



CHRISTINA  
LAUREN

*Stodkie*

**ROZKOSZE**

CHRISTINA  
LAUREN

*Stodkie*  
**ROZKOSZE**

Przełożyła  
Katarzyna Krawczyk

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---

## Rozdział pierwszy

Mia

Dzień absolutorium w niczym nie przypomina tego, co pokazują filmy. Wyrzucam w górę biret, a on spadając, uderza kogoś w czoło. Główny mówca gubi notatki, które porywa mu wiatr, więc olewa sprawę i wygłasza straszliwie drętą mowę o uczeniu się na błędach dla świetlanej przyszłości, włączając w to nieporadne historyjki o swoim niedawnym rozwodzie. Na filmach nikt nie wygląda, jakby miał za chwilę paść na udar w poliestrowej todze... Zapłaciłabym naprawdę wiele za to, żeby moje zdjęcia z tej uroczystości spłonęły. Ale i tak jest to idealny dzień.

Ponieważ, cholera, to koniec.

Po lunchu przed restauracją Lorelei — albo Lola dla tych nielicznych, którzy dostali się do wewnętrznego kręgu jej znajomych — wyjmuję kluczyki z torebki i brzęczy nimi, jednocześnie triumfalnie kręcąc biodrami. Tata całuje ją w czoło i udaje, że wcale nie ma wilgotnych oczu. Cała rodzina Harlow gromadzi się wokół niej, ściska i gada jeden przez drugiego, wspominając najważniejszą chwilę, w której Harlow przeszła przez scenę i otrzymała dyplom, po czym rzuca się na mnie i w ten sam sposób omawia moje piętnaście sekund sławy. Kiedy mnie puszczają, z uśmiechem przyglądam się zakończeniu ich sympatycznego rodzinnego rytuału.

„Zadzwoń, jak tylko dojedziecie”.

„Harlow, korzystaj z karty kredytowej. Nie, z American Express. Wszystko w porządku, kochanie, to twój prezent na koniec studiów”.

„Kocham cię, Lola. Bezpiecznej jazdy”.

Zrzucamy togi, wbijamy się do starego chevroleta Loli i uciekamy z San Diego w chmurze spalin, wśród entuzjastycznych okrzyków do muzyki, alkoholu i szaleństwa, które czeka nas w ten weekend. Harlow wydobywa listę piosenek na drogę: Britney Spears z pierwszego koncertu, kiedy miałyśmy osiem lat; absolutnie niedostosowana do sytuacji piosenka 50 Cent, którą naszej klasie udało się wynegocjować jako temat główny na jesienne spotkanie absolwentów; piosenka heavymetalowa z ciężkimi basami, która według Loli jest najbardziej seksowną piosenką świata, oraz jakieś pięćdziesiąt innych, które tworzą naszą wspólną historię. Harlow pogłasnia muzykę, a my wyjemy do wtóru w gorącym, pełnym pyłu powietrzu wpadającym przez wszystkie okna.

Lola odsuwa z karku długie ciemne włosy i podaje mi gumkę, błagając, żebym je związała.

— Boże, skąd ten upał? — krzyczy z fotela kierowcy.

— Stąd, że mkniemy przez pustynię z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę w samochodzie z późnych lat osiemdziesiątych, bez klimy — odpowiada Harlow, wachlując się programem uroczystości. — A przypomnijcie mi, dlaczego nie pojechałyśmy moim samochodem?

— Bo czuć go kremem do opalania i podejrzanymi decyzjami?! — wrzeszcze, kiedy odwraca się do mnie gwałtownie z przedniego siedzenia.

— Bierzemy mój samochód — przypomina jej Lola, ścisząc Eminema — ponieważ niemal owinęłaś nas na słupie elektrycznym, kiedy na swoim siedzeniu znalazłaś robaka. Nie ufam ci za kierownicą.

— To był pająk — sprzeciwia się Harlow. — Olbrzymi. Ze szczypcami.

— Pająk ze szczypcami?

— Mógł mnie zabić!

— Jasne. Powodując wypadek samochodowy.

Spiąwszy włosy Loli, przechyliłam się na oparciu; mam wrażenie, jakbym po raz pierwszy od tygodnia mogła swobodnie oddychać i śmiać się z dwiema osobami, które lubię najbardziej ze wszystkich. Upał wyssał ze mnie całą energię, ale dobrze jest odpuścić, zamknąć oczy i usiąść wygodnie, poczuć wiatr targający włosy, zbyt głośny, żeby usłyszeć swoje myśli. Przede mną trzy cudowne tygodnie lata, a potem przeprowadzka na drugi koniec kraju. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie muszę nic robić.

— Miło, że twoja rodzina została na obiedzie — odzywa się Lola swoim wyważonym, ostrożnym głosem, spoglądając na mnie we wstecznym lusterku.

— Ech — wzruszam ramionami, schyliłam się i grzebię w torebce w poszukiwaniu gumy lub cukierka czy czegośkolwiek, co da mi wymówkę i pozwoli uniknąć usprawiedliwiania moich rodziców, którzy nie dotrwali do końca uroczystości.

Harlow obraca się i spogląda na mnie.

— Myślałam, że poszli na obiad ze wszystkimi?

— Chyba nie — odpowiadam po prostu.

Obraca się mocniej, na tyle, na ile pozwala jej pas bezpieczeństwa, i patrzy na mnie uważniej.

— A co powiedział David przed odjazdem?

Mrugając, spoglądam na równinę za oknem. Harlow nigdy w życiu nie nazwałaby po imieniu swojego ojca czy ojca Loli, ale odkąd pamiętam, mój zawsze jest dla niej Davidem, a wypowiada to imię z całą pogardą, na jaką potrafi się zdobyć.

— Powiedział, że jest ze mnie dumny i mnie kocha. I przykro mu, że nie mówił mi tego częściej.

Po tych słowach zapada cisza. Harlow milczy tylko wtedy, kiedy coś ją zaskoczy albo wkurzy.

— Poza tym — dodaję — teraz mogę wybrać sobie prawdziwy zawód i stać się użytecznym członkiem społeczeństwa.

„Nie igraj z niedźwiedziem, Mia” — myślę.

— Jezu — mówi przyjaciółka. — On chyba uwielbia walić tak, żeby najmocniej bolało. Ten facet podniósł bycie palantem do rangi sztuki.

Śmiejemy się wszystkie i bez słów zgadzamy się zmienić temat, bo co jeszcze można powiedzieć? Mój ojciec to faktycznie palant, nawet w chwilach, kiedy podejmuję własne życiowe decyzje zgodnie z jego sugestiami.

Ruch jest mały, z równiny wyrasta przed nami miasto — siateczka świateł lśniących na tle gasnącego słońca. Z każdym kilometrem powietrze się ochładza; czuję, jak samochód na nowo wypełnia energia; Harlow prostuje się i na ostatni odcinek drogi nastawia nową playlistę. Zaczynam się wiercić i chichotać na tylnym siedzeniu; śpiewam chwytliwą piosenkę z płyty, której akompaniuje ciężki bas.

— Czy moje dziewczyny są gotowe zaszaleć? — pyta Harlow, zsuwając w dół osłonę przeciwsloneczną z popękany lusterkiem od wewnątrz i malując usta błyszczkiem.

— Nie — Lola skręca w East Flamingo Road. Kawalek dalej rozciąga się przed nami rozjarzony, kolorowy dywan świateł, huczący od klaksonów. Las Vegas Strip. — Ale dla ciebie mogę nawet wypić wielkie drinki i zatańczyć z niezbyt trzeźwymi facetami.

Kiwam głową, od tyłu oplatom Harlow ramionami i ściskam. Przyjaciółka udaje, że się dławi, ale kładzie mi rękę na dłoni, żebym się nie odsunęła. Nikt nie odrzuca uścisków mniej przekonująco niż Harlow.

— Kocham was, psycholki — mówię; w każdym innym towarzystwie te słowa porwałby wiatr, niosący pył do samochodu, ale Harlow schyla się, cmoka mnie w rękę, a Lola rzuca mi przez ramię uśmiech. Jakby zostały zaprogramowane na ignorowanie długich przerw na milczenie i wyławianie mojego głosu z chaosu dźwięków.

— Musisz mi coś obiecać, Mia — mówi Lola. — Słuchasz?

— Ale nie chodzi o to, że mam uciec i zostać girlsą, prawda?

— Niestety nie.

Od miesiący planowałyśmy tę wycieczkę — ostatni wyskok przed dorosłym życiem i związaną z nim odpowiedzialnością. Jestem gotowa na każdą propozycję przyjaciółki. Wyciągam szyję, biorę głęboki wdech i udaję, że rozciągam ręce jak przed walką.

— Kiepsko. Nawet nie wiecie, jaka jestem świetna w tańcu na rurze. Ale dobra, wal.

— Dzisiaj wieczorem zostaw wszystko w San Diego — mówi. — Nie przejmuj się ojcem ani tym, którą fankę Luke wypieprzy w weekend.

Na wspomnienie mojego byłego żołądek ściska mi się lekko, chociaż

rozstaliśmy się w zgodzie niemal dwa lata temu. Po prostu Luke był moim pierwszym, ja byłam jego pierwszą dziewczyną, razem nauczyliśmy się wszystkiego. Właściwie powinnam zażądać prowizji od jego aktualnych podbojów.

— Nie myśl o pakowaniu się do Bostonu — mówi dalej Lola. — Myśl tylko o jednym: że to już koniec studiów. Koniec, Mia! Resztę zapakuj w pudełko i wsuń pod łóżko.

— Podoba mi się pomysł wsuwania i łóżek — wtrąca Harlow.

W każdej innej sytuacji roześmiałabym się. I chociaż Lola na pewno nie miała takiego zamiaru, jej wzmianka o Bostonie zatrasnęła maleńkie okno pozbawione niepokoju, które udało mi się wcześniej znaleźć. Natychmiast zmalowało moje zażenowanie zachowaniem ojca, który przed czasem wymknął się z największej uroczystości w moim życiu, i osłabła reakcja na nowo odkrytą u Luke'a cechą dziwkarza. Zalewa mnie fala paniki o przyszłość. Teraz, jako absolwentka, już nie mogę jej ignorować. Za każdym razem na myśl o przyszłości żołądek wywraca mi się na lewą stronę, zapala i zamienia w popiół. Ostatnio czuję się tak na tyle często, że może powinnam to jakoś nazwać.

Za trzy tygodnie wyjeżdżam do Bostonu — i to do szkoły ekonomicznej! — najdalej, jak to możliwe, od dziecięcych marzeń. Będę miała mnóstwo czasu na znalezienie mieszkania, pracy, która pozwoli mi opłacić rachunki, oraz na ustalenie sobie pełnego grafiku zajęć jesiennych, kiedy wreszcie spełnię odwieczne marzenie ojca i dołączę do grona biznesowych typów robiących interesy. Ojciec ma nawet płacić za moje mieszkanie. „Dwie sypialnie — postanowił wielkodusznie. — Żebyśmy z mamą i chłopcami mogli cię odwiedzić”.

— Mia? — zagaduje Lola.

— Okej — mówię i kiwam głową, zastanawiając się, kiedy zyskałam największy bagaż życiowy z całej naszej trójki. Ojciec Loli to weteran wojenny. Rodzice Harlow to Hollywood. A ja jestem zwykłą dziewczyną z La Jolla, która kiedyś tańczyła. — Wsuwam pod łóżko — wypowiedziane na głos słowa nabierają większego ciężaru. — Włożę je do pudełka razem z przerażającymi zabawkami Harlow z sex shopu.

Harlow śle mi przesadnego całusa, a Lola z przekonaniem kiwa głową. Z nas trzech ona najlepiej wie, co to stres i odpowiedzialność, ale ona potrafi o nich zapomnieć na weekend. Ja też.

\*

Podjeżdżamy przed hotel. Lola i ja gramolimy się z samochodu, wyjmujemy nasze proste worki. Wyglądamy, jakbyśmy właśnie wyszły z burzy piaskowej. Czuję się obrzydliwie brudna. Jedyne Harlow wydaje się całkowicie na swoim miejscu. Wysiada ze starego chevroleta, jakby to była lśniąca czarna miejska bryka. Wciąż wygląda przyzwoicie, a za sobą ciągnie błyszczącą walizkę.

Na piętrze odbiera mowę nam wszystkim, nawet Harlow, która wyraźnie milknie z zaskoczenia. Na piętrze są jeszcze tylko dwa pokoje, a nasz apartament Sky Suite jest ogromny.

Ojciec Harlow, bardzo znany operator filmowy, zarezerwował nam pokój jako prezent na absolutorium. Spodziewaliśmy się standardowego pokoju w hotelu w Vegas, darmowego szamponu, może nawet w przypiływie szaleństwa mogłybyśmy spustoszyć minibarek na jego koszt. Snickersy i małpki wódki dla każdej!

Ale tego się nie spodziewaliśmy. W holu wejściowym (bo tu jest osobny hol), wsunięta między obfity kosz owoców a butelkę szampana, tkwi kartka od ojca Harlow z informacją, że mamy do dyspozycji lokaja, na żądanie przyjdzie do nas masażystka, a ojciec Harlow zapłaci za wszystkie posiłki dostarczane do pokoju. Gdyby Alexander Vega nie był ojcem mojej najbliższej przyjaciółki, w dodatku szczęśliwym z żoną, mogłabym w podziękowaniu zaoferować mu seks.

Przypomnijcie mi, żebym powiedziała o tym Harlow.

\*

Wyrosłam w ciuchach, które ledwie mnie zakrywały, prezentując się na scenie przed setkami ludzi, udając kogoś innego, niż jestem, więc nawet z długą blizną na nodze czuję się zdecydowanie swobodniej niż Lola w jednej z sukienek, które Harlow dla nas wybrała. Lola nawet nie chce założyć swojej.

— To prezent na absolutorium — mówi Harlow. — Jakbyś się czuła, gdybym nie przyjęła tego czasopisma od ciebie?

Lola wybucha śmiechem i rzuca w nią poduszką.

— Gdybym cię poprosiła, żebyś wydarła z niego strony i przerobiła na sukienkę, która ledwie zakrywa ci tyłek, wtedy mogłabyś bez problemu odmówić przyjęcia prezentu.

Pociągam za brzeg sukienki, w myślach zgadzając się z Lolą i żałując, że nie jest nieco dłuższa. Obecnie rzadko pokazuję aż tyle uda.

— Mia już założyła swoją — zauważa Harlow. Jęczę.

— Mia całe życie nosiła trykoty, ma kieszonkowy rozmiar i jest zbudowana jak gazela — przekonuje Lola. — Poza tym jestem pewna, że po bliższym przyjrzeniu mogłabym zobaczyć jej waginę. Jestem dziesięć centymetrów wyższa od niej, w tej sukience będzie mi widać macicę.

— Co za uparciuch.

— Co za zdzira.

Słucham ich sprzeczki z zadowoleniem, stojąc przy oknie. Obserwuję przechodniów na słynnej ulicy, którzy z wysokości czterdziestego piątego piętra tworzą rząd kolorowych kropek. Nie wiem, dlaczego Lola tak się upiera. Wszystkie wiemy, że to tylko kwestia czasu i będzie musiała się poddać. Harlow to despotka,

zawsze musi postawić na swoim. Co dziwne, zawsze bardzo mi się to u niej podobało: ona wie, czego chce i dąży do tego. Lola na swój sposób jest podobna, ale stosuje nieco bardziej subtelne techniki niż obcesowa Harlow.

Lola wydaje z siebie jęk, lecz zgodnie z przewidywaniami w końcu przyznaje się do porażki. Jest na tyle inteligentna, że umie rozpoznać, kiedy nie ma szans na wygraną, i już po paru minutach narzuca sukienkę, wkłada buty, po czym schodzimy na dół.

\*

To był długi dzień. Wszystkie skończyłyśmy pierwszy etap studiów, zmyłyśmy z siebie kurz i zmartwienia dotyczące prawdziwego życia, a Harlow uwielbia zamawiać drinki. A poza tym? Uwielbia patrzeć, jak wszyscy inni piją. Zanim wybiję wpół do dziesiątej, uznaję, że upiłyśmy się akurat tyle, ile trzeba: nieco płaczą się nam języki, ale możemy chodzić. Od wieków nie widziałam, żeby Lola i Harlow tak się śmiały: Lola opiera policzek na skrzyżowanych ramionach, które trzęsą się ze śmiechu, a Harlow odrzuca głowę do tyłu; dźwięk jej chichotu niesie się ponad głośną muzyką i ponad barem.

I właśnie w chwili, kiedy Harlow odrzuca do tyłu głowę, moje oczy napotykają wzrok mężczyzny stojącego po drugiej stronie zatłoczonego pomieszczenia. W ciemnym barze nie widzę dokładnie jego rysów, ale mężczyzna jest na pewno o kilka lat starszy od nas; wysoki, ma jasnobrązowe włosy i ciemniejsze brwi oraz błyszczące, filuterne oczy. Przygląda się nam z uśmiechem, jakby w ogóle nie chciał do nas dołączyć, lecz wystarczałoby mu przyglądanie się naszej zabawie. Obok niego stoi dwóch innych, rozmawiają i wskazują coś w kącie, ale on nie odwraca wzroku przed moim spojrzeniem. Wręcz przeciwnie, uśmiecha się jeszcze szerzej.

Ja też nie potrafię oderwać od niego wzroku, co jest dziwne, bo zazwyczaj bardzo dobrze wychodzi mi unikanie spojrzeń obcych ludzi. Serce podskakuje mi w piersi, przypominając, że powinnam się zachować bardziej niezręcznie, może podpowiadając, żebym skupiła się na drinku. Nie wychodzi mi kontakt wzrokowy. Nie wychodzi mi zwykle rozmowa. Mam wrażenie, że jedyne mięśnie, jakich nigdy nie udało mi się porządnie wyćwiczyć, to te odpowiedzialne za swobodną rozmowę.

Jednak z jakiegoś powodu — można winić alkohol — nie odwracając wzroku od ciacha za barem, czuję, jak moje usta same formują słowo „Cześć”.

Mężczyzna odpowiada tym samym, po czym unosi kącik ust i — o rany — przez resztę życia powinien tak robić codziennie i wobec wszystkich napotkanych osób. Ma dołeczek; zapewniam samą siebie, że to tylko kwestia światła i cienia, czyli przypadek, bo niemożliwe, żeby tak prosta cecha była tak wspaniała.

Czuję coś dziwnego wewnątrz; zastanawiam się, czy to mają na myśli ludzie,



twierdząc, że topnieją, gdyż w tej chwili doświadczam czegoś takiego. W okolicy poniżej mojej talii czuję wyraźny odruch zainteresowania. Wielki Boże, jeśli tylko jego uśmiech wywołał taką reakcję, wyobraźcie sobie, co jego...

Zanim zdołam dokończyć tę myśl, Harlow łapie mnie za rękę, odrywając od wnikliwego studiowania jego twarzy. Przyjaciółka pociąga mnie w tłum ciał chwiejących się i wijących w rytm seksu bijącego z głośników. Chłopak tego typu zdecydowanie wytrąca mnie z równowagi, zatem całą moją nagłą chęć podejścia do niego wsuwam do pudełka i pod łóżko z całą resztą.

\*

Chyba musimy powoli przyzwyczajać się do Vegas, gdyż po tańcach i alkoholu przed północą lądujemy w naszym apartamencie, zmęczone długą ceremonią w upalnym słońcu, jazdą w upale oraz alkoholem pitym bez porządnego posiłku.

Choć apartament jest bardzo przestronny i ma nawet dwie sypialnie, wszystkie gromadzimy się w jednej. Lola i Harlow zasypiają w kilka minut; wkrótce rozlega się znajome mamrotanie Harlow, która gada we śnie. Lola jest niemal wstrząsająco cicha i nieruchoma. Tak głęboko zapada się w pościel, że kiedyś, w dzieciństwie, zastanawiałam się, czy przypadkiem na czas snu nie znika w materacu. Chwilami naprawdę mam ochotę sprawdzić, czy oddycha.

Jednak po drugiej stronie korytarza rozlegają się odgłosy imprezy.

Ciężkie basy wprawiają w drżenie lampę wiszącą dokładnie nad moją głową. Męskie głosy wypełniają pustą przestrzeń między pokojami, krzyczą i śmieją się, słysząc kakofonię okrzyków i męskich odgłosów. Gdzieś w oddali piłka uderza o ścianę, a chociaż z zamętu wyławiam tylko kilka pojedynczych głosów, robią tyle hałasu, jakby cały apartament wypełniali podpici chłopcy świętujący weekend w Vegas.

O drugiej w nocy nic się nie zmienia: gapię się na sufit, coraz bardziej rozbudzona, a jednocześnie senna. Kiedy wybija trzecia, jestem już tak wkurzona, że mogłabym wyjść na ulicę i strzelać do przechodniów, żeby tylko złapać kilka godzin snu przed naszymi wczesnymi zabiegami spa.

Wyślizguję się z łóżka — cicho, żeby nie obudzić przyjaciółek — po czym śmieję się z absurdalności mojego postępowania. Skoro dziewczyn nie obudził grzmiący hałas z korytarza, na pewno nie przeszkodzi im szelest moich stóp na wykładzinie dywanowej. Łapię klucz i wychodzę cicho z pokoju.

Walę pięścią w drzwi i czekam, dysząc z irytacji. Hałas nie słabnie; nie jestem pewna, czy zabębniłam na tyle mocno, by w ogóle mnie dosłyszeli. Unoszę obie pięści i znów uderzam. Nie chcę być tą sztywniarą, która w Las Vegas zwraca sąsiadom uwagę na to, że za głośno się bawią, ale oprócz zwrócenia im uwagi pozostało mi jedynie zawiadomić ochronę hotelu.

Tym razem muzyka nie cichnie, a za drzwiami rozlega się odgłos kroków na kafelkach.

Może oczekiwałam starszego, spalonego słońcem palanta na wakacjach lub też grupy bankierów w średnim wieku, którzy wyrwali się na cudzołożny weekend, albo może pokoju pełnego zbratanych facetów popijających wódkę z pępka striptizerki. Nie spodziewałam się jednak, że ujrzę jego — faceta z baru.

Nie oczekiwałam również, że otworzy mi drzwi bez koszulki, jedynie w czarnych bokserkach zwisających tak nisko z opalonego brzucha, że widzę też delikatną linię włosów poniżej.

Nie oczekuję uśmiechu na mój widok i zdecydowanie nie spodziewam się akcentu, z jakim powiedział:

— Znam cię.

— Nie znasz — ripostuję równym głosem, chociaż nieco bez tchu. Teraz już się nie jąkam przy rodzinie ani przyjaciółach, a przy obcych, z którymi czuję się swobodnie, tylko czasami. Jednak w tej chwili czuję gorąco na twarzy, a na rękach i nogach gęsią skórę, nie mam więc pojęcia, jak rozumieć moje pozbawione jąkania słowa.

Jeśli to możliwe, jego uśmiech jeszcze się poszerza, rumieniec pogłębia, dołeczek staje się wyraźniejszy. Chłopak szerzej otwiera drzwi i robi krok w moją stronę. Jest jeszcze przystojniejszy niż widziany przez całe pomieszczenie, wypełnia swoją obecnością całą framugę drzwi. Jest tak wyrazisty, że robię krok do tyłu, jakby odepchnięta. Facet tchnie swobodą, utrzymuje kontakt wzrokowy, uśmiecha się promiennie, nachylając się ku mnie, i żartobliwie mierzy mnie wzrokiem.

Jestem otrzaskana ze sceną i widziałam już takich magików. Wygląda jak zwykły człowiek, ale ma w sobie nieuchwytną cechę, która sprawia, że wszyscy wodzą za nim wzrokiem, kiedy pojawi się na scenie, niezależnie od tego, jak małą rolę zagra. To więcej niż charyzma, to magnetyzm, niemożliwy do nauczenia czy wyćwiczenia. Stoję ledwie o dwa kroki od niego... nie mam szans.

— A jednak cię znam — mówi, lekko przekrzywiając głowę. — Już się poznaliśmy, tylko jeszcze się sobie nie przedstawiliśmy — przez moment zastanawiam się, skąd pochodzi jego akcent, po chwili do mnie dociera: to Francuz. Ten dupek jest Francuzem. Jednak akcent ma dość słaby, miękki, delikatny. Nie zawija końcówek wyrazów, lecz starannie je od siebie oddziela i podaje na talerzu.

Mrużę oczy i zmuszam się, by spojrzeć mu w twarz. To niełatwe. Klatkę piersiową ma gładką i opaloną, najbardziej idealne sutki, jakie w życiu widziałam — małe i płaskie. Niemal nie ma tłuszczu i jest tak wysoki, że można na nim jeździć jak na koniu. Czuję ciepło bijące od jego skóry. Na dodatek ma na sobie tylko bokserki, co w żaden sposób go nie żenuje.

— Strasznie hałasujecie — mówię, przypominając sobie powód, który mnie

tu sprowadził. — Chyba znacznie bardziej mi się podobałeś po drugiej stronie zatłoczonego baru niż po drugiej stronie korytarza.

— Ale nie ma to, jak kontakt twarzą w twarz, prawda? — jego głos przyprawia mnie o drżenie, które rozchodzi się po moich ramionach. Nie odpowiadam, wtedy on obraca się, zerka przez ramię i znów odwraca się do mnie. — Przepraszam za te hałasy. To wszystko przez Finna. Jest Kanadyjczykiem, więc oczywiście to dzikus. Oliver za to pochodzi z Australii i jest okropnie niekulturalny.

— Kanadyjczyk, Australijczyk i Francuz robią sobie dziką imprezkę w pokoju hotelowym? — pytam, mimo woli powściągając uśmiech. Usiłuję sobie przypomnieć, jak powinno się zachować po wejściu na ruchome piaski: walczyć czy wręcz przeciwnie. Właśnie tak się teraz czuję: zapadam się, pochłania mnie jakaś próżnia większa ode mnie.

— Brzmi jak początek dowcipu — przytakuje chłopak, kiwając głową. W zielonych oczach zapala się błysk; ma rację, znacznie lepiej stać twarzą w twarz, niż słuchać się przez ścianę lub nawet obserwować przez ciemny, zatłoczony bar. — Zapraszam.

Jeszcze nigdy nie słyszałam słów jednocześnie tak niebezpiecznych i tak kuszących. Jego wzrok pada na moje usta, zatrzymuje się na nich na moment, po czym przesuwa po moim ciele. Pomimo swojej propozycji sprzed chwili chłopak wychodzi na korytarz, a drzwi się za nim zamykają. Teraz jesteśmy tylko we dwoje, jego naga klatka i... o rany, silne nogi i możliwość odłotowego spontanicznego seksu w korytarzu.

Zaraz. Słucham?

Przypominam sobie również, że stoję przed nim tylko w króciutkich szortach od piżamy i koszulce bez rękawów, za to w małe świnki. Nagle uświadamiam sobie jasność światła w korytarzu, czuję, jak moje palce same z siebie, instynktownie pociągają materiał w dół, żeby zakryć bliznę. Zwykle dobrze się czuję w moim ciele — choć oczywiście jako kobieta zawsze znalazłabym coś do poprawki — ale moja blizna to co innego. Nie chodzi tylko o to, jak wygląda — aczkolwiek, szczerze mówiąc, Harlow wciąż patrzy ze współczuciem na jej widok — ale o to, co mi przypomina: utratę stypendium w Akademii Tańca Joffreya, śmierć marzenia.

Jednak pod wzrokiem chłopaka mam wrażenie, że jestem naga — w dobry sposób — a pod bawełną koszulki czuję, jak napinają mi się sutki.

On to zauważa, podchodzi jeszcze o krok bliżej, przynosząc ze sobą falę ciepła i zapach mydła, a ja nagle nabieram pewności, że on wcale nie patrzy na moją nogę. Chyba nawet jej nie widzi; wystarczająco podoba mu się mój wygląd, by zignorować to, co oznacza blizna. A oznacza traumę i ból. Jednak jego oczy mówią tylko: „tak”, „proszę” oraz „figle”. I to, że chętnie zobaczyłby więcej.

Nieśmiała dziewczyna we mnie krzyżuje ramiona na piersi, usiłuje wyciągnąć mnie stąd do bezpiecznego pokoju. Jednak jego spojrzenie utrzymuje mnie w miejscu.

— Nie byłem pewien, czy jeszcze cię zobaczę — jego głos brzmi bardziej chropowato, przywodząc na myśl wszystkie kosmate rzeczy, które chciałabym usłyszeć z jego ust wywarczane w mój kark. Mój puls szaleńczo przyspiesza i wali jak werbel. Zastanawiam się, czy on to widzi. — Szukałem cię.

Szukał mnie.

Jestem zaskoczona, że mój głos brzmi tak czysto.

— Wyszliśmy krótko po tym, jak cię widziałam — odpowiadam.

Chłopak wysuwa koniuszek języka i rzuca spojrzenie na moje usta.

— Może... wejdiesz do środka? — w tych czterech słowach zamykają się niezliczone, niewysłowione obietnice. Jakby jakiś nieznajomy proponował mi najwspanialszego cukierka na ziemi.

— Idę spać — udaje mi się w końcu wydukać i unoszę dłoń, żeby nie podchodził bliżej. — A wy, panowie, uciszcie się trochę, bo w przeciwnym razie przyślę do was Harlow. Jeśli i to nie pomoże, obudzę Lolę, a wtedy będziecie się cieszyć, jak zostawi was tylko zakrwawionych i posiniaczonych.

Chłopak śmieje się.

— Naprawdę mi się podobasz.

— Dobranoc — odwracam się w stronę naszych drzwi, a moje nogi lekko drżą.

— Jestem Ansel.

Nie zwracam na niego uwagi, wkładając klucz do zamka.

— Czekaj! Powiedz mi tylko, jak masz na imię.

Zerkam przez ramię. Wciąż się uśmiecha. Poważnie, w trzeciej klasie jeden dzieciak miał dołeczek i nie budził we mnie takiego uczucia. Ten chłopak powinien nosić na stałe naklejkę ostrzegawczą.

— Zamknij się teraz, jutro ci powiem.

Chłopak robi kolejny krok do przodu, bosymi stopami stoi na wykładzinie dywanowej, odprowadza mnie spojrzeniem i mówi:

— Czy to oznacza, że jesteśmy umówieni na randkę?

— Nie.

— I naprawdę nie powiesz mi, jak masz na imię? Proszę.

— Jutro.

— Zatem na razie będę cię nazywał *cerise*.

— Dla mnie w porządku! — wołam i wchodzę do mojego pokoju. Przypuszczam, że właśnie nazwał mnie sztywniarą, purytanką lub prosiakiem.

Jednak sposób, w jaki wymruczał te dwa słowa, każe mi podejrzewać, że miał na myśli coś zupełnie innego.

Położywszy się do łóżka, sprawdzam w telefonie. „Cerise” oznacza wiśnię. Oczywiście. Nie jestem pewna, co o tym sądzić, przy czym mam wrażenie, że nie jest to aluzja do koloru moich paznokci.

Obie dziewczyny śpią, ale ja nie mogę zasnąć nawet wtedy, gdy hałas w pokoju naprzeciwko już ucichł i w apartamencie panuje cisza. Jest mi gorąco, rumienię się, żałuję, że nie starczyło mi odwagi, żeby jeszcze przez chwilę zostać w korytarzu.

## Rozdział drugi

Harlow zamawia frytki, po czym wrzuca sobie uboota i wypija.

Wyciera usta przedramieniem i patrzy na mnie. Chyba gapię się na nią z niedowierzaniem, bo pyta:

— Co? Powinnam to zrobić z większą klasą?

Wzruszam ramionami i przesuwam słomkę przez lód w mojej szklance. Po porannym masażu i kosmetyczce popołudnie spędzamy przy basenie, po czym wypijamy kilka drinków, więc jesteśmy już porządnie wstawione. Poza Harlow, która nawet po wypiciu piwa z wódką jak zwykle wygląda stylowo. Mogłaby wskoczyć do plastikowych kulek w McDonalddie i nie straciłaby nic ze swojej świeżości.

— Po co się męczyć? — pytam. — Przez resztę życia będziemy musiały starać się zachować formę, ale mamy tylko jeden weekend w Las Vegas.

Przyjaciółka słucha moich słów, zastanawia się nad nimi, po czym stanowczo kiwa głową i gestem wskazuje barmana.

— Poproszę jeszcze dwie whisky i to paskudztwo, które ona pije — mówi, wskazując Lolę, która oblizuje bitą śmietaną z krawędzi podświetlanej filiżanki.

Barman marszczy brwi, po czym kręci głową i potwierdza:

— Dwie whisky i jedną dziwkę na trampolinie. Minutka.

Harlow wykrzywia się do mnie, jakby wstrząśnięta, ale zanim zdołam to zarejestrować, czuję, jak ktoś przyciska się do mnie od strony zatłoczonego baru. Duże dłonie na ułamek sekundy łapią mnie za biodra, po czym ktoś szepcze mi gorącym głosem prosto do ucha:

— No i mam cię.

Podskakuję, obracam się i odskakuję.

Ansel.

Ucho mam wciąż ciepłe i wilgotne, jednak spoglądając na niego, widzę w jego oczach ten sam figlarny błysk, co zeszłej nocy. To ten typ, który zatańczy jak robot, żeby cię rozbawić, który polizę się po nosie, za jeden uśmiech zrobi z siebie głupka. Na pewno, gdybym spróbowała zapasów, pozwoliłby mi wygrać i cieszyłby się każdą minutą.

— Za blisko? — pyta. — Miałem zamiar być uwodzicielski, ale subtelny.

— Nie wiem, czy dałoby się podejść bliżej — przyznaję, tłumiąc uśmiech i pocierając sobie ucho. — Czułam cię praktycznie w głowie.

— Byłby z niego okropny ninja — odzywa się jeden z jego towarzyszy, puszczając oko.

— Oliver, Finn — mówi Ansel, wskazując najpierw wysokiego kolegę z rozczochranymi brązowymi włosami, trzydniowym zarostem i błyszczącymi niebieskimi oczami za okularami w grubej oprawie, a potem tego, który się

odezwał — szatyna z krótko przyciętymi włosami i błyszczącymi ciemnymi oczami oraz pewnym siebie, zapewne permanentnym, uśmiechem. Ansel ponownie kieruje swój wzrok na mnie. — Panowie, oto wisienka. Wciąż czekam, aż zdradzi mi swoje imię — pochyla się lekko. — W końcu będzie musiała to zrobić — mówi.

— Mia — odpowiadam, ignorując wyzywający wdzięk Ansela. Jego spojrzenie zsuwa się po mojej twarzy i zatrzymuje na ustach. To takie uczucie, jakbyśmy mieli za chwilę się pocałować, lecz stoi za daleko. Pochyla się lekko do przodu, ogarnia mnie wrażenie, jakbym obserwowała samolot lecący kilometrami zaledwie trzy metry nad ziemią.

— Miło przyporządkować wrzaski do twarzy — mówię, żeby przerwać to seksualne napięcie. Przenoszę wzrok na Olivera i Finna, po czym wskazuję na moje przyjaciółki, przyglądające się nam z wytrzeszczonymi oczami. — To Lorelei, a to Harlow.

Wymieniają uściski dłoni, ale zachowują podejrzane milczenie. To do mnie niepodobne, żeby tak sobie poznać facetów. Zwykle to ja odciągam Harlow od uprawiania seksu przy stole parę minut po tym, jak poznała faceta, podczas gdy Lola ma ochotę pobić każdego gościa, który odważy się do nas odezwać. Może po prostu przyjaciółkom odjęło mowę ze zdziwienia.

— Szukaliście nas? — pytam.

Ansel wzrusza ramionami.

— Powiedzmy, że zajrzeliśmy w kilka miejsc, tak sobie.

Za jego plecami Oliver — ten w okularach — unosi w górę siedem palców. Wybucham śmiechem.

— Kilka?

— Nie więcej niż trzy — odpowiada Ansel, mrugając.

Za jego plecami dostrzegam ruch i zanim zdolałam powiedzieć słowo, Finn występuje naprzód, próbując pociągnąć Ansela za spodnie w pasie. Ansel nawet nie mruga okiem.

— Co pijesz? — pyta mnie, poprawiając spodnie, bez śladu zaskoczenia czy irytacji.

Jakbym nie zauważyła całkiem sporego fragmentu szarych bokserek.

Jakbym nie gapiła się bezpośrednio tam, gdzie bawełna powinna się wyrzucić.

Czy to właśnie robią chłopcy?

— Miło znów cię widzieć w bieliźnie — odzywam się, starając się powstrzymać szeroki uśmiech.

— Prawie — uściśla. — Przynajmniej tym razem spodnie mi nie spadły.

Rzucam spojrzenie w dół, żałując, że nie dojrzę już wysportowanych ud.

— Kwestia do dyskusji.

— Ostatnio, kiedy Finn zrobił mi takiego psikus, faktycznie spadły. W tym tygodniu pobiłem go na drodze i od tego czasu usiłuje mnie dopaść — przerywa, unosi brwi i dopiero w tej chwili wydaje się uświadamiać sobie znaczenie moich słów. Pochyla się nieco i pyta cicho, niskim głosem:

— Czyżbyś do mnie uderzała?

— Nie — przetykam ślinę pod ciężarem jego skupionej uwagi. — A może...

— Może jeśli moje spodnie spadną, twoja sukienka podjedzie do góry — szepcze; jeszcze nigdy żadne zdanie wypowiedziane w jakiegokolwiek sytuacji nie zabrzmiało tak sprośnie. — To by wyrównało szanse w grze.

— Ona jest dla ciebie o wiele za dobra — odzywa się Finn zza jego pleców. Ansel sięga za siebie, kładzie dłoń na twarzy kolegi i odpycha go. Głową wskazuje mojego drinka, bez słów pytając, co znajdowało się w mojej obecnie pustej szklance.

Wpatruję się w niego, czując dziwną falę ciepłej swojskości. Zatem tak wygląda chemia. Czułam to z innymi wykonawcami, ale to zupełnie inny rodzaj chemii. Tamta chemia zwykle znika za kulisami lub po przedstawieniu staramy się wrócić do rzeczywistości. Ale z Anselem moglibyśmy chyba naładować niejedno urządzenie energią, która między nami przeskakuje.

Ansel bierze moją szklankę, mówi: „Zaraz wracam”, po czym zerka na Lolę, która odsuwa się od reszty. Przygląda się Anselowi wzrokiem jastrzębia, krzyżuje ramiona na piersi i przybiera minę surowej matki.

— Z drinkiem — dodaje Ansel dobrodusznie.

— Przeplacony, rozcieńczony alkohol, zapewne z jakimś podejrzanym owocem — rzuca Lola.

— Nic podejrzanego — zapewniam. — Chcesz iść ze mną?

— Nie, ale będę cię obserwować — ostrzega przyjaciółka.

Ansel obdarza ją swoim najbardziej czarującym uśmiechem, po czym odwraca się do mnie.

— Masz ochotę na coś konkretnego?

— Na niespodziankę — mówię mu.

Po kilku minutach Ansel wraca z nową szklanką pełną lodu i limonki oraz czystego płynu.

— Gin z tonikiem, prawda? Spodziewałam się czegoś bardziej nietypowego. Czegoś w ananasie lub z brokatem.

— Powąchałem twoją szklankę — odpowiada, wzruszając ramionami — wołałem nie mieszać ci alkoholi. Poza tym — wskazuje na moje ciało — masz w sobie urok dziewczyny z lat dwudziestych w krótkiej sukience i z tymi — palcem wskazującym zatacza koło wokół mojej głowy — te lśniące czarne włosy tak równo przycięte. I czerwone usta. Patrzyłem na ciebie i pomyślałem „gin” — przerywa, drapie się w brodę i dodaje: — właściwie patrzę na ciebie i myślę...



Śmiejąc się, podnoszę rękę.

— Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić.

— Mam kilka propozycji.

— Z pewnością.

— Masz ochotę je usłyszeć? — odpowiada znów ze swoim szerokim uśmiechem.

Oddycham głęboko dla uspokojenia; zdecydowanie ten chłopak to dla mnie o wiele za dużo.

— Może opowiedz mi najpierw o swoich przyjaciółach. Wszyscy mieszkacie w Stanach?

— Nie. Poznaliśmy się kilka lat temu na programie dla wolontariuszy. Jeździliśmy rowerami od miasta do miasta, budując po drodze tanie domy. To było po studiach, kilka lat temu, przejechaliśmy od Florydy po Arizonę.

Teraz spoglądam na niego uważniej. Nie zastanawiałam się dotąd, kim jest ani co robi, lecz to znacznie ciekawsze niż grupa dupków z zagranicy przepuszczająca kasę w hotelu w Vegas. A jazda rowerem wyjaśnia te umięśnione uda.

— Nie spodziewałabym się tego po tobie.

— Zbliżyliśmy się do siebie we czwórkę: Finn, Oliver, ja i Perry. W tym roku umówiliśmy się na jazdę szlakiem wspomnień, ale tylko z Austin do Las Vegas. Staruszkowie z nas.

Rozglądam się w poszukiwaniu czwartego, wymownie unoszę brwi, ale Ansel jedynie wzrusza ramionami.

— Tym razem tylko nasza trójka.

— To świetny pomysł.

Popija drinka i kiwa głową.

— Było super. Boję się powrotu do domu we wtorek.

— A dokąd wracasz? Do Francji?

Uśmiecha się szeroko.

— Tak.

— Do domu do Francji. Co za nuda — mówię sarkastycznie.

— Powinnaś pojechać ze mną do Paryża.

— Ha. No dobra.

Przez dłuższą chwilę świdruje mnie wzrokiem.

— Mówię poważnie.

— Z pewnością.

Znów upija łyk i unosi brwi.

— Prawdopodobnie jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Podejrzewam, że również najbardziej inteligentną — pochyla się lekko i szepcze: — Umiesz żonglować?

Wybucham śmiechem.

— Nie.

— Szkoda — mruczy, uśmiechając się do moich ust. — No cóż, przez jakieś pół roku będę musiał zostać we Francji. Będziesz musiała trochę ze mną pomieszkać, zanim uda nam się kupić amerykański dom. Wtedy mogę cię nauczyć.

— Nie znam nawet twojego nazwiska — odpowiadam, śmiejąc się jeszcze głośniej. — Nie możemy omawiać lekcji zonglerki i wspólnego mieszkania, jeszcze za wcześnie.

— Nazywam się Guillaume. Ojciec jest Francuzem, a matka Amerykanką.

— Żiiii... co? — powtarzam, walcząc z akcentem. — Nawet bym nie wiedziała, jak to napisać — marszczę brwi, przez kilka minut obracając słowo w ustach. — Właściwie nawet nie wiem, jak się to zaczyna.

— Będziesz musiała nauczyć się je pisać — odpowiada, ukazując dołeczek. — W końcu będziesz podpisywać się na czekach.

Muszę odwrócić wzrok. Muszę odpocząć od jego uśmiechu i flirtu na poziomie *red alert*. Potrzebuję tlenu. Kiedy jednak spoglądam w prawo, napotykam szeroko otwarte oczy stojących niedaleko przyjaciółek.

— Co? — pytam, rzucając Loli spojrzenie mówiące „nie przesadzaj”.

Lola skupia się na Anselu.

— Zaczęła gadać.

Czuję jej zaskoczenie; nie chcę się mu poddać. Jeśli uświadomię sobie, jak swobodnie się przy nim czuję, w reakcji na to wpadnę w panikę.

— Ona? — pyta, wskazując mnie kciukiem. — Buzia jej się nie zamyka, prawda?

Harlow i Lola wybuchają śmiechem, ale to raczej śmiech potwierdzający „tak, oszalałaś”. Lola odciąga mnie lekko na bok i kładzie mi dłoń na ramieniu.

— Słuchaj.

— Słucham?

— Właśnie udało ci się zakochać w jednej sekundzie — syczy. — To przerażające. Czy nadal masz na sobie majtki? — schyla się teatralnie, jakby chciała sprawdzić.

— Poznałam go wczoraj wieczorem — szepczę, ciągnąc ją z powrotem i starając się, by ściszyła głos, gdyż nie odsunęłyśmy się aż tak daleko. Cała trójka mężczyzn przysłuchiwała się naszej wymianie zdań.

— Poznałaś go i nie powiedziałaś nam?

— Boże, mamó. Rano byliśmy zajęte i zapomniałam, w porządku? Wczoraj w nocy urządzili imprezę w pokoju naprzeciwko. Też byście ich słyszały, gdybyście nie wlały w siebie tyle wódki, że koń by padł. Poszłam do nich i poprosiłam, żeby się uciszeli.

— To nie było nasze pierwsze spotkanie — wtrąca Ansel ponad moim

ramieniem — poznaliśmy się wcześniej.

— Wcale nie — upieram się, starając się przekazać mu miną, żeby się przymknął. Nie zna jeszcze Loli jako matki-kwoki, ale ja owszem.

— Ale wtedy po raz pierwszy zobaczyła Ansela w bieliźnie — wtrąca uczynnie Finn. — Zaprosił ją do pokoju.

Brwi przyjaciółki unoszą się aż do włosów.

— O mój Boże. Czyżbym się upiła? Co w tym jest? — pyta, wskazując swoją obrzydliwie migoczącą filiżankę.

— Daj spokój — mówię do niej z rosnącą irytacją. — Nawet nie weszłam do pokoju. — Nie przyjąłam cukierka od superatrakcyjnego obcego, chociaż naprawdę chciałam. — Spójrzcie tylko na niego — dodaję, chcąc ją jeszcze podjudzić. — Powinnyście go zobaczyć bez koszulki.

Ansel kołysze się na piętach, popijając drinka.

— Nie krępuj się, mów dalej, jakby mnie tu nie było. Cudownie.

Wreszcie Lola litościwie decyduje się porzucić temat. Wszystkie znów wsuwamy się w półkole utworzone przez facetów i w pełnej napięcia ciszy popijamy drinki.

Ansel albo nie zdaje sobie sprawy z kłopotliwej sytuacji, albo się nią nie przejmuje.

— Zatem co świętujecie w ten weekend? — pyta.

Wymawiając te słowa, składa usta w dzióbek, jak do pocałunku. Nigdy dotąd nie miałam takiej ochoty dotknąć palcami czyichś warg. Podczas gdy Harlow wyjaśnia, co robimy w Vegas, popijając kiepskie drinki i nosząc najbardziej wyzywające sukienki świata, ja wędruję spojrzeniem w kierunku jego podbródka i policzków. Z bliska widzę, że ma idealną skórę. Nie tylko czystą, ale też gładką i równą. Jedyne policzki są lekko zaczerwienione permanentnym chłopięcym rumieńcem. Ujmuje mu to lat. Na scenie nie potrzebowałby niczego: ani podkładu, ani szminki. Nos ma ostry, oczy idealnie rozstawione, w niemal onieśmielająco zielonym kolorze. Mam wrażenie, że dojrzałabym ten kolor z ostatniego rzędu siedzeń w teatrze. Niemożliwe, żeby był tak idealny, jak się wydaje.

— Co robisz poza jazdą na rowerze i żonglowaniem? — pytam; wszyscy jednocześnie odwracają się ku mnie. Czuję pulsowanie w gardle, ale siłą woli zmuszam się, by patrzeć w oczy Ansela w oczekiwaniu na odpowiedź.

Ansel kładzie łokcie na ladzie obok i świdruje mnie spojrzeniem.

— Jestem adwokatem.

Moja wyobraźnia rusza z kopyta. Ojciec byłby wniebowzięty, gdyby się dowiedział, że podrywam prawnika.

Śmieje się chrapliwie.

— Przykro mi, że cię rozczarowałem.

— Wszyscy adwokaci, których poznałam, byli starzy i obleśni — przyznaję,

nie zwracając uwagi na spojrzenia, które wbijają w mój policzek Harlow i Lola. Zdaję sobie sprawę, że już zaczęły liczyć, ile słów wypowiedziałam przez ostatnie dziesięć minut. Biję życiowy rekord.

— Czy praca w organizacji *non profit* poprawi moje notowania?

— Niezupełnie.

— Dobrze. W takim razie powiem ci prawdę: pracuję w największej, najbardziej drapieżnej kancelarii w Paryżu. Mam paskudny grafik. I właśnie dlatego powinnaś przyjechać do Paryża. Chciałbym mieć powód, żeby wcześniej wracać do domu.

Próbuję udawać spokojną, ale on mnie obserwuje. Praktycznie czuję jego uśmiech, który zaczyna się w kąciku ust i poszerza coraz bardziej, w miarę jak przeciągam moją udawaną obojętność.

— No dobrze, opowiedziałem ci o sobie, teraz twoja kolej. Skąd pochodzisz, *cerise*?

— Powiedziałaś mi, jak mam na imię, nie musisz mnie tak nazywać.

— A jeśli chcę?

Naprawdę trudno się skupić przy tym uśmiechu.

— Nie jestem pewna, czy powinnam ci się przyznawać. Wiesz, nie podaje się obcym swoich danych.

— Mogę ci pokazać mój paszport. Co ty na to?

— Jeśli chcesz.

— Możemy zadzwonić do mojej mamy — mówi, sięgając do tylnej kieszeni.

— Jest Amerykanką, spodobałaby ci się. Cały czas mi powtarza, jaki jestem słodziak. Właściwie dość często to słyszę.

— Nie wątpię — odpowiadam i, szczerze, mam wrażenie, że pozwolilby mi zadzwonić do swojej matki. — Jestem z Kalifornii.

— Tak po prostu? Nie jestem Amerykaninem, ale wiem, że to spory stan.

Przyglądam mu się zmrużonymi oczami i w końcu dodaję:

— Z San Diego.

Szczerzy się, jakby wygrał los na loterii, jakbym właśnie opakowała tę informację w błyszczący papierek i upuściła mu na kolana.

— Aha. A co robisz w San Diego? Koleżanka mówiła, że świętujecie absolutorium. Co dalej?

— E... ekonomia. Uniwersytet Bostoński — odpowiadam, zastanawiając się, czy te słowa kiedykolwiek stracą swój sztywniacki i zardzewiały wydźwięk. Brzmią, jakbym odczytywała je z kartki.

On chyba też odnosi podobne wrażenie, bo po raz pierwszy poważnieje.

— Nie wpadłbym na to.

Zerkam na bar i machinalnie dopijam resztę drinka. Alkohol pali, ale czuję, jak ciepło rozlewa się po moich kończynach. Słowa, które chcę powiedzieć,

bulgoczą mi w gardle.

— Kiedyś tańczyłam. Balet — po raz pierwszy przyznałam się do tego. Ansel unosi brwi, przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy, potem w dół.

— Teraz rozumiem.

Harlow rzuca mi spojrzenie z ukosa, potem patrzy na Anselę.

— Co za cholerne skowroneczki.

— Obrzydliwe — przytakuje Finn pod nosem. Ich oczy spotykają się na dłuższą chwilę. Nawiązuje się między nimi nic porozumienia, jakby należeli do tej samej drużyny — naszych przeciwników — i próbowali, który bardziej może upokorzyć przyjaciela. A przecież za półtorej godziny Harlow będzie ujeżdżać Finna w stylu kowbojskim gdzieś na podłodze. Lola przechwytyje mój wzrok. Wiem, że myślimy o tym samym.

Jak mogłam przewidzieć, Harlow unosi swoją szklankę w kierunku Finna, przy okazji przechyla ją i wylewa sporo płynu sobie na rękę. Jako kobieta z klasą pochyła się, przesuwając językiem po grzbiecie dłoni i rzuca w powietrze:

— Prawdopodobnie dzisiaj wieczorem go przelecę.

Finn uśmiecha się, przysuwa się do niej i szepcze coś na ucho. Nie mam pojęcia, co powiedział, ale na pewno nigdy jeszcze nie widziałam Harlow aż tak zarumienionej. Przyjaciółka sięga dłonią do kolczyka i zaczyna nim kręcić. Stojąca obok Lorelei jęczy.

Jeśli Harlow patrzy ci w oczy, zdejmując kolczyk, czeka cię bzykanko albo śmierć. Finn uśmiecha się — rozumiem, że już odczytał tę zasadę i wie, że to jego będzie na wierzchu.

— Harlow — mówię ostrzegawczo.

W końcu Lola nie może już znieść tych podtekstów, łapie Harlow za rękę i ciągnie ją, by wstała z krzesła.

— Burza mózgów w łazience dla pań.

\*

— Dlaczego on mnie nazywa wisienką? — mrugam do swojego odbicia w lustrze. — Uważa mnie za dziewczicę?

— Na pewno ma na myśli twoje usta idealne do loda — Harlow puszcza do mnie oko. — A jeśli można, to chciałabym zauważyć, że walnęłaś tego Francuza jak obuchem. Jego akcent to chyba najśłodsza rzecz, jaką w życiu słyszałam, nie uważasz?

Lorelei już kręci głową.

— Mia chyba nie jest najlepszą osobą do jednonocnej przygody.

Przesuwam błyszcznikiem po ustach i zaciskam wargi.

— Co to ma znaczyć? — nie planowałam jednonocnej przygody z Anselem. Planowałam gapić się na niego przez całą noc, po czym pójść do łóżka sama

i oddać się fantazjom, w których jestem kimś innym, a on uczy mnie wszystkiego o seksie w korytarzu. Jednak na słowa Loli czuję buntownicze szarpnięcie pod żebrami.

Harlow przygląda mi się przez moment.

— Chyba ma rację. Trudno cię zadowolić — wyjaśnia.

— Naprawdę, Harlow? — pytam. — Możesz tak twierdzić z poważną miną?

Lola odwraca się do mnie z równie szeroko otwartymi oczami.

— Nie to miałam na myśli.

— Och, mnie nie da się zadowolić — przyznaje Harlow. — Ale uwielbiam się przyglądać, jak faceci próbują. Lecz Mia przez pierwsze dwa tygodnie rozmawia z nimi przez grubą warstwę zakłopotania.

— Ale nie dzisiaj — mamrocze Lola.

Wkładam błyszczący do kopertówki i rzucam spojrzenie na Harlow.

— Może lubię zaczynać powoli i wolę przeczekać tę dziwną potrzebę gadania bez przerwy. Ty lubisz zaczynać od razu, bez gry wstępnej. Mnie to nie przeszkadza, nie osądzam.

— No właśnie — ciągnie Harlow, jakbym w ogóle się nie odzywała — Ansel jest słodki, a sądząc z jego spojrzeń, nie będzie wymagał od ciebie długich rozmów.

Lorelei wzdycha.

— Wydaje się naprawdę słodki, widać, jak ciągnie ich do siebie. I co dalej? — wrzuca rzeczy do torebki i odwraca się do nas, opierając się o blat z umywalkami. — On mieszka we Francji, ona przenosi się do Bostonu, skąd do Francji jest tylko odrobinę bliżej niż z San Diego. Jeśli pójdziesz z Anselem do łóżka — mówi do mnie — czeka was przyzwoita pozycja na misjonarza, ciągła gadka i kontakt wzrokowy. To nie jest jednonocna przygoda.

— Naprawdę mnie przerażacie — rzucam.

— Jak będzie chciała, może zażądać pozycji na pieska. Co za problem? — pyta zdziwiona Harlow.

Najwyraźniej nie jestem potrzebna przy rozmowie, więc przepycham się między nimi, wychodzę z łazienki i wracam do baru. Niech same omówią resztę mojej nocy. Beze mnie.

\*

Początkowo mam wrażenie, jakby koledzy Anselma i moje przyjaciółki wtopili się w tło, gdyż rozluźnili się (a może to alkohol), a z ich śmiechu wnioskuję, że nie przysłuchują się już każdemu naszemu słowu. W końcu idą w kierunku stołów do blackjacka tuż przed barem. Zostawiają nas samym sobie, rzuciwszy uprzednio znaczące spojrzenia w rodzaju „bądź ostrożna” do mnie i „nie popędzaj jej” do Ansela.

On zaś dopija drinka i odstawia pustą szklankę na bar.

— Co ci się najbardziej podobało w tańcu?

Gin lub Ansel dodają mi odwagi. Biorę go za rękę i stawiam na nogi. Chłopak odsuwa się od baru i idzie za mną.

— Zatrącenie się w nim — mówię, opierając się o niego. — Możliwość bycia kimś innym.

W ten sposób mogłam zamienić się w kogokolwiek — myślę. W ciele tej osoby mogłam robić to, czego być może nie zrobiłam sama, gdybym miała czas się nad tym zastanowić. Na przykład pociągnięcie Ansela w ciemny korytarz — co właśnie robię, chociaż najpierw musiałabym wziąć głęboki oddech i policzyć do dziesięciu.

Ansel mruży coś, a ja zaciskam usta — na wydawany przez niego dźwięk czuję w piersi ścisk. Cieszę się tym. Niemożliwe, żeby moje nogi, płuca i mózg jednocześnie odmówiły posłuszeństwa.

— Możesz udawać, że to scena — odzywa się Ansel cicho, opierając dłoń o ścianę obok mojej głowy. — Możesz udawać, że jesteś kimś innym. Możesz udawać dziewczynę, która mnie tu wciągnęła i całuje.

Przełykam ślinę i starannie układam sobie w głowie to, co powiem.

— Kim więc będziesz dzisiaj w nocy?

— Facetem zdobywającym dziewczynę, której pragnie, i nie musi przy tym gasić w domu pożarów.

Nie odwraca wzroku, więc ja też nie powinnam tego robić, chociaż kolana mi miękną. Mógłby mnie pocałować w tej sekundzie i za chwilę przestałoby mi to wystarczać.

— Dlaczego odciągnęłaś mnie na bok, z dala od wszystkich? — pyta, a jego uśmiech powoli gaśnie.

Spoglądam za niego, nad jego ramieniem, na klub, jedynie odrobinę jaśniejszy od miejsca, w którym stoimy.

Nie odpowiadam, a wtedy on pochyła się i spogląda mi w oczy.

— Zadaję ci zbyt wiele pytań?

— Trochę czasu zajmuje mi poskładanie odpowiedzi — odpowiadam. — Tu nie chodzi o ciebie.

— Nie, nie. Możesz kłamać — mówi, przysuwając się i znów olśniewająco uśmiechając. — Chcę udawać, że kiedy jesteśmy sami, jak teraz, to z mojego powodu brakuje ci słów.

Mimo to czeka, aż ułożę sobie odpowiedź. Jednak, prawdę mówiąc, nawet z pełnym naręczem słów nie umiałabym chyba powiedzieć, dlaczego wyciągnęłam go tutaj, z dala od bezpiecznego towarzystwa przyjaciółek, które zawsze umieją przełożyć moje monosylaby na zdania albo przynajmniej zmienić temat rozmowy.

Nie jestem zdenerwowana ani onieśmielona. Po prostu nie wiem, jak wejść

w rolę, którą chciałabym zagrać: otwartej, odważnej kokietki. Na czym polega chemia, która przyciąga nas do drugiej osoby? Przy Anselu czuję się tak, jakby moje serce chciało nadążyć za biciem jego serca. Chcę zostawić na jego szyi i ustach odciski moich palców. Chcę possać jego skórę, sprawdzić, czy jest tak ciepła, na jaką wygląda, i spróbować jego języka, żeby odkryć, co pił. Chcę porozmawiać z nim tak, żebym nie musiała zgadywać, o co mu chodzi, ani walczyć o wydobywanie z siebie słowa, a potem chcę zabrać go ze sobą do pokoju i już nie potrzebować żadnych słów.

— Zapytaj mnie znów — mówię.

Na moment marszczy brwi, ale po chwili pojmuję.

— Dlaczego zaciągnęłaś mnie tutaj?

Tym razem odpowiadam bez namysłu:

— Dzisiaj wieczorem chcę innego życia.

Wydyma odrobinę wargi, namyślając się; mimo woli wbijam w nie wzrok.

— Ze mną, *cerise*?

Kiwam głową.

— Wiesz, sprawdziłam to słowo. Oznacza wiśnię. Perwersyjne.

Oczy błyskają mu rozbawieniem.

— Owszem.

— I na pewno odgadłeś, że nie jestem dziewczyną.

Kręci głową.

— Widziałaś swoje usta? Nigdy nie widziałem tak pełnych i czerwonych warg.

Mimowolnie zagryzam dolną wargę i zaczynam ją ssać.

Powieki opadają mu na oczy; pochyla się nade mną.

— Podoba mi się, jak tak robisz. Teraz moja kolej.

Głos mi drży ze zdenerwowania, kiedy szepczę:

— To tylko wargi.

— To nie tylko wargi. I proszę — mówi już tak blisko, że czuję jego wodę kolońską. Pachnie świeżym powietrzem i zielenią, jest jednocześnie ostra i orzeźwiająca, nigdy dotąd nie czułam takiego zapachu u mężczyzny. — Twoja czerwona szminka jest po to, żeby faceci nie zauważali twoich ust? Z pewnością wiesz, co takie usta wyczyniają w naszych marzeniach.

Nie zamykam oczu, kiedy Ansel pochyla się i chwyta ustami moją wargę; on jednak opuszcza powieki. Zamyka oczy, a ja całą sobą chłonę jego chrapliwy pomruk; smakuję go, czuję, słyszę, widzę, jak przy mnie drży.

Ansel łagodnie przesuwając językiem po mojej wardze, ssie delikatnie, po czym przerywa. Uświadamiam sobie, że nie był to właściwie pocałunek, raczej próba smaku.

— Nie smakujesz wiśnią — potwierdza mój domysł.



— A czym?

Wzrusza lekko ramionami, z namysłem zaciska wargi.

— Nie potrafię znaleźć dobrego określenia. Słodko. Jak kobieta i wciąż jeszcze dziewczyna.

Nadal trzyma dłoń obok mojej głowy, lecz drugą ręką bawi się moim kardiganem. Uświadamiam sobie, że jeśli pragnę innego życia, będę musiała to zrobić, nie mogę wciąż stać na krawędzi urwiska. Muszę skoczyć. Muszę się dowiedzieć, jaka dziewczyna zrobiłaby z nim to, co ja chcę zrobić i udawać, że nią jestem. To ona jest na scenie, a Mia przygląda się jej z widowni.

Kieruję jego palce w dół mojej sukienki, a potem pod spód.

Ansel już nie patrzy na moje usta; patrzymy sobie prosto w oczy, a ja przesuwam jego palce po moim udzie, w górę. Korytarz wydaje się pusty — ciemny i nieruchomy — ale bar za rogiem rozbrzmiewa głosami podpitych ludzi i grzmi od ciężkich basów muzyki. Ukryliśmy się, ale z łatwością można nas znaleźć, jeśli się zechce. Bez mojej dalszej zachęty Ansel wsuwa palec pod materiał mojej bielizny. Zamykam oczy, głowa opada mi do tyłu i opiera się o ścianę, a on delikatnie przesuwa palcem po najwrażliwszym obszarze mojej skóry.

Nie wiem, co i dlaczego zrobiłam — nagle zaczynają mną targać sprzeczne emocje. Pragnę jego dotyku — Boże, jak bardzo go pragnę — a jednocześnie czuję się upokorzona. Od czasu Luke'a byłam z dwoma innymi chłopakami, ale zawsze zaczynaliśmy od jakiegoś wstępu: pocałunki, obściskiwanie się od góry i schodzenie w dół ciała. Bliskość Ansel sprawiła, że stałam się kłębkim żądz.

— Nie jestem pewny, kogo bardziej zaskoczyłaś tym, co właśnie zrobiłaś — mówi, po czym całuje mnie w szyję. — Siebie czy mnie.

Wysuwa palec, ale niemal natychmiast powraca pod jeszcze lepszym kątem, tym razem wsuwa całą dłoń pod moją bieliznę. Tracę oddech, gdy gładzi mnie delikatnie dwoma palcami. Jest ostrożny, ale pewny siebie.

— *Toutes ces choses que j'ai envie de te faire...*

Tłumię jęk.

— Co powiedziałaś? — szepczę.

— Myślę o tym wszystkim, co chciałbym z tobą zrobić — całuje mnie w dół policzka. — Mam przestać?

— Nie — mówię, po czym dławi mnie panika. — Tak — jego szerokie palce nieruchomieją, a mnie natychmiast zaczyna brakować ich równego rytmu. — Nie. Nie przerywaj.

Śmieje się chrapliwie, schyla się, całuje mnie w szyję, a moje oczy uciekają do góry, po czym zamykają się, podczas gdy on znów zaczyna mnie głaskać.

\*

Otwarcie oczu zajmuje wieki; w głowie mnie łupie. Całe ciało boli. Mocno przyciskam dłonie do skroni; kładę je płasko po obu stronach, jakbym w ten sposób zdołała powstrzymać głowę przed rozpadnięciem się na kawałki. Na pewno się rozpadła. Tylko tak mogę wytłumaczyć ten ból.

W pokoju panuje ciemność, lecz wiem, że za ciężkimi hotelowymi zasłonami świeci oślepiające letnie słońce Las Vegas.

Nawet jeśli spałam przez tydzień, potrzebuję jeszcze dwóch tygodni snu.

Wracają do mnie urywane, chaotyczne wspomnienia zeszłej nocy. Alkohol. Ansel. To, jak zaciągnęłam go do pustego korytarza, jego język na moim. A potem rozmowa, długa rozmowa. Błyski nagiej skóry i bezwładne kończyny — skutek nocy pełnej orgazmów, jednego po drugim.

Krzywię się, czuję mdłości.

Każdy ruch jest torturą. Czuję się obolała, wyczerpana, tak bardzo, że w pierwszej chwili nie zauważam jeszcze czegoś: jestem całkowicie naga. I sama. Na żebrach, szyi i ramionach czuję delikatne ukłucia bólu. Kiedy udaje mi się usiąść, stwierdzam, że większość pościeli leży na podłodze, a pode mną jest goły materac, jakby ktoś mnie uniósł z tego chaosu i celowo tu położył.

Przy moim biodrze leży złożona na pół kartka. Staranne pismo, w którym widać rękę cudzoziemca. Otwieram ją drżącymi rękami i szybko czytam.

„Mia,

próbowałem cię obudzić, ale mi się nie udało, więc zostawiłem cię, żebyś pospała. I tak mamy chyba tylko dwie godziny. Idę pod prysznic, potem na śniadanie na dół, do restauracji naprzeciwko windy. Przyjdź, proszę.

Ansel”.

Ogarniamą mnie nieopanowane dreszcze. Nie chodzi tylko o kaca ani o świadomość, że spędziłam noc z nieznanym i w większości nie pamiętam, co się działo. Nie chodzi o stan pokoju: pękniętą lampę, lustro poznaczone śladami dłoni, rozrzucone na podłodze ubrania, poduszki i — dzięki Bogu! — opakowania prezerwatyw. Nie chodzi o upokorzenie wywołane ciemną plamą na dywanie po jakimś napoju. Nawet nie o lekkie siniaki na żebrach ani uporczywy ból między nogami.

Trzęsę się na widok wąskiej złotej obrączki na palcu lewej dłoni.

## Rozdział trzeci

Trzęsę się, gdyż co, do cholery, oznacza ta obrączka przypominająca ślubną i dlaczego nie pamiętam, co robiliśmy? Po tym, jak wciągnęłam Ansela do korytarza, pamiętam jedynie jeszcze więcej alkoholu i znacznie więcej flirtu.

Błyskają mi obrazy z przejażdżki limuzyną.

Harlow krzycząca coś przez okno i głupawy uśmieszek Ansela.

Chyba przypominam sobie widok Loli całującej się z Oliverem, błysk flesza aparatu, to, jak zaciągam Ansela w głąb korytarza i seks. Dużo seksu.

Rzucam się do łazienki i opróżniam żołądek. Podchodzący do gardła alkohol jest kwaśny, smakuje wstydem i setką kiepskich pomysłów przepuszczonych przez moje gardło.

Oslabioną i drżącą ręką myję zęby, jednocześnie rzucając odbiciu w lustrze możliwie najbardziej potępiające spojrzenie. Wyglądam okropnie, na szyi i piersi mam jakieś siedemnaście malinek i szczerze mówiąc, jeśli sądzić ze stanu moich ust, sporą część zeszłej nocy spędziłam na ssaniu fiuta.

Przełykam wodę z kranu i potykając się, wracam do sypialni. Zakładam koszulę z pierwszej z brzegu walizki. Ledwie mogę iść, a po chwili szukania telefonu opadam na podłogę. Kiedy go dostrzegam pod przeciwległą ścianą, niemal się po niego czołgam, po czym stwierdzam, że bateria padła, a ja nie mam pojęcia, gdzie podziałam ładowarkę. Przyciskam policzek do podłogi i poddaję się. Ktoś w końcu znajdzie moje zwłoki. Prawda?

Mam szczerą nadzieję, że za kilka lat będę się z tego śmiała.

— Harlow! — wołam, krzywiąc się na ochrypy ton mojego głosu, zapach detergentu i nieświeżej wody wydzielany przez dywan tuż przy mojej twarzy. — Lola?

Ale ogromny apartament jest pusty. Gdzie, do licha, wszyscy trafili zeszłej nocy? Nic im się nie stało? Cholera, oni też wzięli ślub?

Jestem niemal pewna, że za chwilę znów zwymiotuję.

Przez moment wdycham powietrze przez nos, wydecham je ustami, powoli w głowie mi się przejaśnia na tyle, żebym mogła wstać i nalać sobie szklankę wody z kranu. I nie zwymiotować na ten drogi pokój, za który płaci ojciec Harlow.

Pożeram batonik muesli i banana. Znajduję minilodówkę i dwoma łykami wypijam całą puszkę piwa imbirowego. Jestem tak spragniona, że chyba nigdy nie uzupełnię zapasu płynów.

Pod prysznicem szoruję obolałą skórę, golę się i myję dokładnie drżącymi od kaca dłońmi.

Mia, jesteś beznadziejna. Dlatego tak kiepsko ci idzie picie.

Najgorsze wcale nie jest moje podłe samopoczucie ani cały ten bałagan, jakiego narobiłam.

Najgorsze jest to, że tak samo mocno, jak Harlow i Lolę, chcę znaleźć jego.

Najgorsze jest drobne ukłucie niepokoju, kiedy zdaję sobie sprawę, że dzisiaj jest poniedziałek i wyjeżdżamy.

Nie, najgorsze jest to, że taka ze mnie idiotka.

Wycieram się w łazience, zakładam dżinsy i koszulkę bez rękawów, po czym rozglądam się za kartką, którą zostawiłam na materacu. Jego staranne pochylone pismo jest odwrócone w kierunku sufitu. W pamięci błyska mi niejasny obraz mojej dłoni na piersi ubranego Ansela; wypycham go z łazienki, siadam na toalecie z kartką papieru i długopisem. Piszę list? Chyba... do siebie.

Ale nigdzie nie mogę go znaleźć: ani pod ogromną stertą pościeli na podłodze, ani w poduszkach zrzuconych z kanapy w salonie, ani w łazience, ani w całym zabałaganionym apartamencie. Musi gdzieś tu być. Kiedy poprzednim razem napisałam do siebie list, pomogło mi to przetrwać najcięższy okres w życiu.

Jeśli list z zeszłej nocy istnieje, muszę go znaleźć.

\*

Po pełnej mdłości i niepokoju jeździe windą wreszcie docieram na parter. W kabinie naprzeciw restauracji widzę chłopaków, ale Harlow i Loli z nimi nie ma. Przyjaciele kłócą się, jak robią to chyba zawsze, co raczej wydaje się męską wersją przytulania na kanapie. Wrzeszczą, gestykują, oburzają się, a potem śmieją. Żaden z nich nie wygląda na przestępcę wracającego z miejsca zbrodni, czuję, jak ramiona odrobinę mi się rozluźniają; jestem przekonana, że Harlow i Lola są bezpieczne, gdziekolwiek wylądowały.

Zastygam w wejściu, ignorując energiczną kelnerkę, która wciąż mnie dopytuje, czy chcę stolik dla jednej osoby. Wraca ból głowy. Może pewnego dnia moje stopy odzyskają zdolność ruchu, a ona sobie pójdzie.

Ansel unosi wzrok i na mój widok jego uśmiech znika na moment, po czym zastępuje go wyraz twarzy znacznie słodszy niż uśmiech. To pełna szczęścia ulga. Chłopak okazuje wszystkie swoje uczucia, ma serce na dłoni.

Finn i Oliver obracają się i rzucają mi spojrzenie przez ramię. Finn mówi coś, czego nie słyszę, dwukrotnie uderza stolik i odsuwa się z krzesłem.

Ansel zostaje przy stole, a jego przyjaciele podchodzą do mnie.

— Gg... dzie — zaczynam, przerywam, prostuję ramiona i kończę: — Gdzie są Harlow i Lola?

Oliver brodą wskazuje windy w korytarzu.

— Śpiiii. Możeee biooą przyszni.

Mrużąc oczy, wpatruję się w Australijczyka.

— Eee, co?

— Śpią — tłumaczy ze śmiechem Finn — a może biorą prysznic. Kiedy nie jest na kacu, mówi wyraźniej. Powiem im, że tu jesteś.

Wyczekująco unoszę brwi, zastanawiając się, czy chcą mi coś powiedzieć.

— I? — pytam, przesuważając spojrzenie z jednego na drugiego.

Finn ściąga brwi.

— I... ?

— Wszyscy się pobraliśmy? — pytam, oczekując oczywiście, że powie coś w rodzaju: „Nie, to tylko zabawa. A te drogie złote obrączki wygraliśmy w kasynie!”.

Ale on kiwa głową, znacznie mniej ode mnie przejęty.

— Owszem. Ale nie martw się, załatwimy to — spogląda znów w stronę stolika i wpatruje się w Ansela znacząco.

— Załatwimy? — powtarzam. Na Boga, czy tak człowiek się czuje przy udarze?

Finn odwraca się do mnie, unosi rękę i kładzie ją na moim ramieniu z udawanym współczuciem. Kiedy nad jego ramieniem patrzę na Ansela, widzę, jak w oczach mojego... męża...? pojawia się rozbawienie.

— Wiesz, co to *brony*?

Mrugając, zwracam spojrzenie na Finna, niezupełnie pewna, czy dobrze usłyszałam.

— Co takiego?

— *Brony* — powtarza. — To taki ktoś, kto lubi „My Little Pony”.

— Eee, aha.

Co do...

— Pytam cię o to nie dlatego, że gość, za którego wyszłaś wczoraj w nocy w pijackim zamroczeniu, jest Bronym, ale ponieważ bardzo podoba mu się cały ten pomysł.

— Chyba nie nadażam — szepczę. Czy wciąż jestem pijana? Albo on? Cholera, w jakim świecie ja się dzisiaj obudziłam?

— Kiedyś wykąpał się w kisielu, bo ktoś mu rzucił wyzwanie, a on był ciekawy, jak się wtedy człowiek czuje — mówi Finn. — Uwielbia otwierać wino butem o ścianę. Kiedyś w Albuquerque skończyła nam się kasa, a w restauracji nie chcieli przyjąć karty, więc zapłacił za naszą kolację, tańcząc w podejrzanym barze obok.

— Zanim cokolwiek z tego zrozumiem, potrzebuję kawy — mówię.

Finn nie zwraca na mnie uwagi.

— Zarobił wtedy jakieś siedem stów, ale nie o to mi chodzi...

— Tak? — znów rzucam spojrzenie na Ansela, który śmieje się otwarcie.

— Chodzi mi o to, żebyś zdawała sobie z tego sprawę, kiedy z nim rozmawiasz. Ansel zakochuje się po trochu we wszystkim, co napotyka — na te słowa czuję w piersi niewytłumaczalny ucisk. — To mi się w nim bardzo podoba, ale jego życie jest właściwie... — wzrokiem szuka pomocy u Olivera.

Oliver wyjmuję z ust wykałaczkę.

— Geerrąprypejdu? — mówi, po czym znów wsuwa wykałaczkę w usta.

— Grą przypadku — Finn gładzi mnie po ramieniu, jakby to podsumowało naszą rozmowę, jakby ta rozmowa w ogóle miała jakiś sens, po czym mija mnie i wychodzi. Oliver kiwa do mnie głową, raz, poważnie. W szklach jego okularów odbijają się neony. Mrugając, odwracam wzrok; zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby znów zwymiotować, niż ciągnąć rozmowę, która na pewno zaraz nastąpi. O czym oni w ogóle mówią? Ledwie pamiętam, jak się chodzi, nie wspominając już o dojściu do ładu ze świadomością, iż być może prawnie wyszłam za mąż za faceta, który kocha życie w całości, także Brony.

Z nerwowym uciskiem w żołądku przechodzę między dwoma stolikami w kierunku uśmiechającego się do mnie Ansel. W ciągu tych minut, kiedy nie byliśmy razem — albo kiedy nie zachowałam świadomości — zapomniałam, jak piorunujące wrażenie robi jego obecność. Zakończenia nerwów na mojej skórze zaczynają płonąć w oczekiwaniu na dotyk jego dłoni.

— Dzień dobry — mówi głosem niskim i schrypniętym. Pod oczami ma sińce, twarz dość bladą. Skoro wstał wcześniej ode mnie, jego widok dowodzi, że za kilka godzin wcale nie będę się czuła lepiej.

— Dzień dobry — wiszę nad stolikiem niepewna, czy chcę usiąść. — O czym mówił Finn?

Niedbale macha ręką.

— Widziałem cię i już zamówiłem ci sok pomarańczowy i to, co wy, Amerykanie, nazywacie kawą.

— Dzięki — siadając, wciągam ze świstem powietrze, gdyż odzywa się tętniący ból między nogami. Wspomnienie naszej szalonej — i chyba nieco gwałtownej — nocy seksu jest obecne przy stole jak trzecia osoba. Krzywię się bardzo wyraźnie, Ansel to dostrzega. Uruchamia się w nim komiczna reakcja łańcuchowa: rumieni się, spuszcza wzrok na ślady zostawione przez jego zęby na mojej szyi i dekolcie. Drżącymi rękami próbuję zasłonić szyję, żalując, że nie zabrałam golfu — na pustynię, latem, niedorzeczne — a on wybuchą śmiechem. Kładę ramiona na stole, a głowę na ramionach i wydaję z siebie jęk. Nigdy więcej nie wypiję ani kropli.

— Jeśli chodzi o te ślady... — zaczyna.

— Tak?

— Prosiłaś mnie wciąż, żebym cię gryzł.

— Naprawdę?

— Bardzo wyraźnie — mówi szczerząc zęby. — A jako dżentelmen z przyjemnością spełniłem twoją prośbę.

— Aha.

— Najwyraźniej spędziliśmy szaloną noc.

Unoszę głowę, dziękuję kelnerce, która postawiła przede mną dzbanek z kawą.

— Powoli wracają do mnie szczegóły.

I faktycznie tak jest: przypominam sobie, jak wpadliśmy do pokoju i śmiejąc się, upadliśmy na podłogę tuż przy wejściu. Ansel przeturlał mnie, żartobliwie sprawdzając, czy sobie czegoś nie zrobiłam, całując mnie po szyi, plecach, tyle ud. Rozbierał mnie palcami, zębami i słowami wcałowywanymi w skórę. Ja rozebrałam go znacznie mniej zręcznie, niecierpliwie, prawie zdarłam z niego ubranie.

Kiedy unoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy, widzę, że drapie się w kark i uśmiecha do mnie przepraszająco.

— Sądząc po tym, jak się czuję, ee... zajęło nam to sporo czasu.

Jednocześnie czuję rumieniec na twarzy i skurcz żołądka. Nie po raz pierwszy słyszę tę informację.

— Przykro mi, moje ciało... dość trudno zadowolić. Luke musiał przez długi czas mnie rozgrzewać, a za pierwszym razem nawet udawałam, że doszłam, żeby nie robić mu przykrości.

Boże, czy naprawdę się do tego przyznałam?

Ansel marszczy nos; takiej miny jeszcze u niego nie widziałam: to słodka dezorientacja.

— Dlaczego? Nie jesteś robotem, zdarza się, że to zabiera więcej czasu. Całkiem mi się podobało odgadywanie, co ci sprawi przyjemność — marszczy się z lekko przepraszającą miną. — Jak się zdaje, to ja potrzebowałam dość długiego czasu. Sporo wypilem. Poza tym... po każdym razie chcieliśmy więcej... czuję się tak, jakbym zrobił milion pompek.

Od razu wiem, że ma rację. Moje ciało wciąż czuje się tak, jakby godzinami grał na nim biegły artysta. Chyba spełniło się moje życzenie: zeszłej nocy naprawdę przeżyłam coś innego. To było doświadczenie kobiety posiadającej szalonego i uważnego kochanka. Pod mgiełką poalkoholowego zmęczenia czuję się rozluźniona i zaspokojona, zadowolona w sposób, który wypełnia mnie do szpiku kości i do najdalszej części mózgu.

Przypominam sobie, jak Ansel zaniósł mnie do salonu, gdzie skończył to, co zaczął w korytarzu na dole. Dotyk jego dłoni, kiedy odsuwał mi bieliznę, przesuwał palcami w przód i w tył po mojej napiętej, rozgrzanej skórze.

— Jesteś taka miękka — powiedział, całując mnie jednocześnie. — Taka miękka i wilgotna, boję się, że jestem zbyt nieokiełznany, jak na takie małe słodkie ciało — jego dłoń drżała, więc celowo zwolnił, zsuwając mi bieliznę z nóg, przez całą ich długość; dopiero potem zdjął ją i rzucił na podłogę. — Najpierw ty musisz się poczuć dobrze, bo wiem, że kiedy już znajdę się w tobie, zapomnę o wszystkim — dodał ze śmiechem, łaskocząc mnie po biodrach, gryząc wargami dół policzka

i jednocześnie zsuwając dłoń po moim brzuchu znów między nogi. — Powiedz mi, jak będzie dobrze.

Powiedziałam mu niemal natychmiast, kiedy przycisnął palce do mojej lechtaczki, przesuwając je w przód i w tył, aż zaczęłam drżeć i błagalnie sięgnęłam do jego spodni. Nieporadnie zsunęłam je z niego, nie rozpinając, pragnęłam tylko poczuć w dłoni jego pulsujący ciężar.

Wstrząsam się na wspomnienie tego pierwszego orgazmu, tego, jak Ansel nie przestał, lecz doprowadził mnie do kolejnego, po czym odepchnęłam go, stoczyłam się z kanapy i wzięłam go w usta.

Nie pamiętam jednak, jak się to skończyło. Chyba doszedł. Nagle ogarnia mnie panika.

— Czy ty w salonie...?

Ansel otwiera szerzej oczy, zanim pojawia się w nich lekkie rozbawienie.

— A jak myślisz?

Moja kolej na podrapanie się po nosie.

— Chyba tak?

Pochyla się do przodu i opiera brodę na pięści.

— A co pamiętasz?

Co za palant.

— Wiesz, co się działo.

— A może zapomniałem? Może chcę, żebyś to ty mi powiedziała.

Zamykam oczy i przypominam sobie dywan pod moimi nagimi kolanami, to, jak początkowo przyzwyczajałam się do jego szerokości w ustach, jego dłonie w moich włosach i uda drżące obok moich dłoni położonych płasko na kanapie.

Kiedy uniósłszy wzrok, wciąż widzę go wpatzonego we mnie, przypominam sobie ze szczegółami jego twarz w chwili, kiedy pierwszy raz doszedł w moich ustach.

Sięgam po kawę i upijam wielki, parzący język łyk.

Pamiętam, jak potem Ansel zaniósł mnie do sypialni, całując i liżąc szaleńczo po całym ciele, ssąc i gryząc. Pamiętam, jak stoczyliśmy się z łóżka na podłogę, jak przewróciła się lampa. Pamiętam, nie wiem ile godzin później, jak zakłada prezerwatywę, a jego nagi tors góruje nade mną. Chyba nigdy nie pragnęłam niczego tak bardzo, jak jego ciężaru na moim ciele. Był idealny; mimo całego alkoholu, jaki wypiliśmy, wsunął się delikatnie, kołysał lekkimi, idealnymi ruchami, aż oblał mnie pot i ogarnęło szaleństwo. Pamiętam, jak jęknął, kiedy znalazł się blisko końca, jak przeturlał mnie na brzuch i dotknął zębami mojego karku, zostawiając jeden z tak wielu śladów.

Ansel przygląda mi się z naprzeciwnka, a jego usta unoszą się w lekkim, znaczącym uśmiechu.

— I co? Czy ja...?



Otwieram usta do odpowiedzi, ale sądząc z jego łobuzerskiego spojrzenia, pewnie oboje pamiętamy, jak Ansel uniósł mnie i przycisnął do ściany, wbijając się we mnie mocno. Gdzie to było, w jakim pomieszczeniu? Pamiętam, że był to seks tak gwałtowny, że wiszący metr dalej obraz zatrząsł się, a Ansel powiedział, jak dobrze mu we mnie. Pamiętam podskakujące kieliszki, które w końcu pospadały i potłukły się niedaleko barku, jego pot, kiedy przesuwiał ciałem po mojej piersi. Pamiętam jego twarz i dłoń przyciśniętą do lustra za moimi plecami.

A nie, to było innym razem.

Jezu, ile razy uprawialiśmy seks?

Unoszę brwi.

— O rany.

Ansel wypuszcza powietrze tuż nad swoją kawą, odpychając obłoczek pary.

— Hmm?

— Tak, chyba... chyba ci się podobało. I rzeczywiście sporo czasu nam to zajęło.

— A co ci się najbardziej podobało? W salonie, w łóżku, przy ścianie, przy lustrze, przy barku czy na podłodze?

— Psst! — szepczę, unosząc filiżankę i wypijam trochę kawy. Uśmiecham się z ustami przy kubku. — Jesteś oryginał.

— Chyba potrzebuję opatrunku na penisa.

Krztuszę się śmiechem, o mało nie wypluwając kawy nosem.

Kiedy jednak podnoszę serwetkę do ust, przełykając śmiech i kawę, uśmiech Ansel zniknął. Chłopak wbija wzrok w moją dłoń.

Cholera, cholera, cholera. Wciąż mam na sobie pierścionek. Nie widzę jego dłoni schowanej pod stołem, a szalona zeszła noc to tak naprawdę najmniejsza z moich zmartwień. Jeszcze nie dotarliśmy do prawdziwego problemu: jak się wyplątać ze skutków tej pijackiej nocy. Jak to załatwić. To znacznie poważniejsze niż ulga, jaką się czuje, mając świadomość, że się użyło prezerwatywy, a potem pożegnało niezręcznie. Szalona jednonocna przygoda nie wywołuje skutków prawnych, o ile nie jest się na tyle głupim, żeby się nie pobrać.

Dlaczego więc od razu nie zdjęłam obrączki?

— Ja... nie... — zaczynam, Ansel unosi wzrok na moją twarz. — Nie chciałam jej zdjąć i zgubić. Na wypadek, gdyby była prawdziwa albo... czyjaś.

— Jest twoja — odpowiada.

Odwracam wzrok, spoglądam na stół i widzę na nim dwie obrączki leżące między solniczką a pieprzniczką. Męskie. Czy jedna z nich należy do niego? O Boże.

Zaczynam zdejmować moją, ale Ansel wyciąga rękę, zatrzymuje mnie i unosi drugą, wciąż ozdobioną obrączką.

— Nie wstydz się. Ja też nie chciałem zgubić mojej.

To już zbyt wiele. Stanowczo zbyt wiele, jak dla mnie. Czuję się tak, jakby wciągała mnie gwałtowna fala; na myśl, że jesteśmy małżeństwem, ogarnia mnie panika. To nie zabawa. On mieszka we Francji, ja przenoszę się za kilka tygodni. Narobiliśmy straszego bałaganu. I, o mój Boże, niemożliwe, żebym tego chciała. Oszalałam? I ile kosztuje wyplątanie się z czegoś takiego?

Odsuwam się od stołu; potrzebuję powietrza, potrzebuję przyjaciółek.

— Co oni chcą z tym zrobić? — pytam. — Cała reszta — dodaję, jakbym musiała uściślać, kogo mam na myśli.

Ansel przesuwa dłonią po twarzy i rzuca spojrzenie w tył, jakby jego koledzy wciąż tam byli. Odwraca się ponownie do mnie.

— Zdaje się, że o pierwszej mają się spotkać przy recepcji. A potem wy chyba wracacie do domu.

Do domu. Wyrywa mi się jęk. Trzy tygodnie mieszkania z rodziną, gdzie nawet wesoła gadanina moich braci grających na xboksie nie może rozproszyć ciężkiej atmosfery wprowadzanej przez ojca. Kolejny jęk na myśl o ojcu. A jeśli on się dowie? Nadal będzie chciał płacić za moje mieszkanie w Bostonie?

Nie cierpię tej zależności od niego, nie znoszę tego pełnego satysfakcji uśmiechu, z którym zwykle oznajmia mi, że zaważyłam sprawę. Nie podoba mi się także świadomość, że za chwilę mogę zwymiotować. Czuję w żołądku narastającą panikę, po skórze rozlewa mi się fala gorąca. Dłonie przestają mnie słuchać, na czoło występuje zimny pot. Muszę znaleźć Lolę i Harlow. Muszę iść.

— Powinnam chyba poszukać koleżanek i przygotować się do... — niejasno macham w kierunku wind i wstaję. Znów mi niedobrze, ale z zupełnie innych powodów.

— Mia — odzywa się Ansel, sięgając po moją dłoń, po czym wyjmuję z kieszeni grubą kopertę i spogląda na mnie. — Mam coś dla ciebie.

W ręce trzyma list.

## Rozdział czwarty

Po wypadku w szpitalu prawie nie płakałam, wciąż przekonana, że to jakiś koszmarny sen. To inna dziewczyna, nie ja, przejeżdżała ulicę Uniwersytecką i Lincolna na tydzień przed końcem szkoły. Kogoś innego potrącił samochód, który nie zatrzymał się na czerwonym świetle. I to inna Mia miała zmiażdżoną miednicę i nogę złamaną tak mocno, że kość przebiła skórę uda.

Przez kilka pierwszych dni byłam odrętwiała z powodu wstrząsu; ból tłumiała ciurkająca strużka lekarstw. Ale mimo otumanienia byłam przekonana, że to pomyłka. Jestem tancerką. Właśnie przyjętą do Szkoły Baletowej Joffreya. Nawet gdy lekarz opisał rozmiar obrażeń i pokój wypełnił szloch mojej matki, ja nie płakałam, bo przecież to nie dotyczyło mnie. Lekarz się mylił, ktoś podmienił karty, mówił o innej pacjentce. Ja miałam tylko niewielkie pęknięcia. Może naciągnięte kolano. Za minutę ktoś przyjdzie i wszystko im wyjaśni. Na pewno.

Ale nikt nie przyszedł, a tego ranka, kiedy mnie wypisano i kiedy stanęłam twarzą w twarz z perspektywą życia bez tańca... cała morfina świata nie wystarczyłaby, żeby znieczulić mnie na tę wiadomość. Lewą nogę miałam zrujnowaną, a z nią legła w gruzach przyszłość, na którą pracowałam całe życie; jękanie, z którym borykałam się przez większość dzieciństwa, wróciło, a ojciec — który spędził więcej czasu, sprawdzając, na ile lukratywna jest kariera tancerki, niż na moich występach — był w domu i udawał, że nie cieszy się z tego wewnątrz.

Przez pół roku prawie nie mówiłam. Robiłam to, co trzeba, żyłam dalej. Na zewnątrz zdrowiałam, zaś Lola i Harlow pilnowały mnie i nigdy nie traktowały tak, jakbym trzymała się tylko dzięki udawanym uśmiechom i szwom.

Ansel prowadzi mnie do tego samego kąta, do którego zaciągnęłam go poprzedniego wieczoru. Teraz jest tam zdecydowanie jaśniej, mniej zacisznie, ale niemal tego nie zauważam; wpatruję się w kopertę, którą włożył mi do ręki. On nie ma pojęcia, jakie to ważne, gdyż ostatnio napisałam taki list w dniu, w którym postanowiłam znów zacząć się odzywać, kiedy przekonałam siebie samą, że to normalne odbyć żałobę po stracie, ale trzeba żyć dalej. Wtedy usiadłam, napisałam wszystko to, czego bałam się powiedzieć na głos, i powoli zaczęłam akceptować nowe życie. Zamiast przeprowadzki do Chicago, którą planowałam, zapisałam się na studia pierwszego stopnia w San Diego, po czym wreszcie zrobiłam coś, co ojciec uznał za dobry wybór: skończyłam je z wyróżnieniem i wysłałam podania do najbardziej prestiżowych szkół ekonomicznych w kraju. W końcu dostałam wybór. Zawsze zastanawiałam się, czy podświadomie usiłuję uciec jak najdalej — zarówno od niego, jak i od wypadku.

Koperta jest podniszczona i pognieciona, połamana w miejscu, w którym ją złożono, zapewne była kilkakrotnie wyciągana z kieszeni; tak bardzo przypomina mi tamten list, który czytałam tyle razy, że mam uczucie *déjà vu*. Na jeden róg coś

się wylało, po drugiej stronie widać smugę mojej szminki, ale koperta jest zamknięta, rogi nienaruszone. Ansel nie próbował jej otwierać, chociaż sądząc z jego zaniepokojonej miny, na pewno się nad tym zastanawiał.

— Powiedziałaś, żeby dać ci ją dzisiaj — mówi cicho. — Nie czytałem.

Koperta ciąży mi w dłoni, wydaje się, jakby wciśnięto do niej setkę kartek. Kiedy jednak rozrywam ją i zaglądam do środka, widzę, że pisałam ogromnymi, pochyłymi kulfonami — skutek alkoholu. Na każdej stronie wąskiej papeterii hotelowej zmieściłam nie więcej niż dwadzieścia słów. Coś mi się wylało, kilka kartek jest naddartych, jakbym nie potrafiła złożyć ich porządnie, więc dałam za wygraną i po prostu wcisnęłam wszystko, jak leci.

Ansel przygląda mi się, kiedy je układam i zaczynam czytać. Czuję, jak jego zaciekawiony wzrok wypala mi dziurę w twarzy.

*Droga Mio — Mia — Moja* — zaczyna się list. Uśmiecham się do siebie półgębkiem. Pamiętam fragmentami, jak siedziałam na toalecie i walczyłam ze sobą, starając się skupić na długopisie i papierze.

*Siedzisz na toalecie i pisziesz list do siebie, żeby móc później przeczytać, bo jesteś na tyle pijana, żeby jutro wiele z tego zapomnieć, ale nie na tyle pijana, żeby nie móc pisać. Ale znam cię, bo przecież jesteś mną, obie wiemy, że nie umiesz pić i po ginie masz dziurę w pamięci. No to ci przypomnę:*

*on ma na imię Ansel  
całowałaś się z nim  
smakował cytrynę i szkocką  
włożyłaś sobie jego rękę w bieliznę i potem  
rozmawialiście godzinami, tak, gadaliście i gadaliście — gadaliśmy —  
powiedziałyśmy mu wszystko o wypadku i ~~naszej nodze twojej nodze~~ mojej nodze  
trochę się płacząc*

O tym zapomniałam. Podnoszę wzrok na Ansela, na policzkach czuję piekący rumieniec. Czuję też, że usta mi się rozgrzewają — on to zauważa i przenosi na nie spojrzenie.

— Byłam okropnie pijana, kiedy to pisałam — szepczę.

Ansel tylko kiwa głową, a potem głową wskazuje kartkę, jakby nie chciał, żeby ktoś mi przerywał — nawet ja sama.

*powiedziałaś mu, że nie znosisz mówić, ale uwielbiasz się ruszać  
opowiedziałaś mu wszystko o tańcu przed wypadkiem i braku tańca po  
wypadku*

*opowiedziałaś mu, jak się czułaś, leżąc pod rozgrzanym silnikiem  
opowiedziałaś mu o dwóch latach rehabilitacji i próbach tańczenia „tylko  
dla zabawy”*

*opowiedziałaś mu o Luke’u i o tym, jak stwierdził, że stara Mia umarła pod  
samochodem*

*opowiedziałaś mu o tacie i o tym, jak według ciebie przerobi Broca i Jeffa z fajnych dzieciaków w palantów  
powiedziałaś mu, jak bardzo boisz się przeprowadzki do Bostonu  
powiedziałaś: „chcę kochać przez całe życie tak, jak kocham tej nocy”, a on się nie śmiał z głupot, które wygadywałaś  
i co najdziwniejsze  
jesteś gotowa*

Zamykam oczy i kołyszę się lekko. Nie jestem gotowa. Wspomnienie wraca do mnie: zwycięstwo, poczucie konieczności, ulga. Nie jestem gotowa przypomnieć sobie, jak bezpiecznie się przy nim czułam i jakie to było łatwe. Nie jestem gotowa uświadomić sobie, że Ansel był świadkiem czegoś, czego nigdy nie widział nikt inny w moim życiu. Nabieram powietrza i znów kieruję spojrzenie na list.

*Nie jękałaś się — GADAŁAŚ JAK NAJĘTA.*

Spoglądam Anselowi w oczy, jakby szukając potwierdzenia, ale on nie wie, co w tej chwili czytam. Szeroko otwartymi oczami wpatruje się w moją twarz; ledwie powstrzymuje się, żeby się nie odezwać. Czy pamięta wszystko, co powiedziałam?

*dlatego mu się oświadczyłaś, a on odpowiedział „tak” prawie natychmiast, z tym pijanym uśmiechem, jakby to był najlepszy pomysł, jaki słyszał, bo przecież jasne, musimy się pobrać! Za chwilę jedzicie na ślub, ale najpierw chciałam to napisać, bo mogłabyś nie pamiętać, dlaczego o to poprosiłaś, i dlatego — tylko nie panikuj — to chyba najmiłszy człowiek, jakiego w życiu spotkałaś*

*xo*

*Mia-ja*

*PS Jeszcze nie uprawialiście seksu, ale bardzo byś chciała. Proszę, idź z nim do łóżka.*

*PS2. Właśnie go zapytałaś, czy jego koledzy też jadą, a on powiedział „zobaczymy” :/*

Składam kartki możliwie jak najporządniej i drżącymi dłońmi wsuwam je do koperty. Mam wrażenie, jakby serce urosło mi dwukrotnie, może połączyło się z innym, nowym, które wali *staccato* paniki. Podwójne uderzenia rozlegają się i wibrują w mojej piersi.

— No to? — pyta Ansel. — Wiesz, że umieram z ciekawości.

— Napisałam to, zanim my... — unoszę lewą dłoń, pokazując prostą zieloną obrączkę. — Kiedy ostatnio napisałam do siebie... — zaczynam, ale on już kiwa głową. Czuję, jakbym się uginała pod jej ciężarem.

— Wiem.

— I to ja ci się oświadczyłam? — chyba zaskakuje mnie to, że w ogóle ktoś się oświadczył. Nie było to pijackie mamrotanie. Pamiętam nasze przekomarzanie

się poprzedniego wieczoru, jego propozycję wyjazdu do Francji, ale taki krok wymagał rozmowy i planowania. Zamówienia samochodu, podania kierunku. Przecież podpisywaliśmy jakieś papiery, musieliśmy zapłacić, wybrać obrączki, a potem powtórzyć przysięgę na tyle wyraźnie, żeby przekonać kogoś, iż nie jesteśmy spici do nieprzytomności. Właściwie to ostatnie wyszło nam nawet imponująco.

Ansel znów kiwa głową i uśmiecha się.

— A ty się zgodziłeś?

Ansel lekko przechyla głowę i wydymając usta, odpowiada:

— No jasne.

— Ale nie byłeś nawet pewny, czy chcesz iść ze mną do łóżka?

Natychmiast kręci głową.

— Bądź poważna. Od pierwszego wejrzenia, przedwczoraj wieczorem, miałem ochotę na seks z tobą. Ale wczoraj w nocy byliśmy naprawdę pijani. Nie chciałem... — odwraca wzrok, spogląda w głąb korytarza. — Wyszłaś, żeby napisać list do siebie, bo martwiłaś się, że zapomnisz, dlaczego mi się oświadczyłaś. I faktycznie zapomniałaś — unosi brwi, czekając na moje potwierdzenie. Kiwam głową. — Ale wróciliśmy do hotelu, byłaś taka piękna i... — drżąc, wypuszcza powietrze. Oddycha tak nierówno, że wydaje mi się, jakbym za chwilę mogła zobaczyć urywane obłoczki uciekające z jego ust. — Chciałaś tego — pochyla się i całuje mnie powoli. — Ja też tego chciałem.

Przestępuję z nogi na nogę, żałując, że nie mogę skłonić go do odwrócenia wzroku.

— Mia, poszliśmy do łóżka. Godzinami uprawialiśmy seks, to był najlepszy, najbardziej intensywny seks w moim życiu. Widzisz? Wciąż nie pamiętasz niektórych szczegółów.

Może moja głowa nie pamięta jego dotyku, ale ciało z pewnością tak. Czuję się tak, jakbym na całej skórze miała wytatuowane ślady jego palców. Zostawiły znak w postaci widocznych siniaków, ale są też niewidzialne; to wspomnienie jego palców na moich ustach, ich dotyk na moich nogach, palce poruszające się we mnie.

Ale chociaż te wspomnienia naprawdę uderzają do głowy, nie chcę o nich rozmawiać. Chcę się dowiedzieć, co on pamięta sprzed ślubu, sprzed naszego seksu, zanim złożyłam jednak moje życie w jego ręce. Seks z obcym jest dla mnie dziwny, ale takie rzeczy się zdarzają. Dziwniejsze jest jednak to, że tak się otworzyłam. Nawet Luke'owi nigdy nie opowiadałam o niektórych sprawach.

— Jak się zdaje, sporo ci wczoraj opowiedziałam — mówię, zawijając dolną wargę i wbijając w nią zęby. Wciąż czuję, że jest obolała, w pamięci rozbłyskują mi chwile, kiedy zębami, językiem i palcami ścisnął mi wargi.

Ansel się nie odzywa, ale jego spojrzenie wędruje po mojej twarzy, jakby

oczekiwał, że dojdę do tego samego wniosku, do którego on doszedł kilka godzin temu.

— Opowiadałam ci o Luke’u? I o mojej rodzinie?

Kiwa głową.

— Powiedziałałam ci o mojej nodze?

— Widziałem twoją nogę — przypomina mi cicho.

No jasne. Widział bliznę ciągnącą się od biodra do kolana i drobne, mrówcze ślady po szwach wzdłuż długiej, srebrzystej linii.

— Czy dlatego drżysz? — pyta. — Bo zobaczyłem twoją nogę, bo jej dotknąłem?

Dobrze wie, że nie o to chodzi. Uśmiech unoszący kąciki jego ust daje mi do zrozumienia, że Ansel zna mój sekret i bardzo się z tego cieszy. Pamięta wszystko, łącznie ze swoim wyjątkowym osiągnięciem: rozgadaną Mią.

— To chyba skutek ginu — wyjaśniam.

— A mnie się wydaje, że chodzi o mnie.

— Byłam porządnie wstawiona, chyba zapomniałam o tym, żeby się denerwować.

Jego usta są tak blisko mojego policzka, że czuję ich ciepło.

— To dzięki mnie, *cerise*. Dzisiaj rano też się nie jąkasz.

Wbijam się w ścianę; potrzebuję miejsca. Nie chodzi o to, że zaskakuje mnie moja gadatliwość w jego obecności. To uderzająca do głowy moc jego skupienia na mnie, potrzeba poczucia na skórze jego dłoni i ust. To ból głowy, który wciąż się utrzymuje i fakt, że jestem mężatką. Niezależnie od tego, co się zdarzy, muszę to jakoś załatwić, teraz jednak marzę tylko o tym, żeby się rzucić na łóżko.

— Czuję się dziwnie; ja powiedziałam ci wszystko, a o tobie nie wiem nic.

— Mamy mnóstwo czasu — odpowiada, wysuwając język i zwilżając wargi.

— Właściwie to dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Chyba sobie żartuje. Śmieję się, czuję ulgę, że stać nas na żarty.

— Nie możemy tak tego zostawić, Ansel.

— Ależ tak — szepcze. — Możemy. — Delikatnie przyciska usta do koniuszka moich ust i wysuwa język, by posmakować moich warg.

Serce mi staje. Zamieram.

— Co takiego?

— Chcę przez całe życie kochać tak, jak kocham teraz — cytuje.

Serce mi ucieka w pięty.

— Zdaję sobie sprawę, jak to brzmi — dopowiada Ansel natychmiast — i nie jestem wariatem. Ale kazałaś mi przysiąc, że nie pozwolę ci spanikować — powoli kręci głową. — A skoro obiecałem, nie mogę się zgodzić na anulowanie ślubu. Przynajmniej nie do jesieni, kiedy zaczniesz studia. Obiecałem, Mia.

Odsuwam się i przechwytyuję jego spojrzenie, po czym Ansel znów się nade

mną pochyla i otwiera usta na przyjęcie mojego pocałunku. Chyba powinnam być ostrożniejsza w tak dziwnej sytuacji, ale jego wpływ na mnie nie zmałał mimo skutków alkoholu i głupstwa, które popełniliśmy.

Ansel ssie moje wargi, wciąga je w swoje usta, po czym wsuwa między nie język, smakujący sokiem pomarańczowym, wodą i winogronami. Opiera dłonie na moich biodrach, pochyla się niżej, całuje mocniej, drażni się ze mną chrapliwym jękiem.

— Chodźmy na górę — mówi. — Chcę znów cię poczuć.

— Mia! — korytarz wypełnia głos Harlow, który przebija się przez dym papierosów. — Cholera, cały ranek cię szukamy! Zaczęłam się martwić, że skończyłaś w rynsztoku lub czymś podobnym.

Lorelei i Harlow truchtają korytarzem. Harlow przystaje przed nami, schyla się i opiera dłonie na kolanach.

— No dobrze, bez bieganina — dyszy. — Chyba zaraz się porzygam.

Wszyscy czekamy, wzrokiem nerwowo szukając wiaderka, ręcznika lub może po prostu najbliższego wyjścia. W końcu przyjaciółka wstaje i kręci głową.

— Fałszywy alarm.

Rzeczywistość spada na nas w ciszy; Lola i Harlow niepewnie mierzą nas wzrokiem.

— Wszystko dobrze, Mia? — pyta Lola.

Dotyk Ansel'a i jego propozycja, żebyśmy nie odwoływali ślubu, mój ból głowy i buntujący się co chwilę żołądek — wszystko to razem sprawia, że mam ochotę osunąć się na podłogę i zwinąć w mały, pełen paniki kłębek. Nawet mnie nie obchodzi, czy wykładzina jest czysta.

— Nic, czego nie rozwiąże mała śmierć.

— Możemy ją porwać na moment? — pyta Harlow Ansel'a tonem, który mnie zaskakuje. Harlow nigdy, przenigdy nie pyta. Po prostu bierze.

Ansel kiwa głową, ale zanim się odsunę, przesuwa dłonią po moim przedramieniu i ręce, dotykając obrączki. Nie odzywa się ani słowem; tylko delikatnym muskaniem prosi mnie, żebym nie wyjeżdżała z miasta bez rozmowy z nim.

Lola prowadzi mnie korytarzem do zacisznego kąta z kilkoma ogromnymi fotelami. Opadamy na welur i przez kilka minut przeżywamy każda swój własny kac.

— No więc... — zaczynam.

— No więc — odpowiadają przyjaciółki jednogłośnie.

— Co się, do cholery, działo w nocy? — pytam. — Dlaczego nikt nie powiedział: „Hola, może lepiej nie bierzmy ślubu”?

— Ech — mówi Harlow — wiem, zabrakło nam stylu.

— To chyba wina tych siedmiuset drinków, które wypiliśmy — odzywa się



Lola.

— Ja winię imponującego kutasa Finna — Harlow upija łyk wody z butelki, a Lola i ja wydajemy jęk. — Mówię poważnie — ciągnie Harlow. — I powiem wam: gość ma się czym pochwalić. To taki typek, który lubi rządzić.

— Musimy unieważnić śluby — przypomina jej Lola. — Możesz się z nim bzykać i bez ślubu.

Harlow przesuwa dłonią po twarzy.

— Racja.

— Co się zdarzyło z Anselem? — pyta Lola.

— Chyba całkiem sporo — odruchowo przesuвам palcem po dolnej wardze. — Nie jestem pewna, czy w ogóle spaliśmy. Szkoda mi, że nie wszystko pamiętam, ale jestem prawie pewna, że robiliśmy wszystko.

— Analnie też? — pyta Harlow pełnym szacunku szeptem.

— Nie! Boże, dobrze, wrzucić dziesięć dolców do puszek dla dziwek — mówię. — Ale troll z ciebie.

— Założę się, że Francuz byłby do tego zdolny — mówi Harlow. — Wyglądasz, jakby cię walec przejechał.

Wspomnienia otaczają mnie niby dym — lekkie obłoczki unoszące się w powietrzu.

Jego ramiona wokół mnie, pięści zaciśnięte na poduszce przy mojej głowie.

Ostry świst, z jakim wciągnął powietrze, kiedy przesunęłam językiem po główce jego penisa.

Moja dłoń przyciśnięta do wielkiego lustra, jego oddech na moim karku, minutę przed tym, zanim wszedł we mnie.

Jego wyszeptane słowa: *Laisse-toi aller, jouis pour moi*. „Dojdz dla mnie”.

Przyciskam dłonie do oczu, próbując wrócić do rzeczywistości.

— A ty i Oliver? — pytam Lolę, żeby zmienić temat.

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

— Szczerze mówiąc, zaczęliśmy trzeźwieć już przy wyjściu z sali ślubów. Harlow była u nich w pokoju, mocno hałasowali, ty i Ansel poszliście do nas...

— Ehm, przepraszam — mamrocę.

— Więc całą noc chodziliśmy po Stripie i gadaliśmy.

— Naprawdę? — pyta zaskoczona Harlow. — Przecież to takie ciacho. W dodatku Australijczyk, to jeszcze bardziej podniecające. Chciałabym usłyszeć, jak mówi: „Wyliż mi fiuta”.

— Kolejne pięć dolarów do puszek na dziwki — podsumowuje Lola.

— Jak ci się udało zrozumieć, co mówił? — pytam ze śmiechem.

— Fakt, że po pijaku bardziej mamrocze — przyznaje przyjaciółka i opiera głowę o ogromny fotel. — Jest naprawdę świetny. Wiecie, dziwne to. Wiedziałyście, że on chce otworzyć sklep z komiksami? Z naszej trójki to ja

powinnam straszyć was gniewem bożym. Rany, przecież facet jest wysoki, odjazdowy i niewiarygodnie nieporadny, co, jak wiecie, niesamowicie mnie kręci. Ale już czekając na limuzynę po ceremonii, umawialiśmy się na to, by unieważnić te małżeństwa.

To wszystko wydaje się nieco surrealistyczne. Miał być weekend opalania, picia, tańca i odnawiania więzi z przyjaciółkami. Nie oczekiwałam seksu mojego życia i przebudzenia się z obrączką na palcu. Obracam ją, a potem rozglądając się, uświadamiam sobie, że tylko ja mam ją nadal na ręce.

Harlow również to zauważa.

— Umówiliśmy się z chłopakami o trzynastą, pojedziemy do kaplicy unieważnić ślub — jej głos jest ciężki, gryzący, jakby już wiedziała, że moją sytuację komplikuje dodatkowa warstwa uczuć.

— No dobrze — mówię.

Przechwytyuję spojrzenie Loli.

— To nie wygląda na zgodę — mówi przyjaciółka.

— Co Ansel mówił ci w korytarzu? — pyta Harlow. Jej opinia wydaje się konkretna jak kolejna osoba siedząca z nami w kręgu foteli, przyglądająca mi się ciężkim wzrokiem, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. — Pocałował cię. Dzisiaj nie powinien cię całować. Wszyscy powinniśmy być lekko przerażeni, a potem zacząć przypominać sobie zabawne szczegóły z naszego ślubu w Las Vegas i przerzucać się nimi przez następne trzydzieści lat. Nie powinno być czułości i pocałunków, Mia. Jedynie kac i żal.

— Eee...? — odzywam się, pocierając skroń. Wiem, że Harlow wkroczy natychmiast, jeśli w takiej sytuacji choćby wspomnę o uczuciach, ale nie pozbędę się ich. Ansel mi się podoba.

Podoba mi się to, jak na mnie patrzy i to, kiedy moje usta wypełniają się jego wargami. Chcę pamiętać dźwięki, jakie wydaje, kiedy mnie posuwa, to, czy przeklina po francusku, czy po angielsku, kiedy dochodzi. Chcę znów usiąść na pufach w barze i tym razem posłuchać, jak on mówi.

Mam dziwne wrażenie, że gdyby nie ten ślub zeszłej nocy, mielibyśmy lepszą możliwość odkrywać to, co się między nami dzieje. Chociaż trochę.

— Boże, Mia — odzywa się Harlow pod nosem — kocham cię, ale doprowadzasz mnie do szału.

Nie zwracam uwagi na jej niezawołowaną zachętę do odezwania się. Nie mam pojęcia, jak Lola przyjmie moje niezdecydowanie. Jest znacznie bardziej tolerancyjna niż Harlow i jeśli chodzi o swobodę w podejściu do przygodnego seksu, plasuje się gdzieś między Harlow a mną. Z tego powodu — a także dlatego, że jak dotąd żadna z nas nie wyszła spontanicznie za mąż za cudzoziemca — pewnego dnia z pewnością będziemy się z tego śmiać. Lola zapewne będzie bardziej wyważona w swoich odpowiedziach, więc skieruję się w jej stronę.

— Według niego moglibyśmy zostać małżeństwem.

Tyle. Wydaje się, że to przyzwoita próba.

Otacza mnie dźwięcząca w uszach cisza.

— Wiedziałam — szepcze Harlow.

Lola zachowuje nietypowe dla niej milczenie.

— Przed tym wszystkim napisałam do siebie list — wyjaśniam; chcę to załatwić ostrożnie. Akurat te dwie dziewczyny ze wszystkich ludzi na świecie najbardziej pragną mojego dobra. Nie wiem jednak, czy nie zranię ich uczuć, przyznając się, jak bezpiecznie czuję się przy Anselu.

— I? — popędza mnie Harlow. — Mia, to naprawdę duża rzecz. Nie mogłaś najpierw powiedzieć nam o tym?

— Wiem, wiem — odpowiadam, zagłębiając się z powrotem w fotel. — I chyba opowiedziałam mu historię mojego życia — obie zdają sobie sprawę z wagi moich słów, więc nie komentują, czekając tylko, aż skończę. — Rozmawiałam z nim godzinami, nie jękałam się, nie kontrolowałam — dodaję.

— Faktycznie długo gadaliście — Lola wydaje się pod wrażeniem.

Harlow mruży oczy.

— Nie mówisz poważnie, że chcesz tak to zostawić — mówi. — Chcesz być żoną obcego faceta, którego poznałaś wczoraj w Vegas i który mieszka osiem tysięcy kilometrów stąd?

— Jeśli ujmiesz to w ten sposób, rzeczywiście musi to wyglądać dziwnie.

— A jak miałabym to ująć, Mia? — krzyczy przyjaciółka. — Kompletnie ci odbiło?!

Odbiło mi? Zdecydowanie tak.

— Chyba potrzebuję trochę czasu — mówię jej tylko.

Harlow wstaje gwałtownie, rozgląda się, jakby ktoś w holu mógł jej pomóc przekonać przyjaciółkę, że kompletnie zwariowała. Siedząca naprzeciwko Lola bez słowa wpatruje się we mnie zmrużonymi oczami.

— Jesteś tego pewna? — pyta.

Śmieję się nerwowo.

— Niczego nie jestem pewna.

— Ale wiesz, że nie chcesz tego unieważnić już teraz?

— On mówi, że i tak dzisiaj niczego nie unieważni, bo mi to obiecał.

Jej brwi unoszą się tak wysoko, że znikają pod grzywką. Lola zaskoczona przechyła się na oparcie fotela.

— Obiecał ci to?

— Tak twierdzi. Podobno kazałam mu przysiąc.

— To największa bzdura... — zaczyna Harlow, ale przerywa jej Lola.

— W takim razie gość u mnie zapunktował — mrugając, odwraca wzrok i uspokajającym gestem kładzie dłoń na przedramieniu Harlow. — Chodźmy,

kochane. Mia, niedługo wracamy, pakujemy się i jedziemy do domu, dobrze?

— Żartujesz? My... — zaczyna Harlow, ale Lola powstrzymuje ją wzrokiem. — No dobrze.

Z daleka i przez szklane drzwi widzę Olivera i Finna, którzy czekają na dziewczyny niedaleko postoju taksówek. Ansela nigdzie nie widać.

— Powodzenia w odkręcaniu ślubu — żegnam je z lekkim uśmiechem.

— Masz szczęście, że cię kocham! — rzuca Harlow przez ramię; jej kasztanowe włosy rozwiewają się, kiedy Lola ciągnie ją za sobą. — Inaczej bym cię zabiła!

\*

Po ich wyjściu hol wydaje się zbyt cichy. Rozglądam się za Anselem, zastanawiając się, czy obserwuje nas z jakiegoś ciemnego kąta, sprawdzając, czy nie poszłam z nimi. Ale nie ma go w holu. Nie mam pojęcia, gdzie jest. Zostałam tylko dla niego. Nawet jakbym знаła jego numer, nie mam przy sobie telefonu. Nawet gdybym miała telefon, nie wiem, gdzie zostawiłam ładowarkę. Zdecydowanie muszę pracować nad koncentracją w stanie upojenia alkoholowego.

Robię więc jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy: idę na górę, do pokoju. Mam zamiar wziąć prysznic i spakować walizkę oraz spróbować jakoś uporządkować w głowie ten bałagan.

Zaraz po wejściu czuję, jak dopadają mnie wspomnienia zeszłej nocy. Zamykam oczy, starając się w nie zagłębić, spragniona dalszych szczegółów.

Jego dłonie na moich pośladkach, piersiach, biodrach. Jego szeroki penis przesuwany się po wewnętrznej stronie mojego uda. Jego usta na moim karku, ssące aż do pojawienia się siniaka.

Z zamyślenia wrywa mnie pukanie do drzwi.

Oczywiście to on, któżby inny. Świeżo spod prysznica i chyba tak samo pełen sprzecznych uczuć jak ja. Przechodzi obok mnie, wchodzi do pokoju i siada na brzegu łóżka.

Opiera łokcie na kolanach i spogląda na mnie spomiędzy włosów, które spadły mu na oczy. Nawet częściowo przysłonięte oczy ma tak pełne wyrazu, że czuję na ramionach gęsią skórę.

Bez żadnych wstępów mówi:

— Chyba powinnaś przyjechać na lato do Francji.

Na tak absurdalny pomysł mogłabym odpowiedzieć tysiącami argumentów. Po pierwsze: nie znam go. Nie mówię po francusku. Bilety są nieludzko drogie. Gdzie miałabym mieszkać? Co robiłabym przez całe lato we Francji u boku obcego człowieka?

— Za kilka tygodni przeprowadzam się do Bostonu.

Ale on od razu kręci głową.

— Możesz się tam przenieść na początku sierpnia.

Czuję, jak brwi podjeżdżają mi do góry. Faktycznie opowiedziałam mu wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Nie wiem, czy powinnam czuć podziw dla jego pamięci, czy mieć poczucie winy, że go przez to przeciągnęłam. Przechylam głowę w oczekiwaniu. Większość dziewczyn zapewne by się odezwała. Superatrakcyjny facet proponuje coś naprawdę wyjątkowego — a ja czekam, czy ma mi jeszcze coś do powiedzenia.

Zwilża usta i chyba nie przejmuje się świadomością, że jeszcze nie powiedział czegoś, na co musiałabym zareagować.

— Po prostu mnie wysłuchaj. Możesz zamieszkać u mnie. Mam dobrą pracę, mogę cię utrzymywać przez lato. Pracuję bardzo długo, to prawda. Ale ty mogłabyś... — odwraca wzrok w kierunku podłogi — zwiedzać miasto. Paryż to naprawdę przepiękne miejsce, *cerise*. Mnóstwo atrakcji. Masz za sobą kilka ciężkich lat i może przydałoby ci się spokojne lato we Francji — znów podnosząc na mnie wzrok, dodaje: — ze mną.

Podchodzę do łóżka i siadam dość daleko od niego.

Personel już zmienił pościel i posprzątał bałagan. Łatwiej teraz udawać, że ostatnia noc zdarzyła się komuś innemu.

— Racja, nie znamy się — przyznaje Ansel — ale widzę, że nie jesteś przekonana do Bostonu. Wyjeżdżasz tam, żeby uciec od ojca. Albo po to, żeby uciec, pójść naprzód. Może potrzebujesz wycofania, przerwy na złapanie oddechu. Czy przez te cztery lata od wypadku w ogóle zrobiłaś sobie przerwę? Chociaż raz?

Chcę, żeby mówił dalej, bo już wiem: nawet jeśli nie znam go na tyle, żeby się w nim zakochać, to zakochałam się w jego głosie. Bardzo podoba mi się jego bogaty, mahoniowy ton, zaokrąglone samogłoski i kuszące spółgłoski. Jego głos tańczy. Ten głos nigdy nie mógłby mieć w sobie tonów ostrych czy szorstkich.

Ale gdy tylko sformułowałam tę myśl, uświadamiam sobie swój błąd. Pojawia się wspomnienie jego rozkazującego tonu z poprzedniej nocy:

„Połóż dłonie na ścianie”.

„Nie mogę już czekać, aż dojdiesz, *cerise*”.

„Pokaż, jak bardzo lubisz czuć mój smak na języku”.

Nie potrafię zareagować na tę propozycję, więc nie odpowiadam. Podciągam się na poduszkę i wyczerpana kładę na plecach. Ansel dołącza do mnie, kładzie się obok, ramię w ramię, więc wtulam się w niego, przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej i włosach. Jego kształt budzi pamięć w moim ciele: jak daleko muszę sięgnąć, żeby otoczyć go ramionami, jak to jest czuć jego skórę pod palcami. Wciskam nos w mięsień między karkiem a ramieniem, wdycham jego czysty zapach, w którym wybija się aromat hotelowego mydła i nuta oceanu.

Ansel przetacza się i układa twarzą do mnie, całuje mnie w szyję, policzek, w usta tylko raz, ale dotyka mnie ustami dłuższą chwilę, nie zamykając oczu. Jego

dłonie zsuwają się po moich plecach, zaokrągleniu pośladków, do ud i niżej, do kolana, które łapie od tyłu i zakłada sobie na biodro, przyciągając mnie do siebie. Między nogami czuję gorące pragnienie Ansel. Czuję, jak jego penis rośnie i naciska coraz mocniej. Zamiast jednak pociągnąć to dalej, oboje zasypiamy.

Po przebudzeniu widzę na poduszce kawałek papieru. Ansel zostawił numer telefonu i obietnicę, że zjawi się, kiedy tylko będę go potrzebować, ale nie ma go.

\*

Zastanawiam się, ile tysięcy przejazdów z Vegas do Kalifornii wyglądało właśnie tak: gorący wiatr wpadający przez otwarte okna starego samochodu, skacowane kobiety, żal wiszący w powietrzu jak jedna nuta powtarzana przez całą drogę.

— Muszę się najeść tłuszczy — jęczy Harlow, a Lola zjeżdża z autostrady na parking Denny'ego.

Przy smażonym serze i frytkach Harlow odzywa się:

— Nie rozumiem, dlaczego od razu przed wyjazdem nie zdecydowałaś się na unieważnienie tego ślubu — zanurza frytkę w keczupie i z wyrazem niesmaku rzuca na talerz. — Teraz będziesz musiała tam wrócić albo przejść te skomplikowane procedury z drugiego stanu. Opowiedz mi wszystko ze szczegółami, może przejdzie mi ochota, żeby dać ci w ucho.

Obiektywnie Ansel jest oszałamiający, seks był najwyraźniej odlotowy, ale przyjaciółka wie, że nie jestem aż taką miłośniczką seksu i nawet najlepszy kochanek nie skłoniłby mnie do podjęcia tak pochopnej decyzji. Wszystko więc sprowadza się do listu. Nigdy nie prowadziłam dziennika. Bardzo rzadko pisuję do Harlow, kiedy przyjaciółka wyjeżdża do ojca pracującego nad filmem za granicą. Ale tyle razy przeczytałam ten drugi list, pisany po wypadku, że kartka przypomina teraz płatek kwiatka, a atramentu niemal nie widać. Dla mnie pisanie listu jest dziwnym, niemal uświęconym wydarzeniem, a chociaż nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, traktuję go poważnie, bo przecież chyba po to go napisałam.

— Co teraz zrobisz? — pyta Lola, kiedy kończę opowiadanie o wszelkich ciemnych szczegółach zeszłej nocy, które zapamiętałam.

Wzruszam ramionami.

— Do września mam zamiar zastanawiać się, dlaczego chciałam wyjść za tego faceta. A potem zapewne załatwię unieważnienie.

## Rozdział piąty

Lola podwozi mnie do domu. Zastaję młodszych braci grających w salonie na xboxie, a po wyjściu na werandę od razu dostaję od ojca kieliszek wina.

— Zdrowie naszej inteligentnej córki — mówi, unosząc kieliszek. Uśmiecha się do mnie pobłażliwie, po czym przyciąga mamę do siebie; za ich plecami zachodzące słońce oświetla pejzaż tak pięknie, że ojciec pewnie z przyjemnością oprawiłby go w ramki. — Mam nadzieję, że wasz szalony weekend był doskonały, a jako twój ojciec nie chcę słyszeć nic na ten temat — uśmiecha się ze swojego żarciku; zapewne mnie też by rozbawił, gdyby nie tak poważne zakończenie weekendu. — Mam nadzieję, że od dzisiaj twoja przyszłość będzie skupiona na sukcesach.

Niemrawo stukam się z nim kieliszkami i przyglądam jego twarzy, kiedy mierzy mnie wzrokiem. Dwa razy brałam prysznic, ale wciąż wyglądam jak śmierć na urlopie, zwłaszcza w czarnym T-shircie i podartych dżinsach. Spojrzenie ojca przesuwają się po mojej twarzy na szyję, którą owinęłam szarym dżinsowym szalikiem, żeby ukryć malinki i czerwone plamy. Uśmiech ojca szybko zamienia się w wyraz obrzydzenia. Na szczęście umknęła mu obrączka. Ostrożnie wsuwam lewą dłoń do kieszeni, żeby jej nie zauważył.

Ojciec odstawia kieliszek na barek na werandzie i odstępkuje od mamy.

— W biznesie tylko damy odnoszą sukces — mówi przez zęby. Czuję dziwny dreszcz satysfakcji, wiedząc, jak bardzo cieszy go ta chwila. Przez ostatnie cztery lata zachowywałam się wyłącznie odpowiedzialnie i wyróżniałam ambicją, więc praktycznie uniemożliwiłam mu ciągłą krytykę mojej osoby. Teraz jest w swoim żywiole; mój ojciec zawsze chętniej obraża niż chwali.

— Tato, pojechaliśmy do Vegas świętować koniec studiów. Nie poszliśmy na ulicę — „Nie, Mia, ale za to wyszłaś za męża za obcego człowieka”.

— Musisz jeszcze sporo dorosnąć, zanim zasłużysz na przyjęcie na studia ekonomiczne. Bardzo nie podobał mi się pomysł, że zostaniesz tancerką, ale przynajmniej podziwiałem twoją ambicję. Teraz natychmiast po skończeniu studiów wracasz do domu i wyglądasz, jakbyś... — kręci głową. — Nie wiem, co robiłaś. Żaden mężczyzna nie chciałby pracować dla włóczęgi, która przychodzi do pracy z posiniaczonymi ustami i malinkami, śmierdząca, jakby piła przez kilka dni. Mia, weź się w garść.

Mama zachłystuje się, spogląda na niego, jakby chciała mnie bronić przed jego absurdalnymi zarzutami. Lecz jej energia ucieka, kiedy ojciec patrzy na nią wyzywająco. Gwałtownie wchodzi do domu, zapominając o swojej łaskawej pozycji. Mama zostaje ze mną.

— Och, kochanie — mówi tylko.

— Daj spokój, mamó. Nic mi nie jest.

Nie chcę, żeby musiała wstawiać się za mną. Niedługo wyjeżdżam, będzie jej znacznie łatwiej, kiedy będzie mogła w pełni należeć do drużyny Davida. Mama rzuca mi pełne rozterki spojrzenie, po czym wchodzi za ojcem do domu.

Drzwi przesuwne zamykają się zbyt mocno. Wciąż słyszę słowa ojca. „Czy ona się kiedykolwiek nauczy? Odrzuca wszystkie możliwości”.

Spoglądam na idealny ogród mojej mamy — nieskazitelny trawnik, bogate rabaty, bielutkie ogrodzenie — i czuję się jak chwast w samym środku tej perfekcji. Zawsze czułam się tutaj nie na miejscu, a teraz to uczucie jeszcze się wzmogło.

\*

Kącik Odkrywców w zoo w San Diego nigdy nie przyciąga tłumów. Jednak za pawilonem gadów, po przejściu niecki Wegeforth, trafia się na zestaw eksponatów w zakątku, który nawet w czasie największego najazdu turystów pozostaje cichy. Zawsze lubiłam tę metaforę: odnaleźć ciszę w chaosie — i tutaj najlepiej mi się myśli.

Wczesnym wtorkowym popołudniem prześlizguję się między turystami i rodzinami z zielonymi wózkami dla maluchów, które wydaje im zoo przy wejściu; skręcam w lewo przy wybiegu flamingów i kieruję się do mojej kryjówki. Muszę pomyśleć o tym, co spakować do Bostonu i czy mogę zorganizować wszystko tak, żebym mogła przeprowadzić się w przyszłym tygodniu zamiast za trzy tygodnie.

Muszę pomyśleć o tym, jaką pracę chciałabym znaleźć: kelnerki. W piekarni. W sklepie. Może jako asystentka w firmie. Może tancerka w nocnym klubie, żeby wkurzyć ojca po drugiej stronie kraju. Myślami uciekam od oczywistej możliwości, jaka się przede mną rysuje: pracy instruktorki tańca. Skręcam w boczną alejkę i kieruję się do mojej ulubionej ławki. Siadam i wypuszczam powietrze, długo, z trudem.

Z pewnością nie muszę myśleć o tym, że Ansel leci dzisiaj do Paryża, nie wiem dokładnie kiedy.

— Masz rację — odzywa się ze ścieżki niedaleko znajomy głęboki głos. — To naprawdę zupełnie pusty zakątek.

Nie wierzę własnym uszom. Otwieram oczy; Ansel podchodzi do mnie brukowaną ścieżką. Siada na ławce i wyciąga ramię wzdłuż oparcia, za moimi plecami. Rozstawione palce jego prawej ręki dotykają mojego ramienia.

Zapominam języka w gębie.

To znajome uczucie, ale wywołuje je zupełnie nieznana przyczyna. Brakuje mi słów z zaskoczenia, a nie z onieśmienia.

— H...ee — zaczynam, zamykając oczy.

Ansel czeka cierpliwie, przesuwając ciepłymi palcami po mojej skórze.

— Co tu robisz? Skąd wiedziałeś...



— Powiedziałaś, że przychodzisz tu pomyśleć. Mówiłaś, że bardzo lubisz tę część zoo, a ja przyznaję — mówi, rozglądając się — zupełnie tego nie rozumiem. To głównie beton i śpiące jaszczurki. Ale dotarłem tu jakąś godzinę temu... — przechyliła głowę i uśmiecha się ciepło, jakby mnie nie śledził, co jest dość przerażające. — A jestem tu dlatego, że nie potrafię się z tobą rozstać, Mia. Jesteś moją żoną.

Chyba wytrzeszczyłam z przerażenia oczy, bo Ansel wybuchł śmiechem i odsuwa ramię; siada pochylony, z łokciami na kolanach.

— Przepraszam, to nie było miłe. Jestem w San Diego, bo dzisiaj wieczorem mam samolot z tutejszego lotniska. Oliver umówił się dziś z architektem przerabiającym jego sklep, to nasze ostatnie spotkanie jak na razie. Przyjechaliśmy tu razem wczoraj wieczorem. Dzisiaj przyszedłem tutaj; miałem nadzieję, że mówiłaś prawdę i przychodzisz tu bardzo często. A może sam musiałem trochę pomyśleć — dodaje, zerkając na mnie ze słodkim uśmiechem. — Żartowałem, zapewniam.

— Ale jednak przyszedłeś tu do mnie — przypominam mu, odsuwając się lekko.

Ansel sięga do tylnej kieszeni spodni i podaje mi złożoną kartkę. Otwieram ją; to odpis świadectwa ślubu.

— Nie wzięłaś swojego odpisu. Nawet nie wiedziałaś, jak się pisze moje nazwisko, o ile pamiętam. Zadzwoiłbym, ale chociaż starczyło mi inteligencji, żeby zostawić ci mój numer, to jednak nie wziąłem twojego, jak sobie właśnie uświadomiłem.

Czuję się jak kompletna suka. On naprawdę się postarał, żebym miała jego numer, a ja nawet nie wysłałam mu SMS-u z kontaktem do mnie.

— Dzięki — mówię cicho.

— Nie ma problemu.

Znów się do niego przysuwam i kładę dłoń na jego ramieniu; adrenalina w moich żyłach nieco opada do stałego poziomu — i wtedy zdaję sobie sprawę z mojej niedorzecznej radości na jego widok.

— Zaraz, czekaj, Oliver otwiera sklep w San Diego? — nie sędzę, żeby Lola wiedziała, że jego sklep będzie działać w naszym rodzinnym mieście.

Ansel kiwa głową, unosi moją dłoń i całuje ją.

— Przeprowadza się za kilka tygodni. W każdym razie chciałem ci to doręczyć, zanim się wyprowadzisz — wskazuje głową papier, który ściskam w dłoni, po czym wstaje. — Nie chciałem wysłać dokumentu na twój adres i ryzykować, że list otworzy twój tata — z trudem przełykam ślinę, zaskoczona jego dalekowzrocznością. — Wracam do hotelu, muszę trochę odpocząć. Przedemną długi lot.

— O której wylatujesz?

Ansel mruży oczy i ściąga brwi.

— Około jedenastej?

Wkłada ręce do kieszeni, zanim zdołam sprawdzić, czy wciąż ma na palcu obrączkę. Patrzy na moją dłoń — widzi, że wciąż noszę swoją.

— Mój adres e-mail to moje imię i nazwisko razem na xmailu — mówi. — Możemy wszystko zorganizować we wrześniu.

— Dobrze — kiwam głową.

Pochyliła się, całuje mnie w czubek głowy i szepcze:

— Mniej więcej do dwudziestej będę w Hiltonie. Kupiłem dla ciebie bilet do Paryża z otwartą datą powrotu — wstając, wzrusza ramionami; na widok mojej szczęki opadającej do samej ziemi, uśmiecha się szeroko. — Cóż mogę powiedzieć... jestem optymistą. Albo wariatem. Zależy od tego, kogo zapytasz.

Może to wariat, ale kiedy odchodzi, jego tyłek wygląda fantastycznie.

\*

Siedzę jeszcze przez jakiś czas w moim betonowym zaciszu z jaszczurką i zastanawiam się nad powrotem do domu, ale natychmiast odrzucam tę myśl. Myślę, czy nie pojechać do Loli i nie zostać na kolację z nią i Gregiem, ale ona już na pewno szczegółowo opowiedziała ojcu o naszym weekendowym szaleństwie. Zapewne facet teraz zrywa boki ze śmiechu, a ja nie chcę psuć mu zabawy nagłym atakiem sentymentalizmu. A może pojechać do Harlow do La Jolla? Co prawda bezmózgowy relaks na plaży kusi, ale autentyczne przywiązanie i skupiona na mnie uwaga całego klanu Vega może okazać się zbyt dużym kontrastem dla mojej własnej dziwacznej rodziny.

W końcu jadę do centrum.

\*

Ansel otwiera drzwi i uśmiecha się od ucha do ucha, jednak poważnieje, kiedy spostrzega, że przyjechałam bez bagaży. Mam przy sobie tylko torebkę na długim pasku przewieszoną na ukos przez ramię.

— Nie mogę jechać z tobą do Francji — zaczynam, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Czuję w gardle silne pulsowanie. — Ale nie chciałam też wracać do domu.

Ansel odsuwa się, żeby mnie wpuścić. Kładę torebkę na podłodze i odwracam się do niego. Przyszłam tu, do tego pokoju hotelowego, tylko w jednym celu i oboje o tym wiemy. Łatwo jest udawać kochanków w filmie — ostatnie odwiedziny w hotelu, ostatnia wspólna noc. Nie muszę się starać być dzielna, bo sytuacja jest bezpieczna: on wyjeżdża. To przypomina raczej grę. Sztukę. Rolę.

Nie wiem, która Mia przejmuje moje ciało, ale zamykam się na wszystko

oprócz bliskości tego chłopaka. Wystarczy jeden krok; Ansel wychodzi mi naprzeciw, wsuwa mi dłonie we włosy i przyciska usta do moich ust. Ocean, zieleń i wciąż lekki zapach mojego ciała na jego ubraniu.

Jego smak. Och. Chcę, żeby mnie wypełnił, żeby wszelkie inne myśli rozplynęły się w jego ciepłe. Chcę poczuć jego usta na całym ciele, ssące moją skórę. Ubóstwiam jego uwielbienie dla moich ust, to, że zaledwie po jednej wspólnej nocy jego dłonie już znają moje ciało.

Ansel prowadzi mnie tyłem do łóżka, wargami, językiem i zębami sunąc po moich policzkach, ustach i szczęce. Wpadam tyłem na łóżko i opadam na nie.

Ansel chwyta za brzeg sukienki i odpakuje mnie jednym zdecydowanym pociągnięciem, potem wsuwa mi dłoń za plecy i delikatnym ruchem pozbawia mnie stanika. Przy nim czuję się tak, jakby mnie odkrywał, jakby się tym cieszył. Jestem nagrodą na koniec magicznej sztuczki, ukrytą pod aksamitną peleryną. Jego oczy badają moją skórę, widzę jego niecierpliwość; koszula leci przez pokój, palce szarpia pasek u spodni, język łapczywie liże powietrze, szukając mojego smaku.

Ansel porzuca walkę z ubraniem; klęka na podłodze między moimi udami, rozszerza je, całuje mnie przez materiał bielizny. Ssie, ciągnie, muska i liże niecierpliwie, aż w końcu zsuwa mi z nóg ostatni fragment ubrania.

Zachłystuję się, kiedy on pochyla się nade mną i długo, powoli przeciąga językiem po moich najwrażliwszych miejscach. Jego oddech muska mnie jak ogień w łechtaczkę, kość łonową, biodro, wszędzie tam, gdzie mnie całuje. Unoszę się na rękach, żeby mu się przyjrzeć.

— Powiedz mi, czego potrzebujesz — mówi ochryple, z ustami przy moim biodrze.

Przypominam sobie niejasno, że doprowadził mnie do końca dłońmi i swoim ciałem, ale nie ustami. Czuję potrzebę zapanowania nad tym, zastanawiam się, jak długo próbował, zanim się zniecierpliwiałam i wciągnęłam go na siebie i w siebie.

Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czego potrzebuję. Seks oralny zawsze był dla mnie przystankiem na drodze do innego celu. Sposób, żebym zwilgotniała, żebym zaczęła iskrzyć. Nigdy nie udało się niczego osiągnąć, dopóki nie zaczynałam się trząść, pocić i kłać.

— Ss...sij — zgaduję.

Ansel otwiera usta i ssie — przez moment idzie mu idealnie, a potem nieco za mocno.

— Nie tak ostro — zamykam oczy i zdobywam się na odwagę, żeby mu to powiedzieć. — Jak wtedy, kiedy ssiesz moje wargi.

Właśnie takiej wskazówki potrzebował; nie myśląc więcej, opadam na materac, rozkładam nogi szerzej, a wtedy on zaczyna szaleć. Dłonie opiera na wewnętrznej stronie moich ud i przytrzymuje je w takiej pozycji; dźwięki wbijają mi się w ciało, wibrują.

Jedną ręką mnie puszcza, tak że czuję jego ruchy, przesunięcie jego ramienia. Opierając się na łokciu, spoglądam w dół i uświadamiam sobie, że on dotyka także siebie, ze spojrzeniem utkwionym we mnie, rozgorączkowany.

— Może ja — mówię. — Ja też chcę cię spróbować.

Nie wiem, skąd u mnie te słowa; nie jestem w tej chwili sobą. Może przy nim nigdy nie jestem sobą. Ansel kiwa głową, ale nie odsuwa dłoni. To naprawdę wspaniałe — taka otwartość, brak tabu. Ansel zagubił się we mnie, jest podniecony, poddaje się potrzebie dostarczenia przyjemności samemu sobie, jednocześnie zaspokajając mnie.

Kiedy mnie całuje, ssie i liże z nieskrywanym pragnieniem, obawiam się, że nie zdołam dojść i zmarnuję jego entuzjazm i wysiłek. Właśnie wtedy czuję silne szarpnięcie, pierwszą oznakę czegoś, co narasta przy każdym jego oddechu na mojej skórze. Przesuwam dłońmi po jego włosach, wtulam się w niego.

— Och, Boże.

Ansel jęczy, usta ma spragnione, oczy wpatrzone we mnie z zachwytem.

Cieszę się napięciem moich ścięgien, mięśni, rozgrzaną krwią pulsującą w żyłach. Czuję, jak narasta, rozlewa się i śpieszy do moich żył, wybucha żarem między nogami. Dyszę chrapliwie, tracę zmysły, nie potrafię wypowiedzieć słów, wydaję z siebie tylko ostre dźwięki. Wokół nas rozbrzmiewa echo mojego orgazmu, a ja opadam na poduszkę.

Czuję się jak pod wpływem narkotyków; z wysiłkiem odpycham jego usta, które przyciskał do mojego uda, i siadam. Ansel podnosi się chwiejnie na nogi; spodnie ma rozpięte, zsuwają mu się z bioder. Spoglądam na niego, a w świetle padającym z łazienki widzę, jak wilgotne ma usta — wilgotne ode mnie — jakby polował, jakbym została złapana i pochłonięta.

Wyciera przedramieniem całą twarz, podchodzi do łóżka, a ja pochylam się i biorę go w usta.

Ansel wydaje jeden desperacki okrzyk.

— Już blisko!

To ostrzeżenie. Czuję to w dreszczach wstrząsających jego biodrami, spiętej i nabrziałej główce jego penisa, jego dłoniach chwytających mnie za głowę, jakby chciał mnie odsunąć, przedłużyć ten moment, ale nie potrafi. Pieprzy moje usta, jakby już wiedział, że może i nawet po sześciu ostrych pchnięciach w mój język i usta potrafi się opanować; jest głęboko i dochodzi z niskim, zdyszonym jękiem.

Odsuwam od niego moje usta, a on przesuwając drżącym palcem po mojej wardze; przetykam.

— Jak dobrze — wyrzuca z siebie.

Opadam na poduszkę i czuję, że mięśnie całkowicie mi się rozluźniły po napięciu, z jakim weszłam do pokoju. Czuję się ciężka, odrętwiała, a oprócz echa

przyjemności między nogami czuję jedynie uśmiech rozjaśniający moją twarz.

W świetle popołudniowego słońca wlewającego się przez okno pokój nabrał różowej poświaty. Ansel zawisa nade mną na sztywnych ramionach, oddychając ciężko. Czuję, jak jego spojrzenie przesuwają się po mojej skórze, spoczywa na mojej piersi; Ansel uśmiecha się, a ja w tej samej chwili czuję, jak moje sutki twardnieją.

— Poprzedniej nocy całą cię naznaczyłem — pochyla się i chucha na jeden z nich. — Przepraszam.

Śmieję się i żartobliwie pociągam go za włosy.

— Nie brzmi to jak przeprosiny.

Uśmiecha się szeroko, a kiedy znów odsuwa się, żeby podziwiać swoje dzieło, poddaję się nieznanemu dotąd instynktowi i krzyżuję ramiona na piersi. W tańcu moja drobna sylwetka była atutem, a małe piersi nie przeszkadzały. Jednak w całkowitej otwartości, jakiej wymaga seks, nie wyobrażam sobie, jak mój rozmiar 32B może się nadawać.

— Co ty robisz? — pyta, pociągając mnie za rękę i jednocześnie zrzucając spodnie. — Trochę za późno na nieśmiałość.

— Czuję się taka mała.

Śmieje się.

— Jesteś mała, *cerise*. Ale podobasz mi się w całości. Od wielu godzin nie widziałem twojej skóry — pochylając się, zatacza kółko językiem wokół mojego sutka. — Jak odkryłem, masz wrażliwe piersi.

Podejrzewam, że pod jego dotykiem całe moje ciało staje się wrażliwe.

Jedną dłoń z rozpostartymi palcami kładzie mi na piersi i zaczyna ssać drugi sutek, zataczając małe kółka i mocno przyciskając język do skóry. Znów budzi to cudowne pulsowanie między nogami.

On chyba też o tym wie, bo zsuwa dłoń z mojej piersi na żebra, żołądek, pępek, aż między moje nogi, nie przestając krążyć językiem wokół sutka.

A potem czuję jego palce, dwa przyciśnięte do skóry, zataczające kółka w tym samym rytmie, jakby napięta tasiemka łączyła miejsca, w których znajdują się jego język i palce; napięcie rośnie, rozgrzewam się coraz bardziej. Przechylam głowę za łóżko, łapię go za włosy, ochryple błagam go o więcej, więcej, więcej.

Ten sam rytm, oba miejsca, obawiam się, że się rozpadnę, wtopię w materac lub po prostu rozpląnę w nicość, kiedy on mruczy nad moją piersią, palcami naciska mocniej, a potem robi przerwę tylko na tyle długą, żeby zapytać:

— Dasz mi jeszcze raz to usłyszeć?

Nie wiem, czy dam radę to przeżyć. Nie przeżyję bez tego.

Przy nim wydaję z siebie chrapliwe, swobodne dźwięki, nie muszę powstrzymywać odgłosów przyjemności i całkowicie wyłączam kontrolę. Oferuję wszystko, a wydawane przeze mnie jęki jeszcze go pobudzają, aż w końcu Ansel

ssie szaleńczo, ja wyginam się pod jego dłonią, krzyczę...

Dochodzę...

Dochodzę...

Wsuwają się we mnie trzy palce, a dłoń przyciska się do mnie z zewnątrz. Rozkosz jest tak intensywna, że aż bolesna. A może to świadomość, jakie to łatwe i jakie dobre — muszę albo z niego zrezygnować, albo zrobić coś szalonego, żeby go zatrzymać. Mój orgazm trwa tak długo, że kilkakrotnie przebiegam w myślach te scenariusze w chwili najbardziej intensywnej przyjemności. Trwa tak długo, żeby Ansel mógł odsunąć usta od mojej piersi, przesunąć je na moją twarz i całować, wciągając w usta wszystkie moje dźwięki. Trwa tak długo, że Ansel może mi powiedzieć, iż jestem najpiękniejszą osobą, jaką w życiu widział.

Moje ciało się uspokaja, jego pocałunki zwalniają, aż w końcu czuję tylko lekkie muśnięcie jego ust na wargach. Nasze smaki mieszają się; oboje pachniemy sobą nawzajem.

Ansel wychyla się nad podłogą i z kieszeni dżinsów wyjmuje prezerwatywę.

— Nie za bardzo jesteś obolała? — pyta, zawieszając głos.

Jestem obolała, ale chyba nigdy nie będę na tyle obolała, żeby nie chcieć go czuć. Muszę dobrze zapamiętać, jakie to uczucie. Jeśli dzisiaj wieczorem puszcę go do domu, nie wystarczą mi poszarpane wspomnienia. Nie odpowiadam na głos, ale pociągam go na siebie i zginam kolana przy jego bokach.

Ansel klęka i ze zmarszczonymi brwiami naciąga prezerwatywę. Chcę wyjąć telefon, zrobić zdjęcia jego ciała i poważnej, skupionej twarzy. Potrzebuję zdjęć, żeby móc powiedzieć sobie: „Widzisz, Mia? Miałaś rację co do jego skóry. Jest tak gładka i idealna, jak pamiętasz”. Chciałabym jakoś zatrzymać to niecierpliwe drżenie jego rąk.

Po skończeniu, kładzie jedną dłoń przy mojej głowie, a drugą pociąga do siebie. W chwili, kiedy czuję na sobie jego nacisk, uświadamiam sobie, że nigdy dotąd nie czułam takiej niecierpliwości. Moje ciało chce pochłonąć jego ciało.

— Wracaj ze mną — mówi; ledwie się we mnie wsunął, już się wysuwa. Tortura. — Proszę, Mia. Tylko na lato.

Kręcę przecząco głową, niezdolna znaleźć słów, a on jęczy z frustracji i przyjemności, wsuwając się powoli. Tracę dech, tracę zdolność oddychania, nie zależy mi nawet na oddechu — chcę tylko już zawsze czuć, jak się we mnie wsuwa. Jest ciężki, szeroki, tak twardy, że kiedy jego biodra docierają do moich ud, prawie mi niewygodnie. To on sprawia, że tracę oddech, mam wrażenie, jakby moje ciało nie mogło pomieścić jednocześnie jego i powietrza — ale nigdy nie czułam się tak dobrze.

Powiem mu, że zmieniłam zdanie i pojedę z nim, jeśli znajdę słowa, ale on opiera dłonie po bokach mojej głowy i zaczyna się przesuwac — to odczucie inne niż wszystkie dotąd. Nie przypomina to niczego innego. Powolne, ciężkie

przesunięcia w moim ciele powodują cudowny ból — na samą myśl, że to uczucie kiedyś się skończy, czuję lekką panikę.

Ansel rozgrzewa mnie delikatnie. Nie spuszczając ze mnie wzroku, wysuwa się powoli, jeszcze wolniej wsuwa, a chwilami pochyla, żeby przesunąć ustami po moich ustach. Ale kiedy dotykam językiem jego zębów, on gwałtownie pcha naprzód, mocno i nieoczekiwanie. Rozlega się mój stłumiony okrzyk i wtedy on jakby zrywa się z uwięzi. Zaczyna się poruszać mocno i równo, idealnie pchając biodrami.

Nie wiem, ile razy uprawialiśmy seks tamtej nocy, ale on chyba już się nauczył, czego potrzebuję i chyba uwielbia przyglądać się, jak mi to daje. Podnosi się na rękach, klęka między moimi rozstawionymi kolanami, a ja już wiem, że kiedy dojdę, będzie to coś zupełnie innego niż przedtem. Słyszę jego stęknienia i moje własne świszczące oddechy, kiedy wypuszczam powietrze. Słyszę klaśnięcia jego ud o wewnętrzną stronę moich i wilgotne, gładkie pchnięcia, kiedy się wsuwa i wysuwa.

Nie potrzebuję jego palców, moich palców ani żadnej zabawki. Pasujemy do siebie. Czuję jego skórę przesuwającą się po mojej, znów i znów.

W swoich kpinach na temat mnie i Ansela Lola miała rację: rzeczywiście to pozycja na misjonarza, utrzymujemy kontakt wzrokowy, ale nie ma w tym pretensjonalności ani sentymentalizmu. Nie wyobrażam sobie odwrócenia wzroku. To by przypominało seks bez dotykania.

Rozkosz wspina się w górę moich nóg jak bluszcz, wywołując rumieniec, który za chwilę czuję na policzkach i na piersi. Jestem przerażona, że stracę to wrażenie, że gonię za czymś, co nie istnieje, ale on porusza się szybciej i mocniej, tak mocno, że dłońmi musi przytrzymać moje biodra, żeby nie zepchnąć mnie z łóżka. Jego spojrzenie przesuwają się po moich wargach i piersiach, podskakujących w rytm jego pchnięć. Kiedy mnie posuwa, moje ciało po raz pierwszy w życiu czuje się zmysłowe.

Otwieram usta, by mu powiedzieć, że spadam, ale nie wychodzi z nich nic oprócz okrzyków „jeszcze” i „tak”, i „o tak”, i „tak”. Z jego czoła pot spada kroplami na moje piersi i spływa na szyję. Pracuje tak ciężko i tak mocno się kontroluje, czekając, czekając, czekając na mnie. Bardzo podoba mi się wyraz skupienia, głodu i determinacji na jego pięknej twarzy. A ja jestem już na krawędzi.

Przez ułamek sekundy przez moje ciało przepływa fala ciepła, po czym spadam.

On to widzi. Obserwuje mnie, z ulgą rozchyła usta, oczy błyszczą mu zwycięsko. Orgazm przepływa przeze mnie tak gwałtownie, tak mnie pochłania, że zatracam się w tym. Jestem zupełnie oszalała; pociągamy go na siebie, wtulam się w niego i łapię za pośladki, żeby wciągnąć go głębiej. Jestem czystą desperacją,

błagam go, gryzę w ramię, rozsuwam nogi najszerzej, jak potrafię.

Moja dzikość przyprawia go o szaleństwo. Czuję, jak prześcieradło zeskakuje z materaca i zwija się za mną, a on chwyta je, żeby utrzymać równowagę; poruszając się tak gwałtownie, że zagłówek łóżka obija się o ścianę.

— Och — jęczy, przyspieszając rytm. Kryje twarz w moim karku i jęczy dalej: — Tak, tak, tak.

Potem otwiera usta, ssie moją szyję i przyciska do niej wargi, a jego ramiona drżą, kiedy dochodzi. Przesuwam dłonie po jego plecach, ciesząc się kształtem wyraźnie wyrzeźbionych mięśni i krzywizną kręgosłupa, kiedy stara się zostać we mnie możliwie jak najgłębiej. Przesuwam się pod nim, żeby poczuć jego skórę na mojej, zmieszać jego pot ze swoim.

Ansel unosi się na łokciach i zawisa nade mną, wciąż pulsując w środku; przyciska dłonie do mojego czoła i przesuwa po moich włosach.

— To aż za dobre — mówi z ustami przy moich ustach. — To takie dobre, *cerise*.

Sięga dłonią między nas, chwyta prezerwatywę i zdejmuje ją. Rzuci ją na oślep w poblizsze szafki nocnej i opada na materac obok mnie; lewą dłoń przesuwa po twarzy, po spoczonej klatce piersiowej, po czym kładzie ją sobie na sercu. Nie potrafię odwrócić wzroku od złotej obrączki na jego palcu. Mięśnie na jego brzuchu naprężają się z każdym urywanym wdechem i zapadają przy każdym potężnym wydechu.

— Mia, proszę.

Mogę mu jeszcze raz odmówić.

— Nie mogę — słowa zmieniają się w pisk.

Ansel zamyka oczy, a moje serce rozpada się na kawałki, kiedy pomyślę, że już go nie zobaczę.

— Gdybyśmy nie zwariowali po pijanemu i nie wzięli ślubu... pojechałabyś ze mną do Francji? — pyta. — Chociażby dla samej przygody?

— Nie wiem — ale szczerze mówiąc, kto wie. Nie muszę jeszcze przenosić się do Bostonu; planuję przeprowadzkę wkrótce, gdyż musiałam opróżnić pokój na kampusie, a nie chcę mieszkać z rodzicami przez całe lato. Wakacje w Paryżu po skończeniu studiów to pomysł akurat dla kobiety w moim wieku. Z Anselem — tylko w roli kochanka, a może po prostu współlokatora — to byłaby szalona przygoda. Nie niosłaby ze sobą tego ciężaru, co zamieszkanie z nim na lato w roli żony.

Ansel uśmiecha się z lekkim smutkiem i całuje mnie.

— Powiedz do mnie coś po francusku — sto razy słyszałam, jak mówi po francusku, kiedy poddaje się przyjemności, ale po raz pierwszy go o to poprosiłam, nawet nie wiem dlaczego. To chyba niebezpieczne, biorąc pod uwagę jego usta, głos, akcent jak ciepła czekolada.



— Znasz francuski?

— Oprócz „cerise”?

Spogląda na moje usta i uśmiecha się.

— Oprócz tego.

— Fromage. Château. Croissant.

Z lekkim śmiechem powtarza za mną słowo „croissant”, które w jego ustach brzmi zupełnie inaczej. Nie wiedziałabym, jak zapisać to, co właśnie powiedział, ale na ten dźwięk mam ochotę znów go na siebie wciągnąć.

— W takim razie mogę ci powiedzieć: *Je n'ai plus désiré une femme comme je te désire depuis longtemps. Ça n'est peut-être même jamais arrivé* — odsuwa się i sprawdza moją reakcję. Jakbym zrozumiała chociaż słowo z tego, co powiedział.

— *Est-ce totalement fou? Je m'en fiche.*

Mój mózg nie może sobie magicznie przetłumaczyć tych słów, ale ciało chyba czuje, że to coś bardzo intymnego.

— Mogę cię o coś zapytać?

Kiwa głową.

— Jasne.

— Dlaczego nie chcesz tego po prostu unieważnić?

Ansel uśmiecha się kącikiem ust, w oczach ma rozbawienie.

— Bo zapisałaś to w naszej przysiędze małżeńskiej. Przysięgliśmy sobie, że zostaniemy małżeństwem do jesieni.

Dopiero po kilku długich sekundach dochodzę do siebie po zaskoczeniu. Nieźle musiałam się nagłowić.

— Ale to nie jest prawdziwy ślub — szepczę i udaję, że nie widzę jego lekkiego grymasu. — Poza tym co to za przysięga, skoro i tak planujemy złamać wszystkie pozostałe, zwłaszcza „póki śmierć nas nie rozłączy”?

Ansel przetacza się i siada na brzegu łóżka, plecami do mnie. Kuli się i przyciska dłoń do czoła.

— Nie wiem. Chyba po prostu staram się nie łamać obietnic. To dla mnie bardzo dziwne; proszę, nie zakładaj, że wiem, co robię, tylko z tego powodu, że trzymam się tego jednego punktu.

Siadam, przysuwam się do niego i całuję go w bark.

— Chyba wzięłam udawany ślub z naprawdę miłym facetem.

Ansel śmieje się, ale potem wstaje i znów się ode mnie odsuwa. Czuję, że pragnie dystansu, a na tę myśl czuję lekki ból między żebrami.

To już. Teraz powinnam iść.

Ansel zakłada bieliznę i opiera się o drzwi szafy, patrząc, jak się ubieram. Podciągam wciąż wilgotne figi — ode mnie i od jego ust — chociaż teraz wydają się zimne. Zmieniam zamiar, rzucam je na podłogę, zakładam stanik, sukienkę z dzianiny i klapki.

Ansel bez słowa podaje mi telefon, a ja piszę do siebie SMS, żeby miał mój numer. Potem oddaję mu telefon; stoimy, unikając się wzrokiem przez kilka bolesnych chwil.

Sięgam po torebkę, wydaję gumę, ale on szybko do mnie podchodzi i przesuwa dłońmi po mojej szyi, po czym ujmuję w nie moją twarz.

— Nie rób tego — pochyła się blisko, ssie moje usta; chyba bardzo to lubi.

— Smakujesz mną, a ja smakuję tobą — językiem przesuwa po moim języku, wargach i zębach. — Bardzo mi się to podoba. Niech tak zostanie chociaż na chwilę.

Jego usta zsuwają się niżej, po mojej szyi, wargi lekko zaciskają się na moich obojczykach, potem chwytają przez sukienkę mój sutek. Ssie i liże, wciąga go ustami, aż materiał przesiąka wilgocią. Sukienka jest czarna, więc nie będzie o tym wiedział nikt oprócz nas, ale czuję chłodny dotyk jego pocałunku nawet po tym, jak wyszłam z pokoju.

Mam ochotę pociągnąć go za sobą do łóżka.

Ale on stoi i przez moment uważnie patrzy na moją twarz.

— Bądź grzeczna, *cerise*.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że jesteśmy małżeństwem i gdybym tego lata przespała się z kimś innym, to zdradziłabym męża. Ale myśl, że inna kobieta mogłaby zdobyć tego mężczyznę, przyprawia mnie o skurcz brzucha. Nie podoba mi się ta perspektywa. Zastanawiam się, czy ogień w jego twarzy wywołało to samo przypuszczenie.

— Ty też — odpowiadam.

## Rozdział szósty

Przekonuję się, co oznacza wyrażenie „kolana się pode mną uginają” — boję się konieczności wyjścia z samochodu i skorzystania z nóg. Oprócz Ansela miałam trzech chłopaków, ale nawet z Lukiem nigdy nie przeżyłam takiego seksu. Seksu, w którym można być tak otwartym i szczerym, że nawet kiedy się skończy — gdy żar wygaśnie, a Ansela już przy mnie nie będzie — wiem, że pozwoliłabym mu na wszystko.

Żałuję, że nie pamiętam lepiej naszej nocy w Vegas. Spędziliśmy wtedy parę godzin razem, a nie tylko nędzne kilka minut, jak dzisiaj. Bo w jakiś sposób wiem, że było to bardziej szczerze, nieskrępowane i pozbawione wątpliwości.

Ciężkie trzaśnięcie zamykanych drzwi samochodowych odzywa się echem na cichej podmiejskiej ulicy. W moim domu panuje ciemność, ale jest za wcześnie, żeby wszyscy już spali. W tak ciepłą letnią pogodę najprawdopodobniej siedzą na podwórku za domem przy późnej kolacji.

Jednak po wejściu do domu słyszę tylko ciszę. W domu panuje kompletna ciemność: w salonie, stołowym, w kuchni. Na podwórku jest cicho, wszystkie pokoje na górze opustoszały. Moje kroki rozlegają się cichymi plaśnięciami na hiszpańskich płytkach w łazience, ale ich dźwięk ginie, kiedy wchodzę na pluszowy dywan w korytarzu. Z jakiegoś powodu zaglądam do każdego pokoju po kolei... i nie znajduję nikogo. Przez wszystkie lata studiów — zanim ledwie kilka dni temu wróciłam do mojej dawnej sypialni — ani razu nie byłam w domu sama i ta świadomość uderza mnie jak obuchem. Ktoś zawsze ze mną był: mama, tata, jeden z braci. Jakie to dziwne. A jednak dano mi odrobinę spokoju. Mam wrażenie, jakby odwleczono wykonanie wyroku. I w tej chwili swobody nagle czuję przesywający mnie prąd.

Mogłabym wyjechać bez konieczności konfrontacji z ojcem.

Mogłabym wyjechać, nikomu się nie tłumacząc.

W chwili impulsu, gorącej spontaniczności, nagle przekonuję się, że tego właśnie chcę. Rzucam się do pokoju, znajduję paszport, zrzucam z siebie sukienkę, wkładam czyste rzeczy, po czym ze skrytki w przedpokoju wyciągam największą walizkę. Wrzucam do niej wszystko, co znalazłam w szafie, po czym jednym ruchem ręki zgarniam do kosmetyczki całą zawartość półki w łazience. Ciężka walizka dudni za mną na stopniach, gdy schodzę w dół. Przewraca się w holu, gdzie szybko bazgrzę kartkę do rodziny. Kłamstwa płyną jedno za drugim; muszę się powstrzymywać, by nie napisać za dużo, żeby nie brzmiało to zbyt wariacko.

„Mam okazję na kilka tygodni jechać do Francji! Nawet z darmowym biletem. Będę z koleżanką taty Harlow, która ma małą firmę. Resztę opowiem Wam potem, ale wszystko jest w porządku, zadzwonię.

Uściski

Mia”.

\*

Nigdy nie okłamuję rodziny — ani nikogo innego — ale teraz nie przeszkadza mi to. Teraz, skoro już się zdecydowałam, obawa, że mogłabym nie jechać do Francji, przyprawia mnie niemal o panikę, gdyż w takim razie musiałabym zostać tu na kilka tygodni. Co oznacza życie w cieniu chmury gradowej ciągłej kontroli mojego ojca. A potem wypadzkę do Bostonu i rozpoczęcie życia, do którego nie jestem przekonana.

Oznacza również, że być może nigdy nie zobaczę Ansela.

Rzucam okiem na zegarek: samolot odlatuje za czterdzieści pięć minut.

Wlokę walizkę do samochodu, wrzucam do bagażnika i biegnę na siedzenie kierowcy. Po drodze wysyłam SMS do Harlow: „JEŚLI OJCIEC BĘDZIE CIĘ PYTAŁ O COKOLWIEK ZWIĄZANEGO Z FRANCJĄ, PRZYTAKUJ”.

Ledwie trzy przecznice dalej słyszę brzęczenie telefonu z fotela pasażera, bez wątpienia jej odpowiedź — Harlow rzadko wypuszcza telefon z ręki — ale nie mogę teraz sprawdzić. Zresztą wiem, co zobaczę, i nie jestem pewna, czy mój mózg już się uspokoił na tyle, żeby odpowiedzieć na jej „CO TAKIEGO?”.

Albo jej „CO TY, DO CHOLERY, WYPRAWIASZ???”.

Albo: „ZADZWOŃ DO MNIE NATYCHMIAST, MIO HOLLAND!!”.

Zamiast tego parkuję — optymistycznie wjeżdżam na parking długoterminowy. Ciągnę bagaż do terminalu. Przy odprawie bezgłośnie poganiam kobietę za ladą.

— Zdążyła pani w ostatniej chwili — oznajmia kobieta ze zmarszczonym potępiająco czołem. — Wejście numer czterdzieści cztery.

Kiwam głową, nerwowo postukując palcami o ladę, a kiedy tylko podała mi bilet schludnie opakowany w papierową zakładkę, ruszam sprintem. We wtorkowy wieczór przed bramką kontroli bezpieczeństwa jest pusto, ale tuż po jej przejściu otwiera się przede mną długi korytarz prowadzący do samolotu. Biegnę tak szybko, że nie mam czasu martwić się reakcją Ansela, ale adrenalina nie wystarczy, by uciszyć narzekanie mojej permanentnie osłabionej kości udowej.

Pasażerowie już wsiadają do samolotu; przez pełen paniki moment boję się, że może Ansel już jest w samolocie, gdyż nie mogę go dostrzec w tłumie osób stojących w kolejce do rękawa. Szukam go gorączkowo, podświadomie, bo już dopada mnie paskudny niepokój: oznajmienie mu, że zmieniłam zdanie, chcę jechać do Francji i

mieszkać z nim

polegać na nim

być z nim

wymaga tego typu odwagi, którego chyba nie mam poza pokojem

hotelowym, gdzie to wszystko było chwilową grą — czy też poza barem, gdzie alkohol dopomógł mi znaleźć idealną rolę do odegrania na jedną noc. Możliwe, że w myśli oceniam zagrożenie, jakie niesie ze sobą pozostawanie w permanentnym stanie lekkiego upojenia przez kilka najbliższych tygodni.

W tej chwili obejmuję mnie ciepła dłoń. Obracam się i staję twarzą w twarz z Anselem, spoglądającym na mnie szeroko otwartymi zielonymi oczami, całkowicie zdezorientowanym. Jego usta otwierają się i zamykają kilkakrotnie, w końcu chłopak kręci głową, jakby musiał zebrać myśli.

— Wpuścili cię tutaj, żebyś mogła się pożegnać? — pyta, jakby próbował złożyć słowa. Ale wtedy przygląda mi się uważniej: przebrałam się w białe dzinsy, niebieską koszulkę i zieloną bluzę z kapturem, na ramieniu mam torbę, jestem zdyszana i zapewne na twarzy mam absolutną panikę.

— Zmieniłam zdanie — zarzucam torbę wyżej na ramię i obserwuję jego reakcję: jego uśmiech pojawia się odrobinę za wolno, by całkowicie mnie uspokoić.

Ale w końcu Ansel się uśmiecha, i to chyba szczerze. Po czym wprawia mnie w jeszcze większe zmieszanie, mówiąc:

— Teraz już chyba nie będę mógł się rozłożyć na twoim siedzeniu.

Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc tylko uśmiecham się zakłopotana i spuszczam wzrok na moje stopy. Stewardessa wzywa kolejną grupę pasażerów do samolotu; mikrofon piszczy przenikliwie, na co oboje podskakujemy.

I nagle wydaje się, jakby cały świat wokół ucichł.

— Cholera — szepczę, oglądając się za siebie, tam, skąd przyszedłam. Tu jest zbyt jasno, zbyt głośno, za daleko od Las Vegas czy nawet bezpiecznego schronienia pokoju hotelowego w San Diego. „Co ja, do cholery, robię?”

— Nie muszę jechać. Ja nie...

Ansel ucisza mnie, podchodzi krok bliżej i schylając się, całuje mnie w policzek.

— Przepraszam — mówi ostrożnie, całując w drugi policzek. — Nagle zacząłem się bardzo denerwować. To nie było zabawne. Tak bardzo się cieszę, że przyszedłaś.

Wypuszczam z trudem powietrze, obracam się, a on kładzie dłoń na mojej talii. Mam jednak wrażenie, jakby nasza bańka mydlana pękła, jakbyśmy zeszli ze sceny w jeszcze bardziej oślepiające światła rzeczywistości, która zaciska się na moim gardle i dławi. Czuję się tak, jakbym stopy miała z cementu; z trudem podaję bilet stewardessie, zmuszając się do nerwowego uśmiechu, po czym wchodzę do rękawa.

Oboje znamy pograżone w półmroku bary, żartobliwe przekomarzanki, czyste i wyprasowane pościele w hotelowych pokojach. Znamy niespełnioną możliwość, pokusę, jaką niesie pomysł. Udawanie. Przygodę.

Ale wybierając przygodę, zamienia się ją w prawdziwe życie.

Rękaw wypełnia dziwne buczenie, które, jak wiem, będzie godzinami rozbrzmiewało w mojej głowie. Ansel idzie za mną, a ja myślę o tym, że mam zbyt ciasne dzinsy i nieuczesane włosy. Czuję jego spojrzenie, może taksujące, skoro mam wkroczyć w jego prawdziwe życie. Może się zastanawia, czy dobrze zrobił. Szczerze mówiąc, nie ma nic romantycznego w wejściu do samolotu i piętnastogodzinnym locie z prawie obcą osobą. Sam pomysł jest podniecający, ale w jasno oświetlonych lotniskach lub zatłoczonych samolotach nie ma nic z romantyzmu czy uroku ucieczki.

Chowamy torby i zajmujemy siedzenia. Moje jest w środku, Ansel od przejścia, a przy oknie siedzi starszy mężczyzna czytający gazetę; jego łokcie zajmują moją przestrzeń, ostre, ale nieświadome tego, co robią.

Ansel poprawia swój pas bezpieczeństwa, potem znów go poprawia, w końcu sięga do wywietrznika nad nami. Kieruje nawiew na siebie, potem na mnie, potem znów na siebie, potem go zamyka. Zapala lampkę, a ręce opadają mu na kolana, niespokojne. W końcu Ansel zamyka powieki i odliczam, kiedy on bierze dziesięć głębokich wdechów.

O cholera. Denerwuje się, kiedy lata.

W tej chwili jestem najgorszą możliwą towarzyszką podróży, gdyż swobodna rozmowa nie przychodzi mi łatwo, nawet w takich chwilach, kiedy trzeba kogoś uspokoić. Zaczynam się wewnętrznie gorączkować, a jedyną znaną mi odpowiedzią na gorączkę jest całkowite znieruchomienie. Jak mysz w polu, jakby każda nowa sytuacja życiowa przypominała orla przelatującego nad głową. Nagle mój wybór wydaje się komiczny.

Ogłoszenia wybrzmiały, przygotowano nas na katastrofę, samolot wystartował, po czym ciężko wzbil się w niebo. Biorę Anselą za rękę — przynajmniej tyle mogę zrobić — a on ściska ją mocno.

Boże, naprawdę chcę mu ulżyć.

Jakieś pięć minut później jego dłoń się rozluźnia i wyslizguje bezwładnie z mojej, ciężka od snu. Może gdybym dała mu taką możliwość — albo pierwszej nocy pozwoliła opowiedzieć także o sobie — zdołałby mi powiedzieć, jak nie znosi latać. Może wtedy mógłby mi powiedzieć, że wziął coś, żeby zasnąć.

Światła w kabinie przygasają, mężczyźni po moich bokach zasnęli głęboko, ale moje ciało chyba nie potrafi się rozluźnić. To nie jest normalne uczucie — ten stan napięcia. Przypomina trochę gorączkę, kiedy nie mogę usiedzieć w miejscu ani znaleźć sobie wygodnej pozycji.

Sięgam po książkę, którą na oślep wrzuciłam do torby; niestety to wspomnienia słynnej bizneswoman, prezent od ojca na zakończenie studiów. Już sama okładka — jej zdjęcie w eleganckim kostiumie na surowym granatowym tle — w żaden sposób nie pomaga mi uspokoić buntującego się żołądka. Czytam więc

uważnie instrukcję bezpieczeństwa i gazetkę z ofertami sklepu wolnocłowego, które znalazłam w kieszeni fotela, a potem z kieszeni fotela przed Anselem wyjmuję magazyn linii lotniczych i przerzucam go.

Wciąż czuję się paskudnie.

Podciągam nogi do góry, przyciskam czoło do kolan, maksymalnie odkręcam nawiew. Próbuję głęboko oddychać, ale nic nie pomaga. Nigdy dotąd nie przeżywałam ataku paniki, więc nie wiem, jak człowiek się wtedy czuje, ale to chyba nie to.

Mam nadzieję, że nie to.

Dopiero gdy stewardessa podaje mi kartę dań, a obie możliwości — łosoś i tortellini — przyprawiają mnie o kolejny skurcz żołądka, uświadamiam sobie, że to nie tylko nerwy. To nawet nie jest nawrót kaca; to jeszcze coś innego. Skórę mam rozpaloną i nadwrażliwą, w głowie mi się kręci.

Do kabiny wtacza się wózek z jedzeniem, w powietrzu unosi się zapach łososia, ziemniaków i szpinaku tak gęsty i ostry, że zachłystuję się i wyciągam szyję, żeby złapać w nozdrza strumień chłodnego powietrza. Nie wystarcza. Chcę uciec do łazienki, ale natychmiast zdaję sobie sprawę, że mi się nie uda. Zanim obudzę Ansel, zaczynam rozpaczliwie grzebać w kieszeni fotela w poszukiwaniu torebki; udaje mi się ją otworzyć w ostatniej sekundzie, natychmiast pochylam się nad nią i wymiotuję gwałtownie do środka.

Z pewnością już gorzej niż w tej chwili być nie może. Moje ciało przejęło kontrolę i niezależnie od tego, jak bardzo mózg będzie je uspokajał, kazał wymiotować jak dama — czyli cicho, do cholery — ono nie chce. Jęczę, czuję, jak znów wszystko podchodzi mi do gardła; Ansel budzi się gwałtownie. Kładzie mi dłoń na plecach, jego ostre „O nie!” ukazuje głębię mojego upokorzenia.

Nie mogę dać się oglądać w takim stanie.

Wstaję z trudem, potykam się o niego, zanim on zdąży wstać, prawie wpadam w przejście. Pozostali pasażerowie zaczynają mi się przyglądać, jedni z zaskoczeniem i współczuciem, inni z obrzydzeniem — niech się cieszą, że udało mi się złapać torebkę, kiedy rzuciłam się do przejścia. Chociaż muszę się skupić na stawianiu kroków, kiedy chwiejnie idę do łazienki, w głowie obrzucam ich gniewnymi spojrzeniami. Czy kiedyś zrobiło im się niedobrze w samolocie z pięciuset pasażerami, w tym z nowo poślubionym nieznanym mężem? Nie? No to niech się zamkną.

Na szczęście pusta łazienka znajduje się ledwie kilka rzędów dalej. Gwałtownie otwieram drzwi i prawie osuwam się w środku. Wyrzucam torebkę do małego śmietnika i opadam na podłogę, pochylając się nad toaletą. Drzę z gorączki, mimowolnie jęczę przy każdym wydechu. Wirus, którego złapałam, przejechał po mnie jak wykolejony pociąg, który z całą siłą walnął w budynek.

W życiu zdarzają się takie chwile, gdy zastanawiam się, czy może być

jeszcze gorzej. Jestem w samolocie z moim nowym mężem, którego entuzjazm dla całego przedsięwzięcia wydaje się nikać w oczach, a w momencie najgłębszego uzalania się nad sobą z przerażeniem zauważam, że właśnie zaczął mi się okres.

Spoglądam na moje białe dżinsy i dusząc w sobie szloch, sięgam po papier toaletowy, zwijam go i wciskam w bieliznę. Wstaję z trudem, dłonie mi się trzęsą, zsuwam więc bluzę i obwiązuję się nią w pasie. Opryskuję twarz wodą, palcem myję zęby, przy okazji niemal się dławiąc — żołądek znów ściska się ostrzegawczo.

To jakiś koszmar.

Do drzwi puka ktoś cicho i rozlega się głos Ansel.

— Mia? Wszystko dobrze?

Opieram się o wąski blat; w tej chwili samolotem wstrząsa krótka turbulencja, której skutki moje ciało jeszcze potęguje. O mało nie mdleję, czując, jak żołądek wylatuje mi w powietrze. Po chwili nieco uchylam drzwi.

— Dobrze.

Oczywiście, że nie jest dobrze. Jestem przerażona, a gdybym podejrzewała, że przez toaletę można uciec z tego samolotu, zapewne bym spróbowała.

Ansel wydaje się zaniepokojony... i otępiały od lekarstwa. Powieki ma ciężkie i mruga powoli. Nie wiem, co wziął, żeby zasnąć, ale spał zaledwie godzinę; chwieje się lekko, jakby miał zaraz upaść.

— Coś ci przynieść? — jego akcent jest silniejszy wskutek senności, trudniej zrozumieć słowa.

— Nie, chyba że w torbie masz aptekę.

Marszczy brwi.

— Mam chyba ibuprom.

— Nie — zamykam na moment oczy. — Potrzebuję... rzeczy dla dziewczyn.

Ansel znów powoli mruga oczami i z wysiłku jeszcze bardziej marszczy brwi. W końcu do niego dociera; otwiera szeroko oczy.

— Dlatego wymiotujesz?

Na widok jego miny omal nie wybucham śmiechem. Pomysł, że przy każdej miesiączce zaczynam wymiotować, wydaje się wprawiać go w najwyższe przerażenie.

— Nie — odpowiadam, czując, że ramiona zaczynają mi drżeć z wysiłku, jakiego wymaga stanie. — To tylko niesamowity zbieg okoliczności.

— Nie... nie masz niczego? W torebce?

Wzdycham tak ciężko, jak chyba nikt jeszcze nie wzdychał.

— Nie — odpowiadam. — Byłam nieco... rozproszona.

Kiwa głową, przesuwając dłoń po twarzy, a kiedy znów widzę jego twarz, jest bardziej rozbudzony i zdeterminowany.



— Zaczekaj tutaj.

Zamykam drzwi z mocnym kliknięciem. Słyszę, jak woła stewardessę. Opadam na toaletę, opieram łokcie na kolanach, a głowę na rękach. Nasłuchuję przez drzwi.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale moja żona... — zaczyna Ansel i przerywa. Przy tym ostatnim słowie moje serce zaczyna walić jak oszalałe. — Ta, której zrobiło się niedobrze... zaczęła swój... cykl? I zastanawiam się, czy pani trzyma, a raczej czy ma... coś? Widzi pani, to wszystko poszło trochę szybko, pakowaliśmy się w pośpiechu, a przedtem byliśmy w Las Vegas. Nie mam pojęcia, dlaczego ze mną pojechała, ale naprawdę nie chcę tego spieprzyć. A teraz ona czegoś potrzebuje. Czy może pani, ee — zająkuje się i w końcu mówi po prostu: — *pożyczyć quelque chose*? — zakrywam dłonią usta, on zaś gada dalej. W tej chwili dałabym wszystko, żeby zobaczyć minę stewardessy za drzwiami. — Mam na myśli... skorzystać — mówi dalej Ansel. — Nie pożyczyć, bo to chyba tak nie działa.

— Wie pan, czy żona używa tamponów, czy podpasek? — słyszę głos kobiety.

O Boże, Boże. To nie dzieje się naprawdę.

— Eee... — słyszę jego westchnienie, a potem słowa: — Nie mam pojęcia, ale dam pani sto dolarów, jeśli zakończy pani tę rozmowę i da mi jedno i drugie.

To już kompletne dno. Teraz może być tylko lepiej.

\*

A jednak. Żadne słowa nie opiszą upokorzenia, jakie czułam, siedząc na wózku inwalidzkim, przewożona przez odprawę celną do odbioru bagażu; siedząc na środku lotniska Charles'a de Gaulle'a z torebką przy ustach na wypadek, gdybym musiała zwrócić dwa łyki wody, które udało mi się wmusić w siebie w ciągu ostatniej godziny. Świat wydaje się zbyt jasny i szybki, z głośników wokół atakują mnie francuskie słowa wyrzucane z prędkością karabinu. Po nieskończeniu długim czasie Ansel wraca z naszym bagażem; jego pierwsze pytanie dotyczy tego, czy znów wymiotowałam.

Odpowiadam, że powinien od razu wsadzić mnie w samolot do Kalifornii.

Chyba się śmieje i zaprzecza.

Ładuje mnie do taksówki, po czym siada obok i mówi coś do kierowcy po francusku. Mówi tak szybko, że na pewno nikt nie jest w stanie go zrozumieć, ale taksówkarzowi chyba się udaje. Odjeżdżamy od krawężnika i od razu ruszamy z niezmierną prędkością. Od lotniska oddalamy się nierównymi szarpnięciami, co chwilę hamując i znów przyspieszając.

Po wjeździe do miasta, gdy wokół nas wyrastają budynki górujące nad wąskimi, krętymi uliczkami, czuję się przytłoczona. Kierowca chyba nie wie, gdzie

ma pedał hamulca, ale na pewno lubi używać klaksonu. Wtulam się w bok Ansela, starając się powstrzymać resztki żołądka przed podejściem do gardła. Na pewno chętnie obejrzałabym przez okno widoki — miasto, architekturę, soczystą zielen, którą niemal czuję w świetle wpadającym do taksówki — ale cała drzę, pocę się i ledwie zachowuję przytomność.

— Czy on prowadzi taksówkę, czy gra w Formułę 1 na wideo? — mamrocze mało zrozumiale.

Ansel śmieje się lekko z ustami przy moich włosach.

— *Ma beauté* — szepcze.

W jednej chwili świat przestaje wirować i podskakiwać, coś mnie wyciąga z samochodu, silne ramiona pod kolanami i plecami, pod moim ramieniem, łapią mnie i unoszą w powietrze.

Ansel bez trudu niesie mnie do budynku, prosto do niewielkiej windy. Czeka, aż taksówkarz wniesie nasze bagaże i wstawi je do windy obok nas. Na skroni czuję oddech Ansela; słyszę trybiki windy, która podciąga nas coraz wyżej.

Obracam się w jego stronę, z nosem przy miękkiej, ciepłej skórze jego karku, wdychając zapach Ansela. Pachnie mężczyzną i piwem imbirowym oraz jeszcze lekko wyczuwalnie mydłem; wiele godzin temu wziął prysznic, zmywając z siebie mój zapach w pokoju hotelowym.

Po czym uświadamiam sobie, że ja z kolei muszę odrażająco śmierdzieć.

— Przepraszam — szepczę, obracając głowę i starając się odsunąć, ale on przyciska mnie do siebie.

— Psst — mówi w moje włosy.

Jedną ręką szuka kluczy w kieszeni, wciąż mnie trzymając, a po wejściu stawia mnie na nogi i dopiero wtedy moje ciało zachowuje się tak, jakby pozwolono mu odreagować jazdę taksówką: obracam się, opadam na kolana i wymiotuję resztką wody, jaka została mi w żołądku, do wiaderka na parasole stojącego przy drzwiach.

Poważnie, moje upokorzenie nie może już być większe.

Za plecami słyszę, jak Ansel opiera się ciężko o drzwi, po czym zsuwa się na dół i opiera czoło o moje plecy między łopatkami. Trzęsie się od tłumionego śmiechu.

— Mój Boże — jęczę — to chyba najgorszy moment w historii — bo tak jest, i jak się okazuje, moje upokorzenie może się jeszcze nasilić.

— Biedactwo — mówi, całując mnie w plecy. — Na pewno czujesz się okropnie.

Kiwam głową i próbuję, chociaż nieskutecznie, pociągnąć za sobą wiaderko, kiedy Ansel unosi mnie, otaczając ramionami moje żebra.

— Zostaw — mówi, wciąż chichocząc. — Daj spokój, Mia. Zostaw. Ja się tym zajmę.

Kiedy kładzie mnie na materacu, ledwie zdaję sobie sprawę ze światła i wszechobecnego jego zapachu. Jestem zbyt oszołomiona, żeby zainteresować się mieszkaniem, ale zapamiętuję, by potem się rozejrzeć i jakoś je skomplementować, kiedy już nie będę chciała umrzeć. Dodaję to do listy rzeczy do zrobienia, która obejmuje także wielkie podziękowanie, ogromne przeprosiny, potem wejście do samolotu i pełen upokorzenia powrót do Kalifornii.

Ansel gładzi mnie lekko po plecach, po czym wychodzi, a ja niemal natychmiast zapadam w niespokojny gorączkowy sen, w którym jeżdżę ciemnymi, wąskimi tunelami.

Obok mnie ugina się materac, kiedy siada na nim Ansel; budzę się gwałtownie, o dziwo, wiem, że od jego wyjścia upłynęła ledwie minuta.

— Przepraszam — jęczę, podsuwając kolana do piersi.

— Nie musisz — Ansel kładzie coś na stoliku obok poduszki. — Masz tu wodę, używaj ostrożnie — wciąż słyszę uśmiech w jego głosie, ale swobodny, nie drwiący.

— Na pewno nie tak wyobrażałeś sobie naszą pierwszą noc tutaj.

Dłonią przesuwa po moich włosach.

— Ty też nie.

— Zapewne najmniej zmysłowy widok, jaki ci się trafił — mamroczę, wtulając się w ciepły, czysty zapach Ansela na poduszce.

— Najmniej zmysłowy? — powtarza ze śmiechem. — Nie zapominaj, że przejechałem Stany na rowerze ze spoconymi i brudnymi facetami.

— No tak, ale nigdy nie chciałeś uprawiać z nimi seksu.

Jego dłoń nieruchomieje w trakcie delikatnego gładzenia mnie po plecach, a ja uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Założenie, że po ostatnich piętnastu godzinach Ansel jeszcze kiedykolwiek zechce mnie zmysłowo dotknąć, jest śmiechu warte.

— Śpij, Mia.

\*

Budzę się wraz z jasnym porankiem; nie wiem, która godzina. Z zewnątrz dobiegają głosy ptaków, ludzi i hałas ciężarówek. Czuję zapach chleba i kawy, a żołądek mi się ściska w proteście — jeszcze nie jestem gotowa jeść. Na wspomnienie poprzedniego wieczoru zalewa mnie fala gorąca; nie wiem, czy to zakłopotanie, czy gorączka. Odkrywam kołdrę i widzę, że mam na sobie jedynie koszulkę Ansela i własną bieliznę.

A potem słyszę głos Ansela z drugiego pokoju. Mówi po angielsku.

— Śpi. Wczoraj cały dzień bardzo źle się czuła.

Siadam na łóżku, słysząc te słowa, ale przede wszystkim czuję pragnienie, tak wielkie, jak nigdy dotąd. Łapię szklankę wody z nocnej szafki i wypijam ją

czterema długimi, pełnymi ulgi haustami.

— Oczywiście — odzywa się głos Ansel, teraz już bliżej. Chyba tuż zza drzwi. — Minutę.

Słyszę jego ciche kroki; wchodzi do pokoju, a kiedy widzi, że się obudziłam, na jego twarzy ukazują się kolejno ulga, niepewność, a na koniec żal.

— Akurat się obudziła — mówi do telefonu. — Już ją daję.

Podaje mój własny telefon, a na wyświetlaczu widzę, że dzwoni mój ojciec. Ansel zakrywa słuchawkę i szepcze:

— Dzwonił przynajmniej dziesięć razy. Naładowałem ci telefon, więc na szczęście... lub nieszczęście — dodaje z przepaszającym uśmiechem — masz mnóstwo czasu na rozmowę.

Boli mnie w klatce piersiowej, żołądek skręca poczucie winy. Przyciskam telefon do ucha.

— Tato, cześć, ja... — tylko tyle udaje mi się powiedzieć, zanim mi przerwie.

— Co jest z tobą nie tak, do cholery! — grzmi, ale nie czeka na odpowiedź. Odsuwam telefon kilka cali od ucha, żeby nie bolało od jego wrzasków. — Naćpałaś się? Czy dlatego ten cały Ansel mówił, że źle się czułaś? To twój diler?

— Co takiego? — mrugam, serce wali mi tak szybko, że zaczynam się obawiać, czy nie grozi mi jakiś atak. — Tato, nie.

— A jak inaczej wytłumaczyć tę nagłą wycieczkę do Francji, Mia? Bez żadnego uprzedzenia? To coś nielegalnego?

— Nie, tato, ja...

— Mia Rose, jesteś absolutnie niemożliwa. To niewiarygodne. Oboje z matką zamartwiamy się i dzwonimy bez przerwy od dwóch dni! — wściekłość w jego głosie jest tak wyraźna, jakby stał w pokoju obok. Wyobrażam sobie jego zaczerwienioną twarz, wargi wilgotne od śliny, drżącą dłoń, którą trzyma telefon.

— Nigdy nie zrozumiesz. Nigdy niczego nie osiągniesz. Mam tylko nadzieję, że twoi bracia będą mądrzejsi w twoim wieku.

Zamykam usta, zamykam oczy i myśli. Jak przez mgłę czuję Ansel siedzącego na łóżku obok mnie, dłonią zataczającego koła na moich plecach. Ojciec ma grzmiący głos, zawsze bardzo autorytatywny. Nawet gdybym włożyła sobie telefon w ucho, Ansel na pewno usłyszałby każde słowo. Mogę sobie tylko wyobrazić, co usłyszał od ojca, zanim oddał mi słuchawkę.

W tle słyszę proszący głos mamy.

— David, kochanie, proszę... — i wiem, że stara się ostrożnie wyjąć mu telefon z ręki. Potem jej głos cichnie; pewnie ojciec zakrywa dłonią telefon, słyszę stłumioną wymianę zdań.

„Nie rób tego, mamo” — myślę. „Nie broń mnie. To nie jest warte tych cichych dni i kolejnych dni uszczypliwych uwag oraz obraźliwych kpin”.

Ojciec wraca do telefonu; głos ma podniesiony i ostry jak nóż.

— Mia, zdajesz sobie sprawę, że tkwisz po uszy w kłopotach? Słyszysz mnie? Po uszy! I jeśli sądzisz, że po tym wszystkim pomogę ci się przenieść do Bostonu, to się myślisz.

Upuszczam telefon na materac; nadal dobiega z niego głos ojca, ale szklanka wody, którą wypiałam, nie chce zostać w żołądku. Obok sypialni Ansel jest łazienka; potykając się, idę przez pokój, wchodzę do pomieszczenia i opadam na kolana przy toalecie. Teraz nie tylko muszę znieść upokorzenie towarzyszące świadomości, że Ansel słyszy, jak ojciec miesza mnie z błotem, ale i widzi, jak wymiotuję. Znów.

Próbuję się podnieść, żeby umyć twarz, na oślep macam dłonią tam, gdzie powinna być spłuczka, ale nie udaje mi się jej znaleźć; wyczerpana opadam na bok i ląduję na zimnych płytkach.

— Mia — mówi Ansel, klękając obok mnie i głaszcząc po ramieniu.

— Ja sobie tu pośpię, dopóki nie umrę. Harlow na pewno przyśle służącego po moje zwłoki.

Śmiejąc się, Ansel unosi mnie do pozycji siedzącej, po czym przez głowę zdejmuje mi swój T-shirt.

— Chodź, *cerise* — mruczy, całując mnie za uchem. — Cała płoniesz. Zaniose cię pod prysznic, a potem pojedziemy do lekarza. Martwię się. Sprawiasz, że się martwię.

\*

Lekarka jest młodsza, niż oczekiwałam — trzydziestoparolatka ze swobodnym uśmiechem i uspokajającym, kompetentnym sposobem bycia, patrząca prosto w oczy. Podczas gdy pielęgniarka mierzy mnie, waży i sprawdza ciśnienie, lekarka rozmawia z Anselem, a on zapewne opowiada jej o moich problemach. Z jego słów wyławiam tylko moje imię, nic ponadto, więc muszę mu zaufać, że dokładnie wszystko przekazuje. Wyobrażam sobie mniej więcej taką relację: „Seks był super, pobraliśmy się, a teraz ona tu przyjechała! Pomocy! Ona wymiotuje bez przerwy, to naprawdę żenujące. Nazywa się MIA HOLLAND. Czy istnieje jakaś poczta, która odsyła zbłąkane Amerykanki z powrotem do Stanów? Merci!”.

Zwracając się do mnie, lekarka łamanym angielskim zadaje mi kilka podstawowych pytań.

— Jakie są objawy?

— Gorączka — odpowiadam. — I zwracam wszystko, co zjadam.

— Jaka jest pani najwyższa, e... temperatura, zanim pani tu przychodzi?

Wzruszam ramionami i spoglądam na Ansela.

— *Environ, ah, trente neuf? Trente neuf et demi?* — mówi. Śmieję się nie dlatego, że nie rozumiem jego słów, ale dlatego, że wciąż nie mam pojęcia, jaką

mam temperaturę.

— Czy to możliwe, że jest pani w ciąży?

— Em... — mówię i oboje z Anselem wybuchamy śmiechem. — Nie.

— Czy mogę panią zbadać i pobrać krew?

— Sprawdzić, czy jestem w ciąży?

— Nie — wyjaśnia z uśmiechem — do badania krwi.

Nagle milknę po tych słowach, puls zaczyna mi walić jak oszalały.

— Myśli pani, że mam jakąś chorobę, przy której przeprowadza się badania krwi?

Z uśmiechem kręci głową.

— Przepraszam, nie, ja myślę, że to tylko wirus żołądkowy. Krew jest do...

hm... — przez kilka sekund szuka słowa, po czym spogląda na Ansela z prośbą o pomoc. — *Ça n'a aucun rapport?*

— To nie ma związku — tłumaczy Ansel. — Myślałem... — zaczyna i uśmiecha się do lekarki. Gapię się zdziwiona na tę nieśmiałą wersję Ansela. — Myślałem, że skoro tu już jesteśmy, możemy zrobić standardowe badania krwi na... choroby przenoszone...

— Och — mamroczę, gdyż już do mnie dotarło. — Jasne.

— Można? — pyta. — Ja od razu też zrobię badania.

Nie jestem pewna, co zaskakuje mnie bardziej: jego niepewne oczekiwanie na moją odpowiedź czy to, że poprosił lekarkę o badanie na choroby przenoszone drogą płciową na wypadek, gdybym pewnego dnia jednak przestała wymiotować i gdybyśmy jednak poszli jeszcze do łóżka. Kiwam tępo głową i wyciągam ramię; pielęgniarka bierze gumową opaskę i przewiązuje mi rękę nad łokciem. Każdego innego dnia, gdybym właśnie nie pozbyła się połowy mojej wagi, powiedziałabym coś dowcipnego. Ale teraz... teraz mogę tylko obiecać, że nazwę jej imieniem moje pierworodne dziecko, jeśli tylko uda się jej uspokoić mój żołądek na dziesięć cudownych minut.

— Stosuje pani antykoncepcję, czy chciałaby pani jakiejś porady? — pyta lekarka, unosząc wzrok znad swojej karty.

— Pigułka — czuję spojrzenie Ansela na moim policzku i zastanawiam się, jak wygląda rumieniec na twarzy tak zielonej jak moja.

1 Coś.

Rozdział siódmy

Budzę się, czując jego usta delikatnie muskające moje czoło; z trudem otwieram oczy. Niebo nad głową nie jest iluzją z tygodnia gorączki; sypialnia Ansela leży na najwyższym piętrze bloku, a przez okno dachowe nad łóżkiem wpada poranne światło. Łamie się na desce w nogach łóżka, jasne, ale jeszcze niezbyt ciepłe.

Przeciwnie ściana spada ukosem od sufitu jakieś trzy metry nad głową, a w niskiej ścianie sypialni znajdują się dwie pary drzwi wychodzących na mały balkon, które Ansel zostawił otwarte. Przez pokój przepływa ciepły wietrzyk, niosąc ze sobą dźwięki z ulicy poniżej.

Obracam głowę, zeszywniały kark protestuje.

— Hej — mój głos brzmi jak papier ścierny, którym ktoś pociera metal.

Jego uśmiech powoduje w mojej piersi dziwny trzepot.

— Cieszę się, że wreszcie spadła ci gorączka.

Jęczę, trzęsącą się dłonią zakrywam oczy, gdyż wracają do mnie wspomnienia ostatnich kilku dni. Wymiotowałam wszędzie, nawet na siebie samą. Ansel niósł mnie pod prysznic, żeby mnie umyć, a potem schłodzić.

— O mój Boże — mamroczę — dopiero teraz czuję, jak jestem zażenowana.

Ansel ze śmiechem znów mnie całuje, tym razem w skroń.

— Martwiłem się. Byłaś naprawdę bardzo chora.

— Czy została jakaś część twojego mieszkania, na którą nie zwymiotowałam?

Unosi podbródek, oczy błyszczą mu rozbawieniem; głową wskazuje kąt pokoju.

— Tam, w przeciwnym kącie sypialni jest czysto.

Znów zakrywam twarz; ręka tłumi moje przeprosiny.

— *Cerise* — mówi, wyciągając dłoń i dotykając mojej twarzy. Instynktownie się odsuwam, czując, jaka jestem odpychająca. I od razu mam ochotę przeprosić na widok błysku urazy w jego oczach, który jednak znika, więc nawet nie jestem pewna, czy się nie pomyliłam.

— Dzisiaj muszę iść do pracy — mówi. — Przed wyjściem chcę ci coś wyjaśnić.

— W porządku — brzmi to złowroźnie; przez chwilę przesuwam wzrokiem poniżej jego twarzy. Ma na sobie koszulę od garnituru. Po szybkim obliczeniu w pamięci zdaję sobie sprawę, że chce mi się tłumaczyć, bo dzisiaj jest sobota.

— Kiedy w czwartek pobiegłem do biura po papiery, żeby popracować w domu, moja szefowa, partnerka w firmie, zobaczyła obrączkę. Była... niezadowolona.

Żołądek podjeżdża mi do gardła, nagle jak ogromna fala uderza mnie świadomość realności tego, co robimy. Owszem, on mnie zaprosił, ale ja wpadłam prosto w środek jego życia. Znów mi to przypomina, jak niewiele o nim wiem.

— Czy wy dwoje...

Zamiera, wydaje się lekko przerażony.

— Och, nie. Boże, nie — jego zielone oczy mrużą się, kiedy na mnie spogląda. — Myślisz, że spałbym z tobą, ożenił się i przede wszystkim zaprosił cię tutaj, gdybym miał dziewczynę?

Mój śmiech w odpowiedzi przypomina raczej kaszel.

— Chyba nie. Przepraszam.

— Przez ostatnie kilka miesięcy byłem jej niewolnikiem — wyjaśnia. — A teraz, skoro jestem żonaty, według niej stracę zainteresowanie pracą.

Krzywię się. To, co zrobiliśmy, było tak pośpieszne. Tak głupie. Teraz Ansel jest nie tylko żonaty, ale wkrótce się rozwiedzie. Dlaczego nie zadał sobie trudu, żeby ukryć w pracy nasz wybryk z Vegas? Czy on w ogóle kiedykolwiek bywa ostrożny?

— Nie musisz dla mnie zmieniać swojego grafiku.

Ale on już kręci głową.

— Tylko w ten weekend muszę pracować. Będzie dobrze. Przejdzie jej panika, chyba po prostu przyzwyczaiła się do tego, że zjawiam się w biurze na każde jej żądanie.

„Z pewnością”. Mocniej marszczę brwi, mierząc go wzrokiem, a nie jestem aż tak chora, żeby nie poczuć gorącej fali zazdrości. Światło słoneczne wpada przez okno w suficie i podkreśla ostrą linię jego szczęk i kości policzkowych; znów uderza mnie zadziwiająca uroda jego rysów.

— Już niemal skończyłem ogromną sprawę — mówi dalej — będę miał więcej czasu. Przepraszam, że muszę cię zostawić w twój pierwszy weekend.

Boże, to naprawdę przedziwne.

Macham ręką, niezdolna wydusić nic więcej niż „Proszę, nie przejmuj się”. Od mojego przyjazdu on mnie praktycznie obsługiwał, a upokorzenie i poczucie winy zbijają się w moim żołądku w kwaśną kulę. Jak mi się wydaje, widział mnie w najgorszych chwilach życia — wystarczy, żeby zupełnie zniechęcić go do naszej gry. Wcale by mnie nie zaskoczyło, gdyby po moim dojściu do zdrowia zaproponował mi jakieś hotele do wyboru na resztę pobytu.

Co za okropny początek naszego.... Czegokolwiek.

Jako że mogę niedługo nie mieć takiej możliwości, korzystam z okazji i pozeram go wzrokiem, gdy przechodzi przez pokój. Jest wysoki i smukły, ale umięśniony. Garnitury szyje się właśnie dla tego typu figury. Jasnobrazowe włosy ma schludnie zaczesane, opalony kark ginie pod kołnierzykiem koszuli. Już nie przypomina tego zabawnego i swobodnego mężczyzny, którego poznałam w Las Vegas; wygląda jak młody, bezwzględny prawnik i jest jeszcze bardziej atrakcyjny. Jak to w ogóle możliwe?

Unoszę się na łokciu, starając się przypomnieć sobie ze szczegółami, jak to było przesuwając językiem po jego podbródku do szyi i dalej, przez jabłko Adama. Chcę go pamiętać szalejącego i odrzucającego wszelkie hamulce, pogniecione i spoconego, żeby napawać się świadomością, że kobiety, które dzisiaj spotka, znają tylko tę jego stonowaną i ubraną wersję.

Spodnie ma granatowe, koszulę śnieżnobiałą, stoi przed wąskim lustrem,



zawiązując piękny, jedwabny, niebiesko-zielony krawat.

— Zjedz coś dzisiaj, dobrze? — mówi, wygładza przód koszuli, po czym sięga po niebieską marynarkę wiszącą na niewielkim wieszaku w kącie.

Tym razem chcę być kobietą, która uklęknie na łóżku, przywoła go do siebie i będzie udawać, że trzeba mu poprawić krawat, żeby za chwilę za ten właśnie krawat wciągnąć go znów pod kołdrę.

Niestety, ten kusicielski plan nie może się powieść. Dotąd byłam szczupłą, ale teraz czuję się jak szkielet. Nogi się pode mną trzęsą, nie chcą mnie unieść, kiedy staram się wstać. Nie jest to seksowne. Ani trochę. Zanim wezmę prysznic czy zbliżę się do lustra — i na pewno przed tym, zanim spróbuję pouwodzić tego atrakcyjnego męża/obcego faceta, przy którym znów chciałabym być naga — muszę coś zjeść. Czuję chleb, owoce i słodki nektar bogów: od kilku dni nie piłam kawy.

Ansel znów podchodzi do mnie i przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Potem mierzy spojrzeniem mnie całą, do pół uda ukrytą pod jego T-shirtem. Jak się zdaje, zapomniałam zapakować piżamę. Potwierdza moje podejrzenie, że wyglądam jak śmierć na urlopie, mówiąc:

— W kuchni jest jedzenie.

Kiwam głową i chwytam go za poły marynarki; chcę go zatrzymać jeszcze na sekundę. Oprócz Ansel nie znam tu nikogo; ledwie zdołałam pogodzić się z moją decyzją sprzed niemal czterech dni o przyjeździe na lotnisko. Uderza mnie dezorientująca mieszanina uniesienia i paniki.

— To najdziwniejsza sytuacja w moim życiu.

Śmieje się głębokim głosem i pochyla, całując mnie w szyję; jego śmiech grzmi obok mojego ucha.

— Wiem. Łatwo zacząć, ale trudniej dotrzymać. Ale wszystko jest w porządku, dobrze, Mia?

Hm, to było dość enigmatyczne.

Kiedy go puszczam, odwraca się i pakuje komputer do skórzanej aktówki. Wychodzę za nim z sypialni i nieruchomieję, kiedy ze stolika obok drzwi Ansel bierze kask motocyklowy.

— Jeździsz motorem? — pytam.

Jego uśmiech niemal dzieli mu twarz na pół; Ansel powoli kiwa głową. Widziałam, jak w tym mieście jeździ się samochodem. Nie jestem przekonana, że Ansel wróci w jednym kawałku.

— Nie rób min — mówi cicho, składając usta w dzióbek, a potem rozciągając je w rozbrajającym uśmiechu. — Po pierwszej przejażdżce ze mną już nie wsiądziesz do samochodu.

Nigdy w życiu nie siedziałam na motocyklu — nigdy nie chciałam — i w ogóle jestem zaprzysięgłą przeciwniczką pojazdów dwukołowych. Jednak

sposób, w jaki on to mówi, pewny siebie ruch, jakim wsuwa kask pod pachę i zarzuca torbę na ramię, skłania mnie do myślenia, że może ma rację. Ansel puszcza do mnie oko, odwraca się i wychodzi. Drzwi zamykają się z cichym trzaskiem.

I tyle. Przez kilka dni byłam oszołomiona gripą żołądkową, a teraz, kiedy mi się poprawiło, Ansel wyszedł. A jeszcze nie ma ósmej.

Za sypialnią rozciąga się mieszkanie, w którym kuchnia przechodzi w salon i jadalnię. Wszystko wydaje się takie europejskie. Mało mebli — czarna skórzana kanapa, dwa czerwone nowoczesne krzesła bez podłokietników, niska ława. Po drugiej stronie pokoju jadalnia z czterema dopasowanymi siedzeniami. Na ścianie mieszanina zdjęć w ramkach i kolorowych obrazów. Jak na garsonierę mieszkanie robi wrażenie.

Przestrzeń otwarta, ale niezbyt wielka, ten sam spadzisty sufit. Jednak zamiast drzwi balkonowych drugą ścianę wypełniają okna. Podchodzę do najbliższego, przyciskam dłoń do szyby i spoglądam w dół. Przyglądam się, jak Ansel wsiada na lśniący czarny motocykl, zakłada kask, kopnięciem uruchamia silnik i odjeżdża. Nawet z tej perspektywy jest obłędnie atrakcyjny. Czekam, aż zniknie mi z oczu w gęstwinie pojazdów, po czym odwracam wzrok.

Brakuje mi tchu; zamykam oczy, chwiejąc się lekko. Nie chodzi o wspomnienie zawrotów głowy czy nawet głód, który mnie trochę osłabił. To fakt, że jestem tutaj, nie mogę przejść kilku ulic i wrócić do domu. Nie mogę wziąć telefonu i szybką rozmową z rodziną wszystkiego załagodzić. Nie mogę znaleźć mieszkania ani pracy w Bostonie, skoro mieszkam w Paryżu.

Nie mogę zadzwonić do przyjaciółek.

Po drugiej stronie pokoju znajduję torebkę i gorączkowo szukam w niej telefonu. Do wyświetlacza przyklejona jest karteczka, na której swoim schludnym pismem Ansel informuje mnie, że włączył mnie do swojego abonamentu połączeń międzynarodowych. Chce mi się śmiać — może z ulgi aż trochę histerycznie — gdyż ta właśnie myśl o mało nie przyprawiła mnie o atak paniki: jak dodzwonię się do moich dziewczyn? Tu właśnie widać moje poprzestawiane priorytety. Kogo to obchodzi, że nie znam francuskiego, jestem mężatką, będę musiała sięgnąć do oszczędności, a mój obcy mąż wydaje się pracować bez przerwy? Przynajmniej moje pierwotne dziecko nie będzie płaciło za minuty w AT&T.

Chodzę po mieszkaniu, podczas gdy tysiące kilometrów dalej dzwoni telefon Harlow. W kuchni widzę, że Ansel zostawił mi śniadanie: świeżą bagietkę, masło, dżem i owoce. Na kuchence stoi dzbanek kawy. Ansel to święty i zasługuje na jakąś dziwaczną nagrodę za te ostatnie kilka dni. Może stałą ofertę loda i piwa. Przeprasza, że musi pracować, podczas gdy to ja powinnam przepraszać za to, że musiał sprzątać po moich wymiotach i kupować mi tampony.

Powracające wspomnienie jest tak przerażające, że z pewnością już nigdy nie

pokażę mu się nago, gdyż wtedy od razu zachce mi się wymiotować.

Telefon dzwoni i dzwoni. Przeprowadzam chaotyczne obliczenia — wiem tylko, że kiedy tutaj jest rano, tam musi być bardzo późno. W końcu Harlow odbiera — słyszę tylko jęk.

— Mam ci do opowiedzenia najbardziej żenującą historię w historii — zaczynam.

— Mia, jest środek nocy, wpół do pierwszej.

— Chcesz czy nie chcesz usłyszeć o moim największym upokorzeniu?

Słyszę, jak siada i odchrząkuje.

— Uświadomiłaś sobie, że wciąż jesteś mężatką?

Przetrzymuję ją chwilę, gdyż z każdą minutą moja panika narasta.

— Gorzej.

— I poleciałaś do Paryża, żeby zostać seksualną zabawką tego gościa?

Wybucham śmiechem. Gdyby tylko.

— Tak, o moim szaleństwie pomówimy później, ale przede wszystkim chcę ci opowiedzieć o podróży. Była tak okropna, że chciałabym wrzucić sobie coś do kawy i móc o niej zapomnieć.

— Możesz po prostu napić się ginu — wtrąca, a ja wybucham śmiechem, po czym żołądek ściska mi się boleśnie.

— W samolocie dostałam okres — szepczę.

— No nie! — mówi sarkastycznie. — Tylko nie to.

— Harlow, ale ja niczego przy sobie nie miałam. Za to na sobie miałam białe dzinsy. Innym razem wrzuciłabym ramionami: miesiączka, co z tego. Ale wtedy? Dopiero się poznaliśmy i chyba mogę wymyślić tysiąc pięćset ciekawszych tematów do rozmowy z superciachem niż „właśnie zaczęłam miesiączkę i jestem idiotką, więc przewiążę się twoją bluzą w pasie, żeby wszyscy zauważyli, co się dzieje. Aha, jesteś facetem, więc zapewne nie nosisz przy sobie zapasowych tamponów?”.

To chyba do niej trafia, więc przyjaciółka milknie na chwilę.

— Och — odzywa się wreszcie cicho.

Kiwam głową, a kiedy wracam do reszty wspomnień, żołądek znów zwija mi się w supeł.

— A na dodatek złapałam grypę żołądkową i rzygałam na wszystko wokół.

— Lolę też dopadł wirus — odpowiada Harlow, ziewając.

— To by co nieco wyjaśniało — odpowiadam. — Rzygałam w samolocie. Przy wysiadaniu z samolotu. Na lotnisku...

— Dobrze się czujesz? — w jej głosie narasta troska, czuję, że jest gotowa za pięć minut wsiadać w samolot i przylecieć do mnie.

— Teraz już tak — zapewniam. — Ale przyjechaliśmy do jego mieszkania taksówką, którą prowadził gość... — zamykam oczy, gdyż na samo wspomnienie

podłoga zaczyna pode mną pływać. — Broc z „Pokemona” w dzieciństwie lepiej by prowadził. Od razu po wejściu do domu zwymiotowałam do wiaderka na parasole.

Harlow chyba umyka najważniejsza informacja z mojej relacji.

— On ma wiaderko na parasole? Faceci mają takie rzeczy? — pyta.

— Może postawił je dla gości, żeby mieli gdzie puszczać pawia — podsuwam. — Od wtorkowego wieczoru jestem chora; widział mnie w akcji chyba kilkaset razy. Musiał też pomóc mi pod prysznicem. Dwa razy. I to nie był seksowny podwójny prysznic.

— Faj.

— No właśnie.

— A przy okazji możesz mi podziękować, że kryłam cię przed ojcem — mówi przyjaciółka głosem kapiącym od jadu. — Zadzwoił do mnie, potwierdziłam wszystko z twojej historyjki, jednocześnie wyrwijąc po jednym włosku z mojej lalczki wudu przedstawiającej Dave’a Hollanda. Jesteś w Paryżu, pracujesz jako stażystka u jednego z gości od finansów mojego ojca. Ale kiedy wrócisz do domu i zobaczysz, że ojciec wyłysiał, udawaj, że nic o tym nie wiesz.

— Eee, przepraszam cię za to — perspektywa rozmowy z ojcem akurat w tej chwili przyprawia mnie znów o mdłości. — Ojciec rozmawiał też z Anselem. Właściwie bardziej odpowiednim słowem byłoby „wrzeszczał”. Ale Ansel jakoś specjalnie się tym nie przejął.

Harlow śmieje się, a na ten znajomy dźwięk ogarnia mnie nagła, boleśnie ściskająca żebra tęsknota za przyjaciółką.

— Mia, naprawdę musisz się ogarnąć, żeby znów wydać mu się seksowna.

— Wiem. On chyba już nigdy nie będzie chciał mnie dotknąć. Nawet ja nie mam ochoty dotykać samej siebie. Nawet ten wielki elektryczny królik z sex-shopu, którego kupiłaś mi na dwudzieste pierwsze urodziny, nigdy nie zechce mnie dotknąć.

Jednak humor ulatuje, a wracają obawy pulsujące w żyłach, przyprawiające o bicie serca oraz drżenie rąk i nóg. Nie przewróciłam swojego świata do góry nogami, raczej wystrzeliłam go na zupełnie nową orbitę.

— Harlow, co ja tu robię? Czy to był jakiś potworny błąd?

Przyjaciółka milczy przez bardzo długą chwilę; modłę się, żeby nie zasnęła na drugim końcu linii. Kiedy jednak się odzywa, jej głos jest bardziej rozbudzony, silniejszy i pełen zastanowienia... właśnie takiej jej teraz potrzebuję.

— Zabawne, że teraz mnie o to pytasz, Mia. A co zabawniejsze, to ty się zastanawiasz, czy nie popełniłaś błędu, podczas gdy ja przybiłabym ci wielką piątkę.

— Co? — pytam, opadając na kanapę.

— Kiedy nie chciałaś unieważnić tego durnego ślubu, byłam wkurzona.

Kiedy odbiło ci na punkcie Ansela, uznałam, że zwariowałaś, bo lepiej by było, żebyś po prostu przez kilka nocy się z nim pobzykała. Ale potem ty poleciałaś do Paryża na całe lato. Zwykle nie popełniasz szaleństw, Mia, więc prawdopodobnie wreszcie przypomniałaś sobie, że jesteś młoda i masz prawo zaszaleć — przerywa na chwilę i dodaje: — Poza tym chyba dobrze ci z nim.

— Owszem — przyznaję. — Albo raczej było mi dobrze. Przed krwawieniem w samolocie i wymiotowaniem do wiaderk.

— Znalazłaś swoją przygodę i ruszyłaś za nią — odpowiada Harlow; słyszę w tle szelest pościeli, znajomy odgłos Harlow zwijającej się w kłębek po swojej stronie łóżka. — I dlaczego nie? Jestem z ciebie wyjątkowo dumna; mam nadzieję, że to będą wakacje twojego życia.

— Jestem przerażona — przyznaję cicho.

Na co przyjaciółka przypomina mi, że mam oszczędności; przypomina mi, że mam dwadzieścia trzy lata. Przypomina mi, że nie mam w tej chwili żadnych obowiązków oprócz wypoczynku — po raz pierwszy od... w ogóle.

— Przecież nie musisz całe lato posuwać Ansela — zauważa Harlow. — Oczywiście możesz to robić, ale przecież masz więcej zajęć niż martwienie się, co on sobie pomyśli. Wyjdź z domu. Zjedz makaroniki. Napij się wina — no dobrze, jeszcze nie w tej chwili, bo formalnie do września masz zakaz rzygania. Idź i zdobywaj nowe doświadczenia.

— Nie wiem, od czego zacząć — przyznaję, patrząc w okno. Za naszą wąską uliczką świat niemal oślepia melanżem zieleni i błękitu. Mam widok na kilometry miasta: katedrę, wzgórze, szczyt jakiegoś budynku, który znam ze zdjęć. Dachy pokrywają dachówki, połączana miedź i kamień. Nawet z okna mieszkanka Ansela mogę się przekonać, że właśnie wylądowałam w najpiękniejszym mieście na świecie.

— Dzisiaj? — zastanawia się przyjaciółka głośno. — Jest sobota, lipiec, więc pewnie wszędzie będą tłumy; odpuść sobie Luwr i wieżę Eiffla. Idź do Ogrodów Luksemburskich — ziewa głośno. — I złoż mi jutro sprawozdanie. Idę spać.

I rozłącza się.

\*

Przysięgam, to jakiś surrealistyczny sen. Jem przy oknie, wpatrzona w rozciągający się z niego widok, po czym idę pod prysznic w małej, wyłożonej kafelkami łazience. Szoruję się bardzo dokładnie, myję włosy, nie zapominając o goleniu, aż w końcu czuję, że całe ciało mam wreszcie czyste. W końcu wychodzę, a kiedy para się rozwiewa, nagle zaczyna mi się śpieszyć. W tym samym momencie uderza mnie świadomość, że nie mogę po prostu pójść do domu po rzeczy, które zapomniałam spakować. Nie mam suszarki do włosów ani żelazka.

Nie mogę wieczorem spotkać się z przyjaciółkami, żeby opowiedzieć im, jak minął dzień. Ansel wyszedł do pracy i nie mam pojęcia, kiedy wróci. Jestem sama i po raz pierwszy od pięciu lat będę musiała sięgnąć do oszczędności, których przyrost z dumą obserwowałam. Każda pensja z kawiarni, w której pracowałam w czasie studiów, szła prosto na to konto, mama się uparła. A teraz dzięki tym pieniądзом będę mogła spędzić lato we Francji.

Lato. We Francji.

— Co ty, do cholery, robisz? — szepcze moje odbicie w lustrze. Zamykam oczy i przełączam się na tryb autopilota.

Znajduję ubrania: Ansel udostępnił mi miejsce w szafie i garderobie.

„Jesteście małżeństwem”.

Szczotkuję włosy. Moje kosmetyki zostały rozpakowane i ułożone w jednej z szuflad w łazience.

„Mieszkasz z mężem w Paryżu”.

Zamykam mieszkanie zapasowym kluczem, który Ansel zostawił mi razem z małym zwitkiem banknotów euro.

Przez moment gapię się na nieznane papierki, niezdolna zdławić skrępowania. Ansel zostawił mi pieniądze. To jakaś instynktowna reakcja — żołądek ściska mi się na myśl o życiu na cudzy koszt, czyli koszt kogoś innego niż rodzice — ale muszę odsunąć ją od siebie do czasu, aż Ansel wróci do domu i uda nam się porozmawiać, bez przerwy na moje wsadzanie głowy do toalety.

W Las Vegas, a potem w San Diego byliśmy na tej samej stopie. A przynajmniej bardziej niż teraz, tak mi się wydaje. Oboje byliśmy na beztróskich wakacjach. Potem ja miałam jechać na studia, on wracać do swojej pracy, życia i ładnie urządzonego mieszkania. A teraz mieszkam u niego kątem, absolwentka bez planów, dziewczyna, której trzeba wskazać drogę do metra i zostawić przy drzwiach pieniądze na przekąski.

Zostawiam pieniądze i ruszam wąskim korytarzem do windy. Jest mała, po obu stronach mam niewiele ponad pół metra. Naciskam guzik oznaczony gwiazdką i liczbą jeden. Winda wydaje z siebie jęk, wstrząsa się i zjeżdża; nade mną zgrzytają kółka i przekładnie, aż w końcu zatrzymuje się z łomotem na parterze.

Na zewnątrz jest głośno, wietrznie, gorąco i panuje chaos. Wąskie ulice, chodniki z płyt i bruku. Ruszam przed siebie; zatrzymuję się na rogu, gdzie wąska uliczka łączy się z szerszą, zapewne główną.

Są przejścia dla pieszych, ale nie ma zasad. Ludzie wchodzą na ulicę, nie rozglądając się. Samochody trąbią równie często, jak ja oddycham, ale nikt nie wydaje się tym zdenerwowany. Klakson i do przodu. Nie widać pasów na jezdni, tylko ciągły sznur samochodów jadących, przystających i ustępujących sobie miejsca w sposób dla mnie nieodgadniony. Uliczni sprzedawcy podsuwają przekąski i butelki jaskrawych napojów gazowanych, zaś ludzie w garniturach,

sukniach, dzinsach i dresach omijają mnie jak kamień w nurcie rzeczonym. Język jest liryczny, szybki i... kompletnie dla mnie niezrozumiały.

Czuję się tak, jakby miasto rozłożyło się przede mną kusząco, gotowe wciągnąć mnie do swego pełnego zakamarków wnętrza i namówić do złego. Natychmiast zakochuję się w nim głęboko. Jakżeby inaczej? Gdzie tylko spojrzę, ulica przypomina najpiękniejszy plener, jaki widziałam, jakby cały świat był sceną czekającą na rozwój mojej opowieści. Od czasów tańca nie czułam takiego przyływu energii, w której mogę się zatracić i dla której mogę żyć.

Za pomocą telefonu znajduję stację metra Porte de Clichy, ledwie kilka ulic od mieszkania Ansela; udaje mi się nawet znaleźć właściwą linię, a potem czekam na pociąg, z trudem wchłaniając otoczenie. Wysyłam Harlow i Loli zdjęcia wszystkiego wokół: francuskich plakatów reklamujących książkę, która tak bardzo się nam spodobała; piętnastocentymetrowe obcasy kobiety, która i bez nich byłaby wyższa od większości mężczyzn na peronie; pociąg, który właśnie podjeżdża, niosąc ze sobą upalne letnie powietrze i zapach hamulców.

Do szóstej dzielnicy, w której leżą Ogrody Luksemburskie, jest niedaleko; podążam za grupą rozgadanych turystów idących chyba w tym samym kierunku. Byłam przygotowana na park — trawę, kwiaty i ławki — ale nie na tak ogromne przestrzenie wtulone w środek tego zatłoczonego miasta. Nie oczekiwałam szerokich ścieżek wysadzonych idealnie przyciętymi drzewami. I wszędzie kwiaty: niezliczone rzędy kolorowych kwiatów, wiejskich, dzikich żywopłotów i kwitnących pnączy we wszelkich możliwych kolorach. Fontanny i posągi francuskich królowych odcinają się na tle liści i odległych dachów budynków, które znam tylko z filmów i zdjęć. Ludzie rozkładają się na kocach w słońcu i opalają, dzieci pchają łódeczki na wodzie, a Pałac Luksemburski przygląda się temu wszystkiemu.

Znajduję pustą ławkę i siadam, wdycham świeże powietrze i zapach lata. Żołądek daje o sobie znać, gdy dobiega mnie zapach chleba z pobliskiego wózka, ale nie zwracam na niego uwagi; najpierw muszę sprawdzić, jak sobie poradzi ze śniadaniem.

I wtedy ponownie sobie uświadamiam, że jestem w Paryżu. Osiem tysięcy kilometrów od znanego mi świata. Ostatnia szansa, żeby się odprężyć, wchłonąć to wszystko i przeżyć przygodę, zanim zacznę studia i równy marsz od życia studenckiego do zawodowego.

Przemierzam park wzdłuż i wszerz, wrzucam monety do fontann i kończę książkę, którą miałam ze sobą w torebce. Na całe popołudnie Boston, mój ojciec i szkoła przestają dla mnie istnieć.

## Rozdział ósmy

Po całym dniu jestem tak podniesiona na duchu, że zatrzymuję się na małym targu na rogu. Postanawiam ugotować Anselowi kolację. Proszę, patrzcie, daję sobie radę w Paryżu. Uczę się przełamywać barierę językową i już widzę, że paryżanie nie są tak sfrustrowani moją nieznajomością języka, jak się spodziewałam. Chyba nie podoba im się tylko to, że próbuję, a potem go kaleczę. Na razie poradziłam sobie za pomocą wskazywania palcem, uśmiechu, niewinnego wzruszania ramionami i *s'il vous plaît* — udało mi się kupić wino, krewetki, świeży makaron i warzywa.

Ale gdy wchodzę do chwiejnej windy i z hałasem wjeżdżam na siódme piętro, wraca całe zdenerwowanie. Nie jestem pewna, czy Ansel będzie już w domu. Nie jestem pewna, czego w ogóle oczekiwać. Czy będziemy kontynuować od miejsca, do którego dotarliśmy w San Diego? Czy teraz może zaczniemy... no... chodzić na randki? Czy doświadczenie kilku pierwszych dni zniechęciło go na dobre do naszego eksperymentu?

Całkowicie pochłania mnie gotowanie; kuchenka Ansela robi wrażenie. Udało mi się uruchomić jego wieżę, puszcza sobie francuską muzykę do tańca i radośnie skacze po kuchni. W mieszkaniu rozchodzi się zapach masła, czosnku i pietruszki, kiedy on sam wraca do domu. Od razu sztywnieję i zaczynam się trząść, słysząc, jak kładzie klucze do miseczki na stole przy drzwiach i odkłada kask na podłogę.

— Hej!

— W kuchni! — odpowiadam.

— Gotujesz? — woła, po czym wylania się zza rogu i wchodzi do głównego pomieszczenia. Wygląda tak, że ma się ochotę go zjeść. — Zatem czujesz się lepiej.

— Nawet nie masz pojęcia.

— Pachnie wspaniale.

— Już prawie gotowe — mówię, błagając w myślach, żeby puls mi zwolnił. Widok Ansela przyprawia mnie o taki dreszcz w piersi, że zaczyna mi brakować powietrza.

Ale wtedy jego mina się wydłuża.

— O co chodzi? — podążam za jego spojrzeniem do patelni na kuchence, w której gotują się krewetki z makaronem i warzywami.

Ansel krzywi się.

— Wygląda nieziemsko. Tylko... — przesuwa dłonią po karku. — Mam alergię na owoce morza.

Jęczę i zakrywam twarz.

— Niech to szlag, przepraszam.



— Nie musisz — odpowiada z wyraźnym zakłopotaniem. — Skąd miałaś wiedzieć.

Ostatnie zdanie zawisa w powietrzu; oboje uciekamy wzrokiem od siebie nawzajem. Wiedza, jaką o sobie zdobyliśmy, wydaje się niczym w porównaniu z ogromem ignorancji na ten temat. Nie wiem nawet, jak wrócić do etapu zapoznawania się.

Ansel zbliża się o krok.

— Naprawdę świetnie pachnie — mówi.

— Chciałam ci podziękować — na moment przerywam, zanim wyrzucę z siebie resztę, a on po raz pierwszy, odkąd pamiętam, odwraca wzrok. — Za to, że się mną zająłeś. Za to, że mnie tu przywiozłeś. Proszę, zaczekaj, skoczę po coś innego.

— Pójdziemy razem — odpowiada, podchodząc bliżej. Kładzie mi dłonie na biodrach, ale ramiona ma sztywne, jakby się zmuszał do tego gestu.

— W porządku — nie mam pojęcia, co zrobić z rękami i zamiast tego, co chyba zrobiłaby normalna kobieta w tej sytuacji — zarzucić mu ramiona na szyję, przyciągnąć do siebie — krzyżuję je niezdarnie na piersi, palcem pukając się w obojczyk.

Czekam, aż jego oczy rozbłyśną łobuzersko, aż mnie połaskocze, zacznie się drażnić, zrobi coś śmiesznego, w swoim stylu, ale on wydaje się zmęczony i spięty.

— Jak minął dzień? — pyta.

Zaczynam odpowiedź, ale on odsuwa dłoń, wkłada ją do kieszeni, z której rozlega się brzęczenie i wyjmuje telefon. Spogląda na niego ze zmarszczonymi brwiami.

— *Merde.*

To słowo akurat znam. Wrócił do domu ledwie trzy minuty temu, a ja już wiem, co powie.

Przenosi na mnie spojrzenie z przeproszającym wyrazem twarzy.

— Muszę wracać do pracy.

\*

Kiedy się budzę, Ansel już nie ma, a jedyny dowód jego obecności w domu to kartka na poduszce. Napisał, że wrócił tylko na dwie godziny i przespał się na kanapie, nie chcąc mnie budzić. Przysięgam, czuję, jak coś pęka wewnątrz mnie. Świeżo poślubieni mężowie nie sypiają na kanapie. Świeżo poślubieni mężowie nie obawiają się obudzić świeżo poślubionej, niepracującej, zwiedzającej miasto żony w środku nocy.

Nie pamiętam nawet, czy przed wyjściem pocałował mnie w czoło, ale w połowie mam ochotę napisać do niego i zapytać, gdyż od jego odpowiedzi zaczynam uzależniać decyzję: zostać tutaj czy zarezerwować sobie bilet powrotny

do domu.

Łatwo znaleźć sobie rozrywki i wypełnić drugi dzień samotności w Paryżu: włóczę się po wystawach i ogrodach w Muzeum Rodina, a potem staję w niekończącej się kolejce do wieży Eiffla... ale warto było czekać. Widok ze szczytu jest bajeczny. Paryż oszłamia i z poziomu ulicy, i z wysokości setnego piętra.

Po powrocie do domu niedzielny wieczór spędzam z Lolą. Ona siedzi w San Diego, dochodząc do siebie po wirusie, którego też złapała, i z uspokajającą szybkością odpisując mi na SMS-y.

„Chyba żałuje, że mnie tu przywiózł” — piszę do niej.

„Bzdura” — odpowiada przyjaciółka. „Z tego, co mówisz, ma teraz piekło w pracy. Owszem, ożenił się z tobą, ale nie wie, czy to przetrwa i musi zająć się też pracą”.

„Lola, naprawdę czuję się jak pasożyt, ale nie chcę jeszcze wyjeżdżać! To miasto jest niesamowite, może powinnam przenieść się do hotelu, jak uważasz?”

„Jesteś przewrażliwiona”.

„Ale on spał NA KANAPIE!”

„Może było mu niedobrze?”.

Próbuję sobie przypomnieć, czy cokolwiek słyszałam. „Nie”.

„A może wciąż myśli, że masz tydzień czerwieni?”.

Czuję, jak brwi podjeżdżają mi do góry. To nie przyszło mi do głowy. Może Lola ma rację i Ansel myśli, że wciąż mam okres? Może faktycznie to ja muszę inicjować różne łóżkowe rzeczy?

„OK, to już jakiś pomysł”.

„Spróbuj” — odpowiada Lola.

Żadnych T-shirtów. Dzisiaj będę spała nago i bez kołdry.

\*

Budzę się i zerkam na zegarek. Dochodzi wpół do trzeciej nad ranem; od razu czuję, że jeszcze nie wrócił. W mieszkaniu panuje ciemność, a łóżko obok mnie jest puste i zimne.

Wtedy jednak słyszę szelest, trzask odpinanego zamka i stłumiony jęk z pokoju obok.

Wychodzę z łóżka, zakładam jedną z koszulek, które zostawił w koszu na pranie; przez moment wyraźnie czuję jego zapach; muszę się zatrzymać, zamknąć oczy i wrócić do równowagi.

Wchodzę do salonu, zaglądam do kuchni... i widzę go.

Jest pochylony, jedną dłoń położył na blacie. Elegancką koszulę ma rozpiętą, z szyi zwisa luźno krawat, spodnie ma zsunięte poniżej bioder, a drugą dłonią masuje swój penis.

Nieruchomieję na ten widok, na czystą zmysłowość Ansela zadowalającego się samemu w przyćmionym świetle wpadającym przez okno. Jego ramię porusza się szybko, łokieć jest zgięty, a przez materiał koszuli widzę prężące się mięśnie na plecach; jego biodra zaczynają się poruszać do rytmu. Robię krok do przodu, żeby lepiej zobaczyć i nadeptuję na skrzypiącą deskę. Dźwięk niesie się po pokoju; Ansel zamiera i ogląda się gwałtownie przez ramię.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach widzę zawstydzenie, a po chwili chłodniejsze uznanie porażki. Ansel opuszcza ramię swobodnie, a głowę na pierś.

Podchodzę do niego powoli, niepewna, czy chce mojej obecności, czy może wolałby wszystko inne, tylko nie moją obecność. Inaczej co by tu robił sam, skoro ja leżę naga w jego łóżku?

— Mam nadzieję, że cię nie obudziłem — szepcze. W świetle wpadającym przez okno widzę zarys jego twarzy, gładki kark. Spodnie ma zsunięte nisko z bioder, koszulę rozpiętą. Chcę spróbować jego skóry, poczuć miękką linię włosów schodzącą od pępka w dół.

— Owszem, ale szkoda, że nie próbowałeś mnie obudzić, jeśli chciałeś... — miałam zamiar powiedzieć „mnie”, ale znów nie jestem pewna, czy tego właśnie chciał. — Jeśli potrzebowałeś... czegoś.

Boże, czy można być bardziej niezgrabnym?

— Jest bardzo późno, *cerise*. Wszedłem, zacząłem się rozbierać. Zobaczyłem cię nagą w moim łóżku — odpowiada ze spojrzeniem utkwionym w moich ustach. — Nie chciałem cię zbudzić.

Kiwam głową.

— Właśnie miałam nadzieję, że zobaczysz mnie nagą w swoim łóżku.

Ansel powoli wypuszcza powietrze.

— Nie byłem pewny...

Zanim zdoła dokończyć zdanie, już w ciemnościach przyklękam i odsuwam jego dłoń, żeby móc go polizać i na nowo rozbudzić jego potrzebę. Serce bije mi mocno, jestem tak zdenerwowana, że widzę, jak moja dłoń drży, dotykając go, ale szlag z tym. Powtarzam sobie, że w tej chwili jestem wcieleniem Harlow, pewnej siebie bogini seksu.

Powtarzam sobie, że nie mam nic do stracenia.

— Celowo poszłam spać nago.

— Nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana być ze mną w ten sposób — mówi chrapliwie.

Oślupiała unoszę na niego wzrok. Co się stało z tym cudownie pewnym siebie facetem, którego poznałam ledwie tydzień temu?

— Nie czuję się zobowiązana. Jesteś zajęty...

Uśmiecha się, chwyta za podstawę penisa i przejeżdża główką w poprzek

moich ust; na końcu pokazuje się kropelka wilgoci, którą maluje linię na mojej twarzy.

— Może oboje jesteście zbyt ostrożni.

Liżę go, trochę się z nim bawię, trochę drażnię. Chcę usłyszeć jego zdyszany oddech, jego pełne zapachu postękiwania, kiedy prawie już go biorę, a potem się odsuwam, żeby całować i trochę się z nim pobawić.

— Myślałem o tobie — przyznaje szeptem, przyglądając się, jak językiem rysuję długą moką linię od podstawy do czubka. — Teraz już prawie nie potrafię myśleć o czymkolwiek innym.

To wyznanie rozplątuje węzeł, który narósł mi w środku; dopiero teraz, po tych słowach, zdaję sobie sprawę, jak byłam spięta. Mam wrażenie, że się rozplątam. Tym bardziej chcę mu dać przyjemność, wyssać go, przekazać mu wibracje mojego głosu, kiedy jęczę z nim w ustach.

Jego widok — zniecierpliwionego, pełnego ulgi pod moim dotykiem — ułatwia mi dalszą zabawę, pomaga mi podtrzymać wizerunek zalotnej, wyzywającej uwodzicielki. Odsuwając się, pytam:

— Jak sobie nas wyobrażałeś?

— Tak — odpowiada, przechylając głowę, wsuwając dłoń w moje włosy i przytrzymując mnie. Przygotowuję się na odczucie jego pełnej obecności w moich ustach, a sekundę później on wsuwa się we mnie głęboko. — Jak posuwam te usta.

Głowa opada mu do tyłu, Ansel zamyka oczy i kołysze się przed moją twarzą.

— *C'est tellement bon, j'en rêve depuis des jours*... — z widocznym wysiłkiem prostuje się, pochyla nieco i staje bardziej gwałtowny. — Przełykaj — szepcze. — Chcę poczuć, jak przełykasz — przerywa, żebym mogła spełnić jego prośbę i jęczy chrapliwie, kiedy przy tym ruchu wciągam go głębiej do gardła.

Nie wyjmując go z ust, kiwam głową. Dla niego to zrobię. Chcę wszystkiego, co mi da, i chcę oddać mu to samo. Jest moją jedyną kotwicą w tym miejscu, a jeśli nawet to małżeństwo jest tylko udawane, chcę znów to poczuć — tę swobodę, jaka panowała między nami tamtej nocy w San Diego i wcześniejszej, z której pamiętam ledwie drobne fragmenty, błyski skóry i dźwięki przyjemności.

Przez kilka minut Ansel się porusza, częstując mnie niskimi jękami; szepcze, że jestem piękna, przesuwa się po moim języku, po czym niemal w całości wychodzi i trąca się dłonią, uderzając końcówką penisa w moje usta i język.

I tak właśnie dochodzi, prosto na moje usta i podbródek. Jestem pewna, że zrobił to celowo. Wiem, że mam rację, kiedy unoszę wzrok i widzę, jak jego oczy ciemnieją na widok spermy na mojej skórze i mojego instynktownie wysuwającego się języka. Odsuwa się, przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, po czym pochyla się i pomaga mi wstać. Wilgotnym ręcznikiem delikatnie mnie wyciera

i odstepuje o krok, gotów uklęknąć, ale chwieje się lekko, a kiedy w świetle lampy ulicznej widzę jego profil, przekonuję się, że zaraz padnie z wyczerpania. Od kilku dni prawie nie sypia.

— Teraz ja ci zrobię dobrze — mówi, prowadząc mnie do sypialni.

Zatrzymuję go z ręką na łokciu.

— Zaczekaj.

— Co? — pyta; całkowicie zaskakuje mnie twarda nuta w jego głosie, buzująca frustracja, której dotąd u niego nie słyszałam.

— Ansel, dochodzi trzecia nad ranem. Kiedy ostatnio spałeś?

W cieniu jego twarz jest nieodgadniona, ale mimo wszystko widzę, jak ramiona mu opadają, jakby zbyt ciężkie dla ciała; widzę, jaki jest zmęczony.

— Nie chcesz, żebym też cię dotykał? Spuszczam ci się na usta, a ty chcesz spać?

Kręcę głową i nie opieram się, kiedy mnie dotyka, wsuwa dłoń pod koszulę, przesuwa nią w górę po udzie. Palcami rozchyła moje uda i jęczy. Jestem cała mokra, teraz on też o tym wie. Z cichym sykiem zaczyna przesuwać dłoń, pochyla się i ssie moją szyję. Co znaczy kolejny kwadrans bez snu?

— Dobrze — szepczę.

Czekam, aż skończy myć zęby i wsunie się do łóżka tylko w bokserkach, wtedy wymykam się do łazienki.

— Będę za minutę.

Myję zęby, myję twarz i każę mojemu odbiciu przestać dzielić włos na czworo. Jeśli facet chce seksu, daj mu seks. Ja chcę seksu. No to do łóżka! W ciemnościach podchodzę do niego cicho. W żołądku czuję ciepło, między nogami wilgoć i gotowość. „To jest to” — myślę. „Tu się zaczyna zabawa, mogę się cieszyć nim i tym miastem, i tym wyjątkowym okresem w życiu, kiedy nie mam o kogo się martwić — tylko o siebie samą i o niego”.

Księżyc kładzie ścieżkę z małej łazienki do stóp łóżka; pstrykam wyłącznikiem światła w łazience, a po chwili odsuwam kołdrę, żeby położyć się obok niego. Ansel jest ciepły, a zapach jego mydła i wody po goleniu od razu budzą we mnie pragnienie, za którym tęskniłam od paru dni, tę desperacką potrzebę naglącego uścisku jego dłoni, jego pocałunków i ciała przesuwanego się po moim ciele. Ale nawet pod moją dłonią przesuwaną się po jego żołądku i klatce piersiowej Ansel się nie porusza i leży ciężko obok mnie.

Kiedy po raz pierwszy otwieram usta, nie wydobywa się z nich żaden dźwięk, ale za drugim razem udaje mi się wyszeptać:

— Chcesz seksu? — krzywię się na te obcesowe słowa, pozbawione niuansów i zalotności.

Ansel nie odpowiada; przysuwam się bliżej, moje serce bije szybko, więc owijam się wokół jego muskularnego, ciepłego ciała. Śpi mocno i równo oddycha.

\*

Znów wstaje przede mną; tym razem ma na sobie popielaty garnitur i czarną koszulę. Wygląda jak gotowy do sesji zdjęciowej: biało-czarne kadry przedstawiają Ansel złapanego na rogu ulicy, z ostrą szczęką wycinającą cień na niebie za plecami. Pochyliła się nade mną, gotów niewinnie pocałować mnie w usta, kiedy otwieram oczy.

Przesuwa usta z moich warg ku skroni; żołądek mi się ściska na myśl, że jest poniedziałek i Ansel znów będzie pracował przez cały dzień.

— Przepraszam za wczoraj — mówi mi cicho do ucha. Prostując się, ucieka spojrzeniem od mojego i zamiast tego skupia się na moich ustach.

Ale ja miałam sny — erotyczne — i nie chcę go jeszcze wypuszczać z łóżka. Wciąż wyobrażam sobie dotyk jego dłoni i ust, jego głos ochrypnięty po godzinach spędzonych za moimi plecami i nade mną. Sen wciąż zasnuwa mi myśli mgłą i dodaje odwagi do działania. Niewiele myśląc, chwytam go za ramię i wciągam pod kołdrę, do siebie.

— Śniłam o tobie — mówię ochryple, uśmiechając się do niego sennie.

— Mia...

W pierwszej chwili nie jest pewny moich zamiarów; przyglądam się, jak na jego twarzy świta zrozumienie, kiedy przesuвам jego dłoń w dół moich żeber i nad pępkiem. Ansel rozchyła usta i przymyka powieki. Przesuwa się między moje biodra, wsuwa palce między nogi i otula mnie nimi.

— Mia — jęczy z nie całkiem dla mnie zrozumiałym wyrazem twarzy. To częściowo tęsknota, a częściowo jakby niepokój. Jestem już na granicy, ale nagle przypomina o sobie rozsądek.

O cholera.

Na przedramieniu Ansel ma przewieszoną marynarkę, na ramieniu torbę z laptopem. Właśnie wychodził.

— Och — na karku czuję gorący rumieniec zakłopotania. Odpycham od siebie jego dłoń. — Ja nie...

— Nie przerywaj — mówi przez zęby.

— Ale ty wycho...

— Mia, proszę — mówi głosem tak niskim i chrapliwym, że oblewa mnie jak ciepły miód. — Pragnę tego.

Ramię mu drży, powieki opadają na oczy, ja robię to samo, żeby się nie dobudzić i nie stracić odwagi. Co myślałam w Las Vegas? Że chciałabym innego życia. Że chciałabym być odważna. Nie byłam, ale udawałam odwagę.

Z zamkniętymi oczami znów mogę udawać. Jestem seksbombą, której nie obchodzi jego praca. Jestem nienasyconą żoną. Wszystkim, czego pragnie.

Jestem cała mokra i napęczniała, a on wsuwając we mnie palce, wydaje

absolutnie nierzeczywisty dźwięk: głęboki, grzmiący jęk. Jestem tak gotowa, że mogłabym dojść do końca, gdyby tylko chuchnął na moją skórę, a pod jego poszukującymi, drażniącymi palcami unoszę biodra na spotkanie jego dotyku. Wsuwa we mnie dwa palce, a ja chwytam go za przedramię i zaczynam się kołysać, posuwając jego dłoń. Nie mogę przestać na chwilę tak długą, żeby zacząć się przejmować własną desperacją.

Czuję zalewające mnie gorąco; udaję, że to od lampy.

— Pokaż mi — szepcze Ansel. — Wyluzuj.

— Ach! — zachłystuję się. Orgazm zaczyna się formować na brzegach świadomości, oczy uciekają mi w głąb, kiedy odczucie krystalizuje się, a potem narasta, rozchodząc się od miejsca, w którym jego kciuk zatacza szybkie kółka na mojej skórze, aż w końcu spełnienie uderza mnie jak młotem. Ściskając jego ramię w obu dłoniach, krzyczę i czuję własne skurcze na jego palcach. Moje kończyny i kręgosłup wydają się miękkie, wypełnione płynnym gorącem, stopione, a przez całe ciało przepływa ulga.

Otwieram oczy. Ansel wciąż stoi nieruchomo, potem powoli wysuwa ze mnie palce i wyjmuję dłoń spod kołdry. Przygląda się, jak w końcu całkowicie przytomnieję i budzę się. Drugą ręką poprawia torbę. W pokoju cisza wydaje się tykać, a chociaż staram się ze wszelkich sił podtrzymać moją udawaną pewność siebie, czuję, jak klatka piersiowa, kark, twarz zaczynają mnie piec.

— Przepraszam, ja...

Ansel ucisza mnie, kładąc wilgotne palce na moich ustach.

— Nie mów nic — przerywa mi chrapliwie. — Nie cofaj tego.

Dotyka palcami ust, jednocześnie dotykając mnie wargami, a potem przesuwając językiem po swoich palcach, po moich ustach, drażniąc się ze mną — czuję słodki, pełen ulgi oddech. Kiedy odsuwa się na tyle, bym mogła spojrzeć mu w oczy, widzę w nich determinację.

— Dzisiaj wrócę wcześniej.

1 To takie dobre, marzyłem o tym od dawna.

## Rozdział dziewiąty

Trudno mi pilnować wydatków, kiedy euro wciąż bardziej przypominają mi pieniądze używane do zabawy niż prawdziwe. Biorąc pod uwagę to, jak inaczej jest między mną a Anselem niż w Stanach — chociaż faktycznie zakochałam się w tym mieście — zastanawiam się, czy nie powinnam zostać tu dwa tygodnie, zwiedzić, co tylko się da, a potem polecieć do domu i pogodzić się z ojcem, żebym szukając mieszkania w Bostonie, nie musiała zarabiać prostytutką czy striptizem.

Jednak perspektywa spotkania z ojcem przyprawia mnie o zimny dreszcz. Wiem, że postąpiłam impulsywnie, może nawet ściągnęłam na siebie zagrożenie. Wiem, że każdy kochający ojciec w tej sytuacji miałby prawo się wkurzyć. Tylko że mój ojciec wkurza się o wszystko, więc z czasem znieczuliliśmy się na jego gniew. Tyle razy czułam się winna bez powodu, że teraz nie potrafię wzbudzić w sobie tego uczucia. Czuję się przestraszona, samotna, nie wiem, kiedy Ansel będzie miał więcej czasu, co się zdarzy dzisiaj wieczorem, jutro, w przyszłym tygodniu, albo co się zdarzy, kiedy znajdę się w sytuacji, gdy nie będę mogła się z kimś dogadać, ale to pierwsza decyzja w moim życiu podjęta całkowicie samodzielnie.

Wychodząc spod prysznic, wciąż jestem całkowicie zagubiona i zastanawiam się nad poranną rozmową telefoniczną z Anselem. Przede mną lustro w łazience schnie idealnie, bez jednej kropli wody, zacieków, jakby czymś je wytarto. Zaproponowałabym sprzątanie, żeby jakoś się włączyć w utrzymanie domu, ale nie ma tu absolutnie nic do zrobienia. Okno w łazience też lśni, słońce wpada do wewnątrz. Zaczyna mnie to ciekawić; obchodzę pomieszczenia, przyglądając się im uważnie. W mieszkaniu panuje idealny ład — a z mojego doświadczenia wynika, że to rzadka cecha u mężczyzny. Zanim dotrę do okien w salonie, już wiem, co znajdę.

Albo raczej — czego nie znajdę. Wiem, że mojego pierwszego dnia przytomności tutaj przyłożyłam dłoń do okna, przyglądając się Anselowi wsiadającemu na motocykl. Wiem, że zrobiłam to kilka razy. Ale na szybie nie ma odcisku dłoni — jedynie nieskazitelne, kryształowe szkło. Nie było tu nikogo oprócz nas. W pewnej chwili — z tych nielicznych spędzanych w domu — Ansel poświęcił minutę, żeby wytrzeć do czysta okna i lustro.

\*

Starsza kobieta z parteru zamiata próg mieszkania, kiedy wysiadam z windy; spędzam z nią przynajmniej godzinę przed wyjściem. Mówi łamanym angielskim, mieszając go z francuskimi słowami, których nie znam, ale udaje się nam całkiem dobrze dogadać, chociaż rozmowa mogłaby przecież okazać się niewygodna. Kobieta mówi mi, że windę wstawiono w latach siedemdziesiątych, po tym, jak



wprowadziła się tu z mężem. Informuje mnie, że przy rue de Rome dostanę znacznie lepsze warzywa niż na ryneczku obok. Częstojuje mnie drobnymi zielonymi winogronami, których gorzkie pestki przyprowadzają mnie o gęsią skórę, ale i tak zjadam do samego końca. A potem mówi mi, że cieszy się, widząc Anselę tak uśmiechniętą, bo nigdy nie lubiła tej drugiej.

Odsuwam tę informację i ciemną, dręczącą ciekawość na samo dno pamięci, dziękując jej za rozmowę. Ansel jest przystojniakiem, człowiekiem sukcesu i uwodzicielem; to jasne, że miał jakieś swoje życie, zanim tu z nim przyleciałam, i że w tym życiu pojawiały się kobiety. Nie zaskakuje mnie wiadomość, że kogoś miał. Po prostu uświadamiam sobie, że wciąż czekam, aż dowiem się o nim czegokolwiek więcej niż to, jak wygląda bez ubrania.

\*

Większość dnia spędzam, spacerując po okolicy i starając się utrwalić ją w pamięci. Ulice ciągną się w nieskończoność, sklep za sklepem, alejka za alejką. Przypomina to króliczą norę, ale stąd na pewno znajdę drogę do wyjścia — wystarczy, że zobaczę wyraźnie oznakowany przystanek metra i bez problemu dotrę do ulicy, przy której mieszka Ansel.

„Naszej ulicy” — mówię sobie. Naszej. Razem.

Myślenie o jego domu jako moim to jak udawanie, że scenografia filmowa jest moim domem lub euro to prawdziwe pieniądze. A przy każdym spojrzeniu na obrączkę czuję się coraz bardziej surrealistycznie.

Podoba mi się ulica o zmierzchu. Nade mną wisi jasne niebo, które jednak zaczyna ciemnieć w miejscu, w którym słońce zaszło za horyzontem. Długie cienie kładą się na chodniku, kolory wydają się jeszcze bogatsze i bardziej nasycone niż cokolwiek, co w życiu widziałam. Budynki górują nad wąską ulicą, a popękany, nierówny chodnik zamienia się w ścieżkę do przygody. W świetle dnia kamienica Anselę robi wrażenie trochę zaniedbanej, zakurzonej, podniszczonej wiatrami i spalinami. Ale w ciemności jaśnieje. Podoba mi się świadomość, że nasz dom przypomina sowę.

Idąc popękany chodnikiem, uświadamiam sobie, że po raz pierwszy przeszłam całą drogę z rue Saint-Honoré do metra, wysiadłam na właściwym przystanku, a potem dotarłam do domu, nie sprawdzając drogi na aplikacji w telefonie.

Za sobą słyszę samochody, motocykle, dzwonek rowerowy. Z otwartego okna dochodzi czyjś śmiech. Tutaj wszystkie okna, drzwi balkonowe i okiennice otwarte są na oścież, żeby wpuścić do wnętrza chłodniejsze powietrze, a wieczorny wiatr wzdyma firanki.

Zbliżając się do naszego budynku, czuję lekkość w piersi, po czym mój puls gwałtownie przyspiesza na widok motocykla Anselę zaparkowanego na chodniku

tuż przed wejściem.

Biorę głęboki oddech i wchodzę do ciasnego korytarza, a potem idę do windy. Drżącą dłoń kładę na przycisku naszego piętra i powtarzam sobie, że trzeba oddychać. Głęboki wdech. Głęboki wydech. Trzymaj się. Po raz pierwszy Ansel wrócił do domu przede mną; po raz pierwszy będziemy w domu razem i żadne z nas nie będzie półsenne, wymiotowało lub pracowało niemal do rana. Policzki mi płoną na wspomnienie słów: „Nie cofaj tego” wypowiedzianych dzisiaj rano, kiedy jego ręką doprowadziłam się do orgazmu.

O mój Boże.

W żołądku czuję motyle, a mieszanina zdenerwowania i adrenaliny wynosi mnie z windy. Wkładam klucz do zamka, biorę głęboki oddech i otwieram drzwi.

— Kochanie, wróciłam! — stoję w drzwiach i zatrzymuję się na dźwięk głosu Ansela.

Ansel stoi w kuchni z telefonem przyciśniętym do ucha; rozmawia w błyskawicznym francuskim — nie wiem, jakim cudem rozumie go rozmówca po drugiej stronie. Jest najwyraźniej poruszony i powtarza to samo wyrażenie, za każdym razem głośniejsz i z większą irytacją.

Jeszcze mnie nie zauważył, a chociaż nie mam pojęcia, co mówi lub z kim rozmawia, czuję się jak intruz. Jego rozdrażnienie wisi w pokoju jak kolejna osoba; cicho kładę klucz na stole i zastanawiam się, czy powinnam wyjść do przedpokoju albo może do łazienki. Widzę go w chwili, kiedy zauważa moje odbicie w oknie salonu: cały sztywnieje i szerzej otwiera oczy.

Obraca się, uśmiecha z napięciem, a ja unoszę dłoń, kiwając mu niezgrabnie.

— Cześć — szepczę. — Przepraszam.

Odpowiada kiwnięciem i z kolejnym przepaszającym uśmiechem unosi palec wskazujący, dając znać, żebym zaczekała. Kiwam głową, rozumiejąc, że mam poczekać, aż skończy rozmowę... ale nie. Ansel wskazuje głową drugi pokój, przechodzi obok, wchodzi do sypialni i zamyka za sobą drzwi.

Stoję jak wryta i gapię się na białe, proste drzwi. Głos Ansela przenika do salonu, o ile to możliwe, jeszcze głośniejszy niż przedtem.

Zsuwam torebkę z ramienia i kompletnie zdruzgotana opadam na kanapę.

Na blacie leżą zakupy: torba świeżego makaronu, zioła i trójkąt sera. Bagietka w brązowym papierze leży obok garnka z wodą, która właśnie zaczyna się gotować. Prosty drewniany stół zastawiono jaskrawoczerwonymi naczyniami, na środku stoi mały wazonik, z którego wylewają się fioletowe kwiatki. Ansel przygotowywał kolację.

Otwieram kilka szafek kuchennych w poszukiwaniu kieliszków do wina, starając się ignorować słowa wciąż dochodzące z pokoju obok. Skierowane do nieznanego mi osoby, w nieznanym mi języku.

Próbuję również opanować poczucie niepewności, które coraz mocniej

ściska mój żołądek. Pamiętam słowa Ansel, kiedy mówił, jak szefowa boi się, że przestanie skupiać się na pracy — zastanawiam się, czy właśnie z nią rozmawia. Może to być jeszcze któryś z kolegów — Finn lub Oliver — lub Perry, ten, który nie dojechał do Vegas. Ale czy z taką frustracją Ansel rozmawiałby z szefową lub kolegą?

Uciekam spojrzeniem do drzwi sypialni, które akurat się otwierają. Podskakuję, lekko spłoszona, po czym staram się robić wrażenie zajętej. Sięgam po pęczek bazylii i szukam noża w szufladzie tuż przy moim biodrze.

— Bardzo cię przepraszam — mówi Ansel.

Zbywam go machnięciem ręki i odpowiadam lekko schrypniętym głosem:

— Nie martw się! Nie musisz niczego wyjaśniać. Przecież przed moim wyjazdem miałeś swoje życie.

Ansel pochyla się nade mną i całuje w policzki. Boże, jak on pachnie. Usta ma tak miękkie, że muszę chwycić się blatu, żeby zachować równowagę.

— Miałem życie — odpowiada, wyjmując mi nóż z dłoni — ale ty też — jego uśmiech nie dociera do oczu. Nie ma też dołeczków w policzkach. Brakuje mi ich.

— Dlaczego praca tak cię dołuje? — pytam, pragnąc, by znów mnie dotknął. Z rozbawionym uśmiechem wzrusza ramionami.

— Wciąż jestem w firmie nowy. Prowadzimy teraz wielką sprawę dla ogromnej korporacji, mam więc tysiące stron dokumentów do przeczytania. Chyba nawet prawnicy z trzydziestoletnim stażem nie pamiętają takiego szaleństwa.

Unoszę do ust małego pomidora i wdycham jego zapach.

— Przerąbane — stwierdzam i wrzucam sobie pomidora do ust.

Ansel przygląda się, jak go żuję, i powoli kiwa głową.

— Owszem.

Oczy mu ciemnieją; mruga raz, drugi, mocniej, jego spojrzenie napotyka moje i rozjaśnia się.

— A jak tobie minął dzień?

— Czuję się winna, że tak dobrze się bawię, kiedy ty tkwisz w biurze przez cały dzień — przyznaję.

Ansel odkłada nóż i odwraca się do mnie.

— Więc... zostajesz?

— A chcesz, żebym została? — pytam głosem schrypniętym z zakłopotania, czując pulsowanie w gardle.

— Oczywiście, że chcę — odpowiada stanowczo. Niecierpliwie rozluźnia krawat, zdejmuje go i rzuca na blat daleko od jedzenia. — Na wakacjach łatwo udawać, że prawdziwe życie nie istnieje. Nie przypuszczałem, że praca aż tak bardzo nam przeszkodzi. A może po prostu uznałem, że będziesz mądrzejsza ode mnie i mniej impulsywna.

— Zapewniam cię, że jest mi dobrze. Paryż nie jest najgorszym miejscem na świecie — rzucam mu promienny uśmiech.

— Problem w tym, że chciałbym się tobą cieszyć, póki tu jesteś.

— Masz na myśli moją błyskotliwość i przenikliwy umysł, prawda? — pytam z uśmiechem, sięgając po bazylię na blacie.

— Nie, nie obchodzi mnie twój umysł. Miałem na myśli twoje cycki. Tak naprawdę tylko one mnie interesują.

Śmieję się, czując rozlewającą się po ciele ulgę. Wreszcie.

— Jakim cudem skończyłeś prawo, osiołku?

— Trzeba było użyć zdolności przekonywania, ale mój ojciec jest zamożny.

Znów wybucham śmiechem, a Ansel zbliża się do mnie o krok, jednak od razu pojawia się między nami skrępowanie, kiedy ja sięgam po niego i nasze ręce zderzają się w powietrzu. Przepraszamy się chórem, a potem stoimy, wpatrując się w siebie nawzajem.

— Możesz mnie dotykać — mówię, a on jednocześnie pyta:

— Dlaczego nie bierzesz pieniędzy, które zostawiam ci na stole?

Odczekuję moment, po czym szepczę:

— Bo to kojarzy mi się już zdecydowanie z prostytutką.

Ansel pochyła się nade mną i śmiejemy się razem.

— Przepraszam. Nie wiem, jak powiedzieć to wszystko, co ćwiczyłem przez cały dzień — przesuwa dłonią po włosach, które unoszą się zabawnie i, cholera, ja też chcę to zrobić. — Po prostu tak bardzo mi głupio, że od twojego przyjazdu mnie nie ma, a chcę dopilnować, żebyś się dobrze bawiła.

Aha. To poczucie winy zamienia go w mechaniczną wersję uwodziciela, którego poślubiłam.

— Ansel, nie musisz się o mnie troszczyć.

Twarz mu się nieco wydłuża, ale ten wyraz szybko znika.

— Chcę się jakoś przyłożyć.

— Przywiozłeś mnie tutaj — przypominam mu.

— Ale prawie cię nie widuję. Wczoraj w nocy zasnąłem, a ty... — przyglądam się, jak wysuwa język i zwilża wargi. Wbija wzrok w moje usta, rozchylając wargi. — To takie dziwne — szepcze.

— Bardzo dziwne — zgadzam się. — Ale nie chcę brać twoich pieniędzy.

— Jesteśmy małżeństwem.

— Ale nie aż takim.

Ansel śmieje się, z udaną rezygnacją kręci głową, lecz rozbawienie rzeźbi mu w policzku dołek, a na ten widok serce rośnie mi tak, że nie mieści się w klatce piersiowej. Witaj, kochasiu.

Prawnie rzecz biorąc, jesteśmy małżeństwem. Ale już u niego mieszkam i na jego koszt się żywię. Na pewno nie będę się dobrze czuła, biorąc od niego

pieniądze, skoro nawet nie znam jego drugiego imienia.

Cholera, nawet nie znam jego drugiego imienia.

— To wspaniale, że tak miło spędzasz czas — odzywa się Ansel ostrożnie.  
— Byłaś w Musée...

— Jak masz na drugie imię? — wyrzucam z siebie.

Ansel przechyla głowę i uśmiecha się lekko kącikami ust.

— Charles. Po ojcu.

Wypuszczam powietrze.

— Dobrze. Ansel Charles Guillaume. Dobre nazwisko.

Jego uśmiech powoli się rozszerza, w miarę jak Ansel zaczyna za mną nadążać.

— No dobrze. A jak brzmi twoje drugie imię?

— Rose.

— Mia Rose?

Niesamowicie wymawia „Rose”. „R” bardziej przypomina pomruk niż głoskę.

— Nikt tak doskonale nie wymawia mojego imienia.

— Powiniennem — mruczy, puszczając do mnie oko. — Formalnie to moje nowe ulubione imię.

Przez moment przyglądam mu się, czując, jak na moje usta powoli wypływa uśmiech.

— Wszystko robimy od końca — szepczę.

Ansel robi maleńki krok w moim kierunku.

— Zatem znów muszę cię uwieść — szepcze.

Ech, te motylki.

— Naprawdę?

Jego uśmiech rozszerza się i przybiera niebezpieczny wygląd.

— Dzisiaj w nocy chcę cię w łóżku. Nagą pode mną.

Mówi o seksie. Nagle nie mam nawet ochoty tknąć jedzenia. Żołądek podchodzi mi do gardła i natychmiast jestem gotowa zdjąć przed nim majtki.

— Dlatego chciałem zacząć od zrobienia ci kolacji — ciągnie, nieświadomy moich odczuć. — Matka obdarłaby mnie ze skóry, gdyby wiedziała, że żywię się gotowcami.

— Nie wyobrażam sobie, że wracasz do domu o północy i gotujesz kolację.

— Racja — przyznaje powoli, przeciągając słowo w kilka sylab i zbliżając się do mnie o kolejny krok. — Chciałem ci zadośćuczynić za wczorajszą noc — uśmiecha się i kręci głową, po czym spogląda na mnie. — I za to, że musiałem rano szybko wyjść po tym, jak skorzystałaś z moich palców w tak kreatywny sposób — przerywa, sprawdza, czy na pewno go słucham i dodaje: — Chciałem zostać.

Och. Zastanawiam się, czy słyszy, jak moje serce nagle wpada do żołądka

z hukiem rozlegającym się chyba po całym pokoju. W głowie wirują mi słowa, ale mózg odłączył się od ust, bo nic z nich nie wychodzi. Włoski na ramionach stają mi dęba; a Ansel przygląda mi się, oczekując reakcji.

Chce seksu dzisiaj w nocy. Ja też chcę. Ale to, co niedawno przychodziło z taką łatwością, nagle staje się... skomplikowane. Czy mamy zacząć teraz? Kanapa to dobry pomysł, może nawet stół... czy powinniśmy skończyć kolację i kulturalnie pójść do sypialni? Rzucam okiem za okno; promienie słońca wciąż wpadają przez świetlik nad łóżkiem. Ansel zobaczy moje blizny. Wszystkie. Logicznie biorąc, wiem, że już je widział — czuł je na mojej skórze — ale teraz jest inaczej. To nie jest spontaniczny seks z kimś, kogo być może już nigdy nie zobaczę. To nie jest seks, w którym udaję kogoś, kim chcę być, bo druga osoba i tak mnie nie zna. Nie kupon totolotka, nie coś przypadkowego. To seks planowany, który możemy uprawiać, kiedy tylko chcemy. Dostępny.

Przez głowę przebiegają mi wszystkie te myśli i jeszcze kolejne, podczas gdy Ansel przygląda mi się, patrząc niezbyt pewnie. Za dużo myślę; nagła panika, że to wszystko zepsuję, unosi się nade mną jak dym, dławiąc w płucach i w gardle.

— Jesteś głodna? — pyta Ansel ostrożnie.

— Nie muszę być.

Co to w ogóle znaczy, Mia?

— Ale... jesteś? — Ansel drapie się w skroń, zdezorientowany. Nic dziwnego. — Jeśli wolisz, możemy najpierw zjeść.

— Nie. Nie powinniśmy. Może nie? Nie przeszkadza mi, jeśli nie zjemy najpierw.

Z cichym śmiechem Ansel skręca gałki palników i obraca się. Bierze w dłoń moją twarz, jego ręce są ciepłe na moich policzkach — i całuje mnie. Usta drażnią się z moimi, zęby delikatnie przygryzają. Czuję, jak wplata palce w moje włosy, odchyła moją głowę do tyłu, a potem odsuwa się na chwilę, żeby przesunąć nosem po moim nosie i unieść mój podbródek. Czuję drzenie jego palców przy skórze; wydaje z siebie stłumione, ledwie kontrolowane dźwięki.

Wciągam powietrze, koniuszek jego języka wsuwa się w moje usta, słyszę jęk Ansel. Sutki mi twardnieją, kiedy Ansel prowadzi mnie tyłem do sypialni; czuję ciężar własnych piersi i gorąco między nogami.

Ansel następuje mi na stopę; przeprosza szeptem i robi grymas, kiedy szepczę:

— Wszystko w porządku, wszystko w porządku — podczas gdy on mnie całuje.

Oczy mam zamknięte, ale czuję, kiedy Ansel zrzuca buty, słyszę, jak toczą się po drewnianej podłodze. Plecami opieram się o ścianę, Ansel przeprosza szeptem, znów prosto w usta; ssie mój język, próbuje odwrócić moją uwagę. Przesuwa palcami po moim kręgosłupie, wsuwa je pod rąbek spódnicy, po chwili

podciąga ją do góry i zdejmuje mi przez głowę; rzuca za nasze plecy i zapominamy o niej. Ja pociągam go za koszulę, aż czuję jego nagą skórę, ciepłą, przyciśniętą do mojej.

Ubrania spadają, Ansel dosłownie wychodzi ze spodni, pokój się przewraca, a kiedy znów otwieram oczy, widzę nad sobą sufit, a pod plecami czuję miękką pościel. Ansel całuje moją szyję i bark, przesuwając językiem, szuka ścieżki do piersi. W sypialni jest ciemniej, niż się spodziewałam, niemal zapominam o naszej nagości do chwili, kiedy Ansel klęka i sięga ręką za moje plecy, szarpie się z szafką nocną i wyjmuję prezerwatywę.

— Och — odzywam się, ściągając brwi. Zapewne jesteśmy gotowi do akcji. Zapewne wyniki badań jeszcze nie dotarły. — Czy my...?

Ansel spogląda na folię.

— Sprawdziłem pocztę i... my nie... to znaczy, jeśli...

— Nie — wyrzucam z siebie. — W porządku. Dobrze — chyba nie może być już bardziej kłopotliwie. Czy on podejrzewa, że coś złapałam? Że to, co wyprawialiśmy w Vegas, to dla mnie codzienność? A co z nim? Co z tą drugą? Przede mną ciągną się kilometry nagiej piersi i ramion, jego płaski brzuch, twarde penis sterczący między nami — ile kobiet napawało się tym widokiem? — Oczywiście, powinniśmy się zabezpieczyć, wykazać się dojrzałością, dopóki się nie dowiemy.

Ansel kiwa głową; widzę, jak drżą mu dłonie, kiedy rozrywa folię, sięga po penis i nasuwa na niego lateks. Nogi mam rozłożone, sadowi się między nimi i unosi na mnie wzrok.

— W porządku? — pyta.

Kiwam głową i od razu zachłystuję się lekko, kiedy dotyka mnie palcami w najbardziej wilgotnym miejscu, zataczając małe kółka, a po chwili zastępuje palce penisem.

I och... dobrze. Jest tak... miło.

— Nadal w porządku? — pyta ponownie Ansel; tym razem otaczam go nogami i zaciskam je, przyciągając go do siebie.

Wypuszcza powietrze i wsuwa się do środka, nieruchomiejąc, kiedy jego ciało znajduje się równo z moim. Na skórze czuję jego ciche jęki; kiwam głową, żeby dać mu znać, że jest dobrze, żeby nie przestawał. Wysuwa się, znów się wsuwa. Włosami muska moje piersi, kiedy patrzy w dół, między nas, tam, gdzie się we mnie porusza. Równy i rytmicznie.

Rejestruję każdy jego oddech, każde słowo i stęknienie, które ulatuje z jego ust, plaśnięcia skóry objijającej się o moją skórę. Na zewnątrz ktoś krzyczy; spoglądam w okno. Ansel dotyka mojego podbródka; uśmiechając się, skupia moją uwagę na sobie i całuje mnie. Wciąż czuję wino, którego zapewne się napił, gotując; czuję resztki zapachu jego wody kolońskiej. Ale słyszę także odgłosy

ulicy, czuję ciężkie, wilgotne powietrze w mieszkaniu, lepiące się nam do skóry.

Przychodzi mi do głowy, że przedtem nie zauważałam żadnej z tych rzeczy — ani w Las Vegas, ani w pokoju hotelowym. Wtedy zatraciłam się w fantazji dotyczącej tego, gdzie jesteśmy i co robimy, udawałam kogoś innego, w innym życiu, więc zapomniałam o myśleniu i martwieniu się — wtedy pragnęłam tylko jego.

Ansel przyspiesza i wsuwa dłoń między nas, palce wsuwają się we mnie, ale po chwili przesuwiają do góry, do mojej lechtaczki. I faktycznie jest mi przyjemnie, naprawdę. Dobrze mi z nim, jego dźwięki są niesamowite, minęło dopiero kilka minut, ale... och... coś czuję.

Naprawdę? Tak.

— Tak — wydycham, on klnie w odpowiedzi i przyspiesza ruchy bioder. Super, to faktycznie pomaga, znów to odczuwam, przelotny skurcz w głębi brzucha. Napięcie rośnie, buduje się, znów skurcz — i już blisko.

Naprawdę?

Tak.

Nie.

...Może?

Przesuwam biodra, on też się przesuwają, znów mocniej i szybciej, aż wezglowie łóżka zaczyna rytmicznie uderzać o ścianę za mną i....

Trochę trudno to ignorować. A sąsiedzi?

„Ech, mózgu, zamknij się” — zamykam oczy i znów się koncentruję, oddycham głęboko i unoszę spojrzenie. Ansel nade mną wygląda odjazdowo, szepcze mi świństwa do ucha, niektóre rozumiem, a inne — do jasnej, mógłby mi odczytać swoją listę zakupów, i tak zabrzmiałaby erotycznie.

— Wręcz słyszę, jak myślisz, *cerise* — mówi mi do ucha. — Przestań.

Boże, naprawdę próbuję. Przesuwam nogi wyżej na jego boki, próbuję go poprowadzić, cicho błagając moje ciało, by cofnęło się do tej chwili, w której moje ręce i nogi wiotczały, słyszałam tylko odległy szum i dźwięk, jaki wydawał Ansel, dochodząc, ale... cholera, wciąż nie. Głupie to moje ciało. Głupi mózg. Głupi kapryśny orgazm.

— Chcę cię usłyszeć — mówi, ale to raczej pytanie. Albo prośba. — Nie musisz być cicho.

Czy jestem cicho? Jęczę z zakłopotania i zamykam oczy, zastanawiając się, czy powinnam mu powiedzieć, że nie musi na mnie czekać, przypomnieć mu, że czasami moje ciało potrzebuje zbyt wiele czasu lub — niewiarygodne, że biorę to pod uwagę — może powinnam udać, że skończyłam?

— Ansel — mówię i zaciskam dłonie na jego ramionach, gdyż, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co wypowiedzą moje usta. — Tak mi z tobą dobrze, ale...



Najwyraźniej tylko tego było mu trzeba.

— O Boże — jęczy. — Jeszcze nie, jeszcze nie.

Zagryza wargi, wplata palce w moje włosy, drugą ręką chwyta moje pośladki i unosi je ku sobie. Bliżej. Pochyla się, jęczy w moje usta, a gdybym nie była tak pogubiona w mojej głowie, Boże, to by było naprawdę niesamowicie erotyczne przeżycie.

— Cholera, cholera — stęka i dżga mnie ostatni raz, wchodząc tak głęboko, że praktycznie zginam się wpół. Z płuc ucieka mi ze świstem powietrze, Ansel opada na mnie, a ja patrzę w sufit.

Znam tę chwilę, która tyle razy powtórzyła się w moim życiu. Chwilę, kiedy moje ciało jeszcze nie dotarło do końca, a ja zaczynam się martwić, że coś jest ze mną nie tak. Że może nigdy nie będę przeżywała regularnych orgazmów z drugą osobą.

Ansel całuje mnie raz w usta, ciepło, zatrzymując wargi na moich wargach; potem chwyta prezerwatywę i zdejmuje ją.

— Wszystko dobrze? — pyta, schylając się, by spojrzeć mi w oczy.

Przeciągam się, starając się przybrać możliwie najbardziej zmęczony wyraz twarzy, i uśmiecham się do niego.

— Jak najlepiej. Tylko... — przerywam i ziewam bardzo dramatycznie — jestem taaak zrelaksowana — kończę sennym głosem.

Widzę, jak na jego ustach formują się słowa, pytanie: „Czy ty też?”

— Masz ochotę na kolację? — pyta jednak, całując mnie w podbródek. Jego głos lekko drży, czuję w nim niepewność.

Kiwam głową i przyglądam się, jak przetacza się po łóżku, wstaje, ubiera się i uśmiecha do mnie słodko, po czym wychodzi z sypialni.

## Rozdział dziesiąty

Kolejne trzy dni mijają w pędzie zwiedzania, pożywnego jedzenia, kawy i zmęczonych nóg — pomijając sen, w domu z Anselem spędzam tylko kilka godzin dziennie. Swobodnie mi z nim, po kilku chwilach, kiedy może się zrelaksować po całym dniu, znów zaczyna błaznować, ma też rzadką umiejętność nakłaniania mnie do śmiechu i rozmowy na każdy temat: warzyw, sportu, filmu, zależności między rozmiarem buta a rozmiarem penisa oraz miejsc, w których najbardziej lubię być całowana.

Jednak żadne z nas chyba nie umie powrócić do swobodnego dotyku. W środę wieczorem wtulam się w niego na kanapie, a on całuje mnie w głowę i szeptem tłumaczy mi francuski kryminał. Wychodząc rano do pracy, całuje mnie w skroń, codziennie dzwoni w południe i o szesnastej.

Ale chyba sprawy seksu oddał w moje ręce... że się tak wyrażę. A ja kompletnie sobie nie radzę. Chcę mu powiedzieć, że nigdy nie będę kusicielską seksbombą, a jeśli mam się poczuć swobodnie, musi znów wrócić do tego szalonego Ansela, lecz on wieczorami jest zbyt wykończony i stać go tylko na zdjęcie butów.

Udaję, że jestem na montażu filmowym i tworzę sobie nowe poranne nawyki w moim cudownym paryskim życiu. Wyglądam przez okno, popijam kawę, którą zostawił mi Ansel, i planuję sobie cały dzień, przeglądając przy okazji krótką listę wyrażań, którą dla mnie spisał.

Jak leci? *Comment allez-vous?*

Dziękuję. *Merci.*

Mówi pani po angielsku? *Parlez-vous anglais?*

Jak dojść do metra? *Où se trouve le métro?*

Gdzie jest toaleta? *Où sont les toilettes?*

Ile to kosztuje? *Combien ça coûte?*

Oj nie, nie jestem zainteresowana. Mam idealnego męża. *Quoi, non, je ne suis pas intéressée. Mon mari est parfait.*

Po prysznicu i ubrana kupuję pieczywo w małej piekarni dwie ulice dalej, przy okazji ucinając sobie pogawędkę z Simone — pracującą tam Amerykanką, a potem idę lub jadę metrem do jakiegoś miejsca, w którym jeszcze nie byłam. Dzielnica Łacińska, Montmartre, Musée d'Orsay, katakumby. Planuję nawet wycieczkę rowerową do Wersalu, żeby zobaczyć rozległe ogrody i pałac.

To naprawdę życie jak marzenie, wiem o tym. To taka idylla, że ja z przyszłości niemal nienawidzę siebie z teraźniejszości za cały ten wolny czas i swobodę, i to, że w ogóle bywam samotna. To niedorzeczne. Tylko... lubię Ansela. Chciałabym spędzać z nim więcej czasu i chciałabym wrócić do naszej swobody w seksie.

Pewną pociechę niesie świadomość, że mogę zadzwonić do Loli lub Harlow mniej więcej wtedy, kiedy wstają, a one żyją moim wspaniałym życiem. W piątek po południu znajduję sobie ławkę w słońcu przed Musée d'Orsay i dzwonię do Harlow, żeby przekazać jej najnowsze wiadomości z paryskiej przygody.

Chociaż Harlow wielokrotnie była w Paryżu, opowiadam jej o naszym mieszkaniu, o metrze, bagietkach, kawie i niekończących się, wijących ulicach. Mówię jej, jak łatwo przejść kilometry, nie zdając sobie z tego sprawy, a największe ciekawostki architektoniczne kryją się w najzwyczajszych zakątkach... chociaż w Paryżu właściwie wszystko jest niezwykle.

— I poznaję ludzi! — chwale się. — Mam na myśli innych ludzi niż Ansel.

— Poproszę o przykład. Czy my byśmy ich zaakceptowały?

— Może tak — myślę na głos. — Jest jedna Amerykanka, pracuje w piekarni, dokąd chodzę rano po bułki. Ma na imię Simone, pochodzi z The Valley...

— Phi.

Śmieję się.

— Ale raz użyła słowa „makabreska” zamiast „masakra” i odtąd zawsze nazywam ją w myślach Simobreska.

— I za to właśnie dla ciebie mogłabym zmienić orientację, Mia — odpowiada Harlow. — Ledwie się odzywasz, a potem walisz coś takiego. Tak jak wtedy, kiedy nazwałaś mnie Harliwką, od dziwki, po tej potyczce w siódmej klasie. Zaczęłam się wtedy śmiać i nie mogłam przestać, aż się posikałam, pamiętasz? Nie możemy się kłócić.

— Słuchaj — mówię, zaśmiewając się ze wspomnienia — ona nie rozmawia z przyjaciółką, z którą trzymały się od piątej klasy, bo przyjaciółka wybrała sobie tę samą piosenkę na ślub.

Harlow milknie na moment.

— Daj mi jeszcze jakiś przykład, może uda mi się ją zobaczyć.

— Poważnie? — odsuwam telefon od ucha i spoglądam na niego, jakby mogła zobaczyć moją minę. — I nie martw się, Harlow, ani Lola, ani ja nie wybierzemy nic z Celine Dion.

— Zdaję sobie sprawę, że się ze mnie wyśmiewacie, ale ona jest naprawdę zadziwiająca. A na koncercie... ale lepiej nie będę zaczynać, bo nie skończę.

Jęczę.

— No dobrze, kolejny przykład — zastanawiam się, kogo wybrać. Mogłabym jej opowiedzieć o innym bariście, nierozmownym Rhei — którego w myślach zaczynam nazywać Rheapellentem — ale przypominam sobie najdziwniejszy nawyk Simone. — Simobreska przy każdej możliwej okazji używa słowa „PTŻ”. Na przykład...

— Zaczekaj — przerywa mi Harlow — co to jest PTŻ?

— Pieprzone to życie.

— O rany, no dobrze — odpowiada przyjaciółka — i ludzie używają tego w innych przypadkach niż wtedy, kiedy zachorują na raka albo wpadną pod ciężarówkę?

— Najwyraźniej — kiwam głową. — Upadną jej drobne: „PTŻ”. Wyleje sobie kawę na rękę: „PTŻ”. Złamie się jej paznokieć, nie żartuję: „PTŻ”. A na ulicy panuje absolutne szaleństwo. Kierowcy jeżdżą jak wariaci, a piesi wchodzą na ulicę, jakby uznali, że przeżyli, co trzeba i mogą już umrzeć.

Harlow rechocze po drugiej stronie; zalewa mnie fala ciepła, a świat znów staje się jednością.

— Albo lunch z butelką wina i czterema espresso — dodaję, chichocząc. — Czemu nie?

— To miasto dla mnie! — uznaje Harlow.

— Byłaś tu przecież, po co mam ci je opisywać?

— Bo za mną tęsknisz.

Opadam na oparcie ławki.

— Tęsknię. Naprawdę.

Przyjaciółka milknie na chwilę.

— A jak mąż?

Oho, dotarliśmy do sedna.

— Jest dobry.

— I to tyle? — pyta, ścisząc głos. — Tylko tyle mi powiesz? Wyjechałaś dwa tygodnie temu, mieszkasz z adonisem i potrafisz jedynie powiedzieć, że jest dobry?

Zamykam oczy i wystawiam twarz do słońca.

— Jest słodki, ale wciąż pracuje. A kiedy jest w domu, ja z kolei jestem uwodzicielska jak kawałek tektury.

— O rany, a poznałaś kogoś innego? Jakichś atrakcyjnych kolegów. No wiesz, dla mnie? — Słyszę uśmiech w jej głosie.

Mruczę pod nosem.

— Nie za bardzo. Wiesz, jestem tu od półtora tygodnia, a przez większość czasu byłam chora. Poznałam jedną panią z dołu, ledwie mówi po angielsku, ale jakoś sobie radzimy.

— No to niech Ansel pozna cię z jakimiś znajomymi, żebyś miała towarzystwo, jak go nie ma.

— He, he, nawet nie wspominał o znajomych — zastanawiam się nad tym chwilę. — Nie zrozum mnie źle, ale mamy tak mało czasu razem, że chyba nie mam ochoty się nim dzielić. Chociaż... czy to dziwne? Myślisz, że to dziwne, że nigdy nie wspominał o jakichś wspólnych wypadach z tutejszymi znajomymi?

— Hm... albo ma stosik martwych byłych dziewczyn, które ukrywa przed

tobą...

— Ha, ha.

— Albo jest tak, jak mówiłaś: tyra jak wół. Pamiętam, że czasami nie widywałyśmy ojca tygodniami.

Pociągam za nitkę koszulki, zastanawiając się, czy przyjaciółka do czegoś zmierza.

— Albo... — zaczyna — to facet i dlatego lubi udawać, że wystarczy ci po prostu paradowanie po jego mieszkaniu cały dzień nago. I na to bym chyba stawiała.

— Biorę.

— Za kilka tygodni wsiadasz w samolot powrotny. Ciesz się swobodą, wypełnij sobie dni słońcem i winem. I upojnymi zabawami z francuskimi przystojniakami. Zwłaszcza z jednym z nich.

— Wiesz, niedawno przeżyłam chyba najbardziej kłopotliwy seks w historii świata. Nie mogłam przestać myśleć. A przez kolejne trzy dni nie było nic, a ja wciąż chciałabym go dotykać. To tortura — i naprawdę tak jest. Od razu zaczynam myśleć o jego gładkiej skórze na karku, delikatnych ugryzieniach, pięknym zarysie klatki piersiowej i brzucha.

— No to wyjdź ze swojej głowy — odpowiada przyjaciółka z dramatycznym rosyjskim akcentem — i skup się na chwilę na jego... głowie... jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

— Nie rozumiem, Harliwko. Możesz mi wyjaśnić? Tę głowę? Masz na myśli jego penis? Proszę, przestań mówić zagadkami.

— Powiedz mi jedną rzecz. Dlaczego w Vegas poszło wam dobrze, a tu się nie układa?

— Nie wiem... — w zamyśleniu marszczę nos. — Wtedy udawałam dziewczynę, która potrafiłaby się porwać na coś takiego. Jednonocna przygoda, seks i tak dalej.

— No to zamień się znów w tę dziewczynę — radzi ze śmiechem przyjaciółka.

— To nie takie proste. Tutaj jest dziwniej. Jakby wszystko miało większe znaczenie. Coś jak: „Powinniśmy uprawiać seks, bo mnie kręcisz i jesteśmy małżeństwem. Małżeństwa uprawiają seks. Pik, pik, pik, ładowanie systemu nie powiodło się”.

— Teraz jesteś robotem, tak?

Spoglądam na swoją uniesioną dłoń, z palcami zaciśniętymi razem.

— Może tak.

Harlow śmieje się głośniej.

— No to skończ odgrywać neurotyczkę, ty trollu — wyrzuca z siebie.

— Jasne, czemu sama o tym nie pomyślałam, Harliwko. Oczywiście, mogę

przestać być neurotyczką. I tak rozwiązałam wszystkie moje problemy.

— No dobrze — odpowiada przyjaciółka; widzę w wyobraźni jej twarz, widzę, jak pochyla się do przodu i poważnieje, gdyż wchodzimy na jej ulubiony temat: seks. — Mam dla ciebie propozycję, mała: użyj kostiumu.

Czuję, jakby niebo otworzyło się i spuściło mi na głowę imadło.

Albo rękawicę.

Zamykam oczy i przypominam sobie Las Vegas — tak łatwo było się bawić, nie gubiąc się w tym; udawać kogoś odważniejszego, niż jestem. I ten poranek, kiedy zaczęłam się bawić jego ręką. Wtedy też mi się udało. Wcieliłam się w kogoś innego i utożsamiałam z rolą.

Czuję, jak pomysł zaczyna kiełkować w mojej głowie i coraz bardziej rozkwitać.

Gra.

„Co ci się najbardziej podobało w tańcu?” — zapytał mnie.

„To, że na scenie mogę być kimkolwiek” — odparłam. „Dzisiaj chcę innego życia”.

Wtedy wybrałam inne życie, ale ono na moich oczach więdnie.

— I co, znam cię trochę? — pyta Harlow, której uśmiech czuję przez ocean z drugiego końca linii telefonicznej.

\*

Nawet po oświeceniu i uświadomieniu sobie, że udawanie kogoś innego pomaga mi się wyluzować, wciąż nie do końca wiem, jak się do tego zabrać. Kostium... jakaś seksowna bielizna, żebym weszła w nastrój? Czy Harlow naprawdę proponuje, żebym pozbyła się wszelkich zahamowań i poszła na całość, na full, zrobiła z siebie widowisko? Telefon wciąż brzęczy kolejnymi wiadomościami od niej, wszystkie z linkami i adresami z okolicy znanej jako plac Pigalle.

Oczywiście wszystko to w pobliżu naszego mieszkania, co tym bardziej podkreśla, że mój plan był mi po prostu przeznaczony. „Harlow, proszę, daj mi trochę odetchnąć, dobrze?”

Ale nie znajduję tego, czego szukam: sklepy są albo ciemne, jakby jaskiniowe, albo zbyt jaskrawe w neonowych kolorach i pełne manekinów w skrawkach przerażającej bielizny na wystawach. Idę dalej, do ostatniego adresu przesłanego przez Harlow; wędruję wąską uliczką, potem kolejną. W cieniu jest cicho, niemal wilgotno, idę przed siebie przez kolejne przecznice, po czym nad małym podwórkiem dostrzegam niebo. Jakies dziesięć metrów dalej widzę mały, skromny sklepik z koronką i aksamitem oraz skórą na wystawie.

Czuję się jak teleportowana do ulicy Pokątnej.

Otwieram drzwi, uderza mnie zapach irysów i szaławii, tak ciepły i ziemisty,

że od razu się rozluźniam. Zza lady wychodzi kobieta — jakimś cudem wie, że należy mnie powitać słowem „dzień dobry”, a nie „bonjour”.

Ma na sobie skórzany gorset, wspaniale unoszący piersi. Ciemny dzins uwydatnia jej nogi, a buty w krzykliwie czerwonym kolorze mają przynajmniej dziesięciocentymetrowe obcasy.

Wokół mnie piętrzą się pojemniki z zabawkami: lalki, wibratory, gumowe dłonie i kajdanki. W głębi sklepu widzę półki z książkami i nagraniami, a pod ścianami stoją wieszaki z kostiumami we wszystkich możliwych kolorach i dla każdej fantazji.

— Szuka pani kostiumu do noszenia czy do gry? — pyta kobieta, bezbłędnie odgadując cel mojej wizyty. Mimo że jej pytanie jest nieco niejasne i chociaż mój mózg chętnie zatrzymałby się na słodkim zaokrągleniu jej wymowy w słowie „kostium”, wiem, o co jej chodzi. Przecież właśnie po to tu weszłam.

— Do gry — odpowiadam.

Jej oczy rozjaśnia ciepły uśmiech. Prawdziwy uśmiech w małym sklepiku zagubionym w ogromnym mieście.

— Zaczniemy od czegoś łatwego, dobrze? — podchodzi do wieszaka z kostiumami, które rozpoznaję: pielęgniarka, pokojówka, uczennica, kocica. Przesuwam dłonią po drążku, czuję, jak przechodzi mnie dreszcz podniecenia. — A kiedy będzie chciał więcej, będzie pani mogła tu wrócić.

## Rozdział jedenasty

Wchodzę do domu zadowolona, że Ansel jeszcze nie wrócił. Zostawiam w kuchni torbę z jedzeniem na wynos, przechodzę do sypialni i wyjmuję kostium z torby. Trzymając go przed sobą w wyciągniętych rękach, czuję pierwsze ukłucie niepokoju. Sprzedawczyni zmierzyła mnie w biuście, w talii i biodrach, żeby obliczyć mój rozmiar, ale wydaje mi się, że ten strzępek materiału w moich dłoniach na mnie nie pasuje.

A jednak pasuje, chociaż na ciele nie wydaje się wcale większy. Stanik i spódniczka są z różowej satyny obszytej delikatną czarną koronką. Góra unosi moje piersi i trzyma je razem, tworząc rowek, którego nigdy wcześniej u siebie nie widziałam. Spódnica faluje i kończy się wiele centymetrów nad kolanami. Kiedy się schylę, powinny się ukazać czarne, falbaniaste figi. Zawiązuję mały fartuszek, na głowę wkładam czepek i naciągam czarne pończochy; prostuję różowe kokardki przy kolanach. Wsuwam szpilki i biorę do ręki miotłkę do kurzu — teraz czuję się jednocześnie seksownie i nedorzecznie, o ile taka kombinacja jest możliwa. Mój mózg waha się między tymi dwiema możliwościami. Właściwie to całkiem dobrze mi w tym kostiumie, tylko naprawdę nie mam pojęcia, co Ansel sobie pomyśli po powrocie do domu, kiedy mnie tak zastanie.

Ale przebranie mi nie wystarcza. Sam kostium nie stworzy atmosfery. Potrzebuję jakiejś historyjki, fabuły. Czuję, że dzisiaj wieczorem musimy zagubić się w innej rzeczywistości, w której nie wisi nad nami stres pracy prześladowający go w dzień, a ja nie czuję się jak dziewczyna, która mimo oferowanej przygody całą swoją odwagę zostawiła w Stanach.

Mogłabym być dobrą pokojówką, która doskonale wykonała pracę i zasługuje na nagrodę. Wyobrażenie sobie Anselą dziękującego i nagradzającego przyprawia mnie o rumieniec. Problem w tym, że mieszkanie jest nieskazitelnie czyste. Nie mogę niczego w nim poprawić, a przez to on nie wejdzie w rolę, którą powinien zagrać.

Czyli powinnam wpakować się w kłopoty.

Rozglądam się, zastanawiając się, co bym mogła zepsuć lub zabrudzić tak, żeby od razu to zauważył. Nie chcę zostawiać jedzenia na blacie, na wypadek gdyby plan się udał i zostalibyśmy w łóżku na całą noc. Przesuwam spojrzeniem po mieszkaniu i zatrzymuję je na ścianie okien. Wpatruję się w nie.

Nawet w świetle latarni wpadającym przez szyby widzę, jakie są nieskazitelnie czyste.

Wiem, że Ansel może wrócić w każdej chwili. Słyszę zgrzytanie windy, metaliczny szcęk zamykanych drzwi. Zamykam oczy, przykładam obie dłonie do szyby i przesuwam po niej. Kiedy je odrywam, na szkle widać dwie długie smugi.

W zamek wsuwa się klucz i przekręca ze szcęką. Drzwi otwierają się,



słyszę ciche skrzypnięcie drewna o drewno; przechodzę do holu. Idę wyprostowana, z dłońmi zaciśniętymi na miotłce do kurzu, którą trzymam przed sobą.

Ansel kładzie klucze na stoliku, a pod niego wsuwa kask; potem unosi na mnie wzrok i jego oczy otwierają się szeroko.

— O rany. Cześć — zaciska dłoń na dwóch kopertach w dłoni.

— Witam w domu, panie Guillaume — odzywam się, a mój głos drży przy jego nazwisku. Daję sobie pięć minut. Jeśli uznam, że nie chce podjąć gry, świat się nie skończy.

Nie skończy.

Jego spojrzenie wędruje do małego, koronkowego czepka przypiętego do włosów, a potem w dół, jak zwykle zatrzymuje się na moich ustach, po czym zsuwa po mojej szyi, piersiach, talii i biodrach aż do ud. Na widok moich butów Ansel lekko otwiera usta.

— Myślałam, że może zechce pan sprawdzić mieszkanie, zanim wyjdę po pracy — mówię już mocniejszym głosem. Odwagi dodaje mi rumieniec na jego policzkach i żar w zielonych oczach, kiedy znów spogląda w moją twarz.

— Dom wygląda dobrze — odpowiada głosem tak schrypniętym, że niemal niesłyszalnym. Nawet nie zerknął w stronę pokoju, wciąż wpatruje się we mnie. Przynajmniej wiem, że na razie daje się wciągnąć do gry.

Odsuwam się o krok, zaciskam dłonie w pięści, żeby moje palce nie drżały, kiedy zacznie się prawdziwa gra.

— Proszę sprawdzić wszystko.

Serce bije mi tak mocno, że na pewno widać to po pulsowaniu na szyi. Ansel instynktownie kieruje spojrzenie do okna za moimi plecami; ściąga brwi.

— Mia?

Podchodzę do niego, przygryzając wargi, żeby stłumić pełen podniecenia uśmiech.

— Tak, panie Guillaume?

— Czy ty... — spogląda na mnie badawczo, po czym trzymanymi w ręce kopertami wskazuje okno. Jest zażenowany, bo odkryłam jego uzależnienie. Próbuje zrozumieć, co się dzieje; sekundy mijają boleśnie wolno.

„To tylko zabawa. Graj. Graj”.

— Czy coś pominęłam? — pytam.

Ansel mruży oczy, lekko odchyła głowę w nagłym zrozumieniu, a nerwowe łaskotanie w moim żołądku zamienia się w ciągły ucisk. Nie mam pojęcia, czy nie popełniłam błędu stulecia, zaczynając to wszystko. Zapewne zachowuję się jak wariatka.

Wtedy jednak przypominam sobie flirtującego Ansela w korytarzu, ubranego jedynie w bokserki. Przypominam sobie jego głos tuż przy moim uchu, kiedy się do

mnie podkradł, albo wtedy, kiedy to Finn podkradł się do niego i o mało nie ściągnął mu spodni. Pamiętam, co Finn mówił o *bronies* i szczęściu. Wiem, że w głębi duszy, całego stresu związanego z pracą, Ansel potrafi się zabawić.

Cholera. Mam tylko nadzieję, że zagra w to. Nie chciałabym podsuwać mu czegoś, co go nie wciągnie. Błąd skarże mnie na całe wieki pełnego zakłopotania milczenia.

Ansel obraca się powoli z tym swoim swobodnym uśmiechem, którego nie widziałam od wielu dni. Znowu mierzy mnie wzrokiem od czubka głowy do cienkich, niebezpiecznych obcasów. Jego spojrzenie jest wręcz namacalne, jakby po skórze przesuwiał się gorący promień.

— Czy tego właśnie potrzebujesz? — szepcze.

Po chwili kiwam głową.

— Chyba tak.

Z ulicy dochodzi nagła kakofonia klaksonów. Ansel przeczekuje ją i odzywa się dopiero wtedy, kiedy znowu zapada cisza:

— Ach tak — stwierdza powoli. — Jednak nie wszędzie dotarłaś ze sprzątaniami.

Z udawaną troską marszczę brwi, usta otwierając w niemym „o”.

Ansel przybiera dramatyczną minę, stanowczym krokiem przechodzi do kuchni i wyjmuję pozbawioną naklejki butelkę. Czuję ocet; ciekawe, czy ma płyn do okien zrobiony według własnego przepisu. Podaje mi butelkę, palcami muskając moje dłonie.

— Możesz to poprawić przed wyjściem.

Czuję, jak ramiona prostują mi się, kiedy Ansel idzie za mną do okna i przygląda się, jak pryskam octem na ślady dłoni. W żyłach pulsuje mi krew, czuję w sobie moc, jakiej nie oczekiwałam. Ansel robi to, czego od niego oczekuję, a chociaż podaje mi ścierkę do wytarcia szyby, to przecież ja to zaaranżowałam. On po prostu wszedł w rolę.

— Przetrzyj jeszcze raz, żeby na pewno nie zostawić śladów.

Kiedy szkło znowu lśni nieskazitelnie, słyszę, jak Ansel wypuszcza powietrze za moimi plecami.

— Chyba powinnaś przeprosić, prawda?

Odwracam się ku niemu — ma tak szczerze niezadowoloną minę, że w gardle zaczyna mi pulsować jednocześnie podniecenie i fala gorąca.

— Przepraszam — wyrzucam z siebie. — Ja...

Ansel unosi dłoń. W jego oczach błyskają ogniki, kciukiem gładzi mnie uspokajająco po wardze.

— I dobrze — rzucając spojrzenie w kierunku kuchni, wciąga powietrze, czuje pieczonego kurczaka.

— Ugotowałaś kolację? — pyta.

— Zamówiłam... — przerywam i poprawiam się od razu: — tak. Ugotowałam panu kolację.

— Chętnie zjem — z lekkim uśmiechem obraca się i idzie do stołu jadalnego w salonie. Siada wygodnie na krześle. Słyszę trzask papieru, kiedy rozrywa kopertę trzymaną w dłoni i długie, ciche westchnienie, gdy kładzie ją obok siebie. Nawet się do mnie nie odwraca.

Cholera, dobry jest w te klocki.

Przechodzę do kuchni, wydaję jedzenie z pojemnika i najlepiej, jak potrafię, układam je na talerzu, rzucając ukradkowe spojrzenia na pokój. Ansel wciąż czeka i czyta pismo; cierpliwie, idealnie wypełnia swoją rolę — czeka, aż ja — służąca — przyniosę mu kolację. Jak na razie idzie dobrze. Na blacie dostrzegam butelkę wina, wydaję korek i nalewam kieliszek. Czerwień lśni dekadentcko, oblewa boki kieliszka, kiedy kołyszę nim w dłoni. Zabieram talerz i niosę wszystko do stołu; stawiam go z lekkim stukotem.

— Dziękuję — mówi Ansel.

— Proszę bardzo.

Przez moment stoję obok, wbijając wzrok w list, który Ansel chyba specjalnie zostawił na wierzchu. Papier leży na stole drukiem do góry — moje spojrzenie od razu pada na nazwisko Ansel na górze, a potem ześlizguje się w dół długiej listy z haczykami w kolumnie *negatif* przy każdej chorobie przenoszonej drogą płciową, na którą zostaliśmy przebadani.

Po czym zauważam drugą kopertę, zaklejoną, zaadresowaną do mnie.

— Czy to moja pensja? — pytam. Czekam na jego kiwnięcie, po czym biorę ją ze stołu. Otwieram szybko, przesuwam wzrokiem po liście i uśmiecham się. Dobry początek.

Ansel nie pyta, co jest w moim liście, a ja nie zadaję sobie trudu, by go poinformować. Zamiast tego stoję tuż za jego plecami i nieco z boku, czując, jak serce wali mi w piersi — i przyglądam się, jak zaczyna jeść. Ansel nie pyta, czy jadłam i nie proponuje mi niczego.

Jednak coś w naszej grze — ta jego lekko dominująca rola — sprawia, że zaczynam czuć podniecenie, a moja skóra robi się gorąca. Podoba mi się przyglądanie, jak je, oczywiście cały czas używa noża i widelca. Pochyla się nad talerzem, jego ramiona się zginają, a pod lekką fioletową koszulą wyraźnie rysują się mięśnie pleców.

Co robi, kiedy skończy? Pociągnie zabawę? Czy zaprzestanie udawania, zaciągnie mnie do sypialni i zacznie dotykać? Pragnę obu możliwości — pragnę go zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że poczuję każdy centymetr jego skóry — ale bardziej mam ochotę jeszcze się trochę pobawić.

Ansel szybko popija wino, sięga po kieliszek po każdym łyku. Początkowo zastanawiam się, czy to skutek zdenerwowania, które jednak dobrze ukrywa. Ale

gdy odstawia kieliszek i gestem poleca mi dolać sobie wina, przychodzi mi do głowy, że może po prostu jest ciekawy, jak długo będę mu tak usługiwać.

Przynoszę butelkę i dolewam mu wina. Ansel rzuca tylko ciche *merci*, po czym wraca do jedzenia.

Cisza jest lekko deprymująca i na pewno zamierzona. Ansel to pracoholik, ale gdy wraca do domu, nigdy nie milczy. Śpiewa, gada, bębni palcami po wszelkich możliwych powierzchniach. Przekonuję się, że miałam rację, kiedy po przełknięciu kolejnego kęsa odzywa się:

— Opowiedz mi coś. Mów do mnie, a ja będę jadł.

Znów mnie testuje, ale w przeciwieństwie do napełniania kieliszka to zadanie jest dla mnie trudniejsze i on o tym wie.

— Miałam w pracy miły dzień — zaczynam. Ansel mruczy coś, jedząc, i ogląda się na mnie przez ramię. Po raz pierwszy widzę w jego oczach cień wahania — chyba chciałby usłyszeć, jak spędziłam dzień, ale reguły gry to uniemożliwiają.

— Sprzątałam trochę niedaleko Orsay... a potem w pobliżu Madeleine — odpowiadam z uśmiechem, ciesząc się tym kodem. Ansel wraca do jedzenia i milczy.

Czuję, że mam mówić dalej, ale nie mam pojęcia, co powiedzieć. W końcu szepczę:

— Ta koperta... moja pensja jest dobra.

Ansel przerywa na moment, na tyle długi, że dostrzegam, jak na chwilę przestaje oddychać. Czuję pulsowanie w gardle; on starannie wyciera usta, kładzie serwetkę obok talerza — ja tymczasem czuję, jak pulsowanie schodzi w dół ramion i spływa do brzucha, bardzo nisko. Ansel odsuwa się od stołu, ale nie wstaje.

— To dobrze.

Sięgam po pusty talerz, ale on powstrzymuje mnie wyciągniętą dłonią.

— Jeśli masz pozostać moją służącą, musisz wiedzieć, że zawsze pamiętam o oknach.

Mrugam zaskoczona, próbując rozszyfrować znaczenie tych słów. Ansel oblizuje usta i czeka na moją reakcję.

— Rozumiem.

Kącik jego ust unosi się w lekkim, łobuzerskim uśmiechu.

— Na pewno?

— Nie — przyznaję, zamykając oczy.

Czuję końce jego palców przesuwające się po wnętrzu mojej nogi — od kolana do środka uda. Odczucie jest ostre jak nóż.

— Zatem pomogę ci zrozumieć — szepcze. — Podoba mi się, że naprawiłaś swoje przeoczenie. Podoba mi się, że podałaś mi kolację. Podoba mi się, że założyłaś kostium.

„Podoba mi się, że chcesz się pobawić” — ma na myśli, co pokazuje językiem zwilżającym usta i wzrokiem błędzącym po moim ciele. „Następnym razem zrozumieć” — mówi.

— Och — odpowiadam cicho, otwierając oczy. — Może nie co wieczór zapomnę o oknie. Może innym razem zapomnę o czymś innym.

Na jego twarzy ukazuje się uśmiech i znika, gdy tylko Ansel odzyskuje nad sobą kontrolę.

— W porządku. Ale ogólnie mundurki są bardzo dobrym pomysłem.

Coś mi się w piersi rozplątuje, jakby w uznaniu tego, że Ansel rozumie tę moją potrzebę. On sam czuje się doskonale w swojej skórze i zachowuje bardzo swobodnie. Ja z kolei nigdy się tak nie czułam, z wyjątkiem tańca. Przy nim jednak czuję się bezpiecznie, odkrywając wszystkie ścieżki, którymi mogę się wydostać z więzienia mojej własnej głowy.

— Czy podając mi kolację, zwilgotniałaś?

Na tak bezceremonialne pytanie zaskoczona patrzę mu prosto w oczy, a serce zaczyna mi walić jak oszalałe.

— Co takiego?

— Czy podając mi kolację... zwilgotniałaś.

— Chyba... chyba tak.

— Nie wierzę — uśmiecha się, ale z cudownie złowrogą nutą w głosie. — Pokaż.

Sięgam dłonią w dół i wsuwam drżącą dłoń pod bieliznę. Jestem wilgotna. Żenująco i rozpustnie. Nie zastanawiając się wiele, przesuwam dłonią po skórze. Jego oczy ciemnieją.

— Podaj mi to do ust.

Na te słowa coś w mojej piersi wybucha; jęczę i wyszarpuję dłoń. Ansel przygląda się, jak przenoszę ją spomiędzy moich nóg do jego ust — w przyćmionym świetle wilgoć na moich palcach lśni.

Przesuwam palcami po jego ustach; on rozchyła wargi, a ja wsuwam dwa palce do wewnątrz. Język ma ciepły, owija go wokół moich palców. To tortura, gdyż chciałabym teraz poczuć jego usta między nogami — i on o tym wie. Przytrzymuje mnie za nadgarstek, żebym się nie wyrwała, ssie końcówki moich palców, liże je tak, jak lizałby moją lechtaczkę, drażniąc się ze mną, aż czuję ból w całym ciele. To ból, za którym natychmiast nadchodzi przyjemność, obiecując jeszcze więcej.

— Jeszcze.

Jęczę cicho, gdyż nie chcę znów poczuć swojej ręki między nogami, jeśli za dotykem nie nastąpi ulga. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak intensywnie pragnęłam seksu. Jeszcze bardziej zwilgotniałam, o ile to możliwe. Tym razem Ansel oczekuje dłuższą chwilę, kiedy ja się gładzę, przesuważąc dłoń w przód

i w tył — na tyle długo, że czuję bliski orgazm i uświadamiam sobie, jak bardzo moje ciało chce się odprężyć.

— Stój — mówi nagle, tym razem sięga po moją rękę i wyjmuję ją z bielizny. Ssie każdy palec po kolei, nie odrywając ode mnie wzroku. — Wejdz na stół.

Obchodzę go, odsuwam talerz dalej i siadam na stole, twarzą do niego. Jego uda przytrzymują moje nogi.

— Połóż się — mówi do mnie.

Kładę się i wypuszczam z drzeniem powietrze, czując, jak jego dłonie suną w górę moich nóg i znów w dół, po czym zdejmują moje czarne, niebotyczne szpilki. Ansel opiera sobie moje stopy o uda i pochyla się, całując moje kolana od wewnątrz.

Materiał eleganckich spodni układa się miękko pod moimi stopami, a oddech Ansela sunie w górę po mojej nodze, nad kolanem i na udo. Jego miękkie włosy muskają mnie po skórze, dłonie obejmują moje łydki, unieruchamiając moje nogi.

Czuję wszystko, mam wrażenie, że cała jestem głodem. To uczucie gorąca wypełniające moje kończyny i nadszarpujące moją cierpliwość. „Dotykaj mnie!” — woła moje ciało. Wiję się na stole, a Ansel przytrzymuje mnie stanowczo, kładąc dłoń na podbrzuszu.

— Nie ruszaj się — dmucha raz, czuję między nogami długi podmuch powietrza.

— Proszę... — wyrzucam z trudem. Uwielbiam to jego wcielenie, chcę więcej, chcę usłyszeć jego ostrzejszy ton, ale chcę też jego satysfakcji we mnie. Jestem rozdarta między udawaniem rozkapryszenia a zagłębianiem się coraz dalej w to łatwe posłuszeństwo.

— Proszę co? — Ansel całuje delikatną skórę tuż obok materiału mojej falbaniastej bielizny. — Proszę o nagrodę za bycie tak dobrą służącą?

Otwieram usta, ale wydobywa się z nich tylko niski błagalny jęk, kiedy Ansel nosem trąca mnie przez materiał, naciskając, całując, odsłaniając zęby i przesuwał się nad moimi wargami i kością łonową do biodra.

— Czy proszę, ukarż mnie za tak złe zachowanie i pomazanie rękami moich okien?

Oba. Tak. Proszę.

Jestem niewiarygodnie mokra, unoszę biodra; za każdym razem, kiedy czuję jego gorący oddech na skórze, wydaję z siebie ciche dźwięki.

— Dotknij mnie — błagam. — Chcę poczuć twoje usta.

Ansel wsuwa palec pod przemoczony materiał, odsuwa go na bok i liże mnie bezpośrednio po skórze, przesuwał język długo i mocno. Zachłystuję się i wyginam w łuk.

Otwiera usta, ssie mocno i

dobrze,  
Boże,  
tak mi dobrze

liże mnie językiem przyciśniętym do skóry, przyciska palce i zwija je. Z lekkim stęgnięciem odsuwa się lekko i mówi:

— Patrz na mnie.

Kolejne słowa wypowiada w delikatną skórę mojej lechtaczki:

— Patrz, jak cię całuję.

Jego żądanie to raczej groźba na wyrost niż polecenie, bo nawet gdybym chciała, nie zdołałabym oderwać oczu od miejsca, w którym przejmuję moje ciało na własność.

— Smakujesz jak ocean — mówi z jękiem, ssąc, ciągnąc mnie ustami i językiem. To uczucie zbyt intensywne, by nazwać je przyjemnością. To coś większego, co odsuwa wszelkie moje zahamowania, sprawia, że czuję się na tyle silna i odważna, że podnoszę się na łokciu, drugą dłoń wsuwam mu we włosy i delikatnie go prowadzę, jednocześnie kołysząc biodrami.

Niemożliwe, żebym mogła czuć jeszcze więcej, ale kiedy Ansel uświadamia sobie, że jestem blisko, zaczyna wydawać dźwięki z ustami przy mojej skórze, podniecając mnie dodatkowo wibracjami wywoływanymi głosem oraz stałymi pchnięciami dwóch palców i mokrym dotykiem języka przesuwającego się wkoło, wkoło...

W głowie mi się kręci, po czym opadam, rozplątuję się, wstrząsana cudownymi spazmami wywołującymi tak wielką przyjemność, że tylko ostra jak brzytwa linia dzieli ją od bólu. Orgazm jest tak intensywny, że nogi same mi się zamykają, a biodra unoszą nad blatem stołu.

Ansel jednak przytrzymuje mnie za nogi i wciąż posuwa palcami, aż zdyszana, zupełnie bezwładna, próbuję usiąść i pociągnąć go na siebie.

Chwieje się na nogach i przesuwam ramieniem po ustach.

— Takie właśnie dźwięki wydajesz, kiedy dochodzisz.

Włosy ma rozczochrane od mojego dotyku, usta obrzmiałe, gdyż ssał mnie naprawdę mocno.

— Biorę cię do łóżka — mówi, odsuwając krzesło od stołu i dalej na bok. Wyciąga dłoń w moim kierunku, pomaga mi zsunąć się z blatu i stanąć na drżących nogach. Idąc, rozluźnia krawat, odpina guziki koszuli, zrzuca buty. W pokoju zsuwa z nóg spodnie i gestem każe mi usiąść na brzegu łóżka.

W dwóch krokach staje przede mną, ręką przytrzymuje sobie penis i unosi do mnie, mówiąc tylko jedno słowo:

— Ssij.

Pochyla się, a ja zaciskam zęby z pożądania, tak bardzo chcę go spróbować. Zapach poduszki, na której sypiam co noc, ma się nijak do jego prawdziwego

zapachu: to czysty pot, trawa i słona woda. Jego zapach mogę jeść, a kiedy palcami obejmuję jego członek, widzę, że nawet słowo „twardy” nie w pełni go opisuje. Mam wrażenie, że trzymam w dłoni kawałek stali; jego ciało jest tak napięte, że chyba długo już nie będzie mógł czekać.

Liżę go, potem znów przesuwam językiem w górę i w dół, aż cały jest śliski i wilgotny, łatwo wsuwa się w usta. Drzę, jego ziemisty smak i górujące nade mną ciało przyprawia mnie o szaleństwo. Nigdy jeszcze nie wydawał się taki mocny, niemal dziki, kiedy wsuwa dłoń w moje włosy, prowadząc mnie najpierw ostrożnie, a potem przytrzymując, żeby móc wepchnąć się głęboko, raz z urywanym, pełnym ulgi stęknieniem. Poza tym nie odzywa się, palce trzyma na mojej głowie i znów oddaje mi prowadzenie, tylko czasami pchając się głębiej. A ja go pożeram. Nigdy tak bardzo mi się to nie podobało, jak z nim, z jego grubym trzonem i gładką skórą naciągniętą na powiększoną główkę. Zwiniętym językiem krążę wzdłuż krawędzi, ssę, chcę więcej i więcej.

Ansel wydaje z siebie ochryple, zwierzęce stęknienie, odsuwa się i przytrzymuje dłonią fiuta.

— Rozbierz się.

Staję na drżące nogi, zsuwam pończochy, spódnicę, stanik i w końcu falbaniaste majtki. On obserwuje mnie ciemnymi, niecierpliwymi oczami.

— *Allonge-toi* — mówi chrapliwie, po czym unosi brodę i powtarza cicho po angielsku: — Połóż się.

Przesuwam się, nie odrywając szeroko otwartych oczu od jego twarzy, kładę się i rozsuwam nogi. Chcę go poczuć. Tylko jego. W tej chwili — widzę to w jego oczach — Ansel wie, że dam mu wszystko, czegokolwiek zapagnie. Pochyla się do przodu, opiera dłoń o moje udo od wewnątrz i wchodzi we mnie jednym, długim pchnięciem.

Całe powietrze ucieka ze mnie i przez kilka przytłaczających sekund nie potrafię go odzyskać. Usiłuję sobie przypomnieć, jak się wdycha, a potem wydycha powietrze, próbuję sobie uświadomić, że jego penis tak naprawdę nie wypchnął ze mnie powietrza, to tylko odczucie. Zapomniałam, jak to jest mieć go w sobie: pewnego siebie, decydującego. Ale ciepło jego bliskości i brak barier między nami... to uczucie kradnie moje powietrze, moje myśli i jasność umysłu.

Przez chwilę długą jak wieczność Ansel się nie porusza, tylko patrzy na mnie, przesuwając wzrokiem po całym moim ciele, wszystkich jego częściach, które widzi z tej pozycji. Jest tak twardy, że musi mu być aż niewygodnie, a ja czuję drżenie jego dłoni trzymającej prześcieradło obok mojej głowy.

— Trzeba ci przypomnieć? — szepcze.

Kiwam gorączkowo głową, rękami chwytam go za boki, a moje spragnione biodra unoszą się do góry. Ansel cofa się tak powoli, że czuję, jak moje paznokcie wbijają mu się w skórę, zanim uświadamiam sobie, co robię. Ansel syczy



i z niskim jękiem znów się we mnie wbija.

A potem znów odskakuje, po czym pcha do przodu, twardy i dręczący, w tempie takim, jakby to była kara. Karze mnie za pobrudzenie szyby, karze nas oboje za powstały między nami dystans. Karze mnie za zapomnienie o tym, że seks między nami wygląda właśnie tak, że to najlepsza rzecz na świecie. Pochyla się nade mną, jego skóra ociera się o moją tam, gdzie go potrzebuję, na czole i gładkiej piersi występuje mu pot. Wtulam się w niego, liżę jego obojczyk, kark, przyciągam do siebie jego głowę, by poczuć głęboki pomruk rozkoszy na moich zębach, wargach i języku.

Moje uda drżą przy jego bokach, przyjemność narasta, potrzebuję go więcej i mocniej, palcami desperacko pociągam go za biodra, wyrzucam z siebie niezrozumiałe błagania. Czuję, jak rodzi się we mnie ulga, chwytam mnie coraz silniej, aż w końcu pęka, otwiera się gwałtownie, a ja wstrząsam się cała i podskakując, wyginam się na łóżku, wykrzykując jego imię.

Ansel unosi się na rękach, przygląda się, jak rozpadam się na części pod jego ciałem, a ja zamglonymi oczami patrzę, jak on się wspina. Pchnięcia są długie i mocne, nasze ciała obijają się o siebie z plaśnięciem, które przyprawia mnie o szaleństwo i każe się zastanawiać, czy znów nie znalazłam się na skraju kolejnego orgazmu.

— Ach! — krzyczę. — Ja...

— Pokaż mi — mówi chrapliwie Ansel, wsuwając dłoń między nas i gładząc mnie po łechtaczce delikatnymi, idealnymi kólkami.

Zsuwam się częściowo z łóżka, moim ciałem wstrząsa drugi orgazm, tak gwałtowny, że robi mi się czarno przed oczami.

Na karku Ansela występują twarde sznury mięśni, zęby się zwierają, oczy mrużą.

— Cholera — syczy, po czym jego biodra nabierają brutalności, głośno obijając się o moje biodra. Ansel opada na mnie, czuję, jak drga wewnątrz i trzęsie się pod moimi dłońmi.

Drżąc, wypuszczam z siebie powietrze, a kiedy chce się wysunąć, owijam go nogami w pasie.

— Nie — mówię w jego kark. — Zostań.

Schyła się, ustami sięga do mojej piersi, ssie, po czym językiem przesuwam do mojej szyi i dalej, do policzka, biodrami powoli kołysząc w przód i w tył. Wydaje się nienasycony, a chociaż wiem, że już doszedł, mam wrażenie, że jeszcze nie skończyliśmy. Kiedy nasze usta się odnajdują, znów odlatuję, gubię się w mokrym dotyku jego języka, powolnym ruchu, kiedy wsuwa się we mnie i wysuwa. Jego ciało odpręża się chyba tylko na sekundę, po czym znów czuję, jak się porusza, rośnie, aż zaczyna posuwać mocniej, długimi pchnięciami, całym ciałem przyciśnięty do mnie.

Tym razem dzieje się to powoli, Ansel całuje mnie cały czas, głęboko i z rozmysłem, podkreślając przyjemność odczuwaną przez nasze ciała tak mocno, że tracę rozum.

\*

Stacza się ze mnie, jęcząc z ulgą. Wtulam się w niego w ciemności, wciąż czując, jak bije mi serce; skórę mam wilgotną od potu.

— O — szepcze, całując mnie w głowę — tutaj jesteś.

Całuję go w szyję, zsuwam język nad zagłębienie, w którym czuję lekko słony smak jego i mojego potu.

— Dziękuję ci — mówi Ansel. — To był wspaniały pomysł.

Ręką przesuwam w górę jego brzucha, na klatkę piersiową; zamykam oczy i mówię:

— Opowiedz mi o oknie.

Ansel nieruchomieje na moment, po czym wypuszcza z siebie powietrze, długo i powoli.

— To chyba trochę skomplikowane.

— Mam sporo czasu — odpowiadam, uśmiechając się po ciemku.

Na chwilę dotyka ustami mojej skroni, po czym mówi:

— Jak mówiłem, moja mama jest Amerykanką — z głową na jego piersi unoszę wzrok na jego twarz, ale w ciemności trudno dojrzeć jej wyraz. — Przeniosła się do Francji tuż po skończeniu liceum i pracowała jako służąca.

— Och — śmieję się — w takim razie mój wybór kostiumu chyba nieco cię zdziwił.

Z jękiem łaskocze mnie w bok.

— Zapewniam cię, że dzisiaj wieczorem w ogóle nie przywiodłaś mi na myśl mamy. — Kiedy przestaję się wiercić, mówi dalej: — Jako pierwszą pracę dostała sprzątanie wielkiego domu biznesmena o nazwisku Charles Guillaume.

— Twojego ojca — odgaduję.

Ansel kiwa głową.

— Moja mama to wspaniała kobieta. Troskliwa i delikatna. Zapewne była idealną gospodynią. Przypuszczam, że to po niej mam takie skłonności, chociaż ojciec też się przyczynił. Wymagał w domu nieskazitelnej czystości, to była jego obsesja. Nie wolno mi było zostawić najmniejszego śladu. Nigdzie. Ani na lustrach, ani na oknach. Żadnego okruszka w kuchni. Dzieci nie powinny się widzieć ani słyszeć... — Przerywa, po czym podejmuje już lżejszym głosem. — Chyba nasi ojcowie nie są zbyt sympatyczni, ale może by się dogadali?

Wstrzymuję oddech; nie chcę zniszczyć tej chwili ani poruszeniem, ani nawet mrugnięciem. Każde słowo to dar, jestem spragniona nawet najmniejszych szczegółów jego życia.

— Opowiedz mi o nich więcej.

Ansel przysuwa mnie do siebie i wsuwa dłoń w moje włosy z tyłu głowy.

— Nawiązali romans, kiedy mama miała zaledwie dwadzieścia lat, ojciec zaś czterdzieści cztery. Z tego, co mówiła mama, to była wielka namiętność, która ją pochłonęła. Mama wcale nie planowała zostać we Francji tak długo, ale zakochała się w Charles'ie i chyba nigdy nie doszła do siebie.

— Nie doszła do siebie?

— Mój ojciec to drań — mówi Ansel, śmiejąc się nieco oschle. — Ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego, a także obsesję na punkcie domu, jak już mówiłem. A z wiekiem tylko mu się pogarsza. Ale musiał mieć charyzmę i urok, który ją urzekł. — Na te słowa uśmiecham się w ciemności; Ansel zapewne jest lepszym człowiekiem, ale urok na pewno odziedziczył po ojcu. — W czasie tego romansu ojciec był żonaty z inną kobietą. Mieszkała w Anglii, ale ojciec nie chciał do niej wyjechać, a mama nie miała pojęcia o jej istnieniu. Kiedy *maman* zaszła w ciążę ze mną, ojciec kazał jej zostać w pokojach dla służby i nie pozwolił ujawnić, czyje to dziecko — śmieje się krótko. — Oczywiście wszyscy i tak o tym wiedzieli, a kiedy skończyłem trzy czy cztery lata, podobieństwo było już bardzo widoczne. W końcu jego żona też się dowiedziała. Rozwiodła się z nim, ale on nie ożenił się z moją mamą.

Czuję ucisk w piersi.

— Och.

— Kochał ją — mówi Ansel cicho; jego sposób mówienia staje się moją obsesją. Mówi po angielsku doskonale, ale z leciutkim akcentem, zaokrąglając wyrazy, prawie nie wymawia „h”, a jego „r” jest zawsze nieco gardłowe. Udaje mu się mówić w sposób jednocześnie uprzejmy i szorstki. — Na swój dziwny sposób kochał ją i zawsze się o nas troszczył, uparł się nawet, żeby zapłacić za szkołę kucharską mamy. Ale to nie jest mężczyzna zdolny do wielkoduszności, lecz egoista; nie pozwolił mojej matce odejść, chociaż sam miał przez te lata wiele kobiet, czy to w domu, czy w pracy. Był niewierny, a jednocześnie zaborczy i szalał za mamą. Twierdził, że kochał ją jak żadną inną kobietę. Wymagał, żeby rozumiała jego apetyt na kobiety i nie brała tego osobiście. Ale jej oczywiście nigdy nie wolno było przespać się z innym.

— O rany — odzywam się cicho. Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, że można aż tyle wiedzieć o małżeństwie rodziców. W porównaniu z tym związek moich rodziców przypomina biały, sterylny krajobraz.

— No właśnie. Kiedy więc babcia zachorowała, mama skorzystała z okazji i wyjechała do domu, do Connecticut. Zajmowała się nią, dopóki babcia nie umarła.

— Ile miałaś lat, kiedy wyjechała?

Ansel przełyka ślinę i odpowiada:

— Szesnaście. Mieszkałem z ojcem, dopóki nie poszedłem na studia.

— A twoja matka wróciła?

Czuję, jak kręci głowę.

— Nie. Wydaje mi się, że bardzo trudno jej było wyjechać, ale kiedy już się na to zdobyła, wiedziała, że postąpiła dobrze. Otworzyła piekarnię, kupiła dom. Chciała, żebym skończył tutaj szkołę i nie porzucił przyjaciół, ale wiem, że odległość bardzo ją męczyła. Dlatego pojechałem na studia prawnicze do Stanów. Może gdybym ją poprosił, wróciłaby tutaj, ale przecież nie mogłem, prawda?

Kiwam głową, a on ciągnie:

— Pojechałem do Vanderbilt, niezbyt blisko niej, ale na pewno bliżej niż Francja — obraca głowę i odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. — I pewnego dnia mam zamiar przenieść się tam na stałe. Do Stanów. Oprócz mnie mama nie ma nikogo.

Kiwam głową, wtulam twarz w zagłębienie jego szyi; zalewa mnie ulga tak ogromna, że przyprawiająca o zawrót głowy.

— Zostaniesz ze mną? — pyta Ansel cicho. — Dopóki nie będziesz musiała jechać do Bostonu?

— Tak. Jeśli ty też tego chcesz.

Odpowiada pocałunkiem, coraz głębszym, a dotyk jego dłoni na moich włosach i jęk na moim języku budzą we mnie uczucie, które nieco przypomina desperację. Przez ułamek sekundy czuję przerażenie, że żywię do niego prawdziwe, mocne uczucia, że w pewnym momencie będę musiała zakończyć tę zabawę w małżeństwo, wrócić do prawdziwego życia i zapomnieć o nim. Ale odsuwam od siebie tę myśl, bo na razie jest mi za dobrze, żeby psuć tę chwilę. Ansel całuje mnie powoli i delikatnie, aż w końcu czuję przy sobie tylko jego uśmiechnięte wargi.

— To dobrze — mówi.

Na razie wystarczy. Czuję powieki opadające pod ciężarem senności, sen opanowuje też moje myśli. Ciało mam ociężałe i zaspokojone. Po zaledwie kilku sekundach słyszę powolny, równy rytm oddechu śpiącego Ansel.

## Rozdział dwunasty

Niejasno zdaję sobie sprawę z głośnego walenia pięścią w drzwi. Zdezorientowana siadam na łóżku. Ansel podrywa się gwałtownie, patrzy na mnie szeroko wytrzeszczonymi oczami, po czym odrzuca kołdrę i wypada z pokoju. Słyszę, jak mówi coś do przybysza głosem schrypniętym od snu i bardzo głębokim. Nigdy jeszcze nie słyszałam go tak surowego. Po chwili chyba wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi, gdyż rozlega się ciężkie trzaśnięcie, a potem jego głos cichnie. Staram się nie zasnąć. Staram się czekać na niego, zapytać, czy wszystko w porządku, powiedzieć, jak bardzo podoba mi się jego głos. Ale chyba jestem bardziej zmęczona, niż przypuszczałam, bo jest to ostatnia półprzytomna myśl, po której powieki znów opadają mi na oczy.

\*

Czuję, jak powietrze wpada pod kołdrę i owiewa mnie, kiedy Ansel wraca do łóżka. Czuję jego zapach — trawy, soli i przypraw. Przetaczam się do jego boku, wciąż oszołomiona, z głową pełną wspomnień gorących snów... i kiedy tylko jego zimna skóra dotyka mojej, w moim brzuchu rozpala się tęsknota. Pragnę go instynktownie, półprzytomnie. Zegarek obok łóżka wskazuje ledwie czwartą nad ranem.

Jego serce bije mocno pod moją dłońią, klatka piersiowa jest gładka, twarda i naga; Ansel łapie mnie za dłoń i unieruchamia ją, zanim zsunie się na brzuch i jeszcze niżej.

— Mia — odzywa się cicho.

Stopniowo przypomina mi się, że musiał podejść do drzwi.

— Wszystko w porządku?

Ansel powoli wypuszcza powietrze, starając się uspokoić; bardziej czuję niż widzę, że kiwa głową w ciemności. Światlik nad jego głową wpuszcza jasny promień księżycy, który pada na nasze stopy i oświetla tylko krawędź łóżka.

Przytulam się do niego całym ciałem, przesuwam nogą po jego nodze. Pod gładką, ciepłą skórą mięśnie ma twarde i wyraźnie zarysowane; dotarłszy do biodra, zatrzymuję się i lekko wciągam powietrze, kiedy Ansel wtula się we mnie z jękiem. Ma na sobie tylko bokserki, ale pod udem czuję, jak się napina. Jego serce pod moją dłońią powoli wraca do normalnego rytmu.

Nie mogę być tak blisko niego — nawet na pół śpiąca — i nie pragnąć więcej. Chcę podnieść koszulkę i zsunąć z niego bokserki. Chcę poczuć gorąco jego bioder przyciskających się do mnie. Kiedy mruczę cicho z ustami przy jego skórze i zaczynam się kołysać — na pół świadomie, na pół instynktownie — po kilku długich chwilach czuję prawdziwe poruszenie jego ciała.

Ale w końcu je czuję; z kolejnym cichym jękiem Ansel odwraca się do mnie

twarzą, bez ceremonii zsuwa mi z nóg bieliznę, a z siebie bokserki tylko na tyle, żeby wyciągnąć członek.

— *J'ai envie de toi* — mówi z ustami przy moich włosach i na próbę pociera końcówką penisa o moją skórę, po czym wsuwa się do środka ze zdławionym, głodnym stęknieniem. — Zawsze cię pragnę.

To seks bez słów i bez udawania, w którym oboje chcemy dotrzeć do tego samego miejsca. Moje ruchy są powolne, pełne sennego lenistwa i tej nocnej odwagi, dzięki której przesuwam się na niego, kładę mu głowę na ramieniu i przesuwam się po nim. Jego ruchy są także powolne, gdyż Ansel jest teraz celowo delikatny i ostrożny.

Zwykle znacznie więcej mówi. Może to kwestia późnej pory, ale nie mogę się pozbyć uczucia, że stara się uciec myślami od tego, co zdarzyło się w korytarzu, i wrócić do sypialni.

Wtedy jednak jego dłoń przesuwa się po moim boku, chwyta mnie za biodro i cała moja niepewność rozprasza się pod narastającą falą przyjemności.

— Niesamowicie posuwasz — stęka Ansel, kołysząc się we mnie, wychodząc mi na spotkanie w pół drogi. Już nie jestem senna i rozluźniona. Jestem blisko, on jest blisko, podążam za dźwiękiem jego orgazmu tak samo jak za przyjemnością, która wspina się po moim ciele od nóg po kręgosłupie. Jestem nim wypełniona, pełna odczuć, a jednocześnie krystaliczna i rozgrzana, głodna i rozszalała.

Ansel popycha mnie do góry, sadza prosto, dłońmi podrzuca moje biodra do góry i w dół nad sobą, nakłania, żebym ujeżdżała go gwałtownie, a sam wpycha się we mnie coraz mocniej i głębiej.

— Posuwaj mnie — warczy, unosząc dłoń i jedną dłonią chwytając mnie mocno za pierś. — Posuwaj mnie mocniej.

I tak robię. Dłońmi opieram się na jego klatce piersiowej i z całej siły unoszę się na nim i opadam. Nigdy jeszcze nie ogarnęło mnie takie szaleństwo, kiedy to ja znalazłam się na górze, nigdy nie poruszałam się tak szybko. Zaskakujące jest tarcie między nami, śliskie i gwałtowne, a kiedy z ostrym poświstem zaczynam dochodzić, wbijam paznokcie w jego skórę, a z ust wyrywają mi się gorączkowe dźwięki,

Chcę

Tak bardzo

Dochodzę tak

Mocno och

O mój Boże.

Moje nieskładne dźwięki wyrywają z jego gardła dzikie stęknienia; Ansel siada, palcami trzymając mnie za biodra, przyciska zęby do mojego obojczyka i gwałtownie wpycha się we mnie, po czym ostatnim mocnym, brutalnym

pchnięciem dochodzi z ochryplym okrzykiem.

Ramionami otacza mnie ciasno w pasie, wtula twarz w moją szyję, wstrzymuje oddech. Czuję zawrót głowy, nogi już mam poobcierane. Ansel chyba nie chce mnie puścić, ale ja muszę się poprawić, więc ostrożnie się unoszę i zsuwam na łóżko obok niego. Bez słowa Ansel obraca się twarzą do mnie, kładzie sobie moją nogę na biodrze i powoli przesuwa swoim wciąż twardym penisem po mojej szparce, całując mnie jednocześnie po brodzie, policzkach i ustach.

— Chcę jeszcze — mówi w ciemności. — Nie czuję się wykończony.

Sięgam w dół i ostrożnie wsuwam go znów w siebie. Nie potrwa to długo, ale jest coś w tej naszej pozycji — jego ledwie wyczuwalnych poruszeniach, naszych ciasno splecionych ciałach, ciemności rozłożonej nad łóżkiem jak miękki koc — od czego bolą mnie kości. To intensywność, jaka między nami panuje.

— Chcę się z tobą kochać cały dzień — mówi Ansel z ustami przy moich ustach i przesuwa się na mnie. — Nie chcę myśleć o pracy, przyjaciółach ani nawet o jedzeniu. Chcę się żywić tylko tobą.

Przy tych słowach przypominam sobie, że chciałam go zapytać o to, co zaszło przy drzwiach.

— Wszystko dobrze?

— Tak. Chcę zasnąć w tobie. Może nasze ciała znów zaczną się kochać, kiedy nasze mózgi usną.

— Nie, chodzi mi o to — zaczynam ostrożnie — kto pukał?

Ansel nieruchomieje.

— Perry.

Perry — przyjaciel, który nie pojechał z nimi do Las Vegas.

— Czego chciał?

Ansel waha się i całuje mnie w szyję.

— Nie wiem — odzywa się w końcu. — W środku nocy? Nie wiem.

## Rozdział trzynasty

Nie muszę otwierać oczu, wiem, że jeszcze jest ciemno. Łóżko to gniazdo ciepłych koców, pościel jest gładka, pachnie Anselem i proszkiem do prania. Jestem bardzo zmęczona, zawisam gdzieś między jawą a snem, a słowa szeptane do mojego ucha przypominają banieczki powietrza pod wodą.

— Marszczysz brwi przez sen? — do mojego czoła przyciskają się ciepłe wargi, koniec palca wygładza skórę między brwiami. Ansel całuje mnie w policzek, potem w drugi, nosem przesuwając po moim policzku w kierunku ucha.

— Widziałem twoje buty przy drzwiach — szepcze. — Czy zesłaś już cały Paryż? Niedługo będziesz miała dziury w podeszwach.

Faktycznie niewiele się pomylił. Paryż przypomina niekończącą się mapę, która rozwija się przed moimi oczami. Za każdym rogiem kolejna ulica, kolejny pomnik, kolejny budynek, starszy i piękniejszy niż to, co widziałam dotychczas. Kiedy dotrę do jakiegoś miejsca, od razu chcę sprawdzić, co jest dalej i jeszcze dalej. Nigdy dotąd z taką ochotą nie gubiłam się w jakimś miejscu.

— Bardzo mi się podoba, że próbujesz się nauczyć mojego miasta. I niech Bóg ma w opiece tych biedaków, którzy widzą cię na ulicy w tej letniej sukience, która wisi w łazience. Przywleczesz do domu tłum wielbicieli i będę musiał ich odpędzać.

Czuję przy policzku jego uśmiech. Łóżko ugina się, jego oddech unosi mi włosy. Pilnuję, żeby mieć rozluźniony wyraz twarzy i oddychać równo, gdyż nie chcę się budzić. Nie chcę, żeby przestał do mnie tak mówić.

— Znów sobota... spróbuję wcześniej wrócić do domu — Ansel wzdycha; w jego głosie czuję wyczerpanie. Chyba nie do końca zdawałam sobie sprawę, jak trudne musi być dla niego balansowanie między tym, co uważa za swój obowiązek wobec mnie, a pracą. Zapewne czuje się mocno rozdarty.

— Zaprosiłem cię tutaj i nigdy mnie nie ma. Naprawdę tego nie chciałem, tylko... nie przemyślałem sobie tego — śmieje się w mój kark. — Wiem, wszyscy po prostu zrobiliby odpowiednią minę. Oliver, Finn... a zwłaszcza moja mama — mówi z uczuciem. — Uważają, że jestem impulsywny. Ale chcę być lepszy. Chcę być dla ciebie dobry.

Z trudem powstrzymuję jęk.

— Nie obudzisz się, *cerise*? Nie pocałujesz mnie na do widzenia tymi swoimi ustami? Tymi wargami, które pakują mnie w kłopoty? Wczoraj byłem na spotkaniu, a kiedy mnie wywołali, nie miałem pojęcia, o czym mówią. Myślałem tylko o tym, jak twoje wiśniowe usta wyglądają na moim fiucie, a potem wczoraj wieczorem... och. Będę miał o czym dzisiaj fantazjować. Wyleją mnie z pracy, a kiedy bez grosza przy duszy znajdziemy się na ulicy, będziesz mogła winić tylko te usta.



Nie mogę już utrzymać powagi na twarzy i wybucham śmiechem.

— Nareszcie — mówi ochryple z ustami przy mojej szyi. — Zaczynałem się zastanawiać, czy nie uruchomić alarmu.

\*

Chociaż kilka godzin później budzę się sama, przypominam sobie, jak Ansel szeptał do mnie, przy mojej szyi, a w końcu prosto do ucha. Przetoczyłam się na plecy, wciąż z zamkniętymi oczami, owinęłam się wokół niego w półsennym uścisku, czując szorstki dotyk materiału jego garnituru i jedwabiste, sugestywne muśnięcie krawata przesuwającego się między moimi nagimi piersiami. Gdybym była przytomniejsza, pociągnęłabym Ansela do siebie, przyglądając się, jak przykładła końce palców do siniaków na mojej skórze po uścisku jego dłoni.

Ansel zostawił mi śniadanie: kawę i zapakowanego rogalika na blacie, a obok koronkowego czepka, który stanowił część kostiumu służącej, pod talerzykiem leży nowa lista wyrażeń:

Która godzina? *Quelle heure est-il?*

O której państwo zamykają? *A quelle heure fermez-vous?*

Proszę, rozbierz się. *Déshabille-toi, s'il te plaît.*

Posuwaj mnie. Mocniej. *Baise-moi. Plus fort.*

Potrzebuję wielkiej lali rozmiarów mojego męża. *Je voudrais le gros gode, celui qui se rapproche le plus de mon mari.*

To był najlepszy orgazm w moim życiu. *C'était le meilleur orgasme de ma vie.*

Dojdę w twoich ustach, moja piękna. *Je vais jouir dans ta bouche, beauté.*

Wciąż się uśmiechając, idę do łazienki i pod prysznic, a w głowie wciąż rozwijają mi się jak film wspomnienia zeszłej nocy. Ciśnienie wody w mieszkaniu Ansela jest beznadziejne, woda ledwie letnia. Znów uświadamiam sobie, że to nie San Diego, gdzie jedyną konkurentką do ciepłej wody o tak późnej porze była moja mama po zajęciach jogi. Tutaj muszę brać pod uwagę siedem pięter mieszkańców. Notuję sobie w pamięci, żeby jutro wstać wcześniej i poświęcić godzinę snu na rzecz gorącego prysznica. Ale wtedy ucieknie mi coś innego: te kilka chwil zupełnej swobody, kiedy Ansel myśli, że wciąż śpię, może jednak jest warte zimnego prysznica. Wielu zimnych pryszniców.

\*

Simobreska pali papierosa przed sklepem, kiedy mijam piekarnię w drodze do metra.

— Dzisiaj zaczęło się naprawdę koszmarne — stwierdza, kącikiem ust wypuszczając chmurę dymu. — Wyprzedaliśmy bułeczki, które wszyscy klienci uwielbiają, a potem rozlałam na siebie pieprzoną kawę. PTŻ.

Właściwie nie wiem, dlaczego siadam z nią podczas jej przerw i słucham narzekania na trudy życia biednej dwudziestoparolatki w Paryżu, na jej chłopaka, który chyba nigdy nie wyłącza kawy przed wyjściem, na to, że chciałaby rzucić palenie, ale wtedy zabiłaby niektórych klientów, więc co kto woli. Właściwie dla nikogo nie jest zbyt miła. Może jednak fakt, że to rodaczka i miło jest pogadać z kimś, kto nie jest Anselem, w języku, który naprawdę rozumiem. A może brakuje mi kontaktu z innymi ludźmi. Co jest... naprawdę przygnębiające.

Kiedy dziewczyna kończy ostatniego papierosa, a moja kawa stygnie, żegnaj się z nią i idę do metra, a potem zwiedzam tyle z Le Marais, ile dam radę w jeden poranek.

Tutaj widzę niektóre najstarsze budynki w mieście; dzielnica stała się popularna wśród właścicieli galerii sztuki, małych kafejek i jedynych w swoim rodzaju drogich butików. Najbardziej podobają mi się tu kręte, wąskie uliczki oraz wyskakujące znikąd maleńkie podwórka, które błagają, żeby je obejrzeć albo po prostu usiąść i przekartkować powieść, zagubić się w historii kogoś innego.

Akurat kiedy w żołądku już mi burczy i mam ochotę na obiad, telefon w torebce zaczyna wibrować. Wciąż zaskakuje mnie cudowny skurcz w piersi na widok imienia i twarzy Ansela migającej na wyświetlaczu — jego głupawe selfie z zaróżowionymi policzkami i szalonym uśmiechem.

Czy to sympatia? Wielki Boże, na pewno go lubię, a kiedy jest w pobliżu, chcę go molestować. Chodzi nie tylko o jego niesamowitą atrakcyjność i urok, ale też jego uprzejmość i troskliwość — nigdy nie pozwoliłby sobie na zachowanie ostre lub krytykanckie. Ansel ma wrodzoną swobodę, zupełnie rozbijającą, i nie wątpię, że gdziekolwiek się obraca, zostawia za sobą łańcuszek złamanych serc, męskich i damskich, chociaż nie robi tego celowo.

Jestem przekonana, że starsza pani prowadząca sklepik na rogu obok naszego mieszkania jest w nim nieco zakochana. Właściwie założyłabym się, że każdy, kto zna Ansela, jest w nim odrobinę zakochany. I nie można nikogo za to winić. Kiedyś widziałam, jak ta starsza pani opowiadała mu coś w szybkim francuskim, po czym przerwała i przycisnęła pomarszczone dłonie do twarzy, jakby właśnie zwierzyła się miłemu chłopcu ze swojej sympatii. Później, kiedy szliśmy chodnikiem, zajadając lody, Ansel wyjaśnił mi, że kobieta powiedziała mu, jak bardzo przypomina jej chłopca, w którym zakochała się na studiach, i jak myślała sobie o nim co rano, kiedy Ansel wpadał do sklepiku na kawę.

— Podziękowała mi, że znów poczuła się młoda — powiedział nieco niechętnie, po czym z lekko zalotnym uśmiechem odwrócił się do mnie. — I cieszy się, że ożeniłem się z taką piękną dziewczyną.

— Czyli przy tobie starsze panie nieco się napalają.

— Tak naprawdę zależy mi tylko na tej pani — cmoknął mnie w policzek. — I nie chcę, żebyś się wyłącznie napalała. Chcę cię widzieć nagą, błagającą,

żebym doszedł w twoich ustach.

Nie znałam jeszcze nikogo, kto łączyłby tak nieukrywaną seksualność z udawaną niewinnością. Dlatego teraz z mieszaniną podniecenia i obawy czytam jego wiadomość, przechodząc przez pełen ludzi chodnik.

„Wczorajszy wieczór był super” — napisał.

Zagryzam wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Fakt, że zrozumiał, co robię, że przyłączył się do zabawy, a nawet zaproponował powtórkę, hm...

Biorę głęboki wdech. „Był odjazdowy” — odpisuję.

„Miło było uwolnić się na chwilę od swoich myśli?”

Słońce stoi wysoko nad głową, temperatura na dworze dochodzi do trzydziestu stopni, ale tym jednym zdaniem Ansel przyprawia mnie o gęsią skórę na ramionach i nogach; sutki mi się napinają. Rozmowa o tym, co się stało, wspomnianie tego, co robiliśmy, wydaje się równie sprośne jak poranny widok tego skąpego kostiumu wiszącego w garderobie obok ubrań, które Ansel codziennie nosi do pracy.

„Owszem” — odpisuję; gdyby SMS mógł mówić schrypniętym głosem, ten właśnie tak by zabrzmiał.

Mija długa chwila, zanim Ansel zacznie odpisywać; zastanawiam się, czy jest tak spięty, jak ja w tej chwili. „Myślisz, że miałabyś ochotę na powtórkę?”

Nie muszę się zastanawiać nad odpowiedzią. „Tak”.

Odpowiedź nadchodzi powoli; Ansel pisze naprawdę długą chwilę. „Jedź na stację Madeleine, linia 14, kierunek Chatelet. Potem podejdź do 19 rue Beaubourg-Centre Georges Pompidou (duże białe muzeum, na pewno zauważysz). Wjedź ruchomymi schodami na samą górę. Czekał przy barze w Georges Restaurant o 19.00 (7.00 po południu). Najlepsze widoki”.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, rozlewa się po skórze jak ciepła kąpiel, przyprawia o zawrót głowy. Nagle ręce i nogi zaczynają mi ciążyć, ciało mnie boli, muszę przystanąć koło załomu w murze przy małej księgarni, żeby się opanować. Zapewne sprinter tak się czuje w ostatnich chwilach, zanim rozlegnie się huk wystrzału pistoletu startowego.

Nie mam pojęcia, co Ansel planuje, ale zamierzam się dowiedzieć.

\*

Centrum Pompidou łatwo odnaleźć. Dzięki Google wiem, że znajduje się na prawym brzegu, w dzielnicy znanej jako Beaubourg. Po kilku dniach wędrówek nabrałam całkiem niezłej orientacji w mieście. Ale chociaż w Internecie widziałam zdjęcie muzeum, nie byłam przygotowana na to potworne szkieletowe kuriozum, które wyrasta nad okoliczne kamienice.

Masywny budynek został chyba pozbawiony warstw zewnętrznych i dzięki temu odkrywa własny szkielet, który trzyma go w pionie. Jaskrawe rury — zielone,

niebieskie, żółte i czerwone — przenikają się z metalowymi prętami i tak samo jak eksponaty wewnątrz wydają się dziełami sztuki.

Idę za znakiem prowadzącym mnie na duży brukowany dziedziniec, pełen studentów, rodzin i grup turystów włóczących się wokół. Artyści siedzą otoczeni kręgiem widzów, dzieci biegają, ich śmiech odbija się od pustych przestrzeni tworzonych przez ogromny budynek.

Zgodnie z instrukcjami Anselą znajduję największe schody prowadzące na górne piętro. Cała trasa jest osłonięta tunelem z pleksiglasu, więc przez przezroczyste ściany mam widok na olbrzymią przestrzeń Paryża; w oddali mającą sylwetki budynków, które dotąd widziałam tylko w książkach. Od razu zauważam wieżę Eiffla na tle jaskrawego nieba.

Moje odbicie mruga do mnie; ma na sobie prostą sukienkę z dzianiny, ciemne włosy lśnią w popołudniowym słońcu. Twarz mam zarumienioną z podniecenia; odsuwam od siebie niepokój wywołany faktem, że nie mam pojęcia, co się dzieje, i całkowicie oddałam kontrolę Anselowi. Czy wciąż jestem jego służącą? Zatrzymuję się w połowie drogi między jednym ciągiem schodów a drugim, kiedy uderza mnie ta świadomość. Już i tak nie jesteśmy na równych pozycjach, odkąd tu przyjechaliśmy. W co ja się pakuję?

„Ale” — tłumaczę sobie samej — „kiedy wczoraj puściły mi hamulce, on przejął kontrolę i dał mi najbardziej intensywną erotycznie noc w życiu. Zaufaj mu”.

Biorę głęboki oddech, wychodzę na ostatnie piętro i kieruję się do modnej restauracji. Piękna kobieta z włosami w kolorze pomidorów i w krótkiej białej sukience prowadzi mnie przez pomieszczenie bardziej przypominające scenografię z filmu science fiction niż miejsce, w którym jada się kolację. Wszędzie wokół polerowany metal i lśniąca biel, stalowe rury i wygładzone rzeźby przywodzące na myśl epokę jaskiniową. Stoły są lśniące, w stylu industrialnym, na każdym rubinowa róża na długiej łodydze. Taras chroni nisko schodząca szyba, żeby nie zasłaniać widoku, gdyż jest on... o rany, co to za widok.

Dziękuję kobiecie i siadam przy barze, sprawdzając w telefonie, czy nie mam wiadomości. Właśnie zaczynam pisać do Anselą, kiedy ktoś klepie mnie w ramię.

— Mogę się przysiąc? — pyta zdenerwowany. Och. To nie jest ta sama gra, co zeszłego wieczoru. Na mojej twarzy chyba odbiło się zmieszanie, gdyż Ansel dodaje: — Chyba że czekasz na kogoś.

Obcy. To potrafię. Wiem, jak się w to gra.

— Nie. E... nie, skąd. Siadaj — wskazuję na miejsce po prawej.

Ansel składa swój metr osiemdziesiąt pięć i siada na aluminiowym stolku, bawiąc się starannie złożoną serwetką. Rano nie zdążyłam mu się przyjrzeć, zanim wyszedł, więc teraz ukradkiem go oglądam, podczas gdy on zgodnie ze swoją rolą

bawi się nerwowo palcami.

Ma na sobie koszulę, której jeszcze nie widziałam — ciemnozieloną ze wzorem tak delikatnym, że widocznym dopiero z bliska. Czarne spodnie leżą na nim idealnie; na policzkach ma delikatny ślad zarostu, włosy odrobinę bardziej niż zwykle spadają mu na czoło. Nagle ogarnia mnie pragnienie, by zanurzyć w nich palce i pociągnąć go ku sobie, twarzą między moje nogi.

Muszę autentycznie odwrócić wzrok, żeby odzyskać dech. Ten facet jest moim mężem.

„Wyglądasz wystrzałowo” — mam ochotę powiedzieć.

„Jak udało mi się znaleźć kogoś tak wyluzowanego i idealnego w Las Vegas?” — mam ochotę zapytać.

Zamiast tego jednak milczę; niech pokaże, w którym kierunku zmierzamy tego wieczoru.

— Chyba ktoś wystawił mnie do wiatru — mówi. Teraz, już opanowana, odwracam się twarzą do niego.

— Okropne. Nie zadzwoniła, nie napisała?

Ansel kręci głową i przesuwa dłońią po włosach, wygładzając je.

— Może to i dobrze — mówi, z determinacją unosząc głowę. — Chyba i tak byśmy do siebie nie pasowali.

Odwracam się do niego.

— To miała być pierwsza randka?

Ansel kręci głową i otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale przerywa, kiedy zatrzymuje się przed nami barman.

— *Un whisky-soda, s'il vous plaît* — mówi do mężczyzny, po czym wyczekująco odwraca się do mnie.

— Hm... Gin *et*... tonik? — formułuję to jako pytanie; barman uśmiecha się półgębkiem i odchodzi.

Ansel śledzi oddalającego się mężczyznę, po czym odchrząkuje i mówi dalej.

— Przez jakiś czas byliśmy razem, ale... — milknie nagle i kręci głową. Pochyliła się niżej i ściszone głosem mówi: — Nie, zapomnij o tym. Nie chcę udawać, że ściemnam.

Zagryzam wargi, żeby powstrzymać uśmiech. Boże, co za słodziak z niego.

— Mam na myśli... kilka razy rozmawialiśmy przez telefon — mówi, szukając spojrzeniem moich oczu, jakby ta historyjka była lepszym pomysłem. — Nigdy nie czułem, że to naprawdę to, ale uznałem, że może jeśli spotkamy się osobiście...

Wydaję pełen zrozumienia pomruk i ze współczuciem kiwam głową.

— Przykre, że nie przyszła.

Ansel wciąga powietrze, po czym rozluźnia ramiona i wydyma usta — w tej

chwili mogłabym go zjeść.

— A ty? Mówiłaś, że nie umówiłaś się z nikim. Będziesz jeść sama? — po czym w obronnym geście unosi ręce i dodaje: — I staram się zadać to pytanie w możliwie najmniej nachalny sposób. Proszę, nie wzywaj ochrony.

Wybucham śmiechem i kręcę telefonem na blacie przed sobą.

— Niedawno tu przyjechałam — mówię. — W pracy miałam ciężki dzień, musiałam wpaść na drinka. Znajomy polecił mi ten bar jako miejsce z najlepszym widokiem.

— Znajomy?

— Tylko znajomy — żartuję.

Ansel uśmiecha się i ogląda przez ramię.

— Znajomy chyba się myli, nie wiem, czy cokolwiek może pobić widok stamtąd — odpowiada, wskazując na wieżę Eiffla.

Barman stawia przed nami drinki; sięgam po szklankę.

— Ale tam nie ma alkoholu.

— Właśnie nie. Na samej górze podają szampana w najładniejszych plastikowych kieliszkach, jakie można tu znaleźć. Warto spróbować, skoro tu jesteś. Szkoda by było przepuścić taką okazję.

— Jeszcze mnie przekonasz, żebym się zmierzyła z przerażającymi kolejkami i klaustrofobicznymi windami.

— Musisz tam koniecznie pójść przed wyjazdem — mówi Ansel. — To atrakcja turystyczna, ale przynajmniej raz w życiu trzeba spróbować.

— Wiesz, naprawdę widziałam szczyt — przyznaję, popijając drinka. — Poszłam tam sama na początku. Nie wiedziałam jednak, że na górze mają alkohol, inaczej zostałabym dłużej.

— Może następnym razem ktoś pójdzie z tobą — mówi cicho Ansel, poważniejąc, przepaszającym tonem. Czuje się winny, że tyle czasu przebywam sama. Ja z kolei czuję się winna, że mu przeszkadzam. Oboje tak bardzo zamykamy się we własnych myślach, nic dziwnego, że uciekamy się do udawania.

— Może — odpowiadam z uśmiechem. — A ty mieszkasz tutaj, w Paryżu?

Ansel kiwa głową i popija kolejny łyk drinka.

— Owszem. Ale moja mama jest Amerykanką. A po licencji podróżowałam po Stanach.

— Tylko podróżowałaś? — żartuję. — Z plecakiem przez Amerykę?

— Prawie — przyznaje ze śmiechem. — Latem przed pójściem na magisterkę na prawo uczestniczyłem w programie „Bike and Build”. Słyszałaś o tym?

Kręcę głową, mówiąc tylko:

— Słyszałam nazwę... — oczywiście Ansel już o nim wspominał, ale czuję się winna, że nigdy go o to nie zapytałam.

— To grupa ludzi — głównie w wieku studenckim — którzy przez trzy miesiące jeżdżą rowerami po kraju, po drodze zatrzymują się i pracują na budowach.

— A ja po absolutorium pojechałam do Vegas. Wygrywasz.

— To też mogła być niezła zabawa — mówi Ansel znacząco, patrząc na mnie zaczepnie i popijając drinka. — Podobno w Las Vegas można przeżyć mnóstwo przygód.

— Owszem — przyznaję z uśmiechem. — Ale trzy miesiące? Na rowerze? Ansel wybucha śmiechem.

— Trzy miesiące. Ściśle rzecz biorąc, jedenaście tygodni. Około stu dziesięciu kilometrów dziennie.

— Ja bym padła. Po czterech dniach musiałbyś zadzwonić do mojej mamy, żeby mnie zabrała do domu.

Ansel z wyraźną przesadą mierzy mnie pełnym aprobaty wzrokiem.

— Robisz wrażenie, jakbyś dała sobie radę.

Kręcę głową.

— Zapewniam cię, na dwóch kółkach kiepsko mi idzie. Opowiedz. Spaliście w hotelach czy...?

— Czasami — wzrusza ramionami. — Niektóre grupy w kościołach czy innych miejscach, niektórzy u rodzin. Moja grupa na ogół... — przerywa, ze zmarszczonymi brwiami szukając odpowiedniego słowa. — Spaliśmy na biwakach.

— Pod namiotem — podsumowuję ze śmiechem.

Ansel strzela palcami.

— Właśnie. Zwykle w jednym miejscu zostawaliśmy przez kilka dni i pracowaliśmy, więc rozbijaliśmy swego rodzaju obóz. Trzech lub czterech z nas miało jeden namiot i najgorsze łóżka polowe, jakie możesz sobie wyobrazić.

Spoglądam na niego, na jego świeżą koszulę i wyprasowane eleganckie spodnie; z trudem wyobrażam go sobie nawet w swobodnym stroju, jaki nosił w Vegas, nie wspominając już spoconego przy pracy na budowie. Zatrzymuję spojrzenie na jego karku i przez moment napawam się wyobrażeniami.

— Dość wyczerpujące wakacje.

Ansel kiwa głową.

— Cała czwórka przez cały dzień razem. Czasami to była męka w tym upale i wilgotnym powietrzu, marzyliśmy tylko o tym, żeby dzień już się skończył. Było ciężko, ale chyba nigdy tak dobrze się nie bawiłem. Nie wiem, czy kiedykolwiek poznam kogoś w taki sposób, w jaki poznałem tych trzech przyjaciół.

Zafascynowana na chwilę wypadam z roli.

— Masz na myśli Olivera, Finna i Perry'ego.

Twarz Ansel'a poważnieje; chłopak powoli kiwa głową.

Cholera.

— Przepraszam, nie chciałam...

Ale on już unosi dłoń.

— Nie. To jedne z najlepszych i... najbardziej skomplikowanych przyjaźni w moim życiu. Czy to ma sens? — Kiwam głową. — Czasami razem jechaliśmy przez osiem lub dziesięć godzin dziennie. Spaliśmy we czterech na przestrzeni nie większej niż przeciętna łazienka. Razem tęskniliśmy za rodzinami, pocieszaliśmy się nawzajem, świętowaliśmy chwile naszej największej dumy. Spędzanie prawie całego czasu wspólnie przez trzy miesiące sprawiło, że czułem się tak, jakbym spędził z nimi życie i... zapewne ciężko, kiedy życie idzie w innym kierunku niż nasze oczekiwania lub nadzieje.

Nie wiem, co przeżywa teraz Perry, ale jak widać Ansel nie za bardzo sobie z tym radzi. Przez moment milczy, skupia się na kieliszku. Nie jestem przyzwyczajona do oglądania go w takim stanie. Nie uświadamiałam sobie, jak byłam spragniona kolejnych szczegółów z jego życia, dopóki nie znaleźliśmy się tutaj, dzieląc się naszymi opowieściami a, jednocześnie udając obcych.

— Nie musisz o tym opowiadać — mówię cicho.

— Chodzi o to, że nie mogę w żaden sposób pomóc Perry'emu w tym, co przechodzi i... nie chcę wyjść na zarozumialca, ale nie poznałem dotąd takiej sytuacji.

— Niezależnie od tego, przez co on teraz przechodzi — mówię — możesz być przy nim, ale to jego życie. Nie możesz go przeżyć za niego.

Przez moment Ansel mierzy mnie wzrokiem, otwiera usta i znów je zamyka.

— Nie... o to właśnie chodzi — przerywa i odдыcha głęboko. — Wiem. Masz rację.

Chcę mu powiedzieć, że rozumiem, że wiem, jak to jest być tak blisko drugiej osoby, a potem przyglądać się, jak się oddala, nie mogąc jej znów do siebie przyciągnąć... ale nie potrafię. Najbliższymi osobami w moim życiu od zawsze są Harlow i Lorelei. Są stale w nim obecne, od podstawówki. Zanim Luke i ja zerwaliśmy po wypadku, byłam już gotowa dać mu odejść. I chociaż chwilami odczuwałam po nim puste miejsce w życiu, chyba wiedziałam, że nie zawsze będzie przy mnie.

Chcąc zmienić temat, odzywam się szeptem:

— Z mojego punktu widzenia ta, która cię dzisiaj wystawiła, jest kompletną idiotką.

Na jego twarzy świta zrozumienie; Ansel obraca się do mnie całkowicie, łokciem oparty o bar.

— Nie wiem — mówi w końcu, zagryzając dolną wargę. — Zaczynam myśleć, że może wyświadczyła mi przysługę... — zawiesza głos, zapada znacząca cisza; siedzimy bez słowa, w grzmiącej muzyce basów. — Masz chłopaka? — pyta nagle.



— Chłopaka?

Kręcę głową, powstrzymując uśmiech.

— Nie — technicznie to prawda. — Dziewczyna? — pytam w odpowiedzi.

Ansel kręci głową, zerkając na moje usta, po czym znów unosi wzrok i patrzy mi w oczy.

Kiedy z programu „Bike and Build” przenosimy się na inne tematy, z jego oczu znikają resztki smutku i żalu, wracamy do tego, co zdarzyło się podczas naszej pierwszej wspólnej nocy: trwającej godzinami rozmowy we dwoje. Pomaga mi to przypomnieć sobie szczegóły, które jeszcze nie wróciły. Na przykład jego ożywioną gestykulację — Ansel przestaje „rozmawiać rękami” tylko wtedy, kiedy zapomina słowa; marszczy w skupieniu brwi, po czym ja wybucham śmiechem, a minigra w zagadki kończy się, kiedy podpowiadam mu właściwe słowo. Albo sposób, w jaki przechyla głowę, gdy słucha mnie uważnie, wciąż sprawdzając wyraz mojej twarzy. Przy nim czuję się jak jedyna osoba na tej planecie. Patrzy na mnie tak, jakby za chwilę chciał mnie pochłonać.

Nic dziwnego, że mu się oświadczyłam.

Ansel pyta mnie o życie w San Diego, słucha mnie z taką samą skupioną uwagą, jakby nocy w Las Vegas w ogóle nie było i jakby już tego wszystkiego nie słyszał w każdym szczególe.

— I kochałaś taniec — mówi z uśmiechem; przed nim stoi zapomniany pusty kieliszek. To nie pytanie, lecz spostrzeżenie.

— Tak.

— I występy.

Wzdycham.

— Uwielbiałam występy.

Ansel mruży oczy, zapada chwila pełnej znaczenia ciszy; w końcu mówi:

— Na pewno.

Bez żadnego zawstydzenia przesuwa wzrokiem po moim ciele, zatrzymując się na piersiach. Czuję rozprzestrzeniającą się gęsią skórę, sutki twardniejące na dźwięk sugestywnego tonu jego głosu i pragnienia w jego oczach.

— Ale ekonomia — mówi, wracając spojrzeniem do mojej twarzy — raczej nie interesuje cię w taki sposób.

Śmieję się.

— Ee... nie.

— Więc dlaczego to robisz? Chcesz spędzić taki kawał życia w pracy, która wyraźnie nie sprawia ci przyjemności?

W piersi czuję iskrę paniki, ale szybko udaje mi się ją zdusić. To moja bezpieczna kryjówka — ta dziwna przestrzeń, jaką znaleźliśmy razem z Anselem — gdzie mogę mówić, co zechcę i być kimkolwiek zechcę.

Decyduję się więc na unik i kieruję rozmowę z powrotem na niego.

— Mnóstwo ludzi nie lubi swojej pracy. A ty tak bardzo kochasz swoją?

— Nie akurat tę — odpowiada. — Nie.

— A jednak ją wykonujesz.

— Tak — mówi z namysłem — ale to tymczasowe. Wiem, co chcę zrobić z moim życiem; ta praca to tylko drzwi prowadzące dalej. Dzięki niej będę mógł przebierać w ofertach z całego świata. Dwa lata studiów to długo i widziałem twoją reakcję, kiedy o tym wspomniałem — mówi cicho. — Jakby przed oczami przeleciało ci całe życie. Jeśli perspektywa szkoły tak cię unieszczęśliwia... — Zawiesza głos i przygląda mi się, czekając, żebym sama dokończyła to zdanie.

— Nie mogę już tańczyć — przypominam mu. — Śruby w nodze i trzy centymetry metalowej sztucznej kości to nie jest coś, co zdołam pokonać, jeśli się tylko postaram. To nie jest kwestia chęci.

Ansel kręci kieliszkiem, poszerzając ciemny krążek skroplonej pary, zbierający się na podkładce. Lód stuka o ścianki pustego naczynia; Ansel wydaje się rozmyślać nad czymś usilnie.

— Nie zawodowo — stwierdza, kiwając głową.

Kręcę głową, ale nie mówię nic. Nie rozumiem.

— Twoja kariera striptizerki zgasła, zanim w ogóle się zaczęła.

Wybucham śmiechem.

— To naprawdę fatalnie, bo już wybrałam sobie imię, zamówiłam ciasteczka z inicjałami i inne gadzety.

Ansel opiera się o bar i odwraca do mnie. Jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, zsuwają w dół, do ust i w dół... jeszcze niżej. To tak oczywista, głupia poza uwodziciela, że nie potrafię powstrzymać śmiechu. To właśnie od tego faceta nie mogłam oderwać wzroku w Las Vegas, to on przyciągał moją uwagę niezależnie od tego, w którym kącie pomieszczenia akurat przebywał. To jemu opowiedziałam całe swoje życie w kilka godzin, za niego wyszłam za mąż i z nim wielokrotnie uprawiałam seks.

— Cieszę się, że ten ktoś cię wystawił — mówię w nadziei, że pod moim spojrzeniem on czuje się chociaż w połowie tak pożądany, jak ja pod jego wzrokiem.

Ansel przesuwając palcem po moim kolanie.

— Ja też.

Nie jestem pewna, co dalej, więc decyduję się na brawurę.

— Chciałbyś wyjść? — pytam. — Na spacer?

On bez wahania wstaje i daje znak barmanowi, że chce zapłacić.

— Pójdę jeszcze do łazienki — mówię.

Ansel mierzy mnie głodnym wzrokiem.

— Będę tu na ciebie czekał.

Kiedy jednak wychodzę z dużej łazienki w stylu art déco, widzę, że stoi tuż

przede mną, z głową spuszczoną i twarzą ukrytą w cieniu. Niebezpiecznie. Na dźwięk otwieranych drzwi unosi głowę; jego rysy nabierają mocy w półmroku, podkreślone ostrym konturem w świetle neonówki. W słabo oświetlonym kącie jego kości policzkowe wyglądają jak wyrzeźbione w kamieniu, oczy kryją się w cieniu, usta stają się przesadnie pełne.

Nie daje mi czasu na wahanie, robi dwa kroki w ciasnym korytarzu i przypiera mnie do ściany.

— Nie mogłem czekać — mówi i chwyta mnie za kark chłodną, pewną dłonią, przyciskając kciuk mi do gardła w miejscu, w którym pulsuje krew. To dotyk pełen władzy, tak różny od tego Ansel, którego znam, że czuję, jak po kręgosłupie przebiega mi delikatny dreszcz. W naszej grze on znów jest mi obcy. Nie zna mnie, a oprócz tego, co opowiedział mi o sobie w ciągu ostatniej godziny, ja też nie powinnam niczego o nim wiedzieć.

Mądra dziewczyna poszłaby do domu, mówię sobie. Mądra, spokojna dziewczyna wykręciłaby się, że czekają na nią znajomi, i ruszyła prosto do drzwi, a nie stała w ciemnym korytarzu z nieznanym mężczyzną, napawając się jego brutalnym uściskiem tak bardzo, że ucieczka nawet nie przemknęła jej przez myśl.

— Słyszę, jak myślisz — szepcze Ansel, wzmacniając uścisk. — Opuść. Baw się ze mną.

Tego właśnie potrzebuję; rozluźniam ramiona, w głowie mi się rozjaśnia. Napięcie ulatuje, a ja opieram się o niego.

Chociaż mam na sobie obcasy, a on jest sporo ode mnie wyższy, wystarczy, że uniosę podbródek i już go mam przy sobie, czubek jego nosa ociera się o mój nos.

— Zwykle tak nie robię — mówię, poddając się perspektywie jednonocnej przygody i możliwości pozwolenia temu seksownemu nieznanemu, żeby zrobił ze mną, co zechce. — Na pierwszej randce prawie nigdy się nie całuję i nigdy... — zamykam oczy i przetykam ślinę, po czym otwieram je i widzę jego uśmiech.

— Wiem — mówi, a jego uśmiech dodaje: „Z wyjątkiem tego razu, kiedy w Las Vegas wyszłaś za mnie”.

Z wyjątkiem tego razu.

Ansel wciska udo między moje nogi; czuję, jaki już jest podniecony. Napawam się drobnymi drgnięciami jego bioder, kiedy kołysze się przy mnie.

— Pragnę cię — mamrocze, całując mnie delikatnie i lekko. Odsuwa się, oblizuje usta i znów się przysuwa, szepcząc cicho w moje usta: — Mogę?

— Teraz? — serce zaczyna mi bić w oszalałym tempie, objając się o mostek tak mocno, że na pewno widać to z zewnątrz na skórze.

Ansel kiwa głową, wciąż mnie całując.

— Tutaj. Goście się schodzą — mówi, wskazując na restaurację na końcu. — Musimy się pospieszyć.

Mam wrażenie, jakby ktoś zapalił mi w piersi zapalnik; łapię w garść jego koszulę i wciągamy nas oboje do pustej łazienki. Ansel idzie za mną bez słowa, całując mnie, aż drzwi za nami zamykają się z trzaskiem zamka.

Nagle jest mi zbyt gorąco, jestem nadwrażliwa. Czuję każdy centymetr dzielącego nas ubrania. Jego dłonie chwytają moją twarz, język wsuwa się do moich ust, smakuje cudownie, przyprawia mnie o zawrót głowy.

W pomieszczeniu panuje ciemność, rozpraszana tylko różową świetlówką. Tak łatwo tutaj udawać, zatracić się w świetle, w którym wszystko wydaje się złudą, przy dobiegających zza drzwi dźwiękach. Czuję rytm muzyki w podłodze, odbijającej się echem w moich stopach; tylko on przypomina mi, że na tej planecie istnieją inni ludzie, coś poza naszymi pocałunkami, naszymi gorączkowymi dłońmi, którymi usuwamy z drogi ubrania, starając się jak najbardziej zbliżyć do siebie.

Moja sukienka unosi się, jego koszula jest już wyciągnięta ze spodni, tak że mogę paznokciami przesunąć po jego brzuchu. Biorę głęboki wdech, gdy chłodne powietrze dociera do mojej skóry, do wilgotnych majtek między nogami. Ansel przesuwa dłoń nad moim pępkiem, jego palce wsuwają się odrobinę pod skąpą koronkę paska bielizny. Potem ujmuje mnie cała jego dłoń, palce przesuwiają się po mojej skórze, pomiędzy fałdami i nad nimi, ale nie tam, gdzie chciałabym je poczuć.

— Chcę tego spróbować — mówi.

Kołyszę się pod jego dłoń, krzyczę, kiedy końcówki jego palców wsuwają się prowokująco do wewnątrz i od razu wysuwają, zbierają wilgoć, przesuwiają się w przód i w tył po mojej lechtacze.

Ansel unosi mnie lekko, prowadzi nas do blatu i sadza, po czym klęka między moimi rozwartymi nogami. Patrząc, jak się pochyla, przygląda mi przez rzęsy, po czym wyciąga rękę, odsuwa bieliznę na bok i przesuwa po skórze koniuszkiem języka.

— Och! — krzyczę zbyt głośno; oddycham tak ciężko, jakbym miała za chwilę odlecieć. Instynktownie przesuвам dłoń na tył jego głowy, przytrzymuję go przy sobie; Boże, to jest tak nieprzyzwoite — jego widok z głową między moimi nogami, zalanego neonowym światłem, liżącego mnie i jęczącego.

Staram się siedzieć nieruchomo, nie kołysać biodrami, nie żądać niczego, lecz każdy nerw w moim ciele skupia się na odczuwaniu dotyku jego języka przesuwanego się po mojej szparce.

— Palce — mówię zdyszana.

Ansel klnie, wsuwa głęboko dwa palce, językiem przesuwa wprawnymi ruchami — na przemian liże mnie długo, a potem delikatnie trąca.

— O Boże... — mówię na krawędzi uczucia, które narasta w moim żołądku i biegnie w górę kręgosłupa. Zawijam jego włosy na palcach, kołyszę biodrami

coraz mocniej, w miarę jak czuję, że on rośnie. Spoglądam w dół, przyglądam się, niemal tracę oddech, kiedy widzę jego dłoń wsuniętą w spodnie, poruszającą się szybko i rytmicznie.

— Chodź tutaj — mówię zdyszana. — Proszę.

Jestem blisko, bardzo blisko, ale chcę, żebyśmy razem dotarli do końca.

— Boże, jasne — odpowiada Ansel i wstając, zsuwa spodnie z bioder.

Włosy ma rozwichrzone, policzki i kark zabarwione światłem. Czuję koniec jego penisa przesuwający się po mnie; jestem tak mokra, że przy najmniejszym poruszeniu w przód Ansel zaczyna się wsuwać.

Zachłystuje się, wtula głowę w moją szyję, oddycha głęboko, dla uspokojenia.

— Potrzebuję sekundy — mówi, unieruchamiając moje biodra. — *S'il te plaît.*

Po chwili znów się prostuje, wyciąga dłoń nad moim ramieniem i opiera się o lustro.

— Tak mi w tobie dobrze — wyjaśnia, powoli wychodząc i znów się wsuwając. — Tak cholernie dobrze.

Zaczyna się poruszać rytmicznie, kołysząc biodrami obok mnie; sprzączka jego paska ze szczękiem uderza o blat, kiedy mnie posuwa. Oplatam go nogami w pasie, on sięga dłonią do mojej twarzy i ujmuje ją, wsuwając mi kciuk między wargi. Czuję siebie na jego palcach, na jego ustach, ale on chyba nie może się skupić na chwilę na tyle dłużej, żeby mnie pocałować.

— Chcę widzieć, jak dochodzisz — szepcze, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Odsuwa kciuk i maluje nim mokrą linię w poprzek mojej dolnej wargi. — Chcę czuć, jak się na mnie zaciskasz, chcę pochłaniać te twoje zachłanne dźwięki.

Zachłystuję się, pięściami łapię go za koszulę i wsuwam głębiej w siebie.

— Powiedz, czego chcesz — mówi Ansel ochryple.

— Chcę mocniej.

— Bądź wulgarna — mówi, liżąc moje usta. — Możesz udawać, że nigdy więcej nie będziesz musiała mnie widzieć. Jaka jest twoja najbardziej zenująca fantazja?

Spuszczając wzrok na jego usta, odpowiadam:

— Chcę, żeby ktoś usłyszał, jak się pieprzymy.

Jego źrenice rozszerzają się, w jego oczach odbija się światło lampy; Ansel chwytam mnie mocno za uda, po czym zaczyna posuwać mocno i sprawnie, stękając za każdym razem, kiedy jego biodra wciskają się w moje uda.

Ktoś puka do drzwi; idealny moment. Drzwi są zamknięte, ale gdyby ktoś wszedł, usłyszałby plaśnięcie skóry o skórę i zobaczyłby moje nogi na biodrach Ansel, sukienkę podciągniętą do góry, podczas gdy on mnie pieprzy.

— Szybciej! — krzyczę, zapewne głośniejsze niż powinnam, sięgając ręką do tyłu i chwytając za kran. Palce ślizgają mi się po chłodnym metalu, skórę mam rozgorączkowaną i wilgotną od potu.

Czuję się tak pełna, rozciągnięta, z luźnymi nogami. Jego ciało idealnie pasuje do mojego zarówno wewnątrz, jak i wokół, przy każdym pchnięciu jego miednica ociera się o moją łechtaczkę. Czuję napięcie w żołądku, coraz większe gorąco, w końcu odrzucam głowę do tyłu i z krzykiem dochodzę, nieczuła na otoczenie, czując jedynie moje ciało, które próbuje go wciągnąć, podczas gdy ja rozpadam się na kawałki.

On dochodzi chwilę później, jego poruszenia gubią rytm, stają się gorączkowe, w końcu Ansel nieruchomieje przy mnie, tłumiąc jęk z ustami przy mojej skórze.

\*

Wieczorny wiatr mierzwi mi włosy, których końcówki łaskoczą mnie w podbródek, podczas gdy z kawiarni, którą mijamy w drodze do metra, dobiega nas zapach chleba i papierosów.

Rzucam spojrzenie za siebie, na krawężnik, przy którym stoi rząd motocykli.

— A gdzie twój? — pytam.

— W domu — odpowiada Ansel po prostu. — Zostawiłem go wcześniej, żeby wrócić z tobą piechotą.

Nie mówi tego w oczekiwaniu na moją reakcję, więc nie widzi, jak moje oczy wędrują do niego. Dzisiaj wieczorem nie rozmawialiśmy o wypadku, chociaż mam wrażenie, jakby ten temat wciąż nam towarzyszył przy omawianiu szkoły i przyszłości. Jednak właśnie mi pokazał, że zawsze ma świadomość tego, co się stało, i nie będzie mnie naciskał, w przeciwieństwie do ojca, który w pierwsze urodziny po wyjściu ze szpitala kazał mi siadać na rower i powtarzał, że po upadku z konia należy od razu wsiąść na niego z powrotem. Szczerość Ansela wciąż mnie zaskakuje. Tam, gdzie ja zastanawiam się nad każdym słowem, martwię się, czy w ogóle będę w stanie powiedzieć wszystko, co chcę, on nigdy nie używa filtra. Słowa wypływają mu potokiem z ust o kolorze landrynki, jakby w ogóle się nad nimi nie zastanawiał. Ciekawa jestem, czy zawsze był taki spontaniczny, czy zachowuje się tak wobec wszystkich ludzi.

Godziny szczytu minęły, ale i tak mamy szczęście, że znajdujemy miejsca obok siebie. Siedzimy ramię w ramię w zatłoczonym pociągu; przyglądam się naszemu odbiciu w szybie naprzeciwko. Nawet w zatłuszczonym szkle i pod jaskrawymi, często migoczącymi świetlówkami trudno nie zauważyć, jaki Ansel jest piękny. Normalnie nie użyłabym tego przymiotnika, żeby opisać faceta, ale patrząc na niego, studiując zarys jego policzków, wystające kości policzkowe i miękkie, niemal kobiece usta, nie znajduję lepszego określenia.

Rozluźnił krawat, rozpiął górne guziki eleganckiej koszuli i odsłonił trójkąt gładkiej, opalonej skóry. Rozpięty kołnierzyk otacza ramą jego długą szyję, a kuszący zarys obojczyków ledwie wyłaniających się spod materiału sprawia, że zadaję sobie pytanie, dlaczego nigdy dotąd nie myślałam o nich jako o seksownej części ciała.

Jakby czując mój wzrok, Ansel przenosi spojrzenie z przesuwającego się za oknem toru na mnie i nasze spojrzenia spotykają się w szybie. Odbicia drgają w rytm postukiwania pociągu; Ansel również mnie obserwuje, unosząc kąciki ust w lekkim, domyślnym uśmiechu. Jak możemy siedzieć tutaj w takiej spokojnej, przyjaznej ciszy, kiedy jeszcze godzinę temu czułam go w sobie, a śliskimi od potu dłońmi szukałam oparcia w kranie?

Na każdym przystanku wsiadają kolejni pasażerowie; Ansel przesuwa się, ustępuje miejsca starszemu panu z ciężkimi torbami w rękach. Wymieniają kilka słów po francusku, oczywiście nic nie rozumiem, po czym zajmuje miejsce przede mną i uniesioną ręką łapie za uchwyt zwisający z sufitu.

W ten sposób zyskuję wyjątkowy widok na jego tors i przód eleganckich spodni. Mniem.

Moją uwagę zwraca śmiech; widzę grupę dziewcząt siedzących tylko kilka rzędów dalej. Zapewne studentki, ledwie kilka lat młodsze ode mnie. Na pewno nie licealistki, ale też na pewno jeszcze się uczą. Siedzą z głowami blisko siebie, a jeśli ich stłumione chichoty i spojrzenia wytrzeszczonych oczu są jakkolwiek wskazówką, dokładnie wiem, na co patrzą. A raczej na kogo.

Unoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie skierowane na starszego mężczyznę; Ansel słucha rozmówcy, nieświadomy pożądlivych spojrzeń rzucanych w jego stronę.

Oczywiście trudno mi winić dziewczyny. Gdybym ujrzała go w pociągu, zapewne złamałabym sobie kark, próbując mu się przyjrzeć, a teraz noc, kiedy ujrzałam go w barze w Vegas, wydaje się odległa o całe lata. W takich chwilach mam ochotę pogratulować sobie samej z przeszłości, że zrobiła lub powiedziała coś, co przede wszystkim przyciągnęło uwagę Ansela — i przez łaskę boską lub mocą alkoholu utrzymało ją. Czasami podejrzewam, że było to natchnienie geniuszu.

Ansel śmieje się głębokim, męskim śmiechem ze słów starszego mężczyzny; na niebiosa, dołeczek znów atakuje z pełną mocą. Natychmiast rzucam spojrzenie zazdrosnej dziewczyny — żony — w którą się zamieniłam, i faktycznie, wszystkie głowy w grupce dziewczyn są odwrócone, a oczy wpatrzone w niego. Z półotwartych ust prawie spływa ślina.

A chociaż nie powiedziałam nic, zaczynam się zastanawiać, czy każda moja myśl nie jest przypadkiem wyświetlana na monitorze nad moją głową. Ponieważ w tym momencie Ansel rzuca spojrzenie na mnie, oczy ma miękkie i ciepłe, po

czym pojedynczym palcem przeciąga lekko po mojej wardze. Instykt posiadaczki rozpala mi się w piersi, wtulam się w jego dłoń i przyciskam do niej usta.

Ansel promienieje, kiedy pociąg zatrzymuje się na naszej stacji. Bierze mnie za rękę i wyciąga na zewnątrz, otaczając ramieniem w pasie, gdy tylko stajemy na peronie.

— Wcześniej dzisiaj wyszedłeś z pracy — mówię.

Śmieje się.

— Dopiero teraz to sobie uświadomiłaś?

— Nie. To znaczy... tak. Wcześniej o tym nie myślałam — w głowie rozlegają się echem jego słowa o szefowej i pracy. — Ale nie wpadniesz przez to w kłopoty?

Ansel wzrusza ramionami typowym dla siebie gestem — wyluzowanym i swobodnym.

— Mogę popracować w domu — mówi. — Wyszedłem przed wszystkimi, ale i tak przepracowałem cały dzień, tyle że nie był to dzień czternastogodzinny. Będą musieli się przyzwyczaić.

Ale najwyraźniej jeszcze się nie przyzwyczaili; po wejściu do domu Ansel całuje mnie czule, po czym idzie do swojego biurka i włącza laptop. I jakby na sygnał dzwoni jego telefon. Ansel patrzy na mnie przepraszająco, po czym rzuca krótkie:

— *Allo?*

Słyszę z drugiej strony głęboki męski głos, a potem zamiast zmęczonego wyrazu twarzy, jaki Ansel przybiera w związku z pracą, widzę, jak pojawia się na niej radosny uśmiech.

— Cześć, Olls — mówi. — Tak, jesteśmy w domu.

Macham dłonią, mówię, żeby pozdrowił ode mnie Olivera, i przechodzę do sypialni, po drodze zgarniając z kanapy moją książkę, po czym zamykam drzwi, żeby dać mu trochę prywatności.

Łóżko jest szerokie, idealne, kładę się na nim w poprzek, rozkładając ręce i nogi jak rozgwiazda. Słyszę niektóre odgłosy ulicy, czuję zapachy chleba i czosnku przenikające przez moje zmysły; wpatruję się w książkę, leniwie się zastanawiając, co można zrobić na kolację. Oczywiście nie rozumiem ani słowa z tego, co usiłuję czytać.

Częściowo chodzi o to, że widok Ansela uśmiechającego się do słuchawki wciąż mi się jawi pod powiekami, w uszach rozbrzmiewa jego głos — głęboki, pełen ulgi, rozluźniony — tak inny od tego, co słyszałam przez kilka ostatnich tygodni. Chociaż nigdy nie bywa zażenowany i właśnie spędziliśmy cudowny wieczór na mieście, wciąż zachowuje się przy mnie odrobinę formalnie, a różnicę widzę dopiero teraz, kiedy po drugiej stronie słuchawki jest jego bliski przyjaciel. Tak właśnie zachowuję się ja przy Loli i Harlow: znikają wszelkie bariery.



Nasłuchuję jego głosu zza drzwi, chcę wchłonąć w siebie jego aksamitną gładkość, jego głęboki, dochodzący z brzucha śmiech. Ale wtedy słyszę, jak Ansel odchrząkuje i ścisza głos.

— Jest dobra. To znaczy, jasne, jest wspaniała — przerywa i śmieje się cicho. — Wiem, że tak myślisz. I nadal będziesz tak myślał, nawet kiedy będziemy obchodzili trzydziestą rocznicę ślubu.

Mój żołądek zwija się w cudownym piruecie, ale nieprzyjemnie ścisza się, kiedy słyszę ciąg dalszy:

— Nie, nie rozmawiałem z nią o tym. — Po czym następuje kolejna pauza i jeszcze cichsze: — Oczywiście, że Perry nas nie odwiedza. Nie chcę, żeby ten bałagan miał zły wpływ na Mię. — Odrywam się od książki i pochylam, nasłuchując uważniej. Dlaczego Ansel nie powiedział Oliverowi, że Perry walił w drzwi zaledwie zeszłej nocy?

Słyszę w jego głosie nieznany mi wcześniej ton frustracji.

— Tak, zrobię to. Tak, Oliver, zamknij się, do cholery.

Ale potem Ansel znów wybucha śmiechem, a z rozmowy, którą słyszę przez drzwi, znika napięcie; mrugam niepewnie, całkowicie oszołomiona. Co to za historia z Perrym? Co to za nieznany mi jego bałagan, pytania bez odpowiedzi związane z tym, dlaczego nie pojechał do Stanów, no i dlaczego miałyby to mieć na mnie zły wpływ?

Potrząsając głową, żeby ułożyć w niej myśli, zdaję sobie sprawę, że muszę wyjść z pokoju i dać mu znać, że słyszę, co mówi, albo wyjść. Albo jedno i drugie. Już i tak mamy sporo tajemnic... a przynajmniej on ma.

Otwieram drzwi sypialni, wychodzę do salonu i kładę mu dłoń na ramieniu. Ansel podskakuje lekko pod moim dotykiem, obraca się do mnie, a potem unosi moją dłoń do ust.

— Słyszę cię — mówię do niego, krzywiąc się przeproszająco, jakby to była moja wina. — Idę do sklepu po jakąś kolację.

Ansel kiwa głową, rzuca mi spojrzenie pełne wdzięczności za moją dyskrecję, a potem wskazuje na portfel na stoliku przy drzwiach. Nie zwracam na niego uwagi, wyślizguję się na korytarz i dopiero zamknięta w ciasnej windzie ośmielam się po raz pierwszy swobodnie odetchnąć.

## Rozdział czternasty

Ansel pracuje, starając się ze wszystkich sił wykroić jakiś czas dla mnie, podczas gdy ja udaję, że nasze wspólne dni i ta nowość, którą właśnie odkryłam, a która nazywa się „czas wolny”, nie przejdą wkrótce do przeszłości. Wyparcie to moja najbliższa przyjaciółka.

Cokolwiek go dręczy, chyba się ułożyło, bo Ansel jest radośniejszy, spokojniejszy, a nasze życie seksualne nabrało ostrości i wprawy, a o Perrym i jego nocnej wizycie już się nie wspomina.

Pewnego poranka Ansel wstał przed wschodem słońca i zaczął się krzątać po maleńkiej kuchni. Jednak zamiast pocałować mnie na pożegnanie i wyjść, wyciąga mnie z łóżka i pokazuje w jednej dłoni jabłko, w drugiej maleńką filiżankę espresso, po czym mówi, że mamy wspólny wolny dzień — całą niedzielę rozciągającą się przed nami. Czuję radosny dreszcz, który budzi mnie szybciej niż mocny zapach kawy wypełniający małe mieszkanko.

Gryzę owoc i z uśmiechem przyglądam się, jak Ansel pakuje prowiant na piknik. Idę za nim do sypialni, żeby popatrzeć, jak się ubiera. Wciąż fascynuje mnie swoboda, z jaką traktuje swoje ciało, zakładając bokserki, potem dżinsy, sposób, w jaki jego palce przesuwają każdy guzik koszuli przez dziurkę. Kusi mnie, żeby zedrzeć z niego ubranie tylko po to, by znów patrzeć, jak je zakłada.

Ansel spogląda na mnie, przechwytuje moje spojrzenie, a zamiast przyznać się do niego, odwracam wzrok, patrzę przez okno i jednym gorącym, idealnym haustem przelękam espresso.

— Dlaczego jesteś przy mnie nieśmiała? — pyta, podchodząc do mnie od tyłu. — Po tym, co robiliśmy zeszłego wieczoru?

Wczoraj wieczorem wypiliśmy sporo wina i zjedliśmy zbyt małą kolację, więc mi odbiło i udawałam gwiazdę filmową, która wpadła do miasta tylko na jedną noc. Ansel był moim ochroniarzem, który przyprowadził mnie do swojego mieszkania, żeby mnie chronić... a potem uwieść. Dziwne, jak niemożliwe jest odpowiedzieć na tak proste pytanie. Jestem nieśmiała. To nie jest cecha, która ujawnia się w pewnych sytuacjach, tylko stała. Jego magiczny wpływ polega nie na tym, że się przy nim ujawnia, tylko że tak szybko znika.

Ale wiem, o co mu chodzi: w jego obecności jestem nieprzewidywalna. Zdarzają się noce takie jak kilka dni temu, kiedy z łatwością przegadaliśmy kilka godzin — jakbyśmy się znali przez lata, nawet jako obcy. Ale też bywają chwile takie jak ta, kiedy powinno mi to przychodzić z łatwością, ale ja się odwracam i zakłócam przepływ energii między nami.

Zastanawiam się, czy według niego ożenił się z kobietą o podwójnej osobowości: lisicy i lilii. Zanim jednak poddam się tej myśli i jej niszczącemu wpływowi, czuję ciepły dotyk jego ust na karku.

— Dzisiaj zabawimy się w pierwszą randkę, nieśmiała panno. Mam zamiar zrobić na tobie wrażenie, żebyś może potem pozwoliła pocałować się na dobranoc.

Jeśli nadal będzie tak przesuwając dłońmi po moich bokach i ssał wrażliwe miejsce tuż pod moim uchem, pozwolę mu na wszystko, jeszcze zanim wyjdziemy z domu.

Ale on ma już dość zamknięcia w czterech ścianach i prowadzi mnie do garderoby. Tym razem to on obserwuje mnie przy ubieraniu, ale nie ukrywa podziwu, kiedy zakładam figi, stanik, białą koszulkę i długą spódnicę z dzianiny w kolorze lapis-lazuli. Kiedy kończę, Ansel gwizdże cicho i wstaje, podchodzi blisko i ujmuję moją twarz w dłonie. Końcówkami dwóch palców odsuwa moją ciemną grzywkę na bok, żeby móc mi spojrzeć prosto w oczy. Szuka w nich czegoś, wpatrując się w nie uporczywie.

— Jesteś naprawdę najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem. — Całuje mnie w kącik ust i dodaje: — Wciąż trudno uwierzyć, że to realne, prawda?

Ale potem uśmiecha się, jakby prawda — że będę tu jeszcze tylko kilka tygodni — w ogóle go nie martwiła.

„Jak ty to robisz?” — chcę go zapytać. „Jak ten nieuchronny, wiszący nad naszymi głowami koniec może cię bawić, a nie przytłaczać?”.

\*

Czuję się adorowana i rozpieszczana w półokręgu jego ramienia wokół mnie, kiedy przechodzimy obok motocykla zaparkowanego na chodniku i idziemy w kierunku metra. W wolnej dłoni Ansel trzyma torbę z prowiantem, którą macha w rytm kroków. Nuci coś, wita się z sąsiadami, pochyla, żeby pogłaskać psa na smyczy. Szczeniak spogląda na niego szerokimi brązowymi oczami, obraca się, jakby chciał iść za nim do domu. „Oboje tego chcemy” — myślę. Nie mieści mi się w głowie, że wybrał zawód prawnika, a potem nie zamienił go na coś szalonego i niezależnego, jak pomoc starszym paniom lub prowadzenie alternatywnych kursów prawnych, takich z krzykami i wskakiwaniem na stół.

— Dokąd jedziemy? — pytam, kiedy wsiadamy do metra w kierunku Châtillon.

— W moje ulubione miejsce.

Uderzam go ramieniem w ramię, żartobliwie karcąc za utrzymywanie mnie w niewiedzy, ale tak naprawdę bardzo mi się to podoba. To, że zaplanował tę wycieczkę, nawet jeśli wymyślił ją dopiero rano. Na stacji Inwalidów przesiadamy się; cały ten proces stał się tak znajomy: wyjście tunelem w tłumie innych ciał, kierowanie się znakami, wsiadanie do kolejnego pociągu; już nie nachodzi mnie bolesna myśl, że niezależnie od tego, jak bardzo się przyzwyczajam, to jednak nie jest dom.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechałam tu niemal miesiąc temu, jestem święcie

przekonana, że nie chcę wyjeżdżać.

Głos Ansel zwraca moją uwagę na drzwi.

— *Ici* — mruczy, bierze mnie za rękę i wyciąga przez podwójne drzwi, które rozsuwają się z trzaskiem.

Wychodzimy z metra i przechodzimy kilka przecznic, aż ukazuje się panorama — wtedy zatrzymuję się automatycznie jak wrośnięta w chodnik.

Czytałam o Jardin des Plantes w przewodnikach, które Ansel mi zostawiał, lub na małych mapkach Paryża, które znajdowałam w torbie. Jednak przez wszystkie te dni odkrywania miasta wciąż jeszcze tu nie dotarłam, a on musi o tym wiedzieć, gdyż stoimy przed najpiękniejszym ogrodem, jaki w życiu widziałam.

Chyba całymi milami ciągną się trawniki tak zielone, że niemal świecące własnym światłem, oraz kwiaty w kolorach, których nawet nie podejrzewałabym o istnienie w naturze.

Idziemy krętymi ścieżkami, napawając się widokiem. Każdy gatunek kwiatów rosnący na francuskiej ziemi ma tu swojego przedstawiciela, oznajmia mi Ansel z dumą, a w oddali widzę ogrodowe muzea: osobny pawilon poświęcony ewolucji, mineralogii, paleontologii i entomologii. Tak uczciwe i czyste dziedziny nauki, ukryte pod arkadami marmuru i za ścianami szkła, przypominają zwiedzającym o swojej szlachetności.

Wokół widzę tylko ziemię i glebę, lecz tak ciekawą, że oczy latają mi wokół głowy. Wpatruję się w klomb gęsto rosnących fioletowych i lawendowych bratków, ale po chwili wzrok mi ucieka wzdłuż ścieżki dalej, do oślepiających nagietków i cynii.

— Powinnaś zobaczyć... — Ansel zatrzymuje się i mruczy coś, przyciskając dwa palce do ust, starając się przypomnieć sobie słowo po angielsku. Chociaż rzadko ma kłopoty z językiem, uwielbiam do granic obsesji, kiedy mu się to zdarza. Wtedy czasami klika językiem albo zwykle poddaje się i mówi to słowo w miękkim, mrużącym francuskim:

— *Coquelicots?* — rzuca na próbę. — Delikatny wiosenny kwiatek. Czerwony, ale czasami też pomarańczowy lub żółty.

Niepewnie kręcę głową.

— Zanim zakwitnie, jego pączki przypominają jądra.

— Mak? — zgaduję ze śmiechem.

Kiwa głową, strzela palcami i robi tak zadowoloną minę, jakbym sama posadziła te wszystkie kwiaty wokół.

— Mak. Powinnaś zobaczyć tutaj wiosenne maki.

Lecz pomysł rozplywa się w powietrzu, bez ciągu dalszego; Ansel bierze mnie za rękę i rusza dalej.

Wskazuje wszystko przed nami: kwiaty, drzewa, chodnik, wodę, budynek, kamień — i podaje mi nazwy po francusku, każąc je powtarzać z coraz większym

naciskiem, jakby próbując mi uświadomić, że za kilka tygodni nie będę w stanie tak po prostu wejść do samolotu i odlecieć.

W płóciennej torbie Ansel ma chleb i ser, jabłka i małe czekoladowe ciasteczka; znajdujemy ławkę w cieniu — tutaj nie można rozkładać się na trawie — i pochłaniamy posiłek, jakbyśmy głodowali od kilku dni. Przebywanie w jego towarzystwie sprawia, że czuję wiele różnych boleśnie cudownych rodzajów głodu, a kiedy przyglądam się, jak wyjmuje chleb z torby i odrywa kawałek, przy czym mięśnie na jego ramieniu prężą się i rozciągają — zaczynam się zastanawiać, w jaki sposób będzie mnie dotykał po powrocie do domu.

Czy będzie używał dłoni? Czy może ust i zębów, drażniąc mnie nimi i pieszcząc, jak ma w zwyczaju? Czy może będzie tak niecierpliwy jak ja, odsunie materiał na bok, żeby szybkimi ruchami móc wejść na mnie, we mnie?

Zamykam oczy, wchłaniając ciepło słońca i dotyk jego palców zsuwających się po moich plecach, zawijających się na moim ramieniu. Przez chwilę opowiada mi o tym, co najbardziej mu się w parku podoba — architektura, historia — w końcu milknie, a ptaki przejmują ciężar konwersacji, trzepocząc skrzydłami i ćwierkając w drzewach nad nami. Przez doskonałą minutę wyobrażam sobie takie życie bez końca: słoneczne soboty w parku z Anselem i obietnicą jego ciała na moim po zachodzie słońca.

\*

Po raz pierwszy jesteśmy razem przez cały dzień, a nie możemy się rozebrać, dotykać, uprawiać seksu — a przecież tak naprawdę tylko to znamy. Po niemal jedenastu godzinach chodzenia i oglądania wszystkiego, co da się obejrzeć w ciągu dnia, tyle razy widziałam jego usta wypowiadające te idealne słowa, jego szerokie, zwinne dłonie wskazujące ważne budynki i figlarne zielone oczy utkwione w moich ustach i moim ciele, że teraz chcę już tylko poczuć jego ciężar, kiedy porusza się na mnie.

Przywiązuję się do tej myśli i swobody, którą dzisiaj między sobą stworzyliśmy, jako my: Mia i Ansel — lecz zaraz po powrocie do mieszkania Ansel całuje mnie w czubek głowy, nalewa kieliszek wina i włącza laptop, żeby sprawdzić e-maile z pracy. Obiecuje, że nie potrwa to długo.

Kiedy on siedzi przy małym biurku plecami do mnie, ja podkulam nogi pod siebie na kanapie, sączę wino i przyglądam się, jak jego ramiona stopniowo zaczynają się znów napinać. Ansel pisze e-mail, zapewne dość ostry, gdyż jego palce walą w klawiaturę jak młotki; klika „wyślij” i z frustracją przesuwając dłoń po włosach.

— *Putain* — klnie, z trudem wypuszczając powietrze.

— Ansel?

— Hmm? — pochyła się do przodu i przeciera rękami twarz.

— Chodź tutaj, dobrze?

Bierze kolejny wdech, wstaje, podchodzi do mnie, ale kiedy tylko unoszę wzrok na jego twarz — puste oczy, usta zaciśnięte w prostą, zmęczoną kreskę — wiem, że czar zniknął, a ja pójdę do łóżka sama. Wróciliśmy do rzeczywistości, gdzie jego życiem jest ta tajemnicza, paskudna praca, a ja jestem tylko chwilowym zjawiskiem.

Wracamy do zabawy w dom.

— Masz teraz więcej pracy, zgadza się? — zaczynam. — Przez to, że wzięłeś dzień wolnego?

Ansel wzrusza ramionami, wyciąga rękę i delikatnie ujmuję moją dolną wargę swoim kciukiem i palcem wskazującym.

— Nieważne — pochyla się, całuje mnie w usta i ssie moje wargi; w końcu się odrywa. — Ale owszem. Jutro będę musiał iść do biura sporo wcześniej.

Jutro jest poniedziałek, a on już ma tyły w pracy.

— Dlaczego to robisz? — Słowa wydają się dość niezgrabne; nasze rozmowy o jego pracy polegały na ogół na jego przeprosinach za to, że tyle pracuje i moich zapewnieniach, że rozumiem. Ale właściwie wcale tego nie rozumiem i w tej chwili czuję się zakłopotana, że nigdy wcześniej nie zapytałam go o to. Wiem tylko co nieco o jego przerażającej szefowej i tym, że pewnego dnia dzięki tej pracy będzie mógł przebierać w ofertach, ale tak naprawdę nie mam pojęcia, co on tam robi.

— Bo jeśli odejdę stamtąd za szybko, nie znajdę drugiej dobrej oferty. Widzisz, to bardzo prestiżowa sprawa. Muszę dokończyć ten proces.

Już po kilku słowach — ogólnikach o korporacjach, które sądzą się o własność intelektualną i taktykę sprzedaży, wokół których obraca się cała sprawa — odsuwam się od niego i patrzę z zaskoczeniem.

Słyszałam o tym procesie. Znam nazwy korporacji, które skaczą sobie do gardła. To wielka sprawa, na bieżąco relacjonowana w wiadomościach i gazetach. Nic dziwnego, że Ansel tak haruje.

— Nie miałam pojęcia — mówię mu. — Jakim cudem udało ci się wyrwać do Vegas?

Ansel przesuwa dłońmi po włosach i wzrusza ramionami.

— To były jedyne trzy tygodnie, kiedy mnie nie potrzebowali. Zbierali oświadczenia, w końcu udało mi się zrobić sobie przerwę. Chyba w Europie długie urlopy są znacznie powszechniejsze niż w Stanach.

Pociągam go do siebie na kanapę, on siada posłusznie, ale z jego postawy wnioskuję, że to tylko na chwilę. Potem wstanie i zamiast iść za mną do łóżka, wróci do komputera.

Przesuwam dłońią po jego koszulce; cieszę się na to, że jutro zobaczę go ubranego do pracy, po czym natychmiast czuję ścisnięcie w żołądku — odzywa się

poczucie winy.

— Czy na sali sądowej nosisz garnitur i krawat?

Ansel śmieje się, pochyla i odpowiada z ustami przy moim karku:

— Nie chodzę do sądu, ale nie, w sądzie nosi się togę. Ja jestem tu czymś w rodzaju młodszego pracownika. Prawo spółek we Francji nieco się różni od amerykańskiego, ale oba są inne niż prawo karne. Tutaj chyba częściej załatwia się sprawy negocjacjami.

— Jeśli to jest inne prawo niż w Stanach, a ty możesz tam też pracować... dlaczego wróciłeś po studiach prawniczych?

Ansel mruży coś, kręci głową, całuje mnie w policzek — po raz pierwszy nie odpowiedział na pytanie. Nie wiem, czy jestem rozczarowana, czy zafascynowana.

— Mam nadzieję, że niedługo skończysz — mówię, przyciskając dłoń do jego twarzy, i nie mogę się powstrzymać, by typowym dla niego uspokajającym gestem nie pogładzić go kciukiem po dolnej wardze. — Mam nadzieję, że nie zawsze tak będzie. Lubię, kiedy jesteś tu ze mną.

Ansel przymyka oczy i powoli wypuszcza powietrze. Uśmiecha się.

— Kiedy to mówisz, zachowujesz się jak prawdziwa żona.

## Rozdział piętnasty

Czuję niemal ulgę, gdy Ansel wychodzi w poniedziałek do biura, a ja mogę wrócić do małego sklepiku w alejce, wstrzymując oddech w nadziei, że będzie otwarty. Mam wrażenie, że nasze zabawy podobają się Anselowi, a przynajmniej mam nadzieję, że podobają mu się tak samo, jak mnie. W tych krótkich odsłonach możemy się poznać nawzajem, gdyż odkrywamy się przed sobą, udając kogoś innego.

A dzisiaj chcę go skłonić do zwierzeń.

Sklepik jest otwarty, a w środku siedzi ta sama kobieta; wita mnie jej ciepły uśmiech i znajomy zapach irysów. Sprzedawczyni bierze mnie za rękę i prowadzi do wieszaków z bielizną i akcesoriami.

— Czym jesteś dzisiaj? — pyta.

Przez kilka długich sekund szukam właściwych słów, ale nawet wtedy nie odpowiadam bezpośrednio na jej pytanie.

— Muszę znaleźć sposób, żeby go uratować.

Przez chwilę kobieta mierzy mnie wzrokiem, po czym wybiera seksowny mundur żołnierski; jednak mnie wcale nie o to chodzi. Spojrzenie ucieka mi w kierunku peniuaru w tak gorącej czerwieni, że mogłaby poparzyć mi palce.

Kobieta śmieje się gardłowo i głośno.

— Tak, dzisiaj będziesz go ratować w tym. Tym razem, kiedy weszłaś, brodę nosisz wyżej, a w oczach masz chyba chochliki — sięga do ściany i podaje mi jeden rekwizyt; kiedy patrzę na przedmiot, który mi proponuje, czuję, jakby mi wibrował w rękach. Nigdy bym go nie wybrała sama, ale pasuje idealnie.

— Dobrej zabawy, *cherie*.

\*

Tyle razy malowałam się na scenę, że potrafię to zrobić po omacku; oczy mam przydymione i ciemne, usta jeszcze bardziej pełne i kusicielsko czerwone. Na policzki kładę tylko tyle różu, żeby wyglądać na kobietę zdolną do wszystkiego.

Robię krok do tyłu i przyglądam się sobie w wąskim lustrze wiszącym na drzwiach sypialni. Proste włosy spadają mi do podbródka, czarne i lśniące. Piwne oczy ostatnio wydają się bardziej żółte niż zielone. Grzywkę powinnam podciąć, gdyż przy mruganiu zawadzam o nią rzęsami. Jednak kobieta patrząca na mnie z lustra docenia jej cień na oczach. Umie patrzeć spod rzęs i kokietować, zwłaszcza w czerwonych różkach ledwie wystających z cienkiej czarnej przepaski kryjącej się we włosach.

Peniuar zrobiony jest z koronki i kilku warstw miękkiego wzorzystego tiulu. Jego warstwy tworzą iluzję zasłony, ale nawet w przyćmionym świetle świec, które porozstawiałam po całym mieszkaniu, widać pod nim moje sutki. Oprócz niego



mam na sobie tylko skąpe stringi w tym samym kolorze.

Tym razem nie denerwuję się na dźwięk otwierających się na klatce drzwi windy i równych kroków Ansel podchodzącego do drzwi.

Ansel wchodzi, odkłada klucze do miseczki i wsuwa kask pod stół, po czym odwraca się do mnie. Siedzę na jednym z krzeseł, które przestawiłam o jakieś trzy metry od drzwi wejściowych.

— Boże, *cerise* — Ansel powoli zdejmuje przez głowę swoją torbę i ostrożnie odstawia na podłogę. Na usta wypełza mu podniecony uśmiezek, zaczynający się w kąciku i powoli docierający do drugiej strony na widok różków.  
— Czy mam problemy?

Kręcę głową, czując dreszcz na dźwięk słowa „problemy” wypowiedzianego z jego akcentem — to moje nowe ulubione słowo. Wstaję i podchodzę do niego. Daję mu chwilę, żeby zdążył obejrzeć cały mój strój.

— Nie — odpowiadam — ale podobno chciałbyś zmienić swoją sytuację.

Ansel nieruchomieje i powoli unosi brwi.

— Sytuację?

— Tak — odpowiadam. — Sytuację w pracy.

Jego oczy przybierają łobuzerski wygląd.

— Rozumiem.

— Mogę ci pomóc — podchodzę bliżej i przesuвам dłonią po jego piersi, do węzła krawatu. Rozluźniam go, mówiąc dalej: — Przysłano mnie tutaj w celu negocjowania umowy.

— Kto cię przysłał?

— Szef — odpowiadam z lekkim mrugnięciem.

Ansel obrzuca mnie jeszcze jednym spojrzeniem, wyciąga dłoń i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. W tej chwili to już znajomy gest, ale tym razem nie otwieram ust, żeby go polizać, tylko gryzę go w palec.

Ansel cofa dłoń z lekkim okrzykiem, po czym śmieje się.

— Jesteś wyjątkowo kusicielska.

— Jestem potężna — poprawiam go. — Jeśli dzisiaj wszystko pójdzie dobrze, skinieniem palca mogę zakończyć ten okropny proces, który zajmuje ci tyle czasu.

Jeszcze bardziej rozluźniam jego krawat i unosząc wzrok, napotykam jego rozbawioną minę, która przechodzi w coś poważniejszego i błagalnego.

— Możesz to zrobić?

— Jeśli oddasz mi duszę, zlikwiduję twoje problemy.

Jego uśmiech powraca, a dłonie wysuwają się do przodu i opierają na moich biodrach.

— Kiedy tak na mnie patrzysz, czuję, że w ogóle nie potrzebuję duszy — pochyła się, nosem przesuwa po mojej szyi i wciąga powietrze. — Jest twoja. Jak

będziemy negocjować umowę?

Odsuwam jego dłonie, zdejmuję z niego krawat i zawieszam sobie na szyi.

— Cieszę się, że zapytałeś. — Rozpinając mu koszulę, wyjaśniam: — Zadam ci kilka pytań, żeby ocenić wartość twojej duszy. Jeśli jesteś czysty, dzisiaj kończę wszystko, a ty wyjdiesz na bohatera, który złamał przeciwnika. Jeśli twoja dusza jest zbrukana, cóż... — wzruszam ramionami. — Będzie gorzej, ale i tak proces się zakończy. A potem zgłoszę się po należność.

Na jego twarzy zakwita dołeczek.

— Na jakie pytania będę musiał odpowiedzieć?

— Chcę zobaczyć, jak zły jesteś — odpowiadam i zniżając głos, dodaję: — Mam nadzieję, że jesteś bardzo zły. Szef nie lubi przepłacać, a zrobienie z ciebie bohatera to w tej branży kosztowna sprawa.

Ansel wydaje się zupełnie zdezorientowany.

— Ale czy moja dusza nie jest dla ciebie więcej warta, jeśli jestem bardziej zdemoralizowany?

Kręcąc głową, odpowiadam mu.

— Targuję się tylko po to, żeby odciągnąć cię od aniołów. Jeśli i tak by cię nie chciały, dostanę cię za lepszą cenę.

— Rozumiem — odpowiada z rozbawionym uśmiechem.

Między nas zakrada się cisza, a tuż za małym kręgiem naszych ciał, stojących tak blisko siebie, czai się napięcie. Tym razem ja ustalam zasady oraz kieruję grą i również w tej roli czuję moją moc. Palce przy jego piersi lekko mi drżą na tę myśl: koło się zamknęło. Jestem mu równa. Jestem jego żoną i chcę go uratować.

— Zatem znalazłem się na twojej łasce i niełasce — mówi cicho Ansel. — Jeśli zrobisz to, co mówisz, wchodzę w to.

Przechylając głowę, odpowiadam:

— Rozbieraj się.

— Zupełnie? — na jego twarz wraca wyraz rozbawienia.

— Zupełnie.

Zsuwa z ramion elegancką niebieską koszulę w kratkę. Z trudnością utrzymuję spojrzenie na jego twarzy, zdając sobie sprawę, że jego odsłaniająca się skóra to zapewne mój najbardziej ulubiony widok we Francji.

— Jak dostałaś tę pracę? — pyta Ansel, rozpinając pasek.

— Szef mnie znalazł, kiedy samotnie włóczyłam się po ulicach — odpowiadam. Niezdolna oprzeć się pokusie, lekko przesuwam palcami po jego piersi. Uwielbiam, kiedy w takich chwilach wstrzymuje oddech, a jego skóra wydaje się napinać pod moimi palcami. — Uznał, że robi ze mnie dobrą negocjatorkę. Kiedy się dowiedziałam, że będę mogła bawić się z takimi ładnymi chłopcami jak ty, nie mogłam się oprzeć.

Jego dłoń pociąga za pasek, wysuwa gładką skórę tak szybko, że rozlega się ostry szcęk, kiedy jeden koniec paska ociera się o część wciąż tkwiącą w szlufce spodni. Pasek opada na podłogę, a zaraz za nim lecą spodnie.

Kiedy jego kciuki zawisają nad gumką bokserek, widzę, że Ansel drażni się ze mną, czeka, czy spojrzę na jego twarz.

Ale ja nie unoszę wzroku.

— Zdejmuj — mówię. — Muszę widzieć, z czym mam do czynienia.

Zsuwa bieliznę i powoli, pewny siebie, wychodzi z niej. Nigdy nie znudzi mi się widok nagiego Ansela. Jest brązowy i silny, wygląda naprawdę smakowicie. I Boże, wiem, że naprawdę smakuje wspaniale. Całą siłą woli powstrzymuję się, żeby nie opaść na kolana i nie wylizać mokrej linii od jego jąder do napiętego zakończenia penisa.

Jednak udaje mi się jakoś powstrzymać, chociaż on sięga dłonią w dół, kciukiem i palcem środkowym obejmuje swój członek i unosi go ku mnie, jakby mi go proponował. Zdejmuję krawat, biorę Ansela za ręce, wykręcam je do tyłu i odwracam go, żeby związać mu krawatem nadgarstki. Zawijam je ciasno, ale tak, żeby mógł się uwolnić, jeśli zechce.

Obracam go znów twarzą do siebie i lekko uderzam w pierś.

— Siadaj na kanapie. Czas na przesłuchanie.

— Trochę się denerwuję — przyznaje, puszczając do mnie oko, ale pewnie idzie do kanapy i ostrożnie siada, z rękami za plecami.

— Mężczyźni zawsze się denerwują przy tej części — odpowiadam, idąc za nim i siadając mu okrakiem na udach. Palcem wskazującym zataczam kółko wokół główki jego penisa. — Nikt nie lubi się przyznawać do okropności, jakich się dopuścił.

— A z iloma mężczyznami już to robiłaś? — tym razem w jego głosie wyczuwam nowy ton; być może zazdrość. A może mroczne podniecenie na myśl, że zabawiałam się tak z kimś innym.

Tego właśnie muszę się dowiedzieć o mężczyźnie, którego poślubiłam.

— Były ich tysiące — szepczę, napawając się jego nagle stwardniałym spojrzeniem. Zatem to zazdrość. — Jestem najlepszą negocjatorką. Jeśli chcesz, żebym zapamiętała dzisiejszy wieczór, będziesz się musiał naprawdę postarać.

Opieram pośladki na jego udach i przesuwam się do przodu, przez ułamek sekundy pocierając o jego fiuta, po czym znów się wycofuję. Pod moimi dłońmi jego barki naprężają się, kiedy ramiona szarpną za wiążący go krawat.

— Czy przejmowanie kontroli cię podnieca, *cerise*? — szepcze; wydaje się rozdarty. Wypadł z roli, ale chyba nie mógł się powstrzymać. — Chciałbym umieć ci opowiedzieć, co się ze mną dzieje, kiedy cię taką widzę.

Nie musi mi tego mówić; widzę, co się z nim dzieje. Jednak po jednym uderzeniu serca domyślam się, o co mu chodzi. Powtórka z naszej pierwszej nocy,

gry w pana i służącą: „nakarm mnie tym”.

Tylko tym razem inaczej to sformułował.

Sięgam między nogi, wsuwam palce pod satynę i decyduję się na mały pokaz: zamykam oczy, wydaję z siebie cichy jęk, gładząc się po skórze i kołysząc biodrami. Kiedy jednak cofam dłoń, nie przykładam palców do jego ust, lecz wolną ręką ujmuję jego podbródek i przesuwam mokrym palcem po jego górnej wardze, tuż pod nosem.

Jęczy; to zadziwiający, ochrypliwy, bolesny dźwięk, który chciałabym nagrać i puszczać sobie bez przerwy, kiedy przysuwam się do niego i zaczynam poruszać. Jest cały twardy, penis sterczy mu aż do pępka, niemal przyciskając się do niego szeroką krawędzią. Przy końcówce pojawia się kropelka wilgoci i zsuwa się, zostawiając błyszczący ślad.

Do ust napływa mi ślina, w piersi czuję ucisk. Moja gra na pewno trochę potrwa. Nigdy nie wiem, czy to prawda, ale wydaje mi się, że w stanie takiego napięcia musi mu być niewygodnie.

— Chcesz, żebym cię possała, zanim zacznę pytać? — szepczę, na moment wypadając z roli. Na widok jego spiętych mięśni na karku i bezbronnego wyrazu twarzy mam ochotę trochę się o niego zatroszczyć.

— *Non* — odpowiada szybko, szybciej, niż oczekiwałam. Oczy ma szeroko otwarte, usta wilgotne tam, gdzie właśnie je polizałam, próbując zetrzeć z jego skóry mój zapach. — Drażnij się ze mną.

Zsuwam się z jego kolan i staję na równe nogi.

— W porządku — odpowiadam rzeczowo, po czym schylam się nad ławą po podkładkę i długopis. Daję mu chwilę, żeby popatrzył sobie na mój tyłek, uda i jedwabne czerwone stringi. Słyszę, jak za moimi plecami Ansel wciąga z drżeniem powietrze.

Wracam do niego, przeglądając moją krótką listę. Zapiisałam kilka spraw, żeby przypomnieć sobie, o co chcę go zapytać. Dobrze wiedziałam, że siedząc na jego kolanach, widząc go przed sobą nagiego i patrzącego na mnie tak, jakby gotów był w każdej chwili się wyswobodzić, zapewne zapomnę, o co miałam zapytać.

Siadam znów na jego kolanach, przeciągam długopisem po gładkiej skórze jego piersi i lekko kołyszę się nad spiętymi mięśniami jego ud.

— Możemy zacząć od tych łatwych.

Kiwa głową, zapatrzony w moje piersi.

— *D'accord*. Zgoda.

— Jeśli kiedykolwiek kogoś zabiłeś, nie przedstawiasz zbyt wielkiej wartości, bo w końcu i tak dostalibyśmy twoją duszę.

Ansel uśmiecha się lekko i rozluźnia; zaczyna pojmować zasady gry.

— Nigdy nikogo nie zabiłem.

— Torturowałeś?

Śmieje się.

— Obawiam się, że w tej chwili to ja jestem na torturach, ale nie.

Rzucam wzrokiem na listę i ciągnę:

— Grzechy główne możemy załatwić dość szybko — spoglądam na niego i oblizuję usta. — Z tego powodu właśnie mężczyźni zwykle najbardziej tracą na wartości.

Ansel kiwa głową, wpatrzony we mnie intensywnym wzrokiem, jakbym naprawdę miała moc zmiany jego losu dzisiaj wieczorem.

— Chciwość? — pytam.

Ansel śmieje się cicho.

— Jestem adwokatem.

Kiwając głową, udaję, że to notuję.

— W firmie, której nie znosisz, a która płaci ci absurdalnie wysoką pensję, żebyś reprezentował wielką korporację skaczącą do gardła drugiej. Rozumiem, że w takim razie mogę ci też zaznaczyć obżarstwo?

Ansel śmieje się, znów pojawia się kuszący dołeczek.

— Chyba masz rację.

— Duma?

— Ja? — odpowiada z ujmującym uśmiechem. — Jestem najpokorniejszym z ludzi.

— Racja — kryjąc uśmiech, znów spoglądam na listę. — Żądza?

Unosi lekko biodra, jego fiut wciska się między nas. Wpatruję się w twarz Ansel, czekając na odpowiedź, ale on nie odpowiada na głos.

Czuję, jak przebiega mnie fala gorąca pod jego spojrzeniem tak przenikliwym, że w końcu muszę odwrócić wzrok.

— Zazdrość?

Tak długo zwleka z odpowiedzią, że w końcu znów na niego spoglądam, próbując odczytać jego minę. Jest dziwnie zamyślony, jakbyśmy naprawdę przerabiali to ćwiczenie. I po raz pierwszy uświadamiam sobie, że może tak jest. Nie potrafiłabym pytać go o to wszystko jako Mia, siedząc naprzeciw niego przy stole, chociaż tak chciałabym zrobić. Nikt nie może być tak doskonały, jak się wydaje, a ja chcę się dowiedzieć, gdzie kryją się jego wady, w której części jest najgorszy. Czasami łatwiej się tego dowiedzieć, przebierając się za służącą lub diabolicę.

— Tak, odczuwam zazdrość — odzywa się Ansel cicho.

— Muszę wiedzieć więcej — pochylam się do przodu i całuję go w dół policzka. — Zazdrość o co?

— Nigdy tego nie czułem. Zawsze raczej dostrzegałem pozytywne strony życia. Finn i Oliver... czasami już nie mieli do mnie cierpliwości, mówili, że

jestem impulsywny albo zmienny — odrywa ode mnie wzrok i spogląda ponad moim ramieniem na pokój. — Ale teraz patrzę na moich najbliższych przyjaciół, widzę ich swobodę... i też tego chcę. To chyba zazdrość.

To zapiekło. Pieczenie zamienia się w ogień i podchodzi mi do gardła, oblewa tchawicę. Przełykam kilka razy, w końcu udaje mi się wydusić:

— Rozumiem.

Ansel natychmiast zdaje sobie sprawę z tego, co powiedział, i obróciwszy głowę, patrzy na mnie.

— Nie chodzi o to, że jestem żonaty, a oni nie — dopowiada szybko. Jego spojrzenie przesuwają się po mojej twarzy, szukając śladów zrozumienia. — Nie chodzi o anulowanie ślubu, też tego nie chciałem. I wcale nie dlatego, że ci to obiecałem.

— No dobrze.

— Zazdroszczę im w inny sposób, niż przypuszczasz — przerywa i wydaje się czekać, aż moja twarz złagodnieje, po czym cicho przyznaje: — Nie chciałem wracać do Paryża. Nie do tej pracy.

Mrużę oczy.

— Nie chciałeś?

— Kocham to miasto, noszę je w sercu, ale nie chciałem w ten sposób wracać. Finn kocha swoje miasto rodzinne i nie chce się z niego wyprowadzać. Oliver otwiera sklep w San Diego. Zazdroszczę im tego, że są zadowoleni i czują się na swoim miejscu tam, gdzie są.

Na usta ciśnię mi się zbyt wiele pytań, każde z nich chce wyfrunąć. W końcu zadaję to samo pytanie co poprzedniego wieczoru:

— Więc dlaczego wróciłeś?

Ansel przygląda mi się taksująco. W końcu mówi tylko:

— Chyba czułem, że to mój obowiązek.

Zakładam, że ma na myśli obowiązek powrotu do pracy, którą byłoby szaleństwem rzucić. Widzę, że jej nienawidzi, ale to była szansa trafiająca się raz w życiu.

— A gdzie wolałbyś być?

Ansel wysuwa język i zwilża wargi.

— Chciałbym mieć przynajmniej możliwość wyjazdu za moją żoną, kiedy ona wyjedzie.

Serce mi zamiera. Postanawiam pominąć lenistwo i gniew, znacznie ciekawiej będzie podrażnić ten temat.

— Jesteś żonaty?

Kiwa głową, ale na twarzy nie ma rozbawienia. Ani śladu.

— Tak, jestem żonaty.

— A gdzie się podziewa twoja żona, kiedy siedzę u ciebie nagiego na

kolanach, ubrana tylko w skąpą bieliznę?

— Nie ma jej tutaj — odpowiada Ansel konspiracyjnym szeptem.

— Czy taki masz zwyczaj? — pytam z lekkim uśmiechem. Chcę nieco poprawić nastrój, bo stał się zbyt poważny. — Wpuszczasz do domu kobiety pod nieobecność żony? Dobrze, że poruszyłeś ten temat, bo kolejna na liście jest niewierność.

Jego twarz się wydłuża. Cholera, trafiłam w czuły punkt. Zamykam oczy na wspomnienie jego słów o ojcu, który nigdy nie dochowywał wierności matce Ansela, o kobietach, które sprowadzał do domu, aż w końcu jego matka miała dość i wyjechała do Stanów, kiedy jej syn był ledwie nastolatkiem.

Otwieram usta do przeprosin, ale on mnie uprzedza.

— Byłem niewierny.

Otwiera się we mnie ogromna czarna dziura, pochłaniając moje organy w najboleśniej kolejności: płuca, serce, a na koniec, kiedy jestem pewna, że za chwilę się uduszę — żołądek.

— Nigdy nie wobec żony — mówi powoli Ansel po długiej chwili milczenia, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z mojej paniki. Zamykam oczy, czując ulgę. Jednak serce powraca mi do ciała lekko zwiędnięte, bije słabo, kiedy uświadamiam sobie, że pod względem wierności bardziej przypomina ojca niż matkę. — Tym razem staram się postępować lepiej.

Dopiero po kilku długich sekundach jestem w stanie wydusić z siebie słowo, ale nawet wtedy mówię ochryplym i zdyszonym głosem.

— No, teraz na pewno zyskuję przewagę w negocjacjach.

— Na pewno — szepcze.

Głos mi lekko drży.

— Oczywiście potrzebuję szczegółów.

W końcu w kącikach jego ust pojawia się lekki, niepewny uśmiešek.

— Oczywiście.

Ansel opiera głowę o kanapę i przygląda mi się uważnie.

— Poznałem kobietę stąd — zaczyna, po czym poprawia się: — a raczej z miasta w pobliżu. Z Orleanu — przerywa na moment i zamyka oczy. Widzę, jak nierówno bije mu puls na gardle. Chociaż jego wyjaśnienia są rzeczowe i bezosobowe, widzę, że go podkrecają.

Czy chodzi o to, że mam na sobie bieliznę, a on jest całkiem nagi? Czy obawia się mojej reakcji?

Kładę mu dłoń na piersi.

— Opowiedz — szepczę, czując na całym ciele dreszcz napięcia. — Chcę wiedzieć wszystko.

I chcę, i nie chcę.

Ansel rozluźnia się pod moją dłonią.

— Byłem na prawie, byliśmy razem nawet na odległość; ona studiowała tutaj modę — odsuwa się i spogląda na mnie, po czym mówi: — Wiem, potrafię być impulsywny, jeśli chodzi o uczucia. Po kilku pierwszych miesiącach... wiedziałem, że łączy nas raczej przyjaźń niż miłość. Ale byłem pewien, że po moim powrocie znów wybuchnie między nami namiętność. Zakładałem, że z powodu odległości nie czuję tego żaru — starannie dobiera słowa. — Byłem samotny i... dwa razy wpuściłem kogoś do łóżka. Minuit wciąż o tym nie wie.

*Minuit...* Przeszukuję moje ograniczone zasoby słownictwa, po chwili przypominam sobie, że to słowo oznacza północ. Wyobrażam sobie kruczowłosą piękność, jej dłonie ześlizgujące się po jego piersi tak jak moje w tej chwili, jej pośladki przyciśnięte do jego ud tak jak moje teraz. Wyobrażam sobie jego penis, stwardniały na jej widok tak, jak w tej chwili dla mnie.

Zastanawiam się, czy mogę się cieszyć jego namiętnością tylko czasowo, zanim ochłonie. Chciałabym ostrym narzędziem przebić moją zazdrość.

— Czuję, że to mój obowiązek — powtarza Ansel i wreszcie znów na mnie spogląda. — Czekala na mnie, więc wróciłem. Przyjąłem pracę, której nie znoszę, ale myliłem się. Nie byliśmy szczęśliwi nawet po moim powrocie.

— Jak długo z nią byłeś?

Wzdycha.

— Zbyt długo.

Wrócił niemal rok temu, a przedtem skończył prawo. „Zbyt długo” to niezbyt precyzyjne określenie.

Ale pora wrócić do czegoś przyjemniejszego. Temat jest ciężki, wisi nade mną i obciąża moje myśli, pociąga je na dno, zaburza czystą strukturę gry, zamieniając ją w poważną i ponurą. Nie jesteśmy tacy.

Pobraliśmy się tylko na lato. Letnie małżeństwa nie dają się obciążać ciężarem przeszłości. Poza tym mam na sobie kostium diablicy, a on jest nagi, do cholery. Na ile poważnie możemy się traktować w takiej chwili?

Udaję, że notuję coś na podkładce, po czym znów spoglądam na niego.

— Chyba mam już wszystkie potrzebne dane.

Ansel stopniowo się odpręża: najpierw jego nogi pode mną, potem podbrzusze, barki, w końcu twarz. Kiedy się uśmiecha, czuję, jak puszcza ściskający mnie węzeł.

— Zatem wszystko załatwione?

Pstrykam palcami i kiwam głową.

— Nie mogę ci obiecać, że wyjdiesz z tego z awansem, ale chyba i tak ci na nim nie zależało.

— Nie, jeśli po awansie musiałbym tu zostać dużo dłużej — potwierdza ze śmiechem.

— Jutro Capitaux wycofa się ze sprawy i wszyscy się dowiedzą, że to dzięki



tobie. Znalazłeś dokumenty, które oczyszczają Biologiques Régals ze wszystkich zarzutów.

Ansel wzdycha teatralnie i ociera czoło.

— Uratowałaś mnie.

— Teraz moja kolej — przypominam mu. — I czas, żeby zażądać zapłaty — pochylam się i chwytam wargami jego skórę na szyi. — Hmm, chciałbyś poczuć moją dłoń czy...

— Twoje usta — przerywa.

Z diabelskim uśmiechem odsuwam się i kręcę głową.

— Takiej możliwości nie było.

Ansel z niecierpliwością wypuszcza powietrze. Każdy miesiąc pręży się pod moimi wędrującymi dłońmi; drażnię się z nim jeszcze bardziej, drapiąc go krótkimi paznokciami po piersi.

— Powiedz mi zatem, jaki mam wybór — stęka.

— Moja dłoń lub twoja — odpowiadam i kładę mu palce na usta, żeby powstrzymać go przed zbyt szybką odpowiedzią. — Jeśli wybierzesz moją dłoń, dostaniesz tylko ją i pozostaniesz związany. Jeśli wybierzesz swoją dłoń, oczywiście cię uwolnię... ale będziesz też mógł widzieć, jak używam swojej dłoni na sobie.

Jego oczy rozszerzają się, jakby nagle stracił pewność, kim jestem. Szczerze mówiąc, sama już nie jestem tego pewna. Nigdy nie robiłam tego przed inną osobą, ale słowa same wypłynęły mi na usta.

I jestem pewna, że znam jego wybór.

Ansel pochyla się do przodu i całuje mnie słodko.

— Ja użyję mojej dłoni, ty swojej — odpowiada.

Nie jestem pewna, czy czuję ulgę, czy zdenerwowanie, kiedy sięgam za jego plecy i wysuwam jego rękę z wiążącego go krawata. Szybciej niż oczekiwałam Ansel chwyta mnie za biodra i podrzuca do przodu, przesuwał mnie sobie po penisie mokrymi stringami, pocierając o mnie z niskim jękiem. Niewiele myśląc, zaczynam się poruszać równo z nim; kołysząc się, czuję jego cudowny, twardy nacisk na moją łechtaczkę. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam podniecona, znajdując się tak blisko niego przez tak długi czas, słuchając go, bawiąc się z nim — teraz jednak czuję, jak jestem mokra.

I pragnę go. Pragnę poczuć, jak wsuwa się we mnie i wypełnia moje ciało tak, że chyba nigdy nic innego tak bardzo mnie nie wypełni. Chcę usłyszeć jego głos, zachęcająco i nagłać szepczący mi do ucha, mieszający kaleki angielski z francuskim i w końcu ochryple, nieartykułowane odgłosy jego rozkoszy.

Jednak dzisiaj na dobre i na złe to ja przejęłam kontrolę, a żadna podwładna szatana nie pozwoli mężczyźnie zmienić swoich planów, niezależnie od tego, jak ciepłą ma skórę i jak sprośnie brzmi, kiedy mówi:

— Czuję, jak mnie potrzebujesz, bo przemoczyłaś jedwab.

Zsuwam się z niego, zrzucam przez nogi czerwony materiał i kopnięciem posyłam go na jego kolana. Ansel przykłada go do twarzy i patrzy na mnie ciężkim wzrokiem, kiedy ja siadam na niskiej ławie. Przyglądam się, jak dłonią obejmuje penis i powoli go głaszcze.

To, co robimy, wydaje się tak niemoralne, a jednak ku mojemu zaskoczeniu nie jest dziwaczne. Nigdy nie widziałam czegoś równie podniecającego, jak Ansel dotykający samego siebie. Udaję, że jest sam i myśli o mnie. Udaję, że jestem sama i myślę o nim. I wtedy palce przesuwają się po mojej skórze, on zaś zaczyna masować siebie samego mocniej, szybciej, zaczyna lekko postękiwać przy oddychaniu.

— Pokaż mi — szepcze. — Pokaż mi, jak sama się posuwasz, kiedy jestem w pracy i myślę o tobie.

Kładę się, obracam głowę tak, by go widzieć i zaczynam używać obu dłoni. Ansel chce, żebym przestała się kontrolować. O to przecież w tym wszystkim chodzi, w tych kostiumach i gierkach. Chodzi o to, żebyśmy mogli robić to, co tylko zechcemy. Wsuwam do wewnątrz dwa palce, a drugą ręką zataczam koła na zewnątrz... puls mi skacze i przyspiesza, Ansel jęczy, on również przyspiesza i ochryplym głosem mówi, że chce widzieć, jak dochodzę.

To kiepska imitacja jego palców i jeszcze gorsza — jego fiuta, ale czując na sobie jego wzrok i rytm jego dłoni ciągnącej za penis, czuję, jak krew napływa mi do ud i jak między nogami zaczyna promieniować ciężki ból, narastający coraz bardziej, aż wyginam się na ławie w łuk i z ostrym krzykiem dochodzę. Z pełnym ulgi jękiem Ansel kończy po mnie. Unoszę się na łokciu i przyglądam, jak wytrysk spada mu na dłoń i brzuch.

Ansel jednym ruchem staje na nogi i pociąga mnie za sobą na podłogę, opada na mnie, wciąż twardy, wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem. Zawisa nade mną, zasłaniając nawet maleńkie światła kilku płonących jeszcze świec. Sięga dłonią do ramiączka mojego peniaru i zsuwa je z ramienia, odsłaniając jedną pierś.

— Doszłaś przed chwilą? — szepcze z ustami przy mojej skórze.

Kiwam głową. Puls ledwie zaczął zwalniać, lecz jego rozciągnięte nade mną ciało znów budzi we mnie wszystkie poprzednie odczucia. Czuję jego wytrysk, wciąż mokry na brzuchu przyciśniętym do mnie, na dłoni obejmującej moje biodro. Jednak świadomość, że jego penis znów zaczyna we mnie twardnieć, przyprawia mnie o oszalamiające poczucie mocy.

— Gdybym ja był dzisiaj szatanem... — zaczyna i przerywa, oddychając urywanie tuż przy moim uchu.

Powietrze między nami zastyga w kompletnym bezruchu.

— Co, Ansel?

Jego wargi odnajdują moje uszy, szyję, ssą delikatnie, po czym pada pytanie:  
— Czy kiedykolwiek byłaś niewierna?

— Nie — przesuwając dłońmi po jego plecach, dodaje: — Ale raz zabiłam człowieka tylko po to, żeby patrzeć, jak umiera.

Ansel śmieje się, a ja czuję wewnętrzny skurcz, gdyż jego penis wydłuża się lekko i jeszcze twardnieje.

Odsuwam się lekko, by na niego spojrzeć.

— Kręci cię świadomość, że ożeniłeś się z morderczynią? Coś z tobą nie tak.

— Uwielbiam, jak mnie rozśmieszasz — poprawia. — I to mnie kręci. Jak również twoje ciało i to, co dzisiaj zrobiłaś.

Ujmuję w dłoń moją drugą pierś przez materiał szlafrocza, przesuwa kciukiem po sutku. Jest tak silny, że mógłby mnie złamać na pół, ale gładzi mnie delikatnie, jakbym była zbyt cenna, żeby mnie uszkodzić.

Myślałam, że tylko ja zauważyłam nowe, fascynujące krzywizny moich bioder, ciężar piersi — ale jednak nie. Ansel zatrzymuje się nad nimi, bawi się i popycha je. Francuska kuchnia dobrze mi robi na ciało... chociaż może nieco za bardzo sobie pobłażam. Nieważne; uwielbiam moje krągłości. Teraz muszę tylko odkryć sekret Francuzek: jak się cieszyć jedzeniem i nadal wyglądać tak, jakby można było się zmieścić w słomkę.

— Dbasz o swoje ciało — mówi Ansel z głową przy mojej pierś, przesuwając językiem po obojczyku. — Wiesz, że twój mąż chce cię odkarmić. Podobają mi się twoje biodra, kiedy są pełniejsze. Podoba mi się, że mogę wziąć twoją pupę w dłonie, czuć, jak twoje piersi przesuwiają się po mojej twarzy, kiedy mnie posuwasz.

Jak on to robi? Włosy spadają mu na jedno oko, wydaje się niemal chłopcem, lecz jego słowa brzmią szorstko przy mojej skórze. Jego oddech, końce palców głaszczące mnie po żebrach, dolnej części piersi, sutku.

Zaczyna się we mnie kołysać, powoli, ustami przesuwając po mojej szyi do ucha. Moje ciało odpowiada, prężąc się z podniecenia, czekając na rozkosz, od której eksploduje. Czuję się jak stworzona z tysiąca drobnych trzepoczących skrzydełek.

— Dzisiaj, *cerise*... Dziękuję, że to ty chciałaś mnie uratować — mówi, podkreślając lekko zaimek.

Przez chwilę mój mózg zastanawia się, o co mu chodzi, ale wreszcie adrenalina rozlewa się po moich żyłach, sprawiając, że palce mi się rozgrzewają i puls przyspiesza do szaleństwa.

„Przyjedź na lato do Francji”.

Wiedział, że w jego życiu nie ma na to miejsca, ale to się nie liczyło. On pierwszy próbował mnie uratować.

## Rozdział szesnasty

Gdzieś w podświadomości czuję, jak Ansel wczołguje się na łóżko i zawisa nade mną, skuloną pod nagrzaną słońcem kołdrą. Budzi mnie siłą swojego spojrzenia.

Przeciągam się, marszczę brwi na widok jego starannie wyprasowanej koszuli, białej w drobny fioletowy wzorek geograficzny.

— Idziesz do pracy? — pytam zaspanym głosem. — Zaraz — dodaję, gdyż wraca mi przytomność. — Jest wtorek. Oczywiście, że idziesz do pracy.

Ansel całuje mnie w nos, przesuwając ciepłą dłoń po moim ramieniu, w dół na piersi, do talii.

— Zostało mi jeszcze tylko kilka tygodni tego szaleństwa — mówi.

— Mnie też — odpowiadam wesoło, po czym uśmiech znika mi z twarzy jak zdmuchnięty; wykrzywiam usta. — Ech, po co ja to w ogóle mówiłam? Teraz mam ochotę zjeść moje uczucia podane jako wielki czekoladowy croissant.

— *Croissant* — powtarza Ansel. Całuje mnie i szepcze: — Teraz lepiej, *cerise*. Ale my nazywamy go *pain au chocolat*.

Palcem wskazującym dotyka mojej wargi. Uśmiecham się i gryzę go w opuszek palca. Nie chcę, żeby się przejmował moim nieuchronnym wyjazdem. Oboje czujemy się znacznie lepiej, udając, że to się nie zdarzy.

Ansel odsuwa dłoń i znów przeciąga ją po mojej piersi.

— Jestem pewny, że Capitaux w końcu pójdzie na ugodę.

— Szkoda, że musisz iść.

— Też żałuję — całuje mnie bardzo delikatnie, tak żarliwie, że coś puchnie mi boleśnie w piersi. Nie może to być serce, gdyż wypycha mi także powietrze. Nie mogą to być tylko płuca, gdyż puls też mi przyspiesza. Jakby Ansel zamieszkał w mojej klatce piersiowej i sprawił, że wszystkie narządy zwariowały.

— Masz dzisiaj bardzo ważne plany? — pyta.

Kręcę głową.

— Zatem dzisiaj będziesz ćwiczyć francuski — mówi rezolutnie.

— Z kim?

— Z madame Allard, tą z dołu. Uwielbia cię i wydaje się jej, że niedługo będziemy mieli dziecko.

Otwieram szeroko oczy i przyciskam dłonie do brzucha.

— Przecież aż tak bardzo nie przytyłam! — spoglądam na swoje dłonie i dopytuję: — Prawda?

Ansel ze śmiechem pochyla się, żeby mnie pocałować.

— Nie zmieniłaś się za bardzo, odkąd tu przyjechałaś. Powiedz mi, jak powiesz *en français* „nie jestem w ciąży”. Potem zejdziesz na dół i sama jej to powiesz.

Przymykam oczy, zastanawiając się.

— *Je ne... suis pas... ee...* — spoglądam na niego — w ciąży.

— *Enciente* — kończy Ansel. — Albo *pleine*, czyli pełna. Mówimy „pełna”, mając na myśli ciążę — wzrokiem przesuwam po moim ciele; przeciągam się pod jego spojrzeniem, zastanawiając się, jakie są szanse, że zdejmie ubranie i będzie się ze mną kochał przed pójściem do pracy.

Odsuwa się, ale widzę, jak spodnie wybrzuszają mu się mocno tam, gdzie twardnieje pod zamkiem.

Przesuwam po nim dłonią i wyginam się w łuk.

— Dziesięć minut.

Chcę mówić żartobliwie, ale w jego oczach pojawia się lekki ból.

— Nie mogę.

— Wiem.

— Tak mi przykro, Mia — mówi, szukając wzrokiem mojego spojrzenia. — Wiedziałem, że będę zajęty. Co ja sobie myślałem? A teraz jesteś tutaj, a ja za tobą szaleję. Jak mogę tego żałować?

— Przestań — mówię, owijając dłoń wokół jego penisa. — To najlepsza decyzja, jaką podjęłam od długiego czasu — przy tych moich słowach Ansel przymyka oczy i wsuwa się w moją dłoń, po czym pochyla nad moim nagim ciałem.

— Dziwne, prawda? — pyta cicho, przytulając twarz do mojej szyi. — Ale to nie jest podróbka. To nigdy nie było naprawdę udawanie.

W orgii kolorów stają mi przed oczami obrazy z poprzednich kilku tygodni; każdy z nich niesie ze sobą taką falę nostalgii, tyle emocji. Dwa pierwsze zamglone tygodnie, podczas których praktycznie go nie było. Nasze zakłopotanie, z jakim uprawialiśmy seks pierwszy raz po przyjeździe. Od nowa rozpalony ogień tego wieczoru, kiedy przebrałam się za służącą. Nie potrafiłabym podać Anselowi powodu unieważnienia małżeństwa, tak jak nie potrafiłabym za kilka tygodni popłynąć do domu.

— Co my zrobimy? — pytam, a głos mi się łamie na ostatnim słowie.

Mój słoneczny Ansel wraca, kiedy znów pojawia się jego uśmiech — jakby wiedział, że tylko jedno z nas może rozpatrywać ciemniejszą stronę naszej impulsywnej i cudownej przygody.

— Będziemy uprawiać seks od razu po moim powrocie z pracy — tym razem, kiedy się odsuwa, widzę, że jest zdecydowany wyjść. — Chcę znów zobaczyć niegrzeczną stronę twojej natury.

Kołdra opada na mnie, wywołując powiew powietrza, a kiedy nieruchomieje, Ansel już nie ma, słyszę tylko ciężkie trzaśnięcie drzwi.

\*

Madame Allard dopiero po dłuższej chwili decyduje się mnie zapytać, czy będziemy mieli dziecko — najpierw opowiada mi o nowym szczeniaku w budynku i świeżych winogronach na rynku — a mnie jeszcze więcej czasu zajmuje przekonanie jej, że nie jestem w ciąży. Jej radość z mojego prostego zdania *Madame, je ne suis pas enceinte* wystarczy, żebym nabrała ochoty na zamówienie obiadu po francusku.

Jednak znacznie mniej przystępny, ponury kelner o krzaczastych brwiach w knajpce na rogu każe mi przemyśleć moją decyzję; w końcu zamawiam moją ulubioną *soupe à l'oignon* — moim standardowym angielskim pełnym przeprasających uśmiechów.

Jestem ciekawa, ilu znajomych Anselu uważa, że wróciłam z nim, bo jestem w ciąży. Chociaż wyjechał tylko na trzy tygodnie, kto wie, co sobie wyobrażają ludzie z jego otoczenia. A potem zadaję sobie pytanie: czy powiedział swojej matce? Ojcu?

Dlaczego pomysł ciąży w tej chwili najpierw przyprawia mnie o wybuch śmiechu, a potem budzi delikatne łaskotanie wewnątrz? *Pleine* to takie wspaniałe słowo, nawet lepsze niż uczucie bycia pełną — pełną jego, pełną przyszłości i czegoś, co rodzi się między nami. Nawet jeśli nie rośnie we mnie dziecko, to rośnie prawdziwe uczucie.

Tak jak i wielka nadzieja. Natychmiast czuję ucisk w żołądku.

Pod wpływem impulsu wydaję telefon i piszę do niego: „Czy twoi rodzice wiedzą, że się ożeniłeś?”

Jak to możliwe, że dotąd nie zadałam mu tego pytania?

Ansel nie odpowiada, więc jem; dopiero niemal po godzinie, kiedy znajduję się daleko od domu, wędrując bez celu po krętych alejkach, słyszę brzęczenie telefonu w torebce.

„Matka wie, ojciec nie”. I jeszcze: „Czy to ci przeszkadza?”

Wiedząc, że jest w pracy i może mi poświęcić tylko sekundę, odpisuję szybko: „Nie. Moi rodzice nie wiedzą. Tylko uświadomiłam sobie, jak mało tak naprawdę o tym rozmawialiśmy”.

„Porozmawiamy o tym później, ale nie dzisiaj”.

Przez moment gapię się na wyświetlacz. To brzmi tajemniczo. „Dlaczego nie dzisiaj?”

„Bo dzisiaj masz być niegrzeczna, a nie miła”.

Wstukuję odpowiedź — coś w rodzaju „o rany, pewnie!” i „wracaj do domu najwcześniej, jak zdołasz” — kiedy telefon brzęknięciem zawiadamia o kolejnej wiadomości... od Harlow.

„Jestem w Kanadzie”.

Wybałuszam oczy, szukając możliwego powodu tej wizyty — innego niż ten, który od razu przychodzi mi do głowy. Harlow nie ma w Kanadzie rodziny ani

żadnych spraw. Wpisuję pytanie tak szybko, że w pięciu prostych słowach muszę poprawić siedem literówek: „Pojechałaś bzyknąć się z Finnem?”.

Harlow nie odpowiada od razu, zatem niewiele myśląc, piszę do Anselo po potwierdzenie.

Nie do Loli.

Właściwie wysłanie wiadomości najpierw do Anselo wydaje się naturalne... do licha, mamy wspólnych znajomych, teraz stanowimy jeden krąg. Drżącymi palcami wystukuję: „Czy Harlow poleciała na weekend do Finna do Kanady?”.

Po kilku minutach Anselo odpowiada: „Jak się zdaje, napisali do nas równocześnie. Podobno przyleciała, mając na sobie tylko prochowiec”.

Kiwając głową, odpowiadam: „To do niej podobne. Ciekawe, jak przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa, nie kazali jej go zdjąć?”.

„Nie mam pojęcia” — odpowiada Anselo. „Ale niech nie próbują kraść naszego pomysłu z przebierankami”.

Krew zaczyna żywiej krążyć mi w żyłach w oczekiwaniu wieczoru. „O której wracasz?”.

„Tkwię tu ze smoczycą do około 21.00”.

Do dziewiątej? Od razu para ze mnie schodzi, odpisuję „OK”, po czym wsuwam telefon do torebki. Jednak nagle przychodzi mi myśl. Miałam być niegrzeczna? No to mu pokażę, co to znaczy.

\*

Ostatnio Anselo pisze do mnie w porze kolacji — on pracuje, a ja już wracam do domu. Ten nowy zwyczaj wprowadziliśmy zaledwie cztery dni temu, ale ja już zaczęłam oczekiwać jego SMS-ów około siódmej, kiedy wychodzi na wieczorną przerwę.

Jestem gotowa w sypialni, kiedy leżący obok mnie na kołdrze telefon brzęczy.

„Nie zapomnij, czego chcę dzisiaj wieczorem. Zjedz kolację, przyda ci się”.

Drżącymi rękami naciskam jego imię i czekam — jeden sygnał, dwa...

— *Allo?* — odzywa się Anselo, po czym przechodzi na angielski: — Mia? Wszystko dobrze?

— Profesor Guillaume? — pytam wysokim, niepewnym głosem. — Czy nie przeszkadzam? Wiem, że normalnie o tej porze pan nie pracuje...

Pod drugiej stronie zapada cisza, a po kilku długich chwilach Anselo odchrząkuje cicho.

— Właściwie, Mia — mówi już innym tonem; nie swoim, lecz surowym i poirytowanym na intruza — jeszcze pracuję. O co chodzi?

Dłoń ześlizguje mi się po tułowiu na pępek i niżej, między rozłożone nogi.

— Miałam kilka pytań dotyczących tego, czego mnie pan uczy, ale mogę

zadzwoić później, jeśli panu pasuje.

Muszę słyszeć jego głos, zatracić się w nim, żeby znaleźć w sobie odwagę do uczynienia tego, kiedy najmniej się spodziewa. Kiedy może siedzi przy stole z kimś z pracy.

Niemal wyobrażam sobie, jak się pochyla, nasłuchując uważnie każdego dźwięku po drugiej stronie.

— Nie, teraz jestem tutaj. No już, mów, o co chodzi.

Dłonią przesuwam w przód i w tył, przyciskając palce do skóry. Udaję przed sobą, że to jego dłoń, a on zawisa nade mną, wpatrzony w moją twarz i wszystkie odbijające się w niej emocje.

— Dzisiaj na zajęciach — zaczynam, wstrzymując oddech, kiedy on z wysiłkiem wypuszcza powietrze. Przeszukuję pamięć w celu znalezienia podstawowych terminów prawnych z zajęć politologii dwa lata temu. — Kiedy mówił pan o polityce prawnej...

— Tak? — szepcze; teraz wiem, że na pewno jest sam w swoim gabinecie. Zaczyna mówić chrypliwie, prowokująco, głęboko — wyobrażam sobie, że gdyby był przy mnie, jego oczy by pociemniały, a on udawałby osobę surową i wyrachowaną.

— Chyba nigdy żaden wykład tak mnie nie zainteresował — przytrzymuję telefon ramieniem przy uchu, drugą dłonią przesuwając po piersi. Moje piersi... Ansel uwielbia je jak nikt dotąd. Zawsze podobało mi się, że nie sprawiają mi kłopotu w tańcu, jednak pod jego dotykiem uświadomiłam sobie, jak są wrażliwe, jak reagują. — Nigdy jeszcze żadne zajęcia tak bardzo mi się nie podobały.

— Nie?

— I tak sobie cały czas myślę... — przerywam dla efektu, ale też dlatego, że słyszę jego oddech i chcę poddać się jego powolnemu, głębokiemu rytmowi. Czuję, jak rozpala się pożądanie. — Zastanawiam się, jak by to było, gdybyśmy się spotkali poza szkołą.

Po kilku pełnych napięcia, ciężkich chwilach Ansel odpowiada.

— Wie pani, że nie mogę tego zrobić, panno Holland.

— Nie może pan, bo takie są zasady czy dlatego, że pan nie chce? — moje palce poruszają się teraz szybciej, łatwo przesuwają się po skórze śliskiej od dźwięku jego głosu, jego oddechu rozlegającego się w telefonie. Wyobrażam sobie, jak siedzi za biurkiem, trzymając się za spodnie. Na samą myśl tracę oddech.

— Z powodu zasad — zniża głos do szeptu. — Poza tym nie mogę tego chcieć. Jesteś moją uczennicą.

Wyrywa się ze mnie cichy jęk; on przecież tego pragnie. Pragnie mnie, chociaż siedzi po uszy zagrzebany w pracy, daleko stąd.

Jakby to było, gdyby naprawdę mnie uczył albo gdybym była jedną z tych dziewczyn w metrze, przyglądających mu się, pragnących go? Gdyby naprawdę



był moim nauczycielem, a ja musiałabym siedzieć i słuchać jego głębokiego głosu, niezdolna pójść dalej, spojrzeć mu w oczy, przesunąć dłońmi w górę jego klatki piersiowej i wsunąć je w jego gęste włosy?

— Mia, nie robisz teraz niczego... niewłaściwego, prawda? — pyta Ansel, wracając do poprzedniego surowego tonu. Po raz pierwszy nie widzę jego twarzy, kiedy się tak zabawiamy, ale znam go już na tyle dobrze, że wiem, iż udaje. Do mnie nigdy nie odzywa się surowo, nawet kiedy jest wytrącony z równowagi. Zawsze jest spokojny i stonowany.

Unoszę się na materacu, czując, jak zalewa mnie fala gorąca, przechodząca z ud na podbrzusze.

— Chce pan mnie usłyszeć? — pytam. — Lubi pan sobie wyobrażać, że robię to tutaj, w pana łóżku?

— Jesteś w moim łóżku? — syczy z udawaną irytacją. — Mia! Czyżbyś się dotykała?

Gra przyprawia mnie o dreszcz i zawroty głowy, niemal odlot. Przypominam sobie jego spojrzenie rano — jak był rozdarty między chęcią pójścia ze mną do łóżka a koniecznością wyjścia do pracy. Przypominam sobie jego usta na mojej szyi, kiedy wczoraj wieczorem przyszedł do łóżka, jak przytulił mnie do piersi, jak tuli mnie co wieczór. Potem, kiedy ledwie dosłyszalnie szepczę „Och, och, Boże!” — słyszę jego przeciągły jęk po drugiej stronie i rozpadam się na kawałki pod moją własną dłońią, udając, że to jego, wiedząc, o ile lepiej będzie mi później, kiedy to naprawdę będzie jego ręka.

A on może sobie mnie wyobrazić w tej chwili, bo już mnie widział w takiej sytuacji.

Nogi mi drżą, krzyczę do telefonu, przedzierając się przez falę gorącej i śliskiej rozkoszy przelewającej się przez moje ciało. Wołam go po imieniu, mówię coś jeszcze, nawet nie wiem, czy sensownego, ale sama świadomość, że on słucha, może tylko słuchać — nie może dotknąć, zobaczyć ani poczuć — przedłuża moją rozkosz, aż w końcu zaczynam dyszeć ze zmęczenia, rękę zsuwam na biodro i na materac obok.

Uśmiecham się do telefonu, senna i zaspokojona... na razie.

— Mia.

Otwieram oczy, przełykam ślinę i szepczę:

— O Boże, nie wierzę, że zrobiłam coś takiego. Bardzo prze....

— Nie idź nigdzie — mówi Ansel chrapliwie. — Wkrótce wracam i zajmę się tym... wykroczeniem.

\*

Czekając na niego, zdrzemnęłam się, kiedy nagle drzwi otwierają się gwałtownie, klamka uderza w tynk na ścianie w drugim pokoju. Oszołomiona

siadam na łóżku, zsuwając na nogi krótką spódniczkę, kiedy Ansel wpada jak bomba do sypialni.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — grzmi.

Przysuwam się do wezgowia, zdezorientowana, z bijącym sercem; mózg powoli odczuwa skutki adrenaliny krążącej w żyłach.

— Mówił... mówił pan, że mam tu zostać.

Ansel idzie do mnie, zatrzymuje się przy łóżku i niecierpliwym gestem rozluźnia krawat.

— Włamałaś się do mojego domu...

— Drzwi były otwarte.

— I weszłaś do mojego łóżka.

— Ja... — unoszę na niego szeroko otwarte oczy. Ansel wydaje się autentycznie wściekły, ale w tej chwili wyciąga rękę i delikatnie przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, przypominając, że to tylko gra.

— Mia, złamałaś ze sto zasad regulaminu studiów i kilka przepisów prawa. Mógłbym to zgłosić na policję.

Unoszę się na kolana i kładę mu dłonie na piersi.

— Nie wiedziałam, jak zwrócić pana uwagę.

Ansel zamyka oczy, przesuwa palce po moich policzkach, zsuwa je z szyi na moje nagie ramiona. Nie mam na sobie nic oprócz krótkiej spódniczki i bielizny; jego dłonie przesuwiają się po moich piersiach, lecz nagle Ansel odrywa je i zaciska w pięści.

— Myślisz, że cię nie zauważam na zajęciach? — warczy. — Siedzisz na samym przedzie, nie spuszczasz ze mnie wzroku, usta masz tak pełne i czerwone, że potrafię myśleć tylko o tym, jak by to było czuć je na języku, na szyi i na fiucie!

Oblizuję usta i zagryzam dolną wargę.

— Mogę panu pokazać.

Waha się i mruży oczy.

— Wyrzucą mnie.

— Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Wydaje się autentycznie rozdarty, zamyka oczy, zaciska szczęki. Kiedy znów unosi powieki, pochyla się nade mną.

— Jeśli uważasz, że to nagroda za włamanie do mojego domu...

— Ja nie... — ale on dostrzega kłamstwo w moich oczach. Otrzymuję od niego wszystko, czego pragnę; mój mroczny uśmiech wyrywa z niego stęknienie; dłonie mocno chwytają mnie za piersi.

Moja skóra rozplómienna się pod jego dotykiem, mięśnie i organy wewnętrzne wiją się, jakby je wykręcał, przepychają falę gorąca z piersi w dół, do brzucha, gdzie rozlewa się szeroko między nogami. Pragnę go tak mocno, że nie potrafię usiedzieć w miejscu, to moja podstawowa potrzeba, chwytająca mnie za

gardło. Wsuwam palce w jego włosy, przytrzymuję go przy sobie i nie pozwalam się odsunąć od mojej skóry dalej niż na odległość oddechu.

Ale to wszystko podstęp. Ansel z łatwością uwalnia się z mojego uchwytu i prostując, spogląda na mnie z przekonującym gniewem w oczach.

— Miałem biurko pełne roboty, kiedy zadzwoniłaś ze swoim pokazem.

— Przepraszam — szepczę. Jego bliskość sprawia, że topnieję, wnętrzności mi nikną i ulatują.

Ansel zamyka oczy, nozdrza mu się rozdymają.

— I myślisz, że mogłem się skoncentrować ze świadomością, że o mnie myślisz, dotykając tej skóry, którą to ja powinienem dotykać?

Przygważdżając mnie wzrokiem, na poparcie swych słów wsuwa dłoń pod moją bieliznę, bynajmniej nie delikatnie, dwoma palcami szuka, wsuwa się w moją dziurkę i stwierdza, że jestem bardzo wilgotna.

— Dlaczego jesteś taka mokra?

Nie odpowiadam. Zamykam oczy, napieram na jego dłoń, po czym sięgam po jego nadgarstek i posuwam jego palce, skoro się nie rusza. Płonę na całym ciele, zwłaszcza tam, ogarnięta szaleńczym pragnieniem dojścia do końca, dojścia do końca z jego pomocą.

Gwałtownym ruchem Ansel wyrywa ze mnie swoje palce i wpycha mi je do ust, przyciskając do języka. Dłonią ujmuje mnie za policzek, palce wciska w jego zagłębienie od wewnątrz, przytrzymuje mnie z otwartymi ustami.

— Kto. Sprawił. Że jesteś. Taka mokra.

— Ty — udaje mi się wybełkotać z jego palcami w ustach; wyjmuję je i dotyka palcem wskazującym i kciukiem mojej dolnej wargi. — Cały dzień myślałam o tobie, nie tylko wtedy, kiedy zadzwoniłam — wpatruję się w jego oczy, pełne gniewu i pożądania, przy których tracę oddech. Łagodnieją, kiedy nie odwracam od niego wzroku; czuję, że oboje nieco wypadamy z naszych ról. Chcę się w niego wtopić, poczuć na sobie jego ciepły ciężar. — Całymi dniami o tobie myślę.

Widzi prawdę w mojej twarzy, przenosi spojrzenie na moje wargi, jego dłonie łagodnie opuszczają się na łóżko po moich bokach.

— Naprawdę?

— I nie interesują mnie zasady — mówię mu. — Ani to, ile masz pracy. Chcę, żebyś o tym zapomniał.

Ansel zaciska szczęki.

— Pragnę cię — mówię. — Semestr wkrótce się skończy.

— Mia... — widzę rozdarcie w jego oczach, czy on również to czuje? Tę tęsknotę tak ogromną, że spycha w kąt wszystkie inne uczucia w piersi? Nasz wspólny czas już się kończy. Jak to możliwe, że za parę tygodni będę musiała wyjechać?

Co my zrobimy?

Serce znów mi rusza i bije tak szaleńczo, że przyprawia o niepokój. To grzmot cymbałów i dudnienie bębna. Cała ta orkiestra wali ogłuszająco pod moimi żebrami. Wiem, co to za uczucie. On też powinien się dowiedzieć.

Ale czy to nie za wcześnie? Jestem tu ledwie od miesiąca.

— Ansel, ja...

Jego usta spadają na moje, język rozchyła mi wargi, smakuje, zwija się na moich zębach. Wciskam się w niego, spragniona jego smaku mężczyzny, oceanu i upału.

— Nie mów tego — szepcze Ansel w moje usta, wiedząc jakoś, że chciałam wtrącić kilka słów szczyrych i intensywnych. Odsuwa się, spogląda mi gorączkowo w oczy i prosi: — Nie mogę udawać szorstkiego, jeśli to dzisiaj powiesz. *D'accord?*

Gwałtownie kiwam głową, źrenice mu się rozszerzają, przypominają teraz krople atramentu na zielonym tle; wręcz widzę, jak puls mu przyspiesza.

Jest mój. Naprawdę.

Ale na jak długo? To niepokojące pytanie przyprawia mnie o rozpacz, więc sięgam po niego; pragnę poczuć go głęboko w całym moim ciele, wiedząc, że tak naprawdę nie może mi odebrać oddechu, lecz i tak tracę powietrze w ciągłych, urywanych zachłyśnięciach.

Ansel podchodzi bliżej i chociaż nie zwalnia uścisku dłoni na moich włosach, ja chciwie sięgam po jego koszulę i wyszarpuję ją ze spodni. Drżącymi palcami rozpinam guziki, a kiedy odsłania się jego gładki, ciepły tors, słyszę mój własny rozgorączkowany jęk; dłońmi przesuwam po jego skórze. Jak by to wyglądało, zastanawiam się, pragnąć go tak bardzo i nie mieć do niego dostępu? I może dzisiaj — tylko tej jednej, niebezpiecznej nocy — pozwoli mi dotykać siebie, smakować, posuwać?

Będę nieokiełznana. Będę nienasycona.

Ansel stęka, kiedy zbyt długo przesuwam dłońmi po jego piersi, paznokciami drażniąc jego małe, płaskie sutki, gładząc prowokującą linię włosów schodzącą w dół od pępka do spodni. On niecierpliwie pociąga mnie za włosy, wysuwa biodra do przodu i stęka potakująco, kiedy szybko rozpinam mu pasek, zamek i zsuwam spodnie z ud, żeby uwolnić jego penis.

Och.

Widzę go przed sobą, grubego i ciepłego; sięgam po niego i ujmuję w dłoń — przypomina stal. Obiema dłońmi chwytam go i przesuwam po całej jego długości; chciałabym, żeby Ansel puścił moje włosy, żebym mogła się pochylić i ssać go z całym pragnieniem, jakie czuję.

Ansel wydaje zdławiony jęk, ja pociągam go dłonią, a on schyla się i unieruchamia mi usta brutalnym, apodyktycznym pocałunkiem. Ustami ssie moje

wargi, rozchyła je, zaciskając pięść na moich włosach. Wsuwa język do wewnątrz, wpycha się głęboko, pieprząc mnie w rytmie, którego nie da się nie rozpoznać.

„Nie będę delikatny” — mówi mi. „Nawet nie będę próbował”.

Przenika mnie dreszcz; wyrywam się z jego uścisku, chcę go lizać, dopóki nie dojdzie, ale ze stłumionym przekleństwem Ansel popycha mnie z powrotem na łóżko, sięga po krawat, wiąże mi nim nadgarstki i przywiązuje do zagłówka.

— Twoje ciało służy mojej przyjemności — odzywa się do mnie z pociemniałymi oczami. — Jesteś w moim domu, mała. Biorę, czego tylko zapragnę.

Kopnięciem zrzuca spodnie i wspina się na mnie, szarpnięciem zsuwa moje majtki w dół nóg, a spódniczkę podnosi na biodra. Kładzie dłonie płasko na moich udach, rozsuwa mi nogi, pochyla się i gwałtownie wpycha we mnie.

Z olbrzymiej ulgi zaczynam krzyczeć; nigdy jeszcze nie czułam się tak nim wypełniona. Jestem spragniona i zaspokojona, chciałabym, żeby został we mnie na zawsze. Ale on nie zostaje w głębi na długo. Wysuwa się, po czym znów popycha do przodu, chwyta się zagłówka, żeby utrzymać równowagę i bierze mnie tak mocno, że przy każdym pchnięciu szczękają mi zęby i brakuje powietrza.

To wszystko jest szalone i gorączkowe, jego ciało na moim, moje nogi zaciśnięte wokół jego talii tak ściśle, że nie wiem, czy nie sprawiam mu bólu. Chcę go zranić w mroczny, pokręcony sposób, chcę z niego wydobyć wszelkie emocje, sprawić, żeby jednocześnie czuł pożądanie i ból, potrzebę i ulgę i tak, nawet miłość, którą ja czuję.

— Chciałem dzisiaj popracować — syczy Ansel, zaciskając dłonie na moich udach. Posuwa mnie mocno i szybko, tak gwałtownie, że ze skroni spływa mu pot i spada na moje piersi. Jego gniew jest przerażający, podniecający, idealny. — A zamiast tego po powrocie do domu muszę się zająć niegrzeczną studentką — biodra mu skaczą, wbijają się we mnie; jęczy, powieki opadają mu na oczy. Jego duże, szorstkie ręce sięgają po moje piersi, kciuk przesuwają się po sutku.

— Proszę, doprowadź mnie do końca — szepczę szczerze.

Chcę skończyć grę.

Chcę grać w nieskończoność.

Chcę jego aprobaty, chcę jego gniewu. Chcę ostrego trzepnięcia jego dłoni na mojej klatce piersiowej i po sekundzie Ansel właśnie to robi. Wiedział.

— Proszę — błagam. — Będę grzeczna.

— Niegrzeczne uczennice nie zasługują na przyjemność. Będę brał i brał, a ty będziesz się przyglądać.

Podsakuje tak mocno, że łóżko się trzęsie i skrzypi pod nami. Nigdy nie byliśmy tak gwałtowni. Sąsiedzi na pewno nas słyszą; zamykam oczy, napawając się świadomością, że mój mąż jest otoczony taką troską w łóżku. Dam mu wszystko.

— Patrz, jak dochodzę — szepcze, wyskakując ze mnie i chwytając się za fiuta. Dłonią szybko przesuwają po nim w górę i w dół, przeklina, nie odwracając ode mnie wzroku.

Pierwszy spazm jego orgazmu spada mi na policzek, potem na szyję i piersi. Nigdy nie będę w stanie wyobrazić sobie bardziej podniecającego dźwięku niż głęboki jęk, jaki wydaje, dochodząc, kiedy wywarkuje moje imię, kiedy patrzy na mnie. Pochyliła się, spocony i zdyszany, wzrokiem przesuwają po mojej twarzy i w dół, sprawdza, jak mnie przyozdobił. Przesuwają się w górę na moim ciele, tak że biodrami niemal dotyka mi twarzy, przysuwają fiuta do moich warg i cicho nakazuje:

— Wyliz do czysta.

Otwieram usta, liżę główkę, a potem ssę aksamitną, miękką skórę.

— Ansel — szepczę, kiedy się odsuwam, chcę, żebyśmy teraz byli razem. Pragnę go.

W jego oczach pojawia się ulga; Ansel palcem przesuwają po mojej dolnej wardze.

— Lubisz to — mruczy. — Sprawiać mi przyjemność.

— Tak.

Odsuwają się, pochyla, całuje mnie w czoło i starannie odwiązuje moje dłonie.

— *Attends* — szepcze. Zaczekaj.

Po czym wraca z wilgotną ściereczką, wyciera mój policzek, szyję i pierś. Rzuca ściereczkę do kosza w kącie i całuje mnie delikatnie.

— Czy to było miłe, *cerise*? — szepcze, ssąc moją dolną wargę, językiem wsuwając się delikatnie w moje usta. Jęczy cicho, palcami przesuwają po krzywiznie mojej piersi. — Byłaś idealna. Uwielbiam być z tobą w ten sposób — ustami przesuwają po moim policzku do ucha i pyta: — Ale czy teraz mogę być delikatny?

Kiwam głową i ujmuję w dłonie jego twarz. Ansel rozbija mnie na kawałki tą grą, tym rozkazującym tonem, który tak łatwo przechodzi w uwielbienie. Zamykam oczy, wsuwam dłonie w jego włosy, a on całuje mnie w szyję, ssie moje piersi, mój pępek, dłońmi rozsuwa mi nogi.

Jestem obolała od jego gwałtowności ledwie kilka minut temu, ale teraz Ansel jest ostrożny; dmucha na mnie delikatnie i szepcze:

— Niech ci się przyjrzę.

Przechyla głowę, całuje mnie w łechtaczkę, powoli liże wokół.

— Uwielbiam czuć twój smak, widzisz to?

Zwijam dłonie w pięści na poduszce.

— Wydaje mi się, że ta słodycz jest tylko dla mnie. Udaję, że nigdy nie czułaś takiego pożądania — wsuwa we mnie palec, a potem przenosi go do moich ust. — Że nigdy dla nikogo nie byłaś taka jedwabista i słodka. Powiedz mi, że to prawda.

Wciągają jego palec w usta i zaczynam ssać; chciałabym, żeby ta noc trwała

w nieskończoność. Szaleję za nim, mam nadzieję, że zostanie ze mną. Mam nadzieję, że nie wróci do biura, żeby pracować do świtu.

— Czyż to nie jest ideał? — pyta Ansel, przyglądając mi się. — Nigdy jeszcze tak nie uwielbiałem zapachu żadnej kobiety. — Wspina się na mnie, ssie moje usta, mój język. Znów twardnieje — a może wciąż jest twardy — i przez zaciśnięte zęby mówi przy moim udzie: — Pragnę tego. Pragnę ciebie. Za bardzo za tobą szaleję i chyba za mocno cię pragnę.

Kręcę głową, chcę mu powiedzieć, że może pragnąć mnie jeszcze mocniej i bardziej gorączkowo, ale słowa więzną mi w gardle, kiedy Ansel wraca ustami do mojej szparki, liżąc i ssąc tak wprawnie, że wyginam się w łuk i krzyczę głośno.

— Tak dobrze? — mruczy.

— Tak — moje biodra same unoszą się z materaca, pragnąc poczuć także jego palce.

— Mógłbym zostać twoim niewolnikiem — szepcze, wsuwając we mnie dwa palce. — Daj mi tylko to i twoje usta, i twoje ciche słowa, a będę twoim niewolnikiem, *cerise*.

Nie wiem, jak to się stało ani kiedy tak doskonale nauczył się odczytywać reakcje mojego ciała, ale zna je na wylot. Drażni się ze mną, przedłużając każde odczucie i wzmacniając je, każe mi czekać na orgazm, którego tak pragnęłam, przez całą wieczność. Swoim językiem, ustami, palcami i słowami prowadzi mnie na krawędź raz, potem kolejny i jeszcze raz, aż wiję się pod nim, spocona, błagając o więcej.

I kiedy w końcu mi się wydaje, że pozwoli mi dojść, on się wysuwa, przedramieniem wyciera usta i zawisa nade mną.

Unoszę się na łokciach, patrząc na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

— Ansel...

— Psst, muszę być wewnątrz, kiedy dojdiesz — szybko przewraca mnie na brzuch, rozsuwa mi nogi i wsuwa się tak głęboko, że zachłystuję się i chwytam w garść poduszkę. Jego jęk odzywa się echem w moich kościach, wibruje na skórze, czuję jego ciągły szum, kiedy Ansel zaczyna się poruszać, z piersią przyciśniętą do moich pleców, owiewając mi ucho swoim gorącym oddechem.

— Zatraciłem się w tobie.

Łapię powietrze i gorączkowo kiwam głową.

— Ja też.

Jego dłoń zsuwa się pode mnie, naciska łechtaczkę, zatacza kółka wokół niej. Już dochodzę

dochodzę

dochodzę

w końcu ulatuję jak wystrzelona w powietrze akurat w chwili, kiedy Ansel przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

— Co powiedziałaś, *cerise*? Ja też to czuję. Cholera, Mia, czuję do ciebie wszystko, co możliwe.



## Rozdział siedemnasty

Przecież już myślę o Anselu przez większą część dnia, ale po poprzedniej nocy nie jestem w stanie przestać o nim myśleć. Siedząc wieczorem w kawiarni z Simone, czuję pokusę, by namówić go na kolejne wagary następnego dnia lub może wpaść do domu i spotkać się z nim dzisiaj wieczorem dla odmiany. Bycie wiecznie samotną turystką w końcu robi się nudne, ale zdecydowanie lepiej znaleźć sobie zajęcie niż siedzieć w domu z własnymi myślami i coraz głośniejszym tykaniem zegara odmierzającego w myślach czas do wyjazdu.

— Dzisiaj był cholernie długi dzień — jęczy Simone, wrzucając klucze do torebki, a potem przepatrując jej wnętrze. Szuka swojego nieodłącznego elektronicznego papierosa. Przebywanie z Simobreską daje paradoksalne poczucie ulgi: jest tak niemiła, że przez kontrast jeszcze bardziej przepadam za Harlow i Lolą, a spotkanie z nimi jest jedyną rzeczą, na jaką cieszę się po powrocie. Simone przerywa, oczy się jej rozjaśniają, kiedy znajduje znajomy czarny kształt w jednej z wewnętrznych kieszeni torebki.

— Cholera, wreszcie — mówi i unosi go do ust, po czym marszczy brwi. — Niech to szlag. Rozładował się. Kurwa, gdzie są moje marlboro?

Nigdy jeszcze tak skandalicznie się nie objęłam, ale nawet mi to nie przeszkadza. Za każdym razem, kiedy próbuję myśleć o zabraniu się za pakowanie na powrót do domu, moje myśli uciekają, przyciągnięte radosnym, ciekawym życiem rozgrywającym się tuż przed moim nosem. Znacznie przyjemniejszym, gdyż mogę udawać, że pieniądze nigdy się nie skończą, że nie muszę iść na studia, poza tym łatwo mi uciszyć nękający głos przypominający o tym, że powinnam stać się wartościowym członkiem społeczeństwa i dawać coś od siebie. „Jeszcze kilka dni” — powtarzam sobie. Zacznę się tym martwić za kilka dni.

Simobreska wyjmuje z torebki pogniecione pudełko papierosów i srebrną zapalniczkę. Zapala, siedząc obok mnie, z jękiem rozkoszy wypuszcza powietrze, jakby ten papieros był lepszy niż ciasto czekoladowe i wszystkie orgazmy razem wzięte. Przez moment zastanawiam się, czy nie zacząć palić.

Simone zaciąga się po raz kolejny, długo, końcówka papierosa jarzy się pomarańczowo w półmroku.

— To kiedy wyjeżdżasz? Za trzy tygodnie? Przysięgam, że od razu bym się z tobą zamieniła. Całe lato w Paryżu kompletnie prześladowane, luz, blues i beztroska.

Uśmiecham się, rzucam spojrzenie za jej plecy, po czym odsuwam się o krok; w obłoku ostrego dymu ledwie widzę jej twarz. Próbuję wypowiedzieć te słowa, sprawdzam, czy wciąż budzą we mnie to samo uczucie paniki:

— Jesienią zaczynam studia ekonomiczne.

Zamykam oczy i oddycham głęboko. Tak, wciąż to samo uczucie.

Na ulicy zapalają się latarnie, na chodniku pojawiają się kręgi światła. Nad ramieniem Simone widzę pojawiającą się znajomą sylwetkę: długa, szczupła, wąskie biodra i dla kontrastu szerokie, mocne ramiona. Na moment przypomina mi się zeszła noc, moje dłonie trzymające go za wąską talię, kiedy przesuwiał się nade mną, jego słodki wyraz twarzy przy pytaniu, czy może być delikatny. Muszę wręcz chwycić się blatu stolika, żeby zachować równowagę.

Zbliżając się do zakrętu, Ansel unosi wzrok; na mój widok przyspiesza.

— Cześć — mówi, pochylając się i składając długie pocałunki na moich policzkach. Niech to, uwielbiam Francję. Niepomny na wybałuszone oczy Simone i jej otwarte usta, Ansel odsuwa się na chwilę, rzuca mi uśmiech, po czym znów mnie całuje, tym razem w usta.

— Wcześniej skończyłeś — mruczę przy kolejnym pocałunku.

— Ostatnio coraz trudniej mi się skupić na pracy — odpowiada z lekkim uśmiechem. — Ciekawe dlaczego.

Kręcę głową i uśmiecham się.

— Mogę zabrać cię na kolację? — pyta, przysuwając mnie do siebie i splatając palce z moimi.

— Cześć — odzywa się Simone, szurając szpilkami na chodniku; Ansel w końcu spogląda na nią.

— Jestem Ansel — wita ją zwyczajowymi cmoknięciami w policzki; czuję wielką przyjemność na widok jej rozczarowanej miny, kiedy odsuwa się od niej szybko.

— Ansel to mój mąż — dodaję; Ansel nagradza mnie uśmiechem, który mógłby zasilić wszystkie latarnie na całej rue Saint-Honoré. — To jest Simone.

— Mąż — powtarza Simone i mruga szybko, jakby widziała mnie po raz pierwszy. Przesuwa spojrzenie ze mnie na Ansel, niemal otwarcie mierząc go od stóp do głów. Widocznie zrobił na niej wrażenie. Kręcąc głową, moja towarzyszka zarzuca na ramię swoją wielką torbę, mówi coś o imprezie, na którą się spóźni i odchodzi, rzucając do mnie: „Dobra robota”.

— Miła była — mówi Ansel, odprowadzając ją wzrokiem.

— Tak naprawdę to nie jest miła — odpowiadam, śmiejąc się — ale coś mi mówi, że w tej chwili mogłaby być.

\*

Po przejściu ledwie kilku przecznic w przyjaznej ciszy skręcamy w uliczkę zatłoczoną nawet jak na paryskie standardy. Jak większość restauracji w tej okolicy, i ta ma witrynę wąską i niepozorną, na chodniku przed nią ledwie mieszczą się cztery drewniane stoliki oraz osłonięte dużą, brązowo-pomarańczową markizą słowo „Ripaille” nad nimi. Wnętrze wyłożone jest kremowymi panelami i zastawione tablicami, na których wypisano ofertę dnia, zaś długie, wąskie okna

rzucają migotliwe światło na wybrukowaną ulicę.

Ansel przytrzymuje mi drzwi, wchodzi za nim; od razu wita nas wysoki, chudy jak szczapa, uśmiechnięty mężczyzna. Restauracja jest mała, ale przytulna, a unosi się w niej zapach mięty i czosnku oraz czegoś pysznego i ciemnego, czego nie mogę od razu nazwać. Pojedyncze pomieszczenie wypełnia kilka małych stolików i krzeseł.

— *Bonsoir. Deux d'entre-vous?* — mówi, sięgając po kartę ze stosu.

— *Oui* — odpowiadam i dostrzegam dumny uśmiech Ansel, jak również dołeczek, który się pokazuje i zostaje zauważony.

Mężczyzna prowadzi nas do stolika, Ansel czeka, aż usiądę i dopiero potem siada.

— *Merci.*

Najwidoczniej moja znajomość dwóch najbardziej podstawowych słów po francusku jest doskonała, gdyż zakładając, że znam język, kelner zaczyna nam opisywać dzisiejsze menu. Ansel przechwytuje mój wzrok, ja ledwo dostrzegalnie kręcę głową; z przyjemnością posłucham, jak potem mi to wszystko objaśni. Ansel zadaje kilka pytań, obserwuję go w milczeniu, zastanawiając się, czy słuchanie jego głosu, przyglądanie się, jak gestykuje lub, cholera, robi cokolwiek, kiedykolwiek spadnie na niższe miejsce na mojej liście najseksowniejszych rzeczy, jakie widziałam.

Boże, ale wpadłam.

Kiedy kelner odchodzi, Ansel przechyla się nad stołem i długimi, pełnymi wdzięku dłońmi wskazuje mi pozycje w karcie. Muszę zamrugać kilka razy, żeby skupić się na tym, co mówi.

Zawsze trudno mi było zorientować się w daniach. Owszem, jest kilka przydatnych tłumaczeń: *boeuf* — wołowina, *poulet* — kurczak, *veau* — cielęcina, *canard* — kaczka, zaś *poisson* to ryba (i wcale nie wstydzę się przyznać, że znam to słowo z moich niezliczonych powtórek filmu *Mała syrenka*), ale sposób, w jaki się to przygotowuje, lub nazwy sosów i warzyw wciąż stanowią dla mnie zagadkę i w większości restauracji potrzebuję pomocy.

— Dzisiaj mają zupę z *langoustine*, a to jest... — Ansel przerywa, marszczy brwi i unosi wzrok do sufitu. — Eee... skorupiak?

Uśmiecham się szeroko. Bóg jeden wie, dlaczego jego pełna zakłopotania twarz wygląda dla mnie tak uroczo.

— Langusta?

— Tak. Langusta — potwierdza z zadowolonym kiwnięciem głowy. — Langusta z miętą, a do tego mała pizza. Bardzo chrupiąca, z langustą i suszonymi na słońcu pomidorami. Poza tym jest jeszcze *le boeuf*...

— Zupa — decyduję.

— Nie chcesz usłyszeć innych?

— Myślisz, że jest coś lepszego od zupy i pizzy z langustą? — przerywam, gdyż coś sobie uświadamiam. — Chyba że po tym nie będziesz mógł mnie całować?

— Nie ma problemu — odpowiada, machając ręką. — Będę mógł cię całować do upojenia.

— No to poproszę zupę.

— Świetnie. A ja chyba wezmę rybę — mówi Ansel.

Kelner wraca, obaj z Anselem cierpliwie czekają, bo uparłam się, że sama zamówię sobie kolację, łącznie z prostą przystawką z warzyw w sosie winegret. Z uśmiechem, którego nie jest w stanie ukryć, Ansel zamawia potrawę dla siebie i kieliszek wina dla każdego z nas, po czym siada wygodniej i opiera ramię o puste krzesło obok.

— Widzisz, nawet mnie nie potrzebujesz — mówi.

— Pewnie. A bez ciebie jak bym się nauczyła kupować duży wibrator? Przecież to naprawdę ważne, żeby był duży.

Ansel wybucha śmiechem, po czym wytrzeszcza oczy zaskoczony i gwałtownie zasłania ręką usta. Kilku innych gości odwraca się w naszym kierunku, ale chyba nikomu nie przeszkadza ten jego wybuch.

— Masz na mnie zły wpływ — mówi już uspokojony, sięgając po wino.

— Ja? To nie ja zostawiłam na karteczce ze słówkami tłumaczenia słowa „wibrator”, więc... przyganiał kocioł, przystojniaczku z dołeczkami.

— Ale to ty znalazłaś sklep z kostiumami — odpala Ansel znad kieliszka. — I muszę przyznać, że jestem ci za to nieskończenie wdzięczny.

Czuję, jak twarz rumieni mi się pod jego spojrzeniem i ukrytym znaczeniem jego słów.

— Racja — przyznaję szeptem.

Przynoszą nasze dania i odtąd poza stęknieniem zadowolenia lub moją uwagą, że byłabym gotowa urodzić kucharzowi dziecko, jemy raczej w milczeniu.

Kelner zabiera puste talerze, a Ansel zamawia dla nas desery na spółkę: *petit gâteau* — wyglądające jak bardziej wymyślna wersja ciastek z gorącą czekoladą, które znam z domu — podawane na ciepło z lodami waniliowymi i pieprzem. Ansel jęczy głośno z łyżeczką w ustach.

— Wyglądasz nieco obscenicznie, kiedy to jesz — mówię. Ansel po przeciwnej stronie stołu zamyka oczy i nadal z łyżeczką w ustach mruczy coś niewyraźnie.

— To moje ulubione — mówi. — Chociaż nie tak pyszne, jak te, które robi moja mama, kiedy do niej jadę.

— Zawsze zapominam, że przecież twoja mama skończyła szkołę gastronomiczną. Moja chyba wszystkie desery co do jednego kupowała w sklepie. Ona ma raczej... lekki stosunek do obowiązków domowych, jak to nazywam.

— Kiedyś, gdy odwiedzę cię w Bostonie, zawiozę cię do jej cukierni w Bridgeport, a ona ugotuje ci wszystko, co zechcesz.

Słyszę niemal, jak w jego i mojej głowie zatrzymują się ze szczękiem trybiki. Nasza rozmowa wpadła na przeszkodę, która sterczy między nami, błyska bezczelnie, ale nie da się jej zignorować.

— Zostały ci jeszcze dwa tygodnie? — pyta. — Trzy?

W głowie pojawia mi się zdanie: „Mógłbyś poprosić, żebym została”, zanim zdołam je zatrzymać, gdyż nie, to — nie — to naprawdę najgorszy pomysł na świecie.

Trzymam spuszczoną głowę, oczy utkwiłam w talerzu między nami, łyżeczką przelewając sos czekoladowy do kałuży topniejących lodów waniliowych.

— Chyba powinnam wyjechać za dwa tygodnie. Muszę znaleźć mieszkanie, zapisać się na zajęcia...

„Zadzwoń do ojca” — myślę. „Znaleźć pacę. Zbudować sobie życie. Poznać ludzi. Zdecydować, co chcę zrobić z magisterką. Spróbować cieszyć się z tej decyzji. Liczyć sekundy do twojego przyjazdu”.

— Mimo że nie chcesz.

— Nie — odpowiadam beznamiętnie. — Nie chcę spędzić kolejnych dwóch lat życia w szkole, a potem iść do biura, którego nie cierpię, pracować z ludźmi, którzy woleliby być w każdym innym miejscu, a kiedyś gapić się w cztery ściany gabinetu zarządu.

— Bardzo wyczerpujący opis — zauważa Ansel. — Ale może jednak twoje wyobrażenie na temat ekonomii jest nieco... błędne. Nie musisz kończyć w ten sposób, jeśli tego nie chcesz.

Odkładam łyżeczkę i opieram się wygodniej w krześle.

— Całe życie mieszkałam z biznesmenem pracoholikiem, poznałam wszystkich jego współpracowników i większość ich współpracowników. Myśl o tym, że miałabym stać się kimś takim, przeraża mnie.

Kelner przynosi rachunek, Ansel sięga po niego, o mało nie dając mi przy okazji po rękę. Marszczę brwi — przecież mogę zabrać mojego... męża na kolację — ale on nie zwraca na mnie uwagi, mówiąc dalej.

— Nie każdy pracujący w biznesie przypomina twojego ojca. Wydaje mi się tylko, że może powinnaś rozważyć... inne zastosowania dla dyplomu. Nie musisz iść tą samą drogą.

\*

Spacer do domu jest spokojny, wiem, że jest tak dlatego, iż nie zareagowałam na jego słowa, a on nie chce naciskać. Owszem, ma rację; ludzie wykorzystują dyplom z ekonomii, wykonując najróżniejsze ciekawe zawody. Problem w tym, że nie wiem, jaki zawód by mnie zaciekał.

— Mogę cię o coś zapytać? — pytam.

Ansel mruczy i spogląda na mnie z góry.

— Przyjąłeś pracę w firmie, chociaż tak naprawdę nie chciałeś tego robić.

Ansel kiwa głową i czeka, aż skończę.

— Nie lubisz swojej pracy.

— Nie.

— No to o jakiej pracy marzysz?

— Chcę uczyć — odpowiada, wzruszając ramionami. — Fascynuje mnie prawo spółek. Ogólnie fascynuje mnie prawo. To, jak organizujemy moralność i mglistą chmurę etyki w konkretne zasady, a zwłaszcza to, jak tworzymy takie rzeczy przy okazji wprowadzania nowych technologii. Ale nie będę dobrym nauczycielem bez praktyki w kancelarii, a po pracy w tej firmie będę mógł znaleźć posadę na prawie każdej uczelni.

Ansel trzyma mnie za rękę przez te kilka przecznic do naszego mieszkania, raz czy dwa zatrzymując się, żeby unieść moje palce do ust i je pocałować. Przejeżdżający motor wywołuje migotliwe błyski na jego obręczce; czuję, jak mój żołądek zapada się pod ciężarem obaw. Nie o to chodzi, że nie chciałabym zostać w Paryżu — uwielbiam to miasto — ale nie mogę zaprzeczyć, że brakuje mi znajomych zakątków domu, rozmowy z ludźmi w języku, który rozumiem, przyjaciółek i oceanu. Jednak zacznam zdawać sobie sprawę, że nie chcę go także zostawiać.

Ansel namawia mnie na kawę w małym bistro na rogu. Przyzwyczyłam się do tego, co Europejczycy nazywają kawą: małych, intensywnych porcji przepysznego espresso — i tego zapewne oprócz Anselą będzie mi najbardziej brakowało w tym mieście.

Siadamy przy małym stoliczku na zewnątrz, pod gwiazdami. Ansel przesuwa krzesło tak blisko mnie, że jego ramię chociażby z powodu braku miejsca musi mnie objąć.

— Miałabyś ochotę poznać kilku moich przyjaciół w tym tygodniu? — pyta Ansel.

Zdziwiona unoszę na niego wzrok.

— Co takiego?

— Christophe i Marie, dwoje moich najstarszych przyjaciół, urządza kolację dla uczczenia jej awansu. Ona pracuje w jednej z większych firm w moim budynku; pomyślałem, że może chciałabyś też przyjść. Marzą o poznaniu mojej żony.

— Brzmi ciekawie — kiwam z uśmiechem głową. — Miałam nadzieję, że poznam twoich przyjaciół.

— Wiem, powinienem był zrobić to wcześniej, ale... przyznaję, byłem egoistą. Mamy dla siebie tak mało czasu, nie chciałem się nim dzielić z nikim

innym.

— Pracowałeś — mówię na wydechu; Ansel praktycznie powtarza sporą część mojej rozmowy z Harlow.

Ansel sięga po moją dłoń, całuje kostki palców, obrączkę, po czym splata palce z moimi.

— Chcę się tobą pochwalić.

No dobrze. Spotkanie z przyjaciółmi w roli jego żony — tak mnie będzie przedstawiał. To prawdziwe życie. Tak się zachowują małżeństwa.

— Dobrze — odpowiadam niezręcznie. — Świetny pomysł.

Ansel uśmiecha się i przechyliwszy do mnie, całuje w usta.

— Dziękuję, pani Guillaume.

O rany, i jeszcze ten dołeczek. Przepadłam.

Kelnerka przystaje przy naszym stoliku, a ja odchylam się na oparcie, podczas gdy Ansel zamawia kawę. Tuż za drzwiami grupka dziewczynek — mogą mieć osiem lub dziewięć lat — tańczy do muzyki mężczyzny grającego na gitarze. Ich śmiech odbija się od ciasno ustawionych budynków, wybija nad dźwięk przejeżdżających czasami samochodów i szum fontanny po drugiej stronie ulicy.

Jedna z nich, wirując, potyka się i upada na ziemię tuż pod małą platformą, na której siedzimy.

— Wszystko dobrze? — pytam, schodząc, żeby jej pomóc.

— *Oui* — odpowiada, strzepując kurz z przodu swojej sukienki w kratkę. Jej koleżanka podchodzi do nas, a chociaż nie jestem pewna, co mówi, z jej rozłożonych ramion i tonu nagany wnioskuję, że ruga koleżankę za niewłaściwie wykonany obrót.

— Próbujesz się obrócić? — pytam, ale ona nie reaguje, tylko przygląda mi się, nie rozumiejąc. — Piruet?

Jej twarz rozjaśnia się.

— *Oui* — odpowiada żywo. — *Pirouette. Tourner.*

— Obracać się — podsuwa Ansel.

Dziewczynka unosi wyprostowane ramiona, staje na palcach i obraca się tak szybko, że znów niemal upada.

— O rany — mówię, łapiąc ją; śmiejemy się obie. — Może jeśli... hm — prostuję się i gładzę po brzuchu. — Zepnij mięśnie.

Obracam się do Ansela, który tłumaczy:

— *Rentre ton ventre* — dziewczynka marszczy się w skupieniu; zapewne oznacza to, że koncentruje się na zaciskaniu mięśni brzucha.

Wokół nas zebrały się kolejne dziewczynki, słuchając, więc poświęcam moment, by ustawić je tak, żebyśmy miały miejsce.

— Pozycja czwarta — oznajmiam, unosząc w górę cztery palce. Wystawiam lewą stopę do przodu i obracam bokiem, a prawą stawiam prostopadle do niej nieco

z tyłu. — Ramiona do góry, jedna ręka z boku, druga z przodu. Dobrze. Teraz *plié*, schylamy się. — Wszystkie zginają kolana, a ja kiwam głową, dyskretnie sprawdzając ich ustawienie. — Tak, dobrze! — wskazuję na moje oczy, a potem na punkt w przestrzeni, częściowo uświadamiając sobie, że stojący za mną Ansel tłumaczy moje słowa na francuski.

— Musicie się skupić. Znajdźcie punkt w przestrzeni i nie odrywajcie od niego wzroku. Wtedy, jak zaczniecie wirować... — prostuję się, uginam kolana, po czym unoszę na palce, obracam i ląduję w *plié* — kończycie tam, gdzie zaczęłyście.

To znajomy ruch, którego moje ciało od tak dawna nie czuło, że niemal nie docierają do mnie wiwaty, najgłośniejsze z nich Ansela. Dziewczynki wybuchają entuzjazmem, jedna przez drugą ustawiają się i próbują, zachęcając się nawzajem i pytając mnie o radę.

Robi się późno, w końcu dziewczynki muszą iść do domu. Ansel bierze mnie za rękę, uśmiecha się, a ja odchodząc, rzucam do tyłu spojrzenie. Chyba mogłabym się im przyglądać całą noc.

— To było super — stwierdza Ansel.

Wciąż z uśmiechem spoglądam na niego.

— Który kawałek?

— Kiedy widziałem, jak tańczysz.

— Ansel, to był jeden obrót.

— Ale to chyba najseksowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. To właśnie powinnaś robić.

Wzdycham.

— Ansel...

— Niektórzy kończą ekonomię, a potem zarządzają kinem lub restauracją. Niektórzy otwierają swoje cukiernie lub szkoły tańca.

— Ty też? — już to słyszałam; od Lorelei, od całej rodziny Harlow. — Nie mam o tym zielonego pojęcia.

Ansel bardzo znacząco odwraca się i spogląda za siebie, w kierunku, skąd przyszliśmy.

— Z całym szacunkiem, nie zgadzam się.

— To wymaga pieniędzy. Nie chcę brać pieniędzy od ojca.

— No to czemu bierzesz od niego pieniądze, skoro tego nie znosisz? — pyta.

Odbijam piłeczkę.

— A ty nie bierzesz pieniędzy od ojca?

— Owszem — przyznaje Ansel. — Ale dawno temu uznałem, że on tylko do tego się nadaje. A kilka lat temu, kiedy byłem w twoim wieku, nie chciałem, żeby mama czuła się w obowiązku mnie utrzymywać.

— Nie starczy mi pieniędzy na życie w Bostonie bez jego pomocy — mówię. — A chyba w jakiś sposób... mam wrażenie, że on jest mi to winny, skoro



przecież robię to, czego chce.

— Ale jeśli będziesz robić to, czego ty chcesz...

— Ale to nie jest to, czego chcę.

Ansel zatrzymuje nas i unosi dłoń, w ogóle niezmiészany obrotem, jaki przybrała rozmowa.

— Wiem. I naprawdę nie zachwyca mnie perspektywa, że niedługo mnie zostawisz. Jednak pomijając to, gdybyś poszła na ekonomię i zrobiła z nią to, czego ty chcesz, w końcu to ty podjęłabyś tę decyzję, a nie on.

Wzdychając, spoglądam w dół ulicy.

— Nie możesz tańczyć profesjonalnie, ale to nie oznacza, że musisz przestać zarabiać tańcem. Znajdź jakiś odległy punkt i nie odrywaj od niego wzroku, czy nie tak powiedziałaś dziewczynkom? Co jest tym twoim punktem? Sposobem, żeby zatrzymać taniec w swoim życiu?

Mrugając, odwracam wzrok z powrotem na ulicę, na której dziewczynki wciąż jeszcze wirują ze śmiechem. Punktem dla Ansel jest wykładanie prawa. Od samego początku nie odrywał od niego wzroku.

— No dobrze — Ansel przyjmuje moje milczenie za argument bierny. — Pójdiesz na kurs instruktorski? Czy nauczysz się prowadzić swoją firmę? To dwa zupełnie różne kierunki.

Pomysł własnej szkoły tańca budzi w moim żołądku sprzeczne uczucia: uniesienie i przerażenie. Niemal nie wyobrażam sobie czegoś, co bardziej by mnie cieszyło, a jednocześnie nic bardziej nie odciąłoby mnie od rodziny.

— Ansel — odzywam się, kręcąc głową. — Nawet jeśli chciałabym prowadzić szkołę tańca, to i tak musiałabym jakoś zacząć. Tata miał opłacać mi mieszkanie przez dwa lata, do dyplomu. Teraz się do mnie nie odzywa, nie ma najmniejszej szansy, żeby przyjął do wiadomości taki plan. Coś w tańcu go drażni... jakby nie znosił go na poziomie wręcz komórkowym. Teraz uświadamiam sobie, że cokolwiek zrobię, będę musiała to rozkręcić bez jego pomocy. — Zamykam oczy i przetykam z trudem. Tak bardzo oderwałam się na tych wakacjach od rzeczywistości, jaka czeka mnie po powrocie, że nawet po tej krótkiej rozmowie czuję się wyczerpana. — Cieszę się, że tu przyjechałam. Pod pewnymi względami była to najlepsza decyzja w moim życiu. Ale pod innymi jeszcze bardziej mi je skomplikowała.

Ansel odchyła się na oparcie i obserwuje mnie. Uwielbiam rozbawionego Ansel, który bez powodu mruga do mnie z drugiego końca pokoju lub z miłością opisuje moje uda i piersi. Ale chyba mogłabym pokochać tego Ansel, który szczerze wydaje się pragnąć dla mnie tego, co najlepsze, tego, który jest odważny za nas oboje.

— Jesteś mężatką, prawda? — pyta. — Masz męża?

— Tak.

— A twój mąż całkiem nieźle zarabia.

Wzruszam ramionami i odwracam wzrok. Niewiarygodnie trudno rozmawia się o pieniądzach.

Ansel potrafi być zabawny i błaznować, ale w tej chwili jego głos brzmi szczerze, kiedy pyta:

— Zatem dlaczego miałabyś zależeć od ojca, żeby robić to, czego naprawdę pragniesz?

\*

Na górze w mieszkaniu idę za nim do kuchni i opieram się o blat, Ansel zaś sięga do barku po pudełko. Obraca się, wytrząsa na moją rękę dwie tabletki ibuprofenu i podaje szklankę wody. Gapię się na moją dłoń, a potem na niego.

— To powinnaś robić — mówi, lekko unosząc ramiona w górę. — Po dwóch kieliszkach wina bierz ibuprofen z dużą szklanką wody. Jesteś małolitrażowa.

Znów sobie uświadamiam, jaki jest spostrzegawczy i potrafi dostrzec wszystko, nawet kiedy mam wrażenie, że nie zwraca na mnie uwagi. Stoi, przyglądając się, jak połykam tabletki i odstawiam pustą szklankę na blat.

Z każdą upływającą sekundą, kiedy się nie całujemy ani nie dotykamy, zaczynam się coraz bardziej obawiać, że za chwilę zniknie ta dzisiejsza przyjazna swoboda panująca między nami, że on wróci do biurka, a ja sama pójdę do sypialni.

Jednak dzisiaj wieczorem patrzymy na siebie w przytłumionym świetle padającym z pojedynczej żarówki nad kuchenką, a energia między nami jeszcze bardziej iskrzy. To coś prawdziwego.

Ansel drapie się po brodzie, a potem przechyla ku mnie głowę.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Żołądek mi podskakuje.

— Nie jestem pewna, czy wierzę, że jestem...

— Zostań — przerywa mi zdławionym szeptem. — Boję się dnia, w którym wyjedziesz. Tracę rozum na samą myśl.

Zamykam oczy. Z jednej strony pragnęłam usłyszeć te słowa, z drugiej bardzo się ich obawiałam. Zagryzam wargę, tłumiąc uśmiech, i spoglądam na niego.

— Przecież chyba mi właśnie powiedziałaś, że powinnam iść na studia, żeby kiedyś otworzyć własną firmę.

— Chyba mam na myśli to, że powinnaś zaczekać, aż skończę tę sprawę. Wtedy pojedziemy razem. Będziemy razem mieszkać. Ja będę pracował, ty będziesz studiować.

— Ale jak mogłabym zostać tutaj do wiosny? Co bym robiła?

Jest mi tu cudownie, ale nie wyobrażam sobie spędzenia kolejnych

dziwiewięciu miesięcy beczynnie, w roli turystki.

— Możesz znaleźć pracę albo po prostu zająć się zbieraniem informacji o tym, jak się otwiera szkołę tańca. Wyjedziemy razem. Możesz odłożyć szkołę o rok.

Przede wszystkim to pomysł jeszcze bardziej szalony niż mój przyjazd tutaj — o ile to możliwe. Pozostanie w Paryżu oznaczałoby, że nie kończy się „my” — nie anulujemy małżeństwa, nie ma udawanego związku — że przed nami otworzyła się całkiem nowa droga.

— Chyba nie potrafiłabym tu zostać, gdybym miała być przez większość czasu sama...

Ansel krzywi się i przesuwa dłonią po włosach.

— Jeśli chcesz zacząć studia teraz, jedź, ja przyjadę na wiosnę. Tylko... czy tego właśnie chcesz?

Kręcę głową, ale po jego oczach widzę, że odbiera mój gest prawidłowo: „Nie wiem”.

Przez kilka pierwszych tygodni tutaj czułam się nie tylko całkowicie wolna, ale też nieco jak obibok. Jednak Ansel zaprosił mnie do Paryża nie tylko z wielkoduszności, by ocalić mnie przed spędzeniem lata w domu lub nakręcaniem się przed wyjazdem na studia. Owszem, zrobił to z tych powodów, ale także dlatego, że mnie pragnął.

— Mia?

— Mmm?

— Lubię cię — szepcze, kręcąc lekko głową; chyba wiem, co naprawdę mówi. Jego słowa owiewają moją szyję jak ciepły oddech, chociaż Ansel nie zbliżył się do mnie ani na krok. Nawet mnie nie dotyka. Ręce położył na blacie za sobą, przy biodrach. To proste wyznanie wypowiedziane z odległości kilku kroków nabiera jeszcze intymności, bez ochrony pocałunków lub twarzy przytulonych do szyi. — Nie chcę, żebyś wyjeżdżała beze mnie. Żona powinna być z mężem, a on z nią. Zawsze jestem egoistą, jeśli chodzi o ciebie, proszę cię, żebyś się tu przeniosła, proszę, żebyś zaczekała, aż praca pozwoli mi wyjechać... ale to prawda.

To prawda.

Odrywam spojrzenie od jego oczu i spuszczam je na moje nagie stopy na podłodze; przez chwilę wsłuchuję się w ciężkie bicie serca, które tłumi wszelkie inne zmysły. Czuję ulgę, przerażenie... ale głównie euforię. Zeszłej nocy powiedział mi, że jeśli wypowiem te słowa na głos, nie będzie potrafił grać, i może to ten sam strach o to — że nie potrafimy brać tego lekko, nie potrafimy za kilka tygodni skończyć, jeśli któreś z nas wypowie słowo „kocham”.

— Myślisz, że kiedykolwiek mogłabyś... — zaczyna Ansel po kilku minutach ciszy, uśmiechając się kącikiem ust — polubić mnie?

Czuję ucisk w piersi na widok jego otwartej, bezbronnej twarzy. Kiwam głową i przelitykam ogromną gulę w gardle, po czym mówię:

— Już się w tobie za... lubiłam.

W jego oczach błyska ulga, a słowa wypływają pospiesznie, strumieniem:

— Kupię ci nową obrączkę. Zrobimy wszystko od początku. Możemy znaleźć mieszkanie ze wspomnieniami, które należą tylko do nas...

Śmieję się przez nieoczekiwany szloch.

— Lubię to mieszkanie. Lubię moją złotą obrączkę. Lubię moje poszarpane wspomnienia z naszego ślubu. Nie potrzebuję niczego nowego.

Ansel przechyla głowę i uśmiecha się do mnie; dołeczek w policzku znów flirtuje ze mną bezwstydnie, nie zniósę tego dłużej. Wyciągam rękę, palcem chwytam za szlufkę spodni i pociągam go do siebie.

— Chodź tutaj.

Ansel robi dwa kroki i staje przy mnie, przyciskając się do mnie tak mocno, że muszę unieść głowę, by na niego spojrzeć.

— Czyli koniec rozmowy? — pyta, obejmując mnie ramionami w talii, zamykając mnie w uścisku.

— Tak.

— To na co masz teraz ochotę? — jego spojrzenie potrafi być jednocześnie rozbawione i pełne pożądania.

Wsuwam dłoń między nas i przesuwam po jego dzinsach; chcę, by pod moją ręką ożył.

Ale on już jest twardy, a kiedy wciskam się w niego, ze stęknieniem zamyka oczy. Dłońmi przesuwam po moich piersiach, po ramionach i wyżej, obejmując za szyję.

Dotyk jego kciuka na mojej dolnej wardze działa jak spust; czuję rozlewające się po ciele ciepło, które natychmiast zamienia się w pożądanie tak silne, że nogi się pode mną uginają. Otwieram usta, liżę opuszek jego kciuka; Ansel wsuwa palec w moje usta i pociemniałymi oczami przygląda się, jak ssę. Pod moją dłonią rośnie jeszcze bardziej i zaczyna drżeć.

Prowadzi mnie na prawo, tyłem wyprowadza z kuchni, lecz przystaje już po kilku krokach i ujmując moją twarz w dłonie, całuje mnie.

— Powiedz to jeszcze raz.

Przez moment w jego wzroku szukam znaczenia tych słów, po czym nagle rozumiem.

— Że cię lubię?

Ansel kiwa głową i uśmiecha się, przymyka oczy, pochyla się i koniuszkiem języka przesuwam po moich ustach.

— Że mnie lubisz.

Spogląda na mnie spod gęstej grzywy włosów spadających na czoło, dłonią

trzymającą mnie pod szyją odchyła mi głowę do tyłu.

— Pokaż mi twoją szyję. Pokaż mi całą tę wspaniałą skórę.

Wyginam szyję, a jego palce przesuwają się po moim obojczyku, mocne, ale delikatne.

Ansel pierwszy mnie rozbiera, bez szczególnego pośpiechu. Ale gdy moją skórę owiewa chłodne powietrze mieszkania i żar jego skupionej na mnie uwagi, pociągam go za koszulę i zaczynam mocować się z paskiem. Chcę dotykać go wszędzie naraz, lecz moje dłonie zawsze ciągną do gładkiej skóry na jego piersi.

Wszystko, co tylko mnie pociąga, znajduję tutaj: gładką, ciepłą skórę; ciężkie uderzenia jego serca. Ostre skurcze podbrzusza, kiedy krótkimi paznokciami przeciągam po jego żebrach. Linie miękkich włosów, która zawsze kusi, by zsunąć dłonie niżej.

Nawet w małym mieszkaniu do sypialni wydaje się za daleko. Jego palce błędzą po mojej klatce piersiowej, przesuwają się obok piersi, jakby nie tam chciały dotrzeć, po brzuchu i niżej, mijają miejsce, w którym zwykle wsuwały się do wewnątrz i bawiły. Jego dłoń gładzi mnie po udzie, spojrzenie tkwi w mojej twarzy, a końcówki palców zatrzymują się na bliźnie, w miejscu, które nie jest całkiem wrażliwe ani całkiem zdrętwiałe.

— Może to dziwne, ale uwielbiam twoją bliznę.

Muszę sobie przypomnieć, że powinnam oddychać.

— Myślałaś, że zauważyłem ją od razu, ale nie. W ogóle nie zwracałem na nią uwagi aż do środka nocy, kiedy w końcu położyłaś się na łóżku, a ja całowałem cię od stóp do biodra. Może ty jej nienawidzisz, ale ja nie. Zarobiłaś ją. Podziwiam cię.

Odsuwa się ode mnie lekko, klęka i zamiast dłoni przysuwa do blizny usta i język; czuję na skórze ciepłą wilgoć. Rozchylam usta, powieki opadają mi na oczy. Bez tej blizny nigdy by mnie tu nie było. Może nawet nie poznałabym Ansel.

Jego głos rozlega się chrapliwie przy moim udzie.

— Dla mnie jesteś idealna.

Pociąga mnie za sobą na podłogę, plecami do siebie; siadam na nim okrakiem. Widzę nasze odbicia w ciemnym oknie salonu; siedzę na jego udach z rozłożonymi nogami.

Ansel zaczyna mnie pieścić, przesuwając palcami wzdłuż mojego zagłębienia, wsuwając je drażniąco między fałdy skóry. Ustami ssie moją szyję i liże, po czym przesuwa się na policzek, a ja odwracam głowę, żeby mógł pocałować mnie w usta; jego język wnika do wewnątrz i owija wokół mojego. Ansel wsuwa we mnie środkowy palec; krzyczę, ale on dalej gładzi powoli, jakby chciał zapamiętać każdy centymetr skóry.

— *Est-ce bon?* Czy tak dobrze?

Tak rozmyte słowa określające coś, czego z pewnością potrzebuję. Słowo „dobrze” brzmi pusto, zwyczajnie, jak spłowiwały papier.

Zanim zdaję sobie sprawę, że odpowiedziałam, w pokoju rozlega się mój głos.

— Jeszcze. Proszę.

Ansel przesuwa drugą dłoń po moim tułowiu w górę, do ust, dwa palce wsuwa w moje usta, dotyka języka i wyjmuje mokre. Przesuwa nimi po moim sutku, zataczając koła w tym samym rytmie, co drugą ręką między moimi nogami. Świat kurczy się do dwóch miejsc odczuwania dotyku: na piersi i łechtaczce — po czym kurczy jeszcze bardziej, aż czuję tylko jego kółka, wilgoć, ciepło i wibrujące na mojej skórze słowa.

— Och, Mia...

Czułam się już w życiu bezradna; uwięziona pod samochodem, pod ostrym poleceniem instruktorki, przepalona gorącą pogardą ojca. Ale nigdy w ten sposób. Ten rodzaj bezradności wyzwala; czuję, jakby każdy nerw podniósł się do skóry i odbierał jego dotyk. Tak się czuję pod palcami kogoś, komu powierzyłam swoje ciało i swoje serce.

Chcę jednak czuć go w sobie, kiedy zaczną się rozpadać, a koniec zbliża się za szybko. Unoszę biodra, ujmuję go w dłoń i opuszczam się na niego; oboje wydajemy z siebie rozdzierające jęki.

Przez kilka sekund siedzimy nieruchomo, podczas gdy moje ciało dopasowuje się do niego.

Unoszę się i opadam. W górę i w dół. I jeszcze, jeszcze, zamykam oczy dopiero wtedy, kiedy jego drżący głos — Proszę... szybciej, szybciej, Mia — łamie się, a dłonie przesuwiają się po moim ciele ku szyi. Kciuk gładzi delikatną skórę nad zagłębieniem na gardle.

Nie powinno mi być tak łatwo znów dotrzeć do tego punktu, ale kiedy Ansel opuszcza dłoń na udo i przesuwa ją między moje nogi, szerokim palcem zataczając koła, kiedy cichym, chrapliwym głosem, którego używa tylko podczas seksu, mówi mi, jak mu teraz dobrze... nie potrafię powstrzymać mojego ciała przed poddaniem się.

— *C'est ça, c'est ça* — nie musi mi tłumaczyć tych słów. „Właśnie tak” — powiedział. Dotyka mnie idealnie, a moje ciało reaguje tak, jak tego oczekiwał.

Nie wiem, na którym odczuciu się skupić; niemożliwe jest odczuwać wszystko naraz. Jego palce wbijające się w moje biodra, jego długi ciężki penis głaszczący mnie od wewnątrz, usta na mojej szyi ssące, ssące, ssące tak idealnie, że na skórze pojawia się lekki znaczek, a ja czuję ukłucie bólu.

Ansel przejmuje mnie w całości; wypełnia moje pole widzenia tym, co robi, sięga do mojej piersi i przyprawia o tak gwałtowne i szybkie bicie serca, że czuję jednocześnie podniecenie i przerażenie.

Podnosi się pode mną, porusza, a ja opadam na dłonie i kolana; z naszych ust wyrywa się jęk na doznanie nowej głębi i nowy obraz zarysowany w oknie — Ansel za moimi plecami. Jego dłonie obejmują mnie w biodrach, głowa opada do tyłu, oczy się zamykają, ciało zaczyna się ruszać. To obraz uniesienia i ulgi. Wszystkie mięśnie na jego tułowi napinają się, na ciele błyszczą krople potu, a mimo wszystko Ansel wygląda na tak rozluźnionego, jakim nigdy go nie widziałam, kiedy leniwie wpycha się we mnie.

— Mocniej — mówię do niego ochryłym głosem, przyciszonym z żądz.

Ansel otwiera oczy, na jego twarzy ukazuje się mroczny uśmiech. Wbijając palce mocniej w skórę na moich biodrach, raz wbija się we mnie brutalnie, przerywa, po czym zaczyna poruszać się w idealnie gwałtownym rytmie.

— Mocniej.

Łapie mnie za biodra, przechyla je i stękając z wysiłku, wbija się głęboko, uderzając w miejsce, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam; krzyczę głośno, czując orgazm tak nagły i wszechogarniający, że tracę siłę w ramionach. Opadam na łokcie, a Ansel przytrzymuje mnie za biodra i posuwa rytmicznie, stękając ostro i głęboko.

— Mia — dyszy, nieruchomiejąc w końcu, wstrząsany dreszczem orgazmu.

Opadam bezwładnie, a on mnie łapie i przytula moją głowę do piersi. Przyciskam do niej ucho, słyszę ciężkie, równe bicie jego serca.

Ansel przewraca mnie na plecy, ostrożnie wsuwając się we mnie z powrotem, jak zawsze, nawet kiedy już skończymy, i przygląda mi się czystym, poważnym wzrokiem.

— Dobrze było? — pyta cicho.

Kiwam głową.

— Lubisz mnie?

— Tak.

Nasze biodra kołyszą się powoli, starając się zatrzymać tę chwilę.

## Rozdział osiemnasty

— To o której ta impreza? — mamroczę w poduszkę. Ansel leży ciężko na moich plecach, na nagiej skórze czuję materiał jego garnitur, włosami łaskocze mnie w bok twarzy. Zaczynam się śmiać, próbuję wydostać się spod niego, ale to go tylko zachęca. — Uf, jaki jesteś ciężki, masz cegły w kieszeniach? Zejdź ze mnie.

— Ale jesteś taka ciepła... — jęczy. — I miękka. I tak ładnie pachniesz... kobietą, seksem i mną — palcami znajduje moje boki i zaczyna niemiłosiernie łaskotać, w końcu przewraca mnie na brzuch i zawisa nade mną, kciukiem przesuwając po mojej wardze. — Impreza jest o siódmej — mówi; jego zielone jak mech oczy robią się ciężkie; widzę, że wolałby raczej zdjąć garnitur, niż wyjść z łóżka. — Przyjdę po ciebie i pójdziemy razem. Nie spóźnię się, obiecuję.

Pochyla się i całuje mnie, wydając dźwięk pomiędzy zadowoleniem a tęsknotą; wiem, że trzyma się w ryzach, by nie dać się ponieść, bo chociaż jest mu dobrze, przyjdzie na to czas później. Po pracy.

Wsuwam dłoń pod jego marynarkę i wyszarpuję koszulę ze spodni, spod paska, bez skruchy szukając jego skóry.

— Słyszę, jak myślisz — mówię to samo zdanie, które słyszałam od niego kilkanaście razy. — Zastanawiasz się, ile czasu ci zostało?

Ansel z jękiem opada głową na moją szyję.

— Niewiarygodne, że kiedyś zrywałem się z łóżka i wybiegałem z domu, zanim jeszcze budzik zadzwonił. Teraz nie chcę wychodzić.

Przesuwam dłonie po jego włosach, lekko drapię po skórze. Ansel stara się utrzymać nade mną, żeby za mocno mnie nie obciążać, ale czuję, jak z każdą sekundą odpręża się coraz bardziej.

— *Je ne veux pas quitter*<sup>1</sup> — powtarza nieco bardziej schrypniętym głosem. — *Et je ne veux pas que tu quittes*. „Nie chcę, żebyś odjeżdżała”.

Unoszę wzrok do sufitu, wbijam sobie w pamięć każdy szczegół tej chwili.

— Nie mogę się doczekać, kiedy się tobą pochwalę dzisiaj wieczorem — mówi lżejszym tonem, podnosząc się na łokciu i spoglądając na mnie. — Już sobie wyobrażam, jak opowiem wszystkim, że podstępem skłoniłem cię do oświadczyn. A ten niemiły szczegół, że niedługo mnie zostawisz, po prostu pominiemy.

— Schowaj mój paszport, a zostanę tu na dobre.

— Myślisz, że nie przyszło mi to do głowy? Nie zdziw się, jeśli pewnego dnia po powrocie już go nie znajdziesz — pochyla się, całuje mnie i odsuwa. — No dobrze, to już brzmi trochę przerażająco; jest w górnej szufladzie w komodzie, na swoim miejscu.

Wybucham śmiechem i klepię go dłonią.

— Leć do pracy.



Ansel stacza się ze mnie z jękiem i kładzie na plecach na łóżku.

— Gdyby nie to spotkanie z klientem, na które czekałem miesiącami, zadzwoniłbym i powiedział, że zachorowałem i nie przyjdę.

Opieram brodę na jego piersi.

— To ważne spotkanie?

— Bardzo ważne. To, co wydarzy się dzisiaj, może oznaczać zakończenie procesu w ciągu sześciu tygodni lub kolejne miesiące walki.

— No to chyba musisz się zbierać.

— Wiem — przyznaje, wzdychając.

— Będę tu czekać na ciebie o siódmej — jeszcze nie skończyłam zdania, a Ansel znów odwraca się do mnie z uśmiechem. — A ty się nie spóźnisz.

Ansel siada, ujmując moją twarz w dłonie i całuje głęboko, do języka i zębów, palcami sunąc po moim ciele i przesuwając po sutku.

Wstaje gwałtownie, po czym przezabawnie udaje robota, stojąc obok łóżka.

— Nie spóźnię się — powtarza metalicznym, nienaturalnym głosem.

— Czy zrobiłeś to tylko po to, żebym się poddała twojemu urokowi i nie krzyczała, nawet jeśli się spóźnisz?

— Nie spóźnię się! — ale ruchem robota, z piaskowymi włosami opadającymi na czoło, sztywnym krokiem wychodzi z pokoju.

— Najgorszy tancerz świata! — wołam za nim. Ale to wierutne kłamstwo. Ansel ma wycucie rytmu i swobodę poruszania, której nie da się wyuczyć. Na prawdziwego tancerza patrzy się z przyjemnością, nawet jeśli akurat nie tańczy, a ja mogłabym oglądać Anselą godzinami.

Śmieje się.

— Bądź grzeczna, żono! — woła i zamyka za sobą drzwi.

\*

Ale oczywiście się spóźnia.

O wpół do ósmej Ansel wpada do mieszkania i zaczyna się gorączkowo przebierać; zrzuca ubranie z pracy, zakłada dżinsy i swobodniejszą koszulę. Całuje mnie szybko, leci do kuchni, łapie butelkę wina, a potem pociąga mnie za sobą do drzwi i do windy.

— Cześć — mówi bez tchu, stawiając mnie pod ścianą, jednocześnie naciskając guzik parteru.

— Cześć — jeszcze nie skończyłam mówić, a on już mnie całuje głodnymi wargami, ssie moje usta, moje policzki i szyję.

— Powiedz mi, że naprawdę bardzo, bardzo chcesz poznać moich przyjaciół, bo inaczej zabieram cię do góry, rozbieram i posuwam, aż nie będziesz miała siły się ruszać.

Śmieję się, odsuwam go lekko i całuję jeden raz prosto w usta.

— Chcę poznać twoich przyjaciół — mówię. — Możesz mnie rozebrać później.

— Zatem powiedz mi o madame Allard, bo tylko w ten sposób szybko zmięknę i zapomnę o erekcji.

\*

Marie i Christophe mieszkają ledwie kilka ulic od stacji metra, na której wysiadamy, a kiedy docieramy do ich domu, zatrzymuję się oszołomiona. Mieszkanie Ansela jest jednocześnie małe i przestronne; nie ma w sobie ani krzty przesady czy pretensjonalności, jest w starym budynku, równie swobodne i wygodne, jak jego właściciel. To zaś... nie jest takie.

Fasada jest z kamienia, a chociaż wygląda na starą — i z łatwością wtapia się w otoczenie — najwyraźniej niedawno została odnowiona, i to sporym kosztem. Do mieszkań na parterze prowadzą szerokie schody, zakończone czerwonymi drzwiami i lśniącymi mosiężnymi kołatkami. Na piętrze jest jeszcze więcej drzwi i łukowych okien prowadzących na balkony. Wewnątrz, w szerokim otwartym atrium widzę drzwi mieszkań na drugim i trzecim piętrze. Pyszną się wymyślnymi kutymi ornamentami w kształcie drobnych kwiatów wyrastających ze splecionych pnączy.

Ruchliwą ulicę ocieniają drzewa, a w ich zapraszającym cieniu przystaję na chwilę, żeby zebrać myśli i przygotować się na pokój pełen obcych ludzi i rozmów, których zapewne nie zrozumieję. Ansel kładzie mi dłoń na plecach.

— Gotowa? — szepcze.

Kilka tygodni temu sam pomyślałam, że miałabym się znaleźć w takiej sytuacji — bez Loli i Harlow do podtrzymania rozmowy, gdybym zgubiła Ansela w tłumie i zapomniała języka w gębie — przyprawiłby mnie o pusty śmiech. Nie wiem, co mnie czeka na górze, ale jeśli grzmiące wybuchy śmiechu są jakąś wskazówką, impreza już trwa w najlepsze, chociaż jest jeszcze wcześnie. Mam tylko nadzieję, że ludzie na górze są tak sympatyczni, jak zapewniał mnie Ansel. Kątem oka dostrzegam nasze odbicie i podskakuję lekko. Patrząc na siebie co rano, ale tutaj wyglądam jakoś inaczej. Włosy mam dłuższe, grzywkę zaczesaną na bok zamiast opadającej prostej linii na czoło; przybrałam nieco na wadze i czuję się mniej chłopczycą, a bardziej kobietą. Mam na sobie spódniczkę z małego sklepika na Montmartrze, na twarzy śladowy makijaż, mimo to promienieję. Nic dziwnego, że wyglądam inaczej; czuję się inaczej. Obok mnie góruje Ansel, ramieniem obejmując mnie opiekuńczo w talii; widzę jego odbicie, kiedy się schyla, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

— Hej.

— Patrzyłam na tę ładną parę — głową wskazuję okno.

Ansel przygląda się nam przez długą, cichą chwilę, po czym całuje mnie

słodko w usta.

— Chodź, *cerise*.

Marie z radosnym okrzykiem otwiera nam drzwi i wciąga nas do środka; całuje mnie w policzki, po czym przekazuje w otwarte ramiona Christophe'a.

— To Mia Ansel! — wrzeszczy po angielsku, na co wszyscy ludzie w zatłoczonym pokoju odwracają się i spoglądają na mnie szeroko otwartymi, zaciekawionymi oczami. Ansel podaje Marie butelkę wina.

— Cześć — unoszę dłoń i niezręcznie macham, cofając się w obejmujące mnie znów ramię Ansela.

— Tak się cieszymy, że wreszcie możemy cię poznać! — mówi Marie, całując mnie w policzki. — Jesteś jeszcze piękniejsza niż na zdjęciu — otwieram szerzej oczy; Marie wybucha śmiechem, ujmuje mnie pod ramię i pociąga w głąb mieszkania, odrywając od męża, którego niemal od razu otacza kółko przyjaciół. Ansel unosi brodę, przyglądając się, jak Marie prowadzi mnie korytarzem.

— Dam sobie radę — mówię do niego, chociaż to tylko w połowie prawda. Nie spodziewałam się, że zostaniemy rozdzieleni w kilka sekund po wejściu.

Mieszkanie jest tak dopracowane, jak domyślałam się z zewnątrz. Ściany pokrywają tapety w kolorze stłumionego złota, widzę dwa marmurowe kominki, każdy ozdobiony delikatną sztukaterią. Biblioteczki pękają od książek, na jednej ścianie małe, piękne wazony, na drugiej okna od podłogi do sufitu wychodzące na zielone podwórko. Pomimo mnogości dekoracji mieszkanie jest urocze i na tyle duże, że nawet przy tej liczbie kręcących się teraz gości zostaje jeszcze mnóstwo miejsca na bardziej prywatne rozmowy.

Mijamy małą bibliotekę, wędrujemy korytarzem pełnym pijących i rozmawiających ludzi, którzy milkną na mój widok — może mam paranoję, ale nie sądzę — do przestronnej, lśniąco białej kuchni.

— Zaprowadzę cię do nich, ale to wilki. Cieszą się, że go widzą, cieszą się, że wreszcie cię poznali. Niech go najpierw wypytają — Marie nalewa mi szczerze wina, po czym wkłada mi kieliszek ze śmiechem w dłoń. — Jak to się mówi... siła w kieliszku?

— Pijacka odwaga? — podpowiadam.

— Tak! — pstryka palcami i znów całuje mnie w policzek. — To wszystko sympatyczni ludzie, uwielbiają twój męża, polubią też i ciebie. Rozejrzyj się, a ja za minutę przedstawię ci wszystkich!

Podbiega na dźwięk dzwonka do drzwi, a ja najpierw odczekuję, żeby sprawdzić, czy to Ansel wszedł do kuchni — nie on — a potem odwracam się i wyglądam przez wysokie, wąskie okna na olśniewającą panoramę Monmartre'u.

— Ten widok nigdy się nie znudzi.

Obracam się; obok mnie piękna rudowłosa kobieta wygląda przez drzwi balkonowe. Jest może kilka lat starsza ode mnie, mówi z silnym akcentem, więc

dopiero po paru minutach jestem w stanie przetłumaczyć sobie jej słowa.

— Jest wspaniała — przytakuję.

— Amerykanka? — pyta, a kiedy kiwam głową, pyta dalej: — Mieszkasz tutaj? Czy przyjechałaś w odwiedziny?

— Mieszkam — odpowiadam i przerywam. — No powiedzmy... na razie. To dość skomplikowane.

— I mężatka — dodaje kobieta, wskazując na moją obrączkę.

— Owszem — mimowolnie obracam na palcu złotą obrączkę. Jeśli nie słyszała głośnego obwieszczenia Christophe'a sprzed pięciu minut, to trochę dziwne, że tak od razu zaczyna ten temat.

— Jak on się nazywa?

— Ansel — odpowiadam. — Ansel Guillaume.

— Znam go! — wykrzykuje z szerokim uśmiechem. — Znam go od wielu lat. — Pochylając się do mnie, konspiracyjnie dodaje: — Przystojny i wyjątkowo czarujący mężczyzna.

Czuję dumę pomieszana z zakłopotaniem. Kobieta wydaje się dość miła, ale nieco dominująca. Jakbyśmy przeskoczyły łagodniejszy etap wstępny rozmowy.

— Owszem.

— Studiujesz tutaj? Czy pracujesz? — pyta kobieta, popijając czerwone wino.

— Przyjechałam tylko na lato — wyjaśniam, odprężając się nieco. Moja nieśmiałość może uchodzić za pychę, tłumaczę sobie. Może jej impulsywne zachowanie ludzie odbierają jako agresję. — Jesienią zacznę studia.

— Zatem niedługo wyjeżdżasz — stwierdza ona, marszcząc brwi.

— Tak... wciąż jeszcze próbuję ustalić termin.

— A co na to mąż? Ma bardzo ważną pracę, prawda? Nie może tak po prostu wyjechać za tobą z Paryża? — jej mina wyraża tylko uprzejme zainteresowanie, ale ten ciąg pytań znów wytrąca mnie z równowagi. Nie odzywam się przez dłuższą chwilę, wtedy ona naciska: — Nie rozmawialiście o tym?

— Hm... — zaczynam, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Kobieta wbija we mnie spojrzenie szeroko otwartych niebieskich oczu, za którymi widzę coś jeszcze silniejszego. Urazę. Powstrzymywany gniew. Spoglądając ponad jej ramieniem, widzę, że do kuchni weszło kilka osób i wszyscy się nam przyglądają: z fascynacją, współczuciem, jakby obserwowali zderzenie samochodów w zwolnionym tempie.

Obracam się z powrotem do kobiety, nagle nabierając niejasnych podejrzeń.

— Przepraszam... nie dosłyszałam twojego imienia.

— Bo ci go nie podałam — odpowiada, lekko przekrzywiając głowę. — Może wprowadzam cię w błąd, udając, że nie znam twojej sytuacji. Widzisz, znam Anselę bardzo, naprawdę bardzo dobrze.

Nagle kawałki układanki wskakują na miejsce.

— Ty jesteś Minuit?

Uśmiecha się upojona, dziwnie diabolicznie.

— Minuit! Tak, doskonale, jestem Minuit.

— Wydawało mi się, że będziesz miała czarne włosy, nie wiem czemu — mamroczę bardziej do siebie niż do niej. Czuję się tak, jakbym stąpała po linie i nie mam pojęcia, czy uda mi się po tej rozmowie wylądować na równym gruncie. Mam ochotę odwrócić się i poszukać Ansel a albo Marie, lecz Minuit przygwoździła mnie wzrokiem sokoła, napawając się moim zakłopotaniem.

Gdzieś za plecami słyszę głęboki śmiech Ansel a dobiegający z korytarza, słyszę, jak śpiewa kilka linijek zwariowanej raperskiej piosenki francuskiej, którą od paru tygodni puszcza sobie przy goleniu.

— M...muszę iść — mówię, odstawiając kieliszek na stolik obok. Chcę znaleźć Ansel a. Chcę go odciągnąć na bok i opowiedzieć o tej rozmowie. Chcę, żeby zabrał mnie do domu i wymazał z pamięci jej wściekłą twarz.

Minuit wyciąga ramię i zatrzymuje mnie.

— Mia, a powiedz mi jeszcze, jak ci się podoba moje mieszkanie? Moje łóżko? Mój narzeczony?

Serce dosłownie zatrzymuje mi się na chwilę, na oczy spada mgła.

— Twój narzeczony?

— Mieliśmy się pobrać przed twoim przyjazdem. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy Ansel wrócił z urlopu żonaty.

— Ja nie... — szepczę, rozglądając się wokół w poszukiwaniu pomocy. Kilka osób spogląda na mnie ze współczuciem, ale nikt nie ma odwagi przerwać nam rozmowy.

— Widzisz, nazywał mnie Minuit — wyjaśnia kobieta, przerzucając rude włosy na ramię i pochylając się — ponieważ nigdy nie mogłam zasnąć. Do naszego pięknego gniazdka kupiliśmy nowe łóżko. Próbował mnie zmęczyć na wszelkie możliwe sposoby. — Przechylając głowę, pyta: — Jak ci się podoba spanie w naszym nowym wspaniałym łóżku w naszym pięknym nowym mieszkaniu?

Otwieram usta i znów je zamykam, kręcąc głową. Puls mi przyspiesza, na skórze czuję rumieniec i dreszcze.

„Kupię ci nową obrączkę. Zrobimy wszystko od początku. Możemy znaleźć mieszkanie ze wspomnieniami, które należą tylko do nas...”.

Muszę stąd uciec.

— Byliśmy razem przez sześć lat. Wyobrażasz sobie, jak to długo? Sześć lat temu byłaś jeszcze dzieckiem.

Mówi z tak silnym akcentem, że wciąż zostaję w tyle, muszę chwytać się pojedynczych słów i mozolnie wypracowywać ich znaczenie. Ale zrozumiałam „sześć lat”. Ansel twierdził, że to zbyt długo, ale nawet w najśmielszych

wyobrażeniach nie przeczuwałam, że to aż tak wielka część ich życia. Ani że mieli się pobrać. Nie wiem nawet, kiedy zerwali — zakładałam, że wkrótce po tym, jak Ansel się tu wprowadził, czyli niemal rok temu — ale z cieni pod jej oczami i drżenia ręki na kieliszku wnioskuję, że się myliłam.

Serce mi się rozdziera na kawałki, jeden po drugim.

Słyszę, jak Ansel wchodzi do kuchni, krzyząc *J'ai acheté du vin!* i unosząc dwie otwarte butelki wina ku małej grupce przyjaciół. Jednak jego twarz poważnieje, kiedy przechwytuje mój wzrok, a potem widzi kobietę stojącą obok mnie.

Minuit pochyla się do mnie i szepcze mi prosto w ucho:

— Sześć lat temu nie potrafiła cię jeszcze ciężarówka, prawda?

Gwałtownie obracam głowę w jej stronę i wpatruję się w niebieskie oczy tak pełne gniewu, że tracę oddech.

— Co takiego?

— On mi mówi wszystko. Ty jesteś ledwie przelotną chwilą — syczy kobieta, składając razem kciuki i palec wskazujący. — Masz pojęcie, ile razy wyczyniał głupstwa? Jesteś jego największym wybrykiem; teraz nie ma pojęcia, jak naprawić ten swój błąd. Kiedy poszedł do ciebie do tego byle hoteliku, miał jeszcze w ustach mój smak.

Chce mi się wymiotować. Wiem tylko jedno: muszę się ruszyć, ale zanim zdołam unieść stopę i zrobić krok, staje przy mnie Ansel i mocno chwyta pod ramię.

— Perry — syczy do kobiety — *Arrete. C'est ma femme. C'est Mia. Qu'est-ce que tu fais là?*

Perry?

Chwila.

Perry?

Mrugając szybko, opuszczam wzrok na podłogę. Czwórka najbliższych przyjaciół, jakich w życiu miał. Ansel, Oliver, Finn i Perry. Nie mężczyzna... kobieta.

Kobieta, z którą spędził sześć lat.

„Nasza czwórka nierozłączna całymi dniami... nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze poznam kogoś tak głęboko, jak tę trójkę. To najlepsze i... najbardziej skomplikowane związki w moim życiu... Razem tęskniliśmy za rodzinami, pocieszaliśmy się nawzajem, świętowaliśmy chwile największej dumy”.

Czuję gorący rumieniec, otwieram usta, by zaczerpnąć powietrza. Ile razy Ansel nie poprawiał mnie, kiedy zakładałam, że Perry to mężczyzna, po prostu przyjaciel? Opowiedziałam mu wszystko o sobie, moim życiu, obawach, związkach, on zaś wykręcał się ogólnikami o Minuit oraz „zbyt długim” związku.

Kobieta wydaje się szczęśliwa jak lwica, która złapała gazelę. Otacza

ramieniem jego biceps, ale on ją odtrąca i znów sięga po moje ramię.

— Mia.

Wyszarpuję się z jego uścisku.

— Chyba już pójdę.

Mogłabym powiedzieć milion innych rzeczy — rzeczy, które osoba w typie Harlow lub Loli wyrzuciłaby z siebie już teraz — ale tym razem cieszę się, że nie uzewnętrzniam moich myśli.

Ansel woła za mną, lecz ja biegnę już do schodów, potykam się na wąskiej spirali. Słyszę za sobą jego kroki na drewnie, moje imię odbija się echem nad balustradą.

— Mia!

Mój umysł wzdraga się przed zrozumieniem tego, co właśnie zaszło na imprezie. Dwa magnesy odpychają się z całą siłą.

Chodnik jest pusty, popękany i nierówny, skręcam w rue la Bruyère, po czym wbiegam w lekki zakręt przy Saint-Georges. Zabawne, wiem, dokąd idę, więc mogę naprawdę uciec.

Między dwoma budynkami zatrzymuję się, by złapać oddech. Ansel poszedł w przeciwnym kierunku; już go nie słyszę.

Muszę teraz zastanowić się nad wieloma sprawami: jak szybko mogę się spakować, kiedy mogę wylecieć i dlaczego Ansel zostawił mnie na pastwę kobiety, którą planował poślubić przed moim przyjazdem. Nie mam pojęcia, dlaczego to przede mną ukrywał, ale czuję ostrza paniki wbijające się głęboko w płuca i utrudniające oddech.

Tablica na budynku przypomina o tym, jak stare jest to miasto. Dom pochodzi z 1742 roku. Jest starszy niż wszelkie rozgrywające się teraz romanse. Nasz może jest najmłodszy, chociaż zawsze miałam wrażenie, że stąpamy po śladach naszych dusz, zostawionych przez nie znacznie dalej w przeszłości.

Teraz wiem, że go kocham, że łączy nas coś prawdziwego i że prawdopodobnie pokochałam go od pierwszej sekundy, w której ujrzałam go w barze, skoro tak bardzo się cieszyłam moim szczęściem. Niezależnie od zdania Loli i Harlow naprawdę wierzę.

Można tak bardzo szybko spać.

1 Nie chcę odchodzić.

2 Zostaw. To moja żona. To Mia. Co ty tu robisz?

## Rozdział dziewiętnasty

Jakieś dwie przecznice od naszego domu wiem, że za mną idzie — na tyle daleko, by dać mi przestrzeń, ale na tyle blisko, by mnie widzieć. Na górze, w wąskim korytarzyku grzebię w torebce, szukając kluczy, kiedy on zdyszany wpada przez drzwi na klatkę schodową. Wiedział przynajmniej, że nie ma sensu pchać się za mną do windy.

W mieszkaniu panuje ciemność, słońce już zaszło, a ja nie zadaję sobie trudu zapalenia światła. Zamiast tego opieram się o framugę drzwi do sypialni i wbijam wzrok w podłogę. Ansel zatrzymuje się przed kuchnią, naprzeciwko mnie, ale jakieś cztery kroki dalej. Jego oddech powoli wraca do normy. Nie muszę nawet na niego patrzeć, wiem, jak fatalnie się czuje. Kątem oka widzę, jak stoi zgarbiony, jak patrzy na mnie.

— Powiedz coś do mnie — szepcze w końcu. — To naprawdę okropne uczucie, Mia. Nasze pierwsze nieporozumienie, a ja nie wiem, jak to wszystko między nami uładzić.

Kręcę głową, nadal wpatrzona w moje stopy. Nawet nie wiem, od czego zacząć. To coś znacznie większego niż pierwsze nieporozumienie. Pierwsze nieporozumienie zdarza się wtedy, kiedy on wciąż nie opuszcza kłapy od toalety albo wypierze moją jedwabną sukienkę w gorącej wodzie. On trzymał w tajemnicy Perry, swoją narzeczoną, przez całe dwa miesiące — a ja nawet nie wiem dlaczego.

Ogarnia mnie poczucie upokorzenia; oboje byliśmy niewiarygodnie naiwni, sądząc, że to małżeństwo może się okazać czymkolwiek więcej niż żartem. Dla niego cała ta sprawa to wielki klin. Sześć lat z nią, a potem nagły ślub z nieznajomą? Wolne żarty.

— Chcę jechać do domu. Pewnie jutro — mówię tępo. — I tak planowałam niedługo wyjechać.

Myślałam, że Ansel opiera się o ścianę, ale uświadamiam sobie mój błąd dopiero wtedy, kiedy on wydaje się opadać na nią ciężko.

— Nie rób tego — mówi cicho. — Mia, nie. Nie możesz wyjechać wcześniej z tego powodu. Porozmawiaj ze mną.

Mój gniew rozpala się błyskawicznie, ożywiony lekkim niedowierzaniem w jego głosie.

— Mogę chcieć wyjechać właśnie z tego powodu! Jak mogłeś postawić mnie w takiej sytuacji? Ona mnie kompletnie zaskoczyła!

— Nie wiedziałem, że tam będzie! — broni się. — Marie i Christopher to moi przyjaciele z wcześniejszych czasów, ona ledwie ich zna. Nie wiem, dlaczego w ogóle tam była!

— Może dlatego, że byliście zaręczeni? Nawet nie wiem, od czego zacząć. Ansel, okłamałeś mnie. Jak długo chciałeś utrzymywać mnie w przekonaniu, że



Perry to facet? Ile razy rozmawialiśmy o nim? Dlaczego od samego początku mnie nie poprawiłeś, kiedy jeszcze w Vegas zapytałam, gdzie on jest? Ansel ostrożnie robi krok w moją stronę, wyciągając przed siebie dłonie, jakby zbliżał się do rannego zwierzęcia.

— Kiedy po raz pierwszy powiedziałaś o Perry „on”, nikt z nas cię nie poprawił, bo byliśmy w barze. Nie miałem pojęcia, że za kilka godzin upijemy się i pobierzemy...

— Ale jestem tutaj od kilku tygodni. Od razu po przyjeździe mogłeś mi powiedzieć, że twoja narzeczona mieszka w pobliżu i tak przy okazji — to ona jest Perrym, czwartym członkiem waszego kółka wzajemnej adoracji, a przy okazji nie jest mężczyzną! — Przyciskam drżącą dłoń do czoła na wspomnienie nocy, kiedy ktoś zapukał do drzwi; przypominam sobie, jaki Ansel wydawał się rozkojarzony po powrocie do łóżka, gdy zapytałam go, kto to był, on odpowiedział, że Perry, ale znów mnie nie poprawił, kiedy uznałam Perry’ego za mężczyznę. — Boże, a tej nocy, kiedy ktoś pukał do drzwi? A kiedy wróciłam do domu, ty rozmawiałeś z nią przez telefon, prawda? Wyszedłeś z pokoju, żeby porozmawiać z dziewczyną, z którą miałeś się ożenić, ale ups! Zamiast niej ożeniłeś się ze mną! Nic dziwnego, że jest tak piekielnie wkurzona!

Ansel błagalnym tonem próbuje wtrącić po kilka słów: „nie” i „Mia”, i „czekaj”, aż w końcu udaje mu się dojść do głosu:

— To wcale nie tak. Po Vegas po prostu nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć! I czy w ogóle warto robić z tego wielką sprawę tak od razu. Ona nie była już moją dziewczyną! Ale potem zadzwoniła, potem przyszła...

— Narzeczoną — poprawiam. — Nie dziewczyną.

— Mia, nie. Zerwaliśmy...

— Widziałeś się z nią? Oprócz tamtej nocy?

Ansel czujnie wpatruje się w moją twarz.

— Dwa razy zjedliśmy wspólnie obiad.

Mam ochotę go walnąć. Mnie nigdy nie udało się zjeść z nim obiadu w ciągu tygodnia.

— Wiem, Mia — mówi, odczytując moją minę. — Wiem. Przepraszam. Miałem nadzieję, że jeśli porozmawiamy osobiście, ona w końcu przestanie wydzwaniać i...

— I przestała?

Ansel zatrzymuje się.

— Nie.

Wyjmuje telefon z kieszeni.

— Możesz przeczytać jej SMS-y. Albo odsłuchać wiadomości od niej.

Wsuwam dłonie we włosy; mam ochotę na niego nawrzeszczyć, ale nie wiem, czy uda mi się otworzyć usta, nie wybuchając przy tym płaczem. Na pewno

nie mam teraz ochoty słyszeć jej głosu.

— Chciałem powiedzieć ci o wszystkim tego wieczoru, kiedy bawiliśmy się w grzesznika i diabolicę. Ale nie wiedziałem jak, a potem jakoś to pominęliśmy i w końcu wydawało się to już niemożliwe.

— To nie jest niemożliwe, to proste. Wystarczy, że poprawiłbyś mnie za każdym z setki razów, kiedy źle cię rozumiałam. Wystarczyło powiedzieć: „Nie, Mia, Perry to laska, byłem z nią przez sześć pieprzonych lat, a tak przy okazji... miałem się z nią ożenić”. A ty wciskałaś mi kawałki o Minuit i celowo zwodziłaś.

— Nie chciałem cię martwić! W ogóle nie przypuszczałem, że ją poznasz!

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami, czując, jak mój żołądek opada. W końcu prawda. Ansel po prostu miał nadzieję, że nie będzie musiał sobie z tym radzić.

— I według ciebie to wszystko wyjaśnia? Twoje kłamstwa, niedopowiedzenia? Skoro miałam jej nie poznać, to wszystko miało być w porządku?

Ale on już kręci głową.

— Nie o to mi chodzi! Potrzebowaliśmy korzeni — mówi, gorączkowo wskazując na nas oboje i zamykając oczy w poszukiwaniu właściwych słów. Nawet teraz serce mi się ściska, kiedy tak na niego patrzę, kiedy widzę, jak traci znajomość angielskiego pod wpływem silnych emocji. Oddycha głęboko, a kiedy znów otwiera oczy i odzywa się, głos ma już silniejszy:

— Po twoim przyjeździe znaleźliśmy się w bardzo niepewnym położeniu. Oboje działaliśmy impulsywnie. Ja mam w pracy koszmar, ale chciałem znaleźć czas dla ciebie. A potem to coś między nami przestało być tylko zabawą i przygodą. To było... — przerywa, głos mu się leciutko łamie — to było prawdziwe. Potrzebowaliśmy więcej czasu, tylko we dwoje. Nie chciałem, żeby cokolwiek weszło z nami do tego mieszkania, a już zwłaszcza ona.

Moment po tym, gdy jego słowa wybrzmiały, widzę, jak wracają do niego echem, a twarz mu się wydłuża.

— Ona tu mieszkała — przypominam mu. — Nawet kiedy opowiadałaś mi o Minuit, nie wspominałaś, że mieszkaliście razem, że byliście zaręczeni, że spędziliście razem tyle lat. Że uprawialiście seks w tym łóżku. Gdybyś mi o niej powiedział od razu po przyjeździe — wszystko — to w ogóle nie byłby problem. Ale dzisiaj jedyną osobą w tym mieszkaniu, która nie miała pojęcia o tym, co się dzieje, byłam ja. Twoja żona.

Odwracam się, idę do sypialni, chcę paść na łóżko, ale od razu przypominam sobie, że to łóżko, które kupili razem, łóżko do ich pięknego mieszkania kupione w nadziei, że Perry będzie lepiej sypiała. Z jękiem obracam się do wyjścia i wpadam prosto na szeroką klatkę piersiową Ansela.

Usiłuję się precyzyjnie obok, ale on drżącymi rękami chwyta mnie za

ramiona.

— Proszę, nie odchodź.

W mojej głowie szaleje tornado, lecz jak zwykle, chociaż z wściekłości mogłabym krzyczeć, dotyk jego ciała tak blisko i jego dłoni przesuujących się po moich rękach w dół i w górę tak bardzo mnie uspokajają, że powoli z chaosu zaczyna się wyłaniać porządek. Jego oczy łagodnieją; Ansel przenosi wzrok na moje usta.

— Musimy o tym porozmawiać.

Jednak kiedy usiłuję coś powiedzieć, słowa wychodzą z moich ust zdławione i poszarpane.

— T... tt... t...

Zamykam oczy i znów próbuję.

— T...ty...ttttyyyy...

Cholera!

Otwieram oczy, niepewna jego reakcji, gdyż Ansel nigdy nie słyszał, jak się jąkam, zresztą to mi się już prawie nie zdarza.

Ansel patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, z twarzą ściągniętą z bólu, jakby mnie złamał.

— Cholera, Mia.

— N... nnniee.

— Mia... — z jękiem wtula twarz w moją szyję.

Odpycham go od siebie; w tej chwili nie potrzebuję jego współczucia. Gniew sprawia, że słowa nabierają kształtu i przy każdym kolejnym język mi się rozwiązują.

— Ttt...yyy.. byłeś z nią ttt... tak długo. A dzisiaj... wiesz, dzisiaj czułam się jak ta trzecia. Wczoraj po raz pierwszy poczułam się jak twoja żona. Ale dzisiaj czułam się tak, jakbym cię jej ukradła.

— Nie — odpowiada Ansel z ulgą na twarzy; odsuwa mi włosy z policzka i całuje w niego. — Oczywiście, że zerwaliśmy, zanim cię poznałem.

Cholera, muszę o to zapytać.

— Ale na jak długo przedtem?

Znów ze ściągniętą twarzą waha się, a ja słyszę, jak mijają sekundy do jego odpowiedzi.

— Ansel...

— Kilka dni.

Serce mi znów zawiera. Zamykam oczy; nie potrafię na niego spojrzeć.

— Wyprowadziła się, kiedy ty wyjechałeś, tak?

Kolejny moment wahania.

— Tak.

— Zerwałeś z dziewczyną, z którą byłeś sześć lat, a po kilku dniach ożeniłeś

się ze mną.

— Technicznie rzecz biorąc, zerwaliśmy trzy tygodnie przed naszym poznaniem. Przed przyjazdem do Vegas jeździłem rowerem po Stanach — przypomina mi Ansel. — Ale miałem wrażenie, że to się skończyło znacznie wcześniej. Oboje o tym wiedzieliśmy. Ona czepia się czegoś, co już nie istnieje — ujmuję moją twarz w dłonie i czeka, aż zwrócę na niego spojrzenie. — Mia, niczego nie szukałem, ale właśnie dlatego wierzę moim uczuciom do ciebie. Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo. Nigdy nie poznałem czegoś takiego.

Nie odzywam się.

— Mogę ci teraz opowiedzieć wszystko? — pyta w końcu.

Nie zadaję sobie trudu, by odpowiedzieć na głos. Z jednej strony wydaje się trochę za późno na wyjaśnienia, z drugiej jakąś chorą częścią umysłu chcę się dowiedzieć wszystkiego.

— Program „Bike and Build” zaczął się w maju i trwał do września — zaczyna Ansel. — Finn, Olls, Perry i ja zbliżyliśmy się do siebie w trakcie kursu wstępnego. Był to taki czas... no wiesz, jak to bywa, kiedy przebywa się dużo razem — niektóre przyjaźnie się umacniają, inne zanikają, prawda? Ale nasza przetrwała.

Przerywa i przesuwając palcem po moim ramieniu.

— Jednak Perry i ja nie od razu się skumaliśmy, przynajmniej nie seksualnie. Ona tego chciała, Oliver i Finn twierdzą, że od pierwszych dni coś do mnie czuła. Ja zacząłem zauważać, że coś jest na rzeczy, może w lipcu... a w sierpniu czułem już do nich trojga tyle sympatii i przywiązania, że dałbym jej wszystko — odsuwając się, by spojrzeć na mnie w bladym świetle księżyca, mówi dalej: — nawet seks. Na tamtym wyjeździe tylko dwa razy poszliśmy do łóżka: jednej nocy w sierpniu, kiedy ostro popiliśmy... a potem kilka tygodni później, kiedy między nami zaczęło się robić ciężko i niezręcznie, byliśmy razem ostatniej nocy przed końcem wyjazdu.

Żołądek skręca mi się w dziwnej kombinacji ulgi i bólu; przymykam oczy, siłą woli odsuwając od siebie wyobrażenie jego dłoni na jej ciele, jego ust wypełnionych jej ustami.

— Potem Perry wróciła tutaj, a ja przeniosłem się do Nashville na studia. Byliśmy razem tak naprawdę bez żadnej rozmowy i uzgodnień. Ona tak założyła, a ja chciałem jej to ofiarować. Widywaliśmy się może ze dwa razy w roku. Cała reszta, którą ci opowiedziałem, była prawdą. Jasne, Perry doskonale poznała mnie na wyjeździe, ale miałem wtedy dwadzieścia dwa lata. Nie byłem tym samym mężczyzną co teraz, a każde z nas szybko poszło w swoją stronę.

Ścisza głos; pobrzmiwa w nim ból.

— Nawet jako romans nie było to bardzo namiętne, Mia. To było... — przeklina, przesuwając dłonią po twarzy. — Jak... jak to się mówi? — spogląda na

mnie, ale ja odwracam wzrok, niezdolna oprzeć się urokowi jego pełnych ust wysuniętych do przodu w poszukiwaniu słowa. — *Cendrillon*? Ta baśń ze złą macochą?

— Kopciuszek? — zgaduję.

Kiwa gwałtownie głową i mówi dalej:

— Jak w baśni o Kopciuszku. Chyba oboje pragnęliśmy, żeby szklany pantofelek pasował na stopę. Rozumiesz?

— Tak.

— Zdradziłem ją. Dwa razy. Z tego powodu czuję się najgorzej, Mia. Uświadomiłem sobie, że już nie mogę, że zrobiłem dokładnie to, przed czym zawsze tak się broniłem, jak mój ojciec, prawda? Zadzwoiłem, by wreszcie postąpić, jak należy i zerwać z nią, a ona... — przerywa i bierze głęboki wdech — Perry oznajmiła mi od razu, że odrzuciła ofertę pracy projektantki w Nicei, żebyśmy mogli wreszcie razem zamieszkać w Paryżu.

Odwracam spojrzenie. Nie będę się nad nim litować.

— Więc ja... — Ansel zawiesza głos, szukając właściwego słowa, a ja chętnie je podsuwam.

— Stchórzyłeś.

Kiwa głową.

— No tak, zgadza się. Nie było to ładne w stosunku do niej. Powinienem być z nią zerwać.

— Oboje wiemy, że przyjechałam tutaj, by uciec od moich problemów. Ale przez cały ten czas zachowywałeś się trochę jak dobroczyńca, chociaż sam też uciekasz. Wykorzystałeś mnie, żeby uciec od konieczności załatwienia sprawy z nią. Jesteś impulsywny, działasz, zanim pomyślisz — i proszę, ożeniłeś się ze mną. Przekonałeś samego siebie, że działasz odpowiedzialnie lub też czynisz to, co trzeba, przywożąc mnie tutaj, ale tak naprawdę chciałeś odpokutować za swoje błędy z Perry. Ja jestem twoim sposobem na oczyszczenie sobie sumienia. Jestem dowodem, że różnisz się od ojca.

— *Non* — upiera się Ansel głosem ostrym jak nóż. — Uciekłem w ciebie, zgadza się. Ale nie dlatego, że chciałem cokolwiek sobie udowodnić lub zadośćuczynić za błędy przeszłości. Nie musiałem kupować ci biletu; nie musiałem szukać cię w zoo. Wiem, że różnię się od ojca, i dlatego rozczarowałem samego siebie tym, jak potraktowałem Perry. Uciekłem w ciebie, bo zakochałem się w tobie.

Czekam, aż te słowa wybrzmiają w pokoju echem, aż utoną w dźwiękach klaksonów, motocykli i samochodów dostawczych grzmiących po wąskich brukowanych uliczkach późnym wieczorem. Nie wiem, co myśleć. Serce mi podpowiada, by mu zaufać, że niecelowo ukrywał to przede mną z jakichś nikczemnych powodów, lecz naprawdę było mu trudno znaleźć właściwą chwilę.

Jednak umysł twierdzi, że to bzdury, a gdyby Ansel chciał zbudować między nami prawdziwe zaufanie, nie opowiadałby mi o swojej byłej, używając jej przezwiska, po prostu powiedziałaby, kim dla niego była, przyznałaby, że mieszkali tutaj razem — że osoba z kręgu najbliższych przyjaciół to teraz jego była narzeczona. Chcę go odepchnąć za to, że nie zdobył się na powiedzenie mi prawdy w najbezpieczniejszy sposób: w trakcie naszej gry, kiedy mogliśmy bez problemu zdobyć się na szczerość.

Tak naprawdę nie jego przeszłość jest dla mnie problemem, lecz sposób, w jaki ją przede mną ukrywał, jak oddzielił mnie od reszty swojego życia, kłamiąc, dopóki nie dotrze do jakiegoś wyobrazonego przez siebie etapu, na którym będzie mógł pozwolić sobie na szczerość. I tak naprawdę nieważne, czy zachował się tak w zamierzony sposób, czy nie. Może on też przypuszczał, że nie przetrwamy razem dłużej niż przez lato.

— Czulaś przy mnie prawdziwą namiętność? Myślisz, że to naprawdę miłość? — pyta cicho Ansel. — Nagle zacząłem się martwić, że wszystko zepsułem.

Ledwie po sekundzie kiwam głową, ale w taki sposób, że chyba niestety odpowiadam na oba pytania. Pożądanie, które mnie do niego ciągnie, jest tak silne, że wpycha mnie w jego ramiona nawet teraz, mimo całej wściekłości, jaką do niego czuję. Moja skóra wydaje się rozgrzewać w jego bliskości; obezwładnia mnie jego zapach. Jednakże martwię się również, że Ansel wszystko zepsuł.

— Nigdy tego nie czułem — mówi z ustami w moich włosach. — Takiej miłości.

Jednak mój umysł wraca do tego samego pytania, tej samej mrocznej zdrady.

— Ansel...

— Hm? — ustami muska mnie w skroń.

— Jak mogłeś opowiedzieć jej o moim wypadku? Jak mogłeś pomyśleć, że wolno ci się z nią tym podzielić?

Ansel zamiera obok mnie.

— Nic jej nie mówiłem.

— Ale ona wiedziała — mówię, czując znów narastający gniew. — Ansel, wiedziała, że wpałam pod samochód. Wiedziała o mojej nodze.

— Nie ode mnie — upiera się. — Mia, przysięgam. Jeśli dowiedziała się o tobie czegokolwiek oprócz tego, jak masz na imię i że jesteś moją żoną, to tylko od Olivera lub Finna. Oni w trójkę wciąż się przyjaźnią. To dla nas wszystkich bardzo dziwna sytuacja. — Wzrokiem szuka mojego spojrzenia i cichszym głosem ciągnie: — Nie wiem, czemu z tobą rozmawiała. Nie wiem, czemu w ogóle cię zaczepiła, wie, że nigdy bym na to nie pozwolił i nie podoba mi się to.

— Rozmawiałaś z nią przez telefon — przypominam mu. — Przyszła tu w środku nocy. Poszedłeś z nią na obiad, kiedy nie miałeś czasu zjeść ze mną

śniadania. Może według niej nie wszystko między wami wygasło.

Ansel milczy przez parę sekund, lecz jego dłoń zaborczo przesuwa się po moim mostku, kciuk gładzi mnie po zagłębieniu w gardle.

— Wie, że z nami koniec. Jednak nie mam zamiaru udawać, to nie było łatwe rozstanie. Świadomość, że jesteś tu ze mną, też nie była dla niej łatwa.

W jego głosie brzmi miękkość, której w tej chwili nie mogę znieść, współczucie dla niej i tego, co przechodzi — i to przyprawia mnie o szaleństwo. Jednak racjonalnie rzecz biorąc cieszę się, że tak mu zależy na jej uczuciach, bo w takim razie nie jest kompletnym dupkiem. Jest dobrym człowiekiem. Jednak schrzanił wszystko tak, że nie mam siły go podziwiać, bo jestem na niego wściekła.

— Wiesz, nie martwiłabym się o nią, dzisiaj wieczorem použíwała sobie do woli — odpycham jego wyciągniętą ku mnie rękę.

— Mia, to nie...

— Przestań.

Ansel chwyta mnie za ramię, a kiedy odsuwam się od niego, obraca mnie i plecami opiera o ścianę, po czym wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję na ciele gęsią skórkę.

— Nie chcę, żebyście obie tak bardzo to przeżywały — mówi bardzo cierpliwym głosem. — I wiem, że załatwiłem to w najgorszy możliwy sposób.

Zamykam oczy, zaciskam usta, by uciszyć wibrujące pragnienie ogarniające mnie pod jego dotykiem. Chcę go odepchnąć, pociągnąć za włosy, poczuć jego przygniatający mnie ciężar.

— Poszedłem za tobą, kiedy wyszłaś — przypomina mi, pochylając się i całując mnie w dół policzka. — I wiem, że teraz już nie do mnie należy zadbanie o jej dobre samopoczucie. Ale jeśli jej uczucia do mnie stanowią chociażby ułamek tego, co czuję do ciebie, chcę ostrożnie obchodzić się z jej sercem, bo nie wyobrażam sobie, co bym zrobił, gdybyś mnie zostawiła.

Niemożliwe, by samymi słowami potrafił sprawić, że w piersi brakuje mi powietrza.

Ansel przesuwa językiem po moim uchu.

— To by mnie złamało — mruczy. — Muszę wiedzieć, że czujesz się lepiej.

Jego dłonie zaczynają się przesuwać po moim ciele z pełną napięcia desperacją. Może chce odwrócić moją uwagę, a może uspokoić samego siebie. Przesuwa nimi po moim brzuchu i udach, ujmując spódnicę w garście i unosi ją nad biodra.

— Ansel... — mówię ostrzegawczo, ale nawet odwracając głowę od jego ust, nieświadomie wyginam miednicę pod jego dłonie. Zaciskam ręce w pięści; chcę więcej i mocniej. Potrzebuję uspokojenia.

— Wszystko dobrze? — pyta Ansel, całując mnie w ucho.

Nie odwracam się, kiedy znów całuje mnie w podbródek, nawet wtedy,

kiedy przesuwają się wyżej, z otwartymi czujnie oczami całując mnie w usta. Jednak kiedy wsuwa mi dłoń między nogi i mruczy ochryple: — Zobaczysz, jaka będziesz mokra... — wkładając palce pod moją bieliznę, znajduję w sobie siłę, by odepchnąć jego ramię.

— Nie naprawisz tego seksem.

Ansel odsuwa się z szeroko otwartymi, nierozumiejącymi oczami.

— Co?

— Myślisz, że orgazmem zdołasz mnie uspokoić? — pytam niedowierzająco.

Ansel wydaje się szczerze zdziwiony, nawet — pierwszy raz — lekko zły.

— Jeśli cię to uspokoi, jeśli poczujesz się lepiej, kogo to, do cholery, obchodzi, w jaki sposób to osiągnęłaś? — na policzkach wykwitają mu rumieńce. — Czy to nie tak zachowywaliśmy się przez cały czas? Próbowaliśmy znaleźć sposób na małżeństwo, na intymność, nawet kiedy wszystko wokół nas przerażało, kiedy to było zbyt nowe albo zbyt surrealistyczne, żeby objąć rozumem?

Nie odpowiadam, gdyż faktycznie Ansel ma rację. Właśnie to robiliśmy; i naprawdę chcę, żeby wyciągnął mnie z obecnego nastroju. Odwrócenie uwagi, załatwienie sprawy czy może tylko jej zagłaskanie — nieważne, jak to nazwać, chcę tego. Chcę skończyć rozmowę na ten temat. Chcę, żeby Ansel rozwiął wszelkie wątpliwości w moim umyśle i dał mi siebie takiego, jakiego teraz znam tylko ja.

— W porządku. Uspokajaj mnie — z zaciśniętymi zębami rzucam mu wyzwanie. — Zobaczymy, czy potrafisz sprawić, że zapomnę o mojej wściekłości.

Przez moment Ansel przetrawia moje słowa, po czym znów się pochyla, przesuwając zębami po moim policzku. Wypuszczam nosem powietrze, gdyż głowa opada mi do tyłu na ścianę — i poddaję się. Jego dłonie wracają na moją talię, teraz już bardziej gwałtowne, podrzutem unoszą mi koszulę i zdejmują przez głowę, po czym Ansel zsuwa mi spódnicę w dół, na podłogę, gdzie materiał tworzy kolorową plamę.

Ale nawet gdy zaczyna dotykać mnie w najintymniejszych miejscach, kiedy jego oddech staje się urywany i szepcze *Tu es parfaite*, ja nie potrafię odpowiedzieć równie czułym dotykiem. Mam ochotę go karać, jestem pełna egoizmu i nadal bardzo zła. Takie połączenie wyrywa mi z gardła zdławiony dźwięk; jego dłoń nieruchomieje w miejscu, z którego odsuwał mi majtki.

— Bądź zła — mówi ochryple. — Pokaż mi, jaka jesteś, kiedy się złościś.

Formowanie słów zajmuje mi chwilę, ale kiedy już je wypowiadam, mój głos w ogóle nie przypomina tego, którym mówię normalnie:

— Twoje usta.

Uwalniam w sobie dziewczynę, która się wścieka, która karze. Mocno pcham go w pierś, kładę dłonie płasko na jego mięśniach, on cofa się niepewnie,



rozchylając wargi, w oczach ma zachwyty. Znów go popycham, Ansel kolanami wpada na łóżko i przesuwa się do tyłu, do zagłówka, przygląda, jak idę jego śladem, wspinam się na niego, aż moje biodra znajdują się na wysokości jego twarzy, a wtedy dłonią sięgam w dół i chwytam w garść jego włosy.

— Nic nie jest w porządku — mówię, trzymając go na odległość, chociaż on wyrzywa się do przodu, żeby mnie pocałować, polizać, może ugryźć.

— Wiem — odpowiada z pociemniałymi, pełnymi żądzy oczami. — Wiem.

Przysiadam niżej i słyszę, jak z mojego gardła wyrzywa się pierwotny krzyk, kiedy jego otwarte usta dotykają mojej łechtaczki; Ansel ssie, unosi ramiona i ciasno oplata mnie nimi w biodrach. Jest rozszalały i spragniony, wydaje z siebie idealne błagalne stęknienia i pełne zadowolenia jęki, kiedy zaczynam się kołysać, ujeżdżając go i wciąż trzymając za włosy.

Usta ma zarazem miękkie i mocne, lecz oddaje mi pełną kontrolę nad wszystkim: tempem, naciskiem — to naprawdę wspaniałe, ale... „Boże, chcę poczuć cię w sobie tak głęboko, żebyś wszedł mi do gardła”.

Ansel śmieje się z ustami przy mojej skórze; uświadamiam sobie, że ostatnie słowa wypowiedziałam na głos. Czuję falę irytacji zalewającą mnie niczym rumieniec i odsuwam się upokorzona. Bezbronna.

— Nie — szepcze on. — Nie, nie. *Viens par ici*. Chodź tutaj.

Zmuszam go, żeby na to zapracował — zwinnymi palcami i miękkimi, błagalnymi jękami, aż w końcu Ansel pociąga mnie za biodra w dół i palcami przyciśniętymi do skóry znów każe mi ruszyć w pogoń za rozkoszą w tej pokręconej grze, w której daję mu to, czego pragnie, siadając mu na twarzy.

Cała płonę — na szyi, na ramionach, czuję się nadwrażliwa, rozdrażniona, przegrzana. Ale ta wrażliwość niemal nie da się znieść, kiedy on mnie liże, gdyż jest mi wtedy zbyt dobrze, niemożliwa jest taka bliskość z nim tak szybko

tak szybko

tak cholernie szybko

ale tak jest.

Górną częścią ciała opadam do przodu, zbielełymi kostkami przytrzymuję się zagłówka i dochodzę, krzyżąc, tak mocno wciskając mu się w usta, że chyba pozbawiam go tchu, on jednak szaleje przede mną, rękami wciąż łapie mnie za biodra i nie pozwala się oddalić nawet na sekundę, aż w końcu mięśnie mi wiotczeją, a on czuje, jak mój orgazm opada pod jego ustami.

Czując się wykorzystana i uwielbiana jednocześnie, bezwładnie padam na łóżko. Czuję jego strach, jego miłość, panikę i w końcu uwalniam szloch, który chyba od wielu godzin tkwił w moim gardle. Nagle ogarnia nas cicha pewność, wiemy o tym oboje: wyjeżdżam.

Ansel przysuwa się do mojego ucha i mówi tak urywanym głosem, że ledwie go rozpoznaję:

— Czy czasami czujesz, jak serce tak skręca ci się w piersi, jakby ktoś trzymał je w ręce i ścisnął z całych sił?

— Tak — szepczę, zamykając oczy. Nie mogę na niego patrzeć w tej chwili, nie chcę widzieć na jego twarzy smutku, który na pewno tam jest.

— Mia? Mia, tak bardzo cię przepraszam.

— Wiem.

— Powiedz, że wciąż mnie lubisz.

Ale nie mogę. Mój gniew tak nie działa. Zamiast więc czekać na moją odpowiedź, Ansel pochyła się, całuje mnie w ucho, w bark, szepcząc mi w szyję słowa, których nie rozumiem.

Powoli odzyskujemy oddech; jego usta sięgają do moich. Ansel całuje mnie powoli, trwa to wieczność — a ja mu pozwalam — to jedyny sposób, by mu powiedzieć, że go kocham, ale jednocześnie to mój sposób na pożegnanie.

\*

Wydaje się zupełnie nienaturalne, że tym razem to ja wstaję pierwsza i ubieram się po ciemku, a on jeszcze śpi. Jak najciszej wyjmuję ubrania z komody i wrzucam do walizki. Paszport jest na miejscu, jak Ansel powiedział — w górnej szufladzie komody — i w tej chwili pęka cienka nitka jeszcze trzymająca mnie w całości. Większość kosmetyków zostawiam; spakowanie ich wywołałoby za duży hałas, a ja nie chcę budzić Ansel. Będzie mi tęskno za moim superkremem do twarzy, ale chyba nie potrafiłabym odejść, gdyby Ansel się obudził i przyglądał mi się w milczeniu lub, co gorsza, próbował mnie przekonać, żebym została.

Czuję lekkie wahanie, którego powinnam posłuchać — może to oznaka, że jednak nie podjęłam właśnie najlepszej decyzji w życiu — ale nie robię tego. Ledwo na niego patrzę — wciąż jest prawie ubrany, leży na kółdrze — jednocześnie pakuję się, ubieram i przeszukuję biurko w poszukiwaniu papieru i długopisu.

Jeśli wrócę do sypialni i go zobaczę, nie dam rady oderwać wzroku. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie poświęciłam czasu, by docenić, jak niesamowicie atrakcyjnie wyglądał wczoraj wieczorem. Granatowa koszula — dopasowana w szerokiej klatce piersiowej i wąskiej talii — rozpięta tuż pod zagłębieniem na szyi; język sam mi się wysuwa, chcę się schylić i possać te moje ulubione strefy przejściowe: między szyją a klatką piersiową, piersią a barkiem. Ansel ma na sobie znoszone, idealne dżinsy, spłowiełe w najlepszych, ulubionych miejscach: na udach, nad zamkiem. Przed zaśnięciem nawet nie zdjął swojego ulubionego brązowego paska, tylko go rozpiął, spodnie luźno wiszą mu na biodrach — i nagle palce mnie świerzbią, by wyjąć pasek ze szlufek, jeszcze raz dotknąć skóry pod spodniami, poczuć jej smak.

Zapewne tego nie widzę, ale mam takie wrażenie, jakbym jednak widziała

pulsującą żyłę na szyi, wyobrażam sobie jej ciepły smak na moim języku. Wiem, jak jego zaspane dłonie wplotłyby się w moje włosy, a ja zsuwałabym mu bokserki z bioder. Znam nawet desperacką ulgę, jaką zobaczyłabym w jego wzroku, gdybym go obudziła w tej chwili, nie po to, żeby się pożegnać, ale by się kochać ostatni raz. By mu wybaczyć słowami. Niewątpliwie seks na zgodę z Anselem sprawiłby, że zapomniałabym o powstałym między nami dystansie.

Teraz jednak stoję, walcząc ze sobą, by wyjść jak najciszej, nie budząc go, i przy okazji dociera do mnie, że przed wyjściem nie mogę go dotknąć. Mam ciężką, twardą gulę w gardle; szloch mógłby wyrwać mi się jak para z czajnika pod ciśnieniem. Ból przeszywa mój żołądek jak pięścią, raz, kolejny i jeszcze jeden, aż mam ochotę mu oddać.

Jestem idiotką.

Cholera, ale on też.

Dopiero po wielu bolesnych sekundach odrywam oczy od leżącego Anseli i spoglądam na kartkę i długopis w dłoniach.

Co, do cholery, mam tu napisać? Najprawdopodobniej to nie jest pożegnanie. Jeśli w ogóle go znam — a znam go, niezależnie od tego, jak bardzo zaskoczył mnie wczoraj wieczorem — Ansel nie zostawi reszty telefonom i e-mailom. Zobaczę go jeszcze. Pozostawiam go jednak pogrążonego we śnie, a biorąc pod uwagę jego pracę, spotkamy się pewnie dopiero za kilka miesięcy. W każdym razie nie jest to miejsce na liścik typu „do zobaczenia wkrótce”.

Wybieram więc drogę najprostszą i najuczciwszą, chociaż serce w piersi związuje mi się w supełek przy pisaniu.

„To nie jest «nigdy». To tylko «nie teraz».

I cała moja sympatia,

Mia”.

Naprawdę muszę dojść do ładu z własnym bałaganem, zanim zacznę go obwiniać za wrzucenie swoich spraw do pudła i trzymanie go pod łóżkiem.

Ale, cholera, czy naprawdę chciałam, żeby to było „teraz, tak, na zawsze?”.

## Rozdział dwudziesty

Kiedy wychodzę na ulicę, a za moimi plecami zatrząskują się drzwi, wciąż panuje ciemność. Taksówka już czeka, na zgaszonych światłach stoi przy chodniku, zalana sztucznym żółtym światłem latarni. Kierowca spogląda na mnie znad czasopisma; minę ma skwaszoną, na twarzy wyraz chyba permanentnego niesmaku.

Nagle uświadamiam sobie, jak muszę wyglądać: włosy w nieładzie, wokół oczu rozmazany wczorajszy makijaż, ciemne dżinsy, ciemny sweter — jak przestępca kryjący się w cień. Wyrażenie „ucieczka z miejsca zbrodni” samo przychodzi mi do głowy; to okropne, jak adekwatnie opisuje moją sytuację.

Kierowca wysiada z samochodu i przechodzi na tył; bagażnik już otworzył, z ust zwisa mu żarzący się papieros.

— Amerykanka? — pyta ciężkim akcentem dorównującym chmurze dymu, jaką wypuszcza z ust przy każdej sylabie.

Czuję irytację, ale tylko kiwam głową, nie zadając sobie trudu, by zapytać, skąd albo dlaczego wiedział, gdyż sama już wiem: odstaję od otoczenia jak skaleczony kciuk.

Kierowca nie zwrócił uwagi na mój brak reakcji albo go to nie obchodzi, gdyż bierze ode mnie walizkę, bez wysiłku podnosi ją i wkłada do bagażnika.

To ta sama walizka, z którą przyjechałam, którą schowałam po zaledwie kilku dniach, gdyż wydawała się zbyt nowa i nie pasowała do ciepłego, przytulnego mieszkania Ansela. Przynajmniej tak sobie wtedy wmawiałam, odkładając ją do schowka przy drzwiach do sypialni, gdzie nie przypominała mi o tymczasowości mojej sytuacji i o tym, że kiedy lato się skończy, ja również zniknę z jego życia.

Otwieram drzwi i wsiadam do taksówki; zamykam je najciszej, jak potrafię. Wiem, jak hałas niesie się przez otwarte okna; w żadnym wypadku nie wolno mi spojrzeć w górę ani wyobrazić go sobie leżącego w łóżku, budzącego się w pustym mieszkaniu lub słyszącego trzask zamykanych drzwi taksówki na ulicy.

Kierowca opada na przedni fotel i w lusterku wstecznym spogląda na mnie wyczekująco.

— Lotnisko — mówię i szybko odwracam wzrok.

Nie jestem pewna moich uczuć w chwili, gdy kierowca przerzuca biegi i rusza. Czy to smutek? Tak. Zmartwienie, gniew, panika, rozczarowanie, poczucie winy? Wszystko. Czy popełniłam błąd? Czy cała ta sytuacja składała się z serii kolejnych błędów? Przypominam sobie, że i tak miałam wyjechać, tyle że wyjeżdżam nieco wcześniej. A nawet gdybym nie wyjeżdżała, i tak potrzebuję trochę oddechu, perspektywy, żeby mi się rozjaśniło w głowie... prawda?

O mało nie wybucham śmiechem. Do trzeźwego oglądu sytuacji jeszcze mi

bardzo daleko.

Tak gorączkowo miotam się między sprzecznymi myślami: „zeszły wieczór to nic takiego” a „zeszły wieczór to złamanie umowy”, między „dobrze robisz, że wyjeżdżasz” a „zawróć, popełniasz wielki błąd!” — że w końcu już nie ufam samej sobie. Samotne zmaganie się z własnymi myślami podczas piętnastogodzinnego lotu będzie torturą.

Taksówka zbyt szybko przemyka pustymi ulicami, żołądek ściska mi się prawie tak samo, jak pierwszego dnia po przylocie, ale tym razem z zupełnie innego powodu. W głębi duszy może nawet bym się ucieszyła z wymiotów; byłoby to lepsze niż ten ciągły, bolesny ucisk w piersi, który czuję od wczoraj. Wymioty przynajmniej przejdą, mogłabym zamknąć oczy, udawać, że świat wokół mnie nie wiruje, że w piersi nie zieleje dziura o poszarpanych, obolałych krawędziach.

Miasto przepływa obok jak smuga kamienia i betonu, na tym samym horyzoncie pojawiają się zakłady przemysłowe i kamienice stojące tu od wieków. Przyciskam czoło do szyby i próbuję zablokować wspomnienia tego pierwszego poranka z Anselem. Tego, jaki był wtedy słodki i troskliwy, jak się martwiłam, że zepsułam wszystko i wszystko będzie skończone, zanim się zaczęło.

Słońce jeszcze nie wzeszło, ale rozróżniam już drzewa i pola tworzące zamglone smugi zieleni po bokach autostrady, oddzielające fragmenty miejskiej zabudowy. Mam niesamowite uczucie, jakbym cofała czas i wymazywała wszystko, co się stało.

Wyjmuję telefon, otwieram aplikację linii lotniczych, loguję się i przeglądam dostępne loty. Moja decyzja o wyjeździe razi mnie jeszcze bardziej na tle jaskrawego wyświetlacza, który rozcina ciemność i odbija się w oknie samochodu po mojej stronie.

Zatrzymuję się na opcji wyboru miejsca docelowego i prawie zaczynam się śmiać, gdyż mój dylemat — dokąd mam lecieć — jest całkowicie wymyślony. Już zdecydowałam, co zrobię.

Pierwszy samolot tego dnia odlatuje za nieco ponad godzinę; przeklikanie odpowiednich opcji i rezerwacja miejsca na powrót przychodzi mi z wyjątkową łatwością.

Zaraz potem wyłączam telefon i chowam go z powrotem, po czym zajmuję się obserwacją porannego miasta, budzącego się powoli za szybą.

Nie dostałam jeszcze żadnych wiadomości, więc Ansel zapewne wciąż śpi; gdy zamykam oczy, wciąż go widzę, rozciągniętego na materacu, w dżinsach ledwie trzymających się na biodrach. Pamiętam wygląd jego skóry w półmroku, kiedy zbierałam moje rzeczy, cienie kładące się na nim jak czarne płótno. Nie mogę się zmusić, by wyobrazić sobie, jak się budzi i przekonuje, że mnie nie ma.

Taksówka zatrzymuje się; na taksometrze widzę cenę. Drżącymi palcami znajduję portmonetkę i odliczam kwotę. Szerokie, kolorowe banknoty wciąż

wydają mi się obce; pod wpływem nagłego impulsu zwijam je wszystkie razem i wciskam w nadstawioną dłoń kierowcy.

Na pokładzie samolotu nie można używać telefonu ani poczty e-mail. Nie chciało mi się płacić za Internet, więc nic nie odrywa mojej uwagi od wirujących w głowie obrazów i tłukących się w mózgu słów, powracających w dramatycznym i denerwującym zwolnionym tempie: mina Perry powoli przekształcająca się z przyjaznej w wyrachowaną, potem z wyrachowanej w poirytowaną. Jej głos, gdy pytała, jak mi się podoba jej łóżko i jej narzeczony. Dźwięk kroków — kroków Ansela — nasze wykrzyczane słowa i uczucie krwi uderzającej do głowy, puls, który zagłusza każdy dźwięk.

Oprócz kilku godzin snu, w który jakimś cudem zapadłam, jest to tło całego mojego lotu; jeśli to możliwe, po wylądowaniu czuję się jeszcze gorzej.

Jak we mgle przechodzę z samolotu do kontroli celnej, potem po odbiór bagażu, gdzie na przesuwającej się taśmie czeka moja jedyna olbrzymia waliza. Już nie lśni nowością, w kilku miejscach się przetarła, jakby ktoś nią rzucał i ją upuszczał, jakby dostała się w tryby pasa transmisyjnego; wygląda tak, jak ja się czuję.

W pobliskiej kafejce otwieram laptop i znajduję plik, którego nie otwierałam całe lato, zatytułowany jedynie „Boston”.

W pliku znajdują się wszystkie informacje dotyczące studiów; e-maile dotyczące planu zajęć, spotkań wstępnych, które dostałam w ciągu kilku ostatnich tygodni i zignorowałam, ale bezpiecznie zapisałam, obiecując sobie, że później się nimi zajmę.

Najwyraźniej to „później” oznacza dzisiaj.

Z energią pochodzącą z dzbanka kawy i coraz silniejszej świadomości, że w końcu podejmuję właściwą decyzję, loguję się do portalu studentów ekonomii Uniwersytetu Bostońskiego.

Rezygnuję ze stypendium.

Rezygnuję z miejsca na studiach.

W końcu podejmuję decyzję, którą powinnam była podjąć dawno temu.

A potem dzwonię do mojego byłego doradcy ze studiów i przygotowuję się na pokaz skruchy.

\*

W miejscowej gazecie otwieram dział „Do wynajęcia”. Moja zgoda na magisterkę z ekonomii oznaczała, że ojciec będzie mi opłacał mieszkanie. Jednak po tym, co właśnie zrobiłam, chyba już się na to nie zgodzi, nawet jeśli z mojego punktu widzenia jest to najlepszy kompromis. Prędzej połamię coś gołymi rękami, niż da mi choćby centa. Nie mogę się zmusić do tego, by znów zamieszkać pod jego rządami. Lato w Paryżu praktycznie pozbawiło mnie pieniędzy, ale po

szybkim przejrzeniu gazety przekonuję się, że mogę pozwolić sobie na kilka mieszkań... zwłaszcza jeśli wkrótce znajdę pracę.

Jeszcze nie jestem gotowa, by włączyć telefon, w którym ujrzę górę nieodebranych połączeń i SMS-ów od Ansela — albo, co gorsza, nie zobaczę nic — więc korzystam z budki przed sklepem 7-11 kawałek dalej.

Najpierw dzwonię do Harlow.

— Halo? — mówi, wyraźnie nieufna wobec połączenia z nieznanego numeru. Tak bardzo się za nią stęskniłam, że w kącikach oczu czuję piekące łzy.

— Cześć — mówię, wkładając w to jedno słowo całą tęsknotę za domem, aż gardło mi ściska.

— Boże, Mia! Gdzie ty jesteś, do cholery? — następuje chwila ciszy; wyobrażam sobie przyjaciółkę, która odsuwa telefon od ucha i znów sprawdza numer. — O jasna cholera, jesteś tutaj?

Przełykam szloch.

— Wylądowałam kilka godzin temu.

— Jesteś w domu? — krzyczy.

— Tak, w San Diego.

— Dlaczego nie ma cię jeszcze u mnie?

— Muszę zorganizować parę spraw — „Na przykład swoje życie”. We Francji znalazłam mój punkt w oddali, w którym w czasie piruetu muszę utkwić wzrok. Teraz trzeba tylko pilnować, żeby nie odrywać od niego spojrzenia.

— Zorganizować? Mia, co się stało z Bostonem?

— Słuchaj, wyjaśnię ci później, ale teraz proszę, czy mogłabyś porozmawiać w mojej sprawie ze swoim tatą? — biorę drżący oddech. — O unieważnieniu ślubu — koniec, wypowiedziałam słowo, które tkwiło na dnie mojego umysłu. Okropnie jest je usłyszeć wypowiedziane na głos.

— Och... czyli nie wyszło.

— To skomplikowane. Porozmawiaj z tatą, dobrze? Muszę się czymś zająć, ale zadzwonię do ciebie.

— Proszę, przyjdź do mnie.

Przyciskając dłoń do skroni, wyduszam z siebie z trudem:

— Wpadnę jutro. Dzisiaj muszę najpierw dojść do siebie.

Przyjaciółka milczy dłuższą chwilę.

— Poproszę tatę, żeby dzisiaj wieczorem zadzwonił do prawnika — mówi. — Dam ci znać, co powiedział.

— Dzięki.

— Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Przełykam ślinę.

— Chyba nie — mówię nadal z trudem. — Idę szukać mieszkania. A potem do jakiegoś motelu i spać.

— Mieszkanie? Motel? Mia, przyjeżdżaj do mnie. Mam olbrzymie mieszkanie i mogę postarać się cichszej uprawiać seks, jeśli w zamian zostaniesz moją współlokatorką.

Jej mieszkanie byłoby idealne — leży w La Jolla, położone między plażą a campusem, ale teraz, kiedy już ułożyłam sobie plan, jestem niewzruszona.

— Wiem, mówię jak psychopatka, ale Harlow, obiecuję, że wyjaśnię ci, dlaczego chcę to zrobić w ten sposób.

Po długiej chwili milczenia czuję, że uległa, co jak na Harlow przyszło nadspodziewanie łatwo. Chyba w moim głosie słychać przepelniającą mnie determinację.

— Dobrze. Kocham cię, cukiereczku.

— Też cię kocham.

Harlow e-mailem podrzuca mi krótką listę mieszkań do sprawdzenia, ze swoimi opiniami i uwagami. Na pewno zadzwoniła do agenta nieruchomości swoich rodziców i kazała mu znaleźć miejsca dokładnie określone pod względem bezpieczeństwa, przestrzeni i ceny, a chociaż nie wie, gdzie chcę mieszkać, jestem tak jej wdzięczna za tę skłonność do wtrącania się, że o mało nie rozplątywam się we łzach.

Jako pierwsze oglądam mieszkanie ładne i na pewno dostosowane do moich możliwości finansowych, lecz zdecydowanie za daleko od uniwersytetu. Drugie jest blisko, mogłabym chodzić na zajęcia piechotą, lecz bezpośrednio nad chińską restauracją. Biję się z myślami przez całą godzinę, po czym uznaję, że nie zniósłabym zapachu kurczaka kung pao przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Trzecie to małe umeblowane mieszkanie nad garażem na cichym osiedlu, dwie ulice od przystanku, z którego mam autobus prosto na campus. Dzięki Bogu, gdyż po opłaceniu parkingu długoterminowego po powrocie nie mam już pieniędzy na wykupienie parkingu uniwersyteckiego. Cieszę się, że mieszkanie zgłoszono dopiero tego poranka, gdyż na pewno ktoś je szybko złapie. Harlow jest cudowna.

Ulica jest wysadzana drzewami; przystaję przed okazałym żółtym domem. Szeroki trawnik rozpościera się po obu stronach kamiennego podjazdu, drzwi wejściowe są pomalowane na kolor głębokiej zieleni. Mieszkańcy mają rękę do kwiatów, gdyż podwórko jest nieskazitelne, a klomby w pełnym rozkwicie.

Przypomina mi się Jardin des Plantes i dzień spędzony w nim wspólnie z Anselem, kiedy uczyłam się — i natychmiast zapominałam — francuskich nazw wszystkiego dookoła, gdy godzinami spacerowaliśmy, trzymając się za ręce, a ja miałam nadzieję, że w przyszłości będę mogła spędzać z nim czas w ten sposób, kiedy tylko zechcę.

Właścicielka domu, Julianne, prowadzi mnie do mieszkania — jest prawie idealne. Małe, lecz przytulne i ciepłe, z beżowymi ścianami i czystymi białymi listwami. Na środku saloniku stoi kremowa sofa, a pokój otwiera się na małą



kuchnię z oknem wychodzącym na wspólny ogródek; ten typ studio tak bardzo przypomina mi mieszkanie Ansel, że przez jedną bolesną chwilę muszę zamknąć oczy i zaczerpnąć tchu.

— Jedna sypialnia — oznajmia właścicielka i przechodząc przez pokój, pstryka wyłącznikiem.

Idę za nią i zaglądam. Niemal cały pokój zajmuje wielkie łóżko, nad którym wiszą białe półki.

— Łazienka jest tutaj. Zwykle wyjeżdżam wcześniej rano, więc możesz parkować tutaj.

— Dzięki, nie trzeba — odpowiadam.

— To jeszcze lepiej. Schowki są tu małe, ciśnienie wody okropne i gwarantuję, że ci smarkacze, którzy przychodzą kosić trawę, dostaną małego rozumu na twój widok. Ale jest tu miło i spokojnie, a w garażu jest pralka i suszarka, możesz ich używać do woli — ciągnie Julianne.

— Wspaniale — odpowiadam, rozglądając się. — Pralka i suszarka to już niebo, a z małym rozumem nastolatków na pewno sobie poradzę.

— Super! — właścicielka uśmiecha się szeroko, a przez krótką, desperacką chwilę wyobrażam sobie życie tutaj, dojazdy autobusem na zajęcia, zaczynam układać sobie przyszłość w tym słodkim mieszkanku nad garażem. „Proszę, pozwól mi się wprowadzić od razu” — mam ochotę powiedzieć.

Jednak Julianne jest racjonalna, więc z lekko przepraszającym spojrzeniem prosi mnie o wypełnienie formularza weryfikacji danych osobowych.

— Na pewno wszystko będzie w porządku — mruga do mnie.

\*

To zupełnie surrealistyczne uczucie — być w rodzinnym mieście i meldować się w motelu. Mama by mnie zabiła. Harlow już chce mnie zabić. Jednak nawet w bladym świetle i kakofonii autostrady numer pięć tuż za oknem czuję, że tego właśnie potrzebuję. Sprawdzam moje saldo już chyba pięćdziesiąty raz od przylotu. Jeśli będę uważać, uda mi się dotrzeć do początku roku akademickiego, a do tej pory — dzięki mojemu byłemu doradcy szkolnemu i mężczyźnie, który załatwił mi przyjęcie na kurs MBA, do którego bardzo zachęcano mnie w czasie studiów pierwszego stopnia — dostanę też małe, rzadko przyznawane stypendium, co pomoże mi związać koniec z końcem. Ale chociaż będę płacić niewygórowany czynsz, i tak czekają mnie czasy zaciskania pasa, a żołądek skręca mi się na samą myśl, że będę zmuszona prosić ojca o pieniądze. Nie rozmawiałam z nim od ponad miesiąca.

„Jesteś mężatką? Masz przecież męża, prawda?” — powiedział Ansel; Boże, tamten wieczór wydaje się tak odległy. Wtulając się w pościel pachnącą wybielaczem i dymem papierosowym, a nie trawą i ostrymi korzeniami; siłą woli

staram się uspokoić oddech, by nie rozsypać się kompletnie o ósmej wieczorem w ciemnym pokoju motelowym.

Nagle zaczyna mi ciążyć w kieszeni zaniedbany dotąd telefon; wydaję go, na moment zawisam palcem nad guzikiem włączania, w końcu przyciskam.

Przez kilka minut telefon się uruchamia, a kiedy wreszcie się to udało, widzę dwanaście nieodebranych połączeń od Ansel, sześć wiadomości na poczcie głosowej i jeszcze więcej SMS-ów .

„Gdzie jesteś?” — brzmi pierwszy.

„Wyjechałaś, prawda? Nie ma twojej walizki”.

„Nie zabrałaś wszystkiego”.

Wyobrażam sobie, jak się budzi, widzi, że mnie nie ma, potem chodzi po pokojach, widzi, co postanowiłam zabrać ze sobą, a co zostawić.

„Nie ma twojej obrączki, zabrałaś ją? Proszę, zadzwoń”.

Usuwanie resztę SMS-ów, ale zostawiam wiadomości głosowe, gdyż w sekrecie przed samą sobą wiem, że będę chciała odsłuchać je później, kiedy w samotności dopadnie mnie tęsknota. To znaczy — silniejsza tęsknota.

Nawet nie bardzo wiem, jak odpowiedzieć.

Teraz widzę, że Ansel nie może być rozwiązaniem moich problemów. Owszem, schrzanił sprawę, zatajając przede mną prawdę o Perry i ich wspólnej przeszłości, ale wynikało to raczej z jego głupoty niż chęci mydlenia mi oczu, teraz już jestem tego prawie pewna. Dlatego właśnie poznaje się kogoś przed ślubem, a nie po. Prawdę mówiąc, jego kłamstwo mnie też było na rękę; skryłam się w Paryżu, wykorzystując jego samego i tysiące mil dzielące Francję od Stanów, żeby uniknąć wszystkiego, co mi w życiu nie wychodzi — mojego ojca, nogi, mojej nieumiejętności zaplanowania sobie przyszłości poza tą, którą straciłam. Perry zachowała się jak suka, ale miała rację w jednym: w tym związku tylko Ansel się rozwijał. Mnie wystarczyło siedzenie w miejscu i czekanie, a on wychodził na zewnątrz i podbijał świat.

Przetaczam się na plecy i zamiast odpowiedzieć Anselowi, piszę zbiorowy SMS do przyjaciółek.

„Chyba znalazłam mieszkanie. Dzięki za listę, H. Naprawdę staram się nie stracić teraz spokoju”.

„Przyjedziemy do ciebie do motelu” — odpowiada Harlow. „Odchodzimy od zmysłów, bo nie mamy pojęcia, co się dzieje”.

„Jutro” — obiecuję.

„Trzymaj się” — dodaje Lola. „Życie składa się z parszywych chwil i długich cudownych okresów radości pomiędzy nimi”.

„Kocham cię” — odpisuję. Bo Lola ma rację. Lato było moim najwspanialszym okresem cudownej radości w życiu.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Julianne to naprawdę bogini, gdyż rano dzwoni jeszcze przed ósmą. Po zmianie czasu obudziłam się przed piątą i jak wariatka chodziłam tam i z powrotem po pokoju motelowym, modląc się, żeby wszystko się ułożyło i żebym nie musiała szukać dalej mieszkania.

— Halo — mówię do telefonu, trzymanego w drżącej dłoni.

W jej głosie słyszę uśmiech.

— Gotowa na przeprowadzkę?

Potwierdzam z wdzięcznością i entuzjazmem, po czym rozłączam się, rozglądam po obskurnym pokoju i wybucham śmiechem. Jestem gotowa wprowadzić się do mieszkania leżącego dziesięć minut drogi od domu rodziców i właściwie nie mam bagaży.

Jednak przed wyjściem muszę jeszcze wykonać jeden telefon. Ojciec nigdy nie akceptował mojej tanecznej pasji, nawet nie okazywał mi życzliwości, ale jedna osoba zawsze przychodziła na moje występy, wozila na próby, ręcznie szyla mi kostiumy. Robiła mi makijaż, kiedy byłam jeszcze mała, a potem przyglądała się, kiedy dorastając, zaczęłam robić to sama, uparcie okazując niezależność. Płakała na moich solówkach i oklaskiwała mnie na stojąco. Dopiero w tej chwili z przerażeniem uświadamiam sobie, że mama latami wytrzymywała dezaprobatę ojca wobec mojego tańca, a stawiała jej czoło dlatego, że tak bardzo to kochałam. Była przy mnie, kiedy na miesiąc trafiłam do szpitala i cicho wiozła mnie, przygnębioną i ogłuszoną, do akademików na uniwersytecie San Diego.

Po wypadku nie tylko moje marzenia legły w gruzach. Ze wszystkich osób wokół mnie właśnie mama zrozumie moją decyzję.

Kiedy odbiera, słyszę w jej głosie ogromne zaskoczenie.

— Mia?

— Cześć, mamó — zamykam oczy pod wpływem emocji; nie wiem, czy dam radę je wysłować. Moja rodzina nie rozmawia o uczuciach, a ja nauczyłam się tego dopiero pod groźbą tortur Harlow. Jednak chyba dawno temu powinnam była uświadomić sobie, jaką siłę okazywała mama przez całe moje dzieciństwo, pomagając mi spełniać marzenie. — Wróciłam. — Przerywam i dodaję: — Nie jadę do Bostonu.

Mama płacze cicho, w ogóle jest cichą osobą. Jednak znam jej lekkie westchnienia tak dobrze, jak zapach jej perfum.

Podaję jej adres mieszkania, informuję, że dzisiaj się przeprowadzam, i zapewniam, że o wszystkim jej opowiem. Nie potrzebuję moich rzeczy ani jej pieniędzy. Potrzebuję tylko mamy.

\*

Stwierdzenie, że jestem podobna do mamy, to duże niedopowiedzenie. Kiedy jesteśmy razem, zawsze mam wrażenie, że jak w *Powrocie do przyszłości* jestem jej wersją przeniesioną z lat osiemdziesiątych do czasów obecnych, przynajmniej tak chyba widzą nas inni. Jesteśmy tej samej budowy, mamy identyczne piwne oczy, oliwkową skórę i proste ciemne włosy. Ale gdy ona wysiada ze swojego ogromnego lexusa, a ja widzę ją po ponad miesiącu, mam uczucie, jakbym spoglądała na siebie samą w krzywym zwierciadle. Mama wygląda jak zawsze, czyli nieszczególnie kwitnąco. Jej rezygnacja, jej przyzwyczajenie mogłyby stać się i moim udziałem. Tata nigdy nie chciał, żeby pracowała poza domem. Nie podzielał też jej zainteresowań: ogrodu, ceramiki, bardziej ekologicznego stylu życia. Mama kocha ojca, ale pogodziła się z tym, że żyje w związku, który tak naprawdę prawie nic jej nie daje.

Obejmując ją, mam wrażenie, że jest drobna, ale kiedy odsunąwszy się, spoglądam na nią, oczekując wyrazu zmartwienia lub wahania — nie powinna przecież wchodzić w sojusze z wrogiem, David się wścieknie! — widzę tylko jej szeroki uśmiech.

— Wyglądasz olśniewająco — mówi, odsuwając moje ramiona i obrzucając wzrokiem od stóp do głów.

To... no dobrze, trochę mnie to zaskakuje. Wzięłam prysznic w leniwym strumieniu wody w łazience, nie mam na sobie makijażu i zapewne byłabym gotowa świadczyć podstawowe usługi seksualne w zamian za dostęp do pralki. Oceniałabym swój wygląd jako coś pomiędzy bezdomną a zombie.

— Eee... dziękuję.

— Dzięki Bogu, że nie jedziesz do Bostonu.

Po czym mama odwraca się, otwiera tył suwa i z zadziwiającą lekkością wyciąga olbrzymie pudło.

— Przywiozłam twoje książki, resztę ubrań i komputer. Kiedy tata się uspokoi, możesz przyjechać i zabrać jeszcze to, o czym zapomniałam — przez moment wpatruje się w moją zaskoczoną twarz, po czym głową wskazuje samochód. — Łap za pudło i pokaż mi, jak mieszkasz.

Z każdym krokiem zbliżającym nas do mojego mieszkanka nad garażem coraz bardziej uświadamiam sobie pewne sprawy; nagle olśnienie uderza mnie w dołek jak pięść.

Mama potrzebuje sensu w życiu, jak każdy z nas.

Kiedyś to ja byłam sensem jej życia.

Ansel tak samo bał się zmierzyć ze swoją przeszłością, jak ja ze swoją przyszłością.

Pchnięciem otwieram drzwi wejściowe, niemal upuszczając wielkie pudło na podłogę, jednak jakoś udaje mi się zataścić je do stołu w salonie-jadalni. Mama kładzie na kanapie pudło z moimi ubraniami i rozgląda się.

— Małe, ale naprawdę urocze, cukiereczku.

Chyba nie nazwała mnie tak, odkąd skończyłam piętnaście lat.

— Właściwie chyba już je pokochałam.

— Jeśli masz ochotę na coś ładnego na ścianach, to może przywiozę ci zdjęcia od Lany?

Krew zaczyna mi żywiej krążyć w żyłach. Dlatego właśnie wróciłam do domu. Do rodziny, do przyjaciół, do życia, które chcę sobie tutaj układać.

— Dobrze.

Bez dalszych wstępów mama siada na kanapie i spogląda na mnie.

— Więc?

— Więc...

Jej wzrok przesuwają się na moją lewą dłoń, spoczywającą nieruchomo obok mnie; dopiero teraz uświadamiam sobie, że wciąż mam na palcu obrączkę. Mama w ogóle nie wygląda na zaskoczoną.

— Jak było w Paryżu?

Biorę głęboki oddech, podchodzę do niej, siadam obok i wyrzucam z siebie wszystko w beładnej opowieści. Opowiadam jej o apartamencie w Vegas, o moim uczuciu, jakbym właśnie spożywała ostatnią wieczerzę i bawiła się po raz ostatni, dopóki w bliżej nieokreślonej przyszłości nie otrząsnę się i w magiczny sposób nie uznaję, że chcę iść w ślady ojca. Opowiadam mamie o tym, jak poznałam Ansela, o jego blasku i o moich nagłych zwierzeniach tamtej nocy. O tym, jak zrzuciłam z siebie ciężar i pozbyłam się zahamowań przy nim.

Opowiadam jej o ślubie. Ale część dotyczącą seksu w całości pomijam.

Opowiadam jej o ucieczce do Paryża, o doskonałości tego miasta; o tym, jak początkowo budziłam się ze świadomością, że poślubiłam zupełnie obcą osobę — ale również o tym, że to uczucie w końcu minęło, zastąpione budowaniem związku, którego chyba nie chcę kończyć.

Znów pomijam wszelkie szczegóły dotyczące seksu.

Ciężko opowiedzieć mi o historii dotyczącej Perry, bo już na samym początku mama na pewno wyczuwa, że to powód mojego wyjazdu. Gdy docieram do relacji z imprezy i tego, jak dopadła mnie bestia, czuję się niemal jak idiotka, że nie domyśliłam się wszystkiego wcześniej.

Jednak mama też się nie domyślała. Zachłystuje się i ta drobna reakcja uwalnia strumienie łez, gdyż przez cały czas zastanawiałam się, jak wielką głupotą się wykazałam. Czy jestem niewielką kretynką, która powinna zostać i zatuszować sprawę, gdyż ma pod ręką najgorętsze ciacho na świecie? Czy może jestem straszliwą idiotką, gdyż wyjechałam z powodu, który inna uznałaby za nieistotny?

Problem z przebywaniem w oku cyklonu polega na tym, że nie ma się pojęcia, jakiej wielkości to cyklon.

— Kochanie — mówi mama. I nic więcej. Nieważne. W tym jednym słowie

mieści się całe współczucie i rodzaj gwałtownej opiekuńczości matki-niedźwiedzicy. Ale także troska o Ansela, gdyż chyba odmalowałam go całkiem trafnie. Jest dobry i kochający. I lubi mnie.

— Kochanie — powtarza cicho mama.

I nagle kolejne olśnienie: jestem małomówna nie dlatego, że się jąkam. Jestem małomówna, bo przypominam moją mamę.

— No dobrze, ale — podciągam kolana pod brodę — to jeszcze nie wszystko. Właśnie dlatego znalazłam się tutaj, a nie w Bostonie — opowiadam jej o spacerach po mieście z Anselem, naszych rozmowach o szkole, o moim życiu i o tym, co chcę robić. Mówię jej, że to on przekonał mnie — nawet o tym nie wiedząc — do przeprowadzki i powrotu do dawnej szkoły tańca, w której wieczorami mogłabym uczyć, i do studiowania dziennie, żebym przygotowała się do poprowadzenia kiedyś własnej szkoły. Do uczenia dzieci, jak się poruszać i tańczyć tak, jak zechcą tego ich ciała. Zapewniam mamę, że profesor Chatterjee zgodził się przyjąć mnie na kurs MBA na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, na moim starym wydziale.

Mama opiera się wygodniej i przygląda mi się przez chwilę.

— Kiedy ty dorosłaś, cukiereczku?

— Kiedy go poznałam — uch, ostre ukłucie prosto w brzuch. Mama też to widzi. Kładzie mi dłoń na rękę spoczywającej na kolanie.

— Wydaje się... dobry.

— Jest dobry — szepczę. — Pomijając jego ukrywanie bestii, jest naprawdę fantastyczny. — Przerywam i dodaję: — Czy tata obraził się na mnie na zawsze?

— Tata ma trudny charakter, ale jest też inteligentny. Chciał cię posłać na MBA po to, żebyś miała wybór, a nie zamieniła się w jego kopię. Skarbie, nigdy nie wymagał, żebyś użyła dyplomu do tego, czego on chce. Nawet on zdaje sobie z tego sprawę, niezależnie od tego, jaki nacisk na ciebie wywiera, żebyś poszła w jego ślady — mama wstaje, kieruje się do drzwi i na moment przystaje, a do mnie powoli dociera, że tak naprawdę nie znam za dobrze mojego ojca. — Pomóż mi wnieść jeszcze kilka pudeł, potem pojedę do domu. Przyjdź na kolację w przyszłym tygodniu. Na razie masz jeszcze inne sprawy do pozafatwiania.

\*

Obiecałam Loli i Harlow, że zaproszę je, jak tylko się wprowadzę, ale po rozpakowaniu jestem tak wykończona, że marzę tylko o śnie.

Leżąc w łóżku, tak mocno ściskam telefon, że dłoń zaczyna mi się pocić; walczę ze sobą, żeby po raz setny nie odczytywać strumienia wiadomości od Ansela. Ta, która przyszła już po tym, jak się rozpakowałam, brzmi: „Gdybym przyjechał, spotkałabyś się ze mną?”.

Śmieję się, gdyż mimo wszystko nie mogę przestać go kochać; nigdy nie

odmówiłabym spotkania. Nie potrafię nawet zmusić się do zdjęcia obrączki.

Zerkam na telefon, otwieram okienko SMS-ów i odpisuję Anselowi po raz pierwszy od czasu, kiedy zostawiłam go śpiącego w mieszkaniu. „Jestem w San Diego, zdrowa i bezpieczna. Oczywiście, że bym się spotkała, ale przyjeżdż dopiero wtedy, kiedy zakończysz proces. Za ciężko nad nim pracowałeś”. Odczytuję ponownie to, co napisałam, i dodaję: „Nigdzie się nie wybieram”.

Ansel odpisuje natychmiast.

„Nareszcie! Mia, dlaczego mnie nie obudziłaś przed wyjściem? Wariuję tutaj!”.

I kolejna wiadomość: „Nie mogę spać. Tęsknię za tobą”.

Zamykam oczy, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo czekałam na te słowa. Czuję ucisk w piersi, linę, która ściska mi płuca i miażdży je. Mój ostrożny umysł podpowiada, by odpisać „Dziękuję”, ale zamiast tego szybko wstukuję w telefon „Ja też” i odrzucam go na łóżko, zanim napiszę zbyt dużo.

Tęsknię za nim tak bardzo, że czuję się jak w gorsecie, niezdolna swobodnie odetchnąć.

Kiedy znów biorę telefon do ręki, jest już poranek następnego dnia; nie widziałam kolejnych trzech wiadomości: „Kocham cię”. I potem „Powiedz, że tego nie zrujnowałam”.

I na końcu: „Mia, proszę, powiedz coś”.

Wtedy załamuję się po raz drugi, gdyż z godziny wysłania wnioskuje, że napisał ten SMS w biurze, w pracy. Wyobrażam sobie, jak wpatrywał się w wyświetlacz, niezdolny do skupienia się na czymkolwiek, dopóki nie odpiszę. Ale ja nie odpisałam. Zwinęłam się na łóżku i poszłam spać, musiałam się odciąć od wszystkiego i wszystkich.

Ponownie biorę telefon do ręki — chociaż jest dopiero siódma rano, Lola odbiera po pierwszym sygnale.

\*

Niewiele ponad godzinę później otwieram z rozmachem drzwi i wpadam w wyciągnięte ramiona i burzę włosów nad nimi.

— Puść ją już! — słyszę głos nad ramieniem Harlow i wpadam w kolejne objęcia.

Chociaż nie widziałyśmy się niecałe dwa miesiące — sądząc z tego, jak wybucha płaczem na ramieniu Loli i jak się do nich przytulam, żeby mi nie uciekły — można pomyśleć, że minęło znacznie więcej czasu.

— Jak ja za wami tęskniłam! — mówię. — Nigdzie nie jedzicie. Tu będzie mało miejsca, ale damy sobie radę. Byłam w Europie, potrafię sobie z tym poradzić.

Wpadamy do saloniku, jednocześnie płacząc i śmiejąc się; zamykam za nami

drzwi.

Odwracam się; Harlow taksuje mnie wzrokiem.

— Co? — pytam, spoglądając na moje dresy do jogi i T-shirt. Rzeczywiście nie wyglądam na gotową do oficjalnego powitania po powrocie, ale to spojrzenie wydaje się niepotrzebne. — Wyluzuj, wizażystko. Najpierw się rozpakowywałam, a potem poszłam spać.

— Wyglądasz inaczej — stwierdza przyjaciółka.

— Inaczej?

— Tak... bardziej seksownie. Małżeństwo ci służy.

Unoszę oczy do nieba.

— Zapewne masz na myśli moją oponkę. Nawiązałam nowy niezdrowy związek z *pain au chocolat*.

— Nie — odpowiada, przysuwając się bliżej i zaglądając mi w twarz. — Wyglądasz... łagodniej? Ale w dobrym sensie. Kobieco. I podobasz mi się w trochę dłuższych włosach.

— No i opalenizna — dodaje Lola, opadając na kanapę. — Naprawdę wyglądasz dobrze. Jak i twój kaloryfer.

Śmieję się i wciskam na siedzenie obok niej.

— Tak właśnie działa Francja, brak pracy i patisserie za rogiem.

Przerywamy wszystkie; po nieznośnie długiej ciszy uświadamiam sobie, że to ja powinnam odnieść się do faktu, że byłam we Francji, a teraz jestem tutaj.

— Jestem okropna, że wyjechałam w ten sposób.

Lola przyspila mnie wzrokiem do kanapy.

— Nie jesteś.

— Zobaczysz, jak wam wszystko wyjaśnię.

Harlow już unosi dłoń do góry.

— Nie musisz. Wiemy, co się stało i to nie z twoich ust, ty skryta paskudo.

No pewnie, że wiedzą o wszystkim. A dokładniej: Harlow dowiedziała się od Fina, który dowiedział się od Olivera, który miał szczęście zadzwonić do Ansel a ledwie godzinę po tym, jak Ansel obudził się w pustym mieszkaniu, bez żony i jej rzeczy. Jak na facetów to straszni z nich plotkarze.

Wymieniamy się wiadomościami swobodnie, dogadując się w pół słowa, czego nauczyłyśmy się przez ostatnie niemal dwadzieścia lat; znacznie łatwiej wszystko mi z siebie wyrzucić, skoro już raz to zrobiłam.

— To on spieprzył — zapewnia mnie Harlow, kiedy docieram do naszego wspólnego wyjścia na imprezę. — Wszyscy o tym wiedzą. Finn i Oliver powtarzali mi przez parę tygodni, żeby ci o wszystkim opowiedział. Perry do niego wydzwania, zalewa smsami, dzwoni nawet do Finna i Olivera i chce o tym rozmawiać. Ich zerwanie nikogo oprócz niej nie zaskoczyło, a może ona się go spodziewała. Ansel chyba bał się cię spłoszyć; liczy dni, aż będzie mógł się



znów przenieść do Stanów. Z tego, co słyszałam, zakochał się w tobie po uszy.

— Ale wszyscy się zgadzamy, że powinien być ci powiedzieć — dopowiada Lola. — Chyba cię to mocno uderzyło.

— Tak — odpowiadam. — Zabrał mnie na pierwszą imprezę, zagadała do mnie sympatyczna dziewczyna, po czym jej twarz nagle się przepoczwarzyła w demona zemsty — opieram głowę na ramieniu Loli. — A przecież wiedziałam, że był długo z dziewczyną, więc nie rozumiem, dlaczego tak trudno mu było powiedzieć, że chodzi o Perry, że z nią mieszkał, nawet że byli zaręczeni. Może to dziwne, ale on, sam robiąc z tego sekret, jeszcze bardziej to uduził. Poza tym sześć lat z kimś, kogo się tak naprawdę nie kocha? To obłąd.

Lola milknie.

— Wiem — mówi w końcu cicho.

Nie podoba mi się bardzo to poczucie winy, które ogarnia mnie przy tej krytyce, jakbym była niełojalna. Ansela ukształtowało dorastanie w dziwnej, zaborczej i pełnej zdrady relacji rodziców. Jestem przekonana, że lojalność i wierność znaczą dla niego więcej niż romantyczne uczucie, a przynajmniej sam tak sądził. Zastanawiam się także, ile czasu spędzonego z Perry wystarczyło mu, żeby sobie udowodnić, że nie jest tak niewierny jak ojciec. Na pewno wytrwanie w małżeństwie ze mną co najmniej trochę miało mu w tym pomóc, niezależnie od mojego uporu. Muszę zdecydować, czy akceptuję to, że chce udowodnić coś samemu sobie i jednocześnie mnie kocha.

— Co u niego? — pyta Harlow.

Wzruszam ramionami i dla odwrócenia uwagi bawię się równo uciętymi końcówkami włosów Loli.

— Dobrze — odpowiadam. — Pracuje.

— Nie o to pytam.

— Sądząc z tego, jak wymieniacie się informacjami, wiecie chyba więcej ode mnie. — I odbijając piłeczkę, pytam: — A co u Finna?

Harlow wzrusza ramionami.

— Nie wiem, chyba dobrze.

— Jak to nie wiesz? Przecież się niedawno widzieliście?

Przyjaciółka wybucha śmiechem i w powietrzu robi palcami znak cudzysłowu, powtarzając pod nosem „widzieliśmy”.

— Zapewniam cię, że nie polecałam do Kanady dla błyskotliwej osobowości Finna ani jego umiejętności konwersacji.

— Czyli polecałaś na seks.

— Yhy.

— Warto było wracać do niego?

— Nie wiem. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy aż tak go lubię. Jest zdecydowanie ładniejszy, kiedy nie mówi.

— Naprawdę trollica z ciebie.

— Bardzo mi się podoba, że udajesz zaskoczoną. Finn i ja? Nigdy.

— No dobrze, Mia, wystarczy tych wykrętów — odzywa się cicho Lola. —

Co teraz?

Wzdycham.

— Nie wiem — odpowiadam szczerze. — Przecież tym właśnie powinnam się teraz zająć, prawda? Szkoła, odnalezienie tego, co będę chciała robić w życiu. Nieodpowiedzialny był ten wyjazd do Francji, a zachowałam się dorośle, wracając do domu. Tylko dlaczego mam wrażenie, jakby było na odwrót?

— Och, nie wiem — odpowiada z przekąsem Harlow. — Może dlatego, że jak się zdaje, układaliście sobie razem nowy plan?

Kiwam głową. To prawda.

— Czuję się przy nim tak bezpiecznie. Jakby mój mózg nie zawsze wiedział, co jest dobre, ale moje ciało tak. Nie wiem, jaki kolor Ansel lubi ani kim chciał zostać w wieku dziesięciu lat, ale to się nie liczyło. Wszystkie te drobiazgi, które wiedziałam o Luke’u, olbrzymia lista w mojej głowie, dzięki której wydawało mi się, że do siebie pasujemy... teraz to śmiechu warte w porównaniu z tym, co czuję do Ansela.

— Gdybyś mogła wymazać to jedno z tego miesiąca razem, wciąż byś z nim była?

Nawet nie muszę się nad tym zastanawiać.

— Na pewno.

— Wiesz, widziałam, jak tracisz coś, co najbardziej się dla ciebie liczy, i ani ja, ani nikt inny nie mógł ci w żaden sposób pomóc. Nie mogliśmy cofnąć czasu. Nie mogliśmy wyleczyć ci nogi. Nie mogliśmy sprawić, żebyś wróciła do tańca — mówi nietypowym dla siebie, drżącym głosem. — Ale mogę ci powiedzieć: nie bądź głupia. Cholernie ciężko znaleźć miłość, Mia. Nie marnuj jej tylko z powodu jakichś głupich kresek na mapie.

— Przestań mówić tak rozsądnie — proszę — moje życie i tak jest wystarczająco skomplikowane, a ty jeszcze pogarszasz sprawę.

— A jeśli w ogóle cię znam, to na pewno już doszłaś do tego samego wniosku. Potrzebowałaś tylko usłyszeć to od kogoś mądrzejszego. Nie umniejszam jego winy, naprawdę zachował się jak palant. Ale odgrywam rolę adwokata diabła.

Zamykam oczy i unoszę ramiona.

— Czyli mówimy o tym wielkim słowie na „M”?

— Motywacja? — dopowiadam z kamienną twarzą.

Przyjaciółka zabija mnie wzrokiem; Harlow w stanie poważnej dyskusji o uczuciach to nie jest osoba, z którą można sobie żartować.

— Mam na myśli — mówi, nie zwracając na mnie uwagi — że nie chodziło w tym tylko o posuwanie słodkiego rozpustnego Francuza.

— Tak naprawdę nigdy nie chodziło tylko o posuwanie słodkiego rozpustnego Francuza — odpowiadam jej. — I to chyba tak was przeraziło.

— Bo to coś wielkiego — kończy, a potem przybija ze mną piątkę, a wszystkie trzy wrzeszczymy: — Tak powiedziała! —

Jednak po chwili jej twarz poważnieje.

— Nawet kiedy odszedł Luke — mówi — wiedziałam, że sobie poradzisz, wiesz? Mówiłam do Loli: „Teraz jej ciężko, ale daj jej kilka tygodni. Wróci do siebie”. Ale to... coś innego.

— Tak bardzo innego, że aż śmiać się chce.

— No to ty... co? — a kiedy milczę, nie mając pojęcia, o co pyta, mówi dalej: — Poprosiłaś mnie, żebym porozmawiała z tatą o unieważnieniu ślubu, ale czy na pewno tego chcesz? Czy wy w ogóle rozmawiacie? I nie wzruszaj mi tu ramionami, bo wskoczę na ciebie i cię walnę.

Krzywię się i wzruszam ramionami.

— Piszemy SMS-y.

— Jesteś w liceum? — pyta Harlow, trzepiąc mnie po dłoni. — Zadzwoń do niego!

— Nie jestem jeszcze gotowa na jego głos — odpowiadam ze śmiechem. — Właśnie się urządzam, a gdybym usłyszała swoje imię w jego ustach, zapewne wsiadłabym w najbliższy samolot do Paryża. — Siadam i obracając się do nich obu, dodaję: — Poza tym Ansel właśnie robi karierę, a ja byłam jak chomik biegający w kółko. Muszę się zorganizować, żeby po przyjeździe tutaj przekonał się, że nie musi cały czas się mną zajmować — milknę i unoszę wzrok; przyjaciółki przyglądają mi się z całkiem pozbawionymi wyrazu twarzami. — Muszę dorosnąć, a idiotyczne zachowanie Ansela w pewien sposób wypchnęło mnie z gniazda. To dzięki niemu spodobał mi się pomysł powrotu i studiów tutaj. Szkoda tylko, że wyjechałam taka wściekła.

— Nie bądź dla siebie zbyt surowa — mówi Lola. — Tak się cieszę, że tu jesteś.

— Boże, a ja jak się cieszę! — dodaje Harlow. — Naprawdę traciłam dużo snu po tych telefonach w środku nocy.

Rzucam w nią poduszką.

— Ha, ha, bardzo śmieszne.

— A co z pracą? Wiesz, mój tata zatrudniłby cię, żebyś siedziała i ładnie wyglądała w którymś z jego biur. Chcesz przez lato wprawiać w zakłopotanie biednych biznesmenów w średnim wieku?

— Właściwie już mam pracę.

— Wspaniale! — Lola łapie mnie za rękę.

Harlow, zawsze bardziej sceptyczna, nadal mi się przygląda.

— Gdzie?

— W mojej starej szkole tańca — odpowiadam i nie daję rady wypowiedzieć ani słowa więcej, gdyż zarówno Lola, jak i Harlow prawie wskakują mi na kolana.

— Jestem z ciebie dumna! — szepcze Lola, owijając mnie ciasno ramionami.

— Brakowało nam twojego tańca. Cholera, mogę się popłakać! — dodaje Harlow.

Śmieję się i bez przekonania odpycham je od siebie.

— Dziewczyny, ale to nie będzie to samo, ja będę...

— Dla nas będzie — stwierdza Lola, odsuwając się odrobinę, żeby spojrzeć mi w oczy.

— No dobrze, dobrze — mówi Harlow i wstaje, żeby spojrzeć na nas obie. — Wystarczy tej czułości. Teraz idziemy coś zjeść, a potem na zakupy.

— Wy idźcie, ja idę do szkoły tańca porozmawiać z Tiną. Muszę wziąć prysznic.

Lola i Harlow wymieniają spojrzenia.

— No dobrze, ale jak skończysz, idziemy w miasto. Ja stawiam. Powitanie w domu dla naszego cukiereczka.

Na stole zaczyna wibrować mój telefon; Harlow sięga po niego, odpychając mnie pełnym, długim ramieniem.

— Aha, Mia, wiesz co?

— Tak? — odpowiadam, próbując się przecisnąć obok niej.

— Odbierz ten cholerny telefon, kiedy on dzwoni albo sama do niego zadzwoń. Masz czterdzieści trzy wiadomości, nie wspominając już o SMS-ach. Nie musi to być dzisiaj, nawet nie musi być jutro, ale przestań się dąsać. Możesz iść na studia i pracować, i udawać, że nie masz męża, ale nie oszukasz nas: jesteś w nim po uszy zakochana.

\*

Popołudniowa jazda do szkoły tańca jest dla mnie dość dziwna. Spodziewałam się, że będę zdenerwowana i pełna nostalgii, lecz od razu po wyjeździe na drogę uświadamiam sobie, że chociaż jeździłam tędy setki razy, zawsze to mama mnie wozila. Sama nigdy nie siedziałam za kółkiem na tej trasie.

Coś się we mnie odkręca — po raz pierwszy to ja kontroluję trasę, po której tyle razy byłam tylko wożona. Tuż za zatłoczonym zjazdem na Linda Vista i Morena pojawia się niepozorne centrum handlowe, a po zaparkowaniu jeszcze przez kilka minut przyglądam się wszystkim zmianom, jakie w nim zaszły. Powstało nowe lśniące stoisko z jogurtami, sklepik Subwaya, duże pomieszczenie, kiedyś chińska restauracja, mieści teraz szkołę karate. Ale wciśnięte w sam środek rzędu pomieszczeń, ozdobione nowym szyldem, z nową gładką fasadą z cegieł, nadal stoi studio i szkoła tańca Tyny. Walczę, by przełknąć wielką gulę w gardle

i opanować nerwowe skurcze żołądka. Tak się cieszę, znów widząc to miejsce — nieważne, jak zmienione — ale też trochę mnie przygnębia świadomość, że już nie będzie dla mnie tym, czym było kiedyś.

Od nadmiaru emocji — ulgi, smutku i całej reszty — czuję zamęt w głowie, ale nie pragnę obecności mamy, Harlow czy Loli. Pragnę obecności Ansela.

Przerzucam rzeczy w torebce w poszukiwaniu telefonu. Rozgrzane powietrze na zewnątrz osacza mnie jak napierająca ściana, ale nie zwracam na nie uwagi, drżącymi palcami wstukując kod; na liście ulubionych kontaktów odnajduję zdjęcie Ansela.

Oddychając tak ciężko, że obawiam się ataku astmy, wpisuję słowa, na które on na pewno czeka, słowa, które powinnam była napisać tego dnia, kiedy wyjechałam: „Lubię cię” — wciskam „wyślij”. „Przepraszam, że wyjechałam w ten sposób” — dodaję szybko. „Chcę, żebyśmy byli razem. Wiem, że już późno, ale czy mogę zadzwonić? Dzwonię”.

Boże, serce wali mi tak mocno, że czuję szum krwi w uszach. Dłonie mi się trzęsą; muszę poświęcić chwilę na to, by oprzeć się o samochód i spróbować się opanować. Kiedy w końcu jestem gotowa, znów otwieram kontakty i naciskam jego imię. Przez sekundę telefon się łączy, po czym słyszę sygnał po drugiej stronie.

Sygnał dzwoni, dzwoni, w końcu przełącza się na pocztę głosową. Rozłączam się, nie zostawiając wiadomości. Wiem, że u niego jest środek nocy, ale jeśli zostawił włączony telefon — a najwyraźniej tak — i jeśli chciał rozmawiać, odebrałby. Odsuwam od siebie niepewność, zamykam oczy, starając się pocieszyć tym, jak dobrze jest przyznać się przed sobą i przed nim, że nie chcę tego kończyć.

Otwieram drzwi — widzę Tinę stojącą tuż za nimi; a z jej miny — zaciśniętej szczęki i łez zbierających się pod oczami — wiem, że przyglądała mi się od chwili, kiedy wysiadłam z samochodu.

Wygląda na starszą, i tego się spodziewałam, ale jest zwinna i delikatna jak zawsze; siwiejące włosy ma ciasno upięte w kok, na twarzy zero makijażu oprócz wiśniowego błyszczku, który stał się jej znakiem rozpoznawczym. Ma na sobie ten sam strój: obcisłą czarną koszulkę bez rękawów, czarne spodnie do ćwiczeń i baletki. Z tą kobietą wiąże mnie milion wspomnień. Tina przyciąga mnie do siebie i zamyka w drżącym uścisku.

— Wszystko dobrze? — pyta.

— Układa się.

Odsuwa się i mierzy mnie spojrzeniem szeroko otwartych niebieskich oczu.

— No to mów.

Od czterech lat nie widziałam się z Tiną, więc zapewne oznacza to: „Opowiedz mi wszystko”. Początkowo, kiedy wyszłam ze szpitala, odwiedzała mnie przynajmniej raz w tygodniu. Ale zaczęłam wynajdywać sobie wymówki do

wyjścia z domu albo uciekałam na górę i zamykałam drzwi. W końcu przestała przychodzić.

A jednak nie muszę przeproszać jej za dystans; opowiadam jej w skrócie wydarzenia ostatnich czterech lat, kończąc na Las Vegas, Anselu i moim nowym planie. Za każdym razem opowiadanie przychodzi mi łatwiej, przysięgam.

Tak bardzo pragnę tej pracy. Muszę się przekonać, że doszłam do siebie — naprawdę doszłam do siebie — więc staram się mówić tonem silnym i spokojnym. Jestem dumna, że ani razu głos mi nie zadrżał.

Kiedy kończę, Tina uśmiecha się i przyznaje:

— Marzę o tym, żeby z tobą pracować.

— Ja też.

— No to może mała obserwacja, a potem przechodzimy prosto do rzeczy. Chcę sprawdzić, czy pamiętasz naszą filozofię i czy twoje stopy pamiętają, co robić.

Przez telefon wspomniała o nieformalnej rozmowie o pracę, a nie o lekcji pokazowej, więc serce natychmiast mi przyśpiesza, waląc mocno w mostek.

„Zrobisz to, Mia. Przecież ty tym żyłaś i oddychałaś”.

Idziemy krótkim korytarzem, mijamy większą salę zarezerwowaną na zajęcia dla nastolatków i wchodzimy do mniejszej, w której odbywają się lekcje prywatne i dla początkujących. Uśmiecham się do siebie, spodziewając się szeregu czekających dziewczynek w czarnych trykotach, różowych rajstopach i małych baletkach.

Na dźwięk otwieranych drzwi wszystkie głowy odwracają się, a ja ze świstem wypuszczam powietrze.

W sali stoi w rzędzie sześć dziewczynek — a pośrodku między nimi wysoki mężczyzna z lśniącozielonymi figlarnymi oczami, którymi z nadzieją spogląda na mnie.

Ansel.

Ansel?

Co do...

Skoro jest tutaj, był już w budynku pół godziny temu, kiedy dzwoniłam. Czy widział, że dzwonię? Widział moje wiadomości?

Ma na sobie dopasowaną czarną koszulkę opinającą mięśnie na klatce piersiowej i popielate spodnie od garnituru. Stoi boso, ramiona ułożył jak dziewczynki, które rzucają na niego ukradkowe spojrzenia, ledwie powstrzymując chichoty.

To na pewno Lola i Harlow przysłały go tutaj.

Otwieram usta, żeby przemówić, ale natychmiast przerywa mi Tina, która z domyślnym uśmiechem mija mnie i z wysoko uniesioną głową zapowiada:

— Dzień dobry, to jest mademoiselle Holland...

— Właściwie to madame Guillaume — poprawiam cicho i odwracam się gwałtownie do Ansel, słysząc jego mimowolne zaskoczone westchnienie.

Tina uśmiecha się promiennie.

— Przepraszam. Madame Guillaume jest tu nową instruktorką i przeprowadzi z wami rozciąganie i rozgrzewkę. Proszę, przywitajcie nową nauczycielkę.

Sześć dziewczęcych głosików i jeden głęboki męski głos odpowiadają chórem:

— Dzień dobry, madame Guillaume.

Zagryzam wargi, żeby stłumić śmiech. Znow spoglądam mu w oczy i od razu wiem: dostał moje SMS-y, sam ledwie zachowuje spokój, będąc tutaj i słysząc, jak przedstawiam się jako jego żona. Wygląda na zmęczonego, ale też uspokojonego — to jedno spojrzenie zastąpiło nam całą rozmowę. Całą siłą woli powstrzymuję się, by nie podejść do niego i nie wtulić się w te długie, silne ramiona.

Jednak jakby czytając mi w myślach, Tina znacząco chrząka. Podskakuję więc i odpowiadam:

— Dzień dobry, dziewczynki. I monsieur Guillaume.

Kilka dziewczynek zaczyna chichotać, ale natychmiast uciszają się pod surowym spojrzeniem Tiny.

— Jak już zauważyłyście, mamy dzisiaj również gościa. Pan Guillaume chce sprawdzić, czy zapisze się na kurs do naszej szkoły. Proszę, pokażcie mu się z najlepszej strony, tak jakbyście były na scenie.

Ku mojemu bezgranicznemu rozbawieniu Ansel wydaje się gotowy na wejście w rolę małej baleriny. Tina odsuwa się pod ścianę; znam ją dobrze, wiem, że to nie jest żaden test, tylko niespodzianka dla mnie. Mogłabym się roześmiać i powiedzieć dziewczynkom, żeby zaczęły rozgrzewkę, a sama porozmawiałabym z Anselem. Jednak on wydaje się gotowy do ćwiczeń, a ja chcę, żeby Tina zobaczyła, że umiem poprowadzić zajęcia, nawet z tak ogromnym, najatrakcyjniejszym rozpraszaczem przed sobą.

— Zacznijmy od rozciągania. — Włączam spokojną muzykę i pokazuję dziewczynkom, co mają robić: siadam na podłodze z wyciągniętymi przed siebie nogami, pochylam się, rękami sięgam do palców u stóp i mówię dalej: — Jeśli to boli, możecie trochę zgjąć nogi. Która policzy do piętnastu?

Wszystkie się wstydzą. Oczywiście oprócz Ansel. Zaczyna cicho odliczać po francusku:

— *Un... deux... trois...*

Dziewczynki gapią się na niego, przekręcając całe ciała.

Rozciągamy się dalej: przy drażku, najpierw niższym, potem szpagat do jazzu, przy którym dziewczynki zaczynają piszczeć i chwieją się na nogach.

Próbujemy kilku piruetów — wspomnienie Ansel przy tym ćwiczeniu będzie mnie bawiło do końca życia — a potem pokazuję im, jak się rozciąga ze stopą postawioną na ścianie. (Możliwe, że robię to tylko na pokaz dla Ansel, ale nigdy się do tego nie przyznam). Dziewczynki ćwiczą, chichoczą, kilka z nich nabiera odwagi na tyle, że same pokazują Anselowi, co robić i jak trzymać ramiona, kilka z nich wykonuje podskoki i obroty.

Kiedy zajęcia robią się zbyt głośne i chaotyczne, wkracza Tina, klaszcze w ręce i obejmuje mnie.

— Dobrze, teraz ja poprowadzę. Jak się wydaje, masz coś do załatwienia. Widzimy się w poniedziałek o piątej.

— Jak ja cię kocham! — mówię, obejmując ją impulsywnie.

— Ja też cię kocham — odpowiada Tina. — A teraz idź jemu to powiedz.

\*

Ansel i ja wymykamy się z sali i bez słowa idziemy korytarzem. Serce wali mi tak mocno, że z każdym uderzeniem oczy zachodzą mi mgłą. Czuję jego ciepło obok, ale wciąż milczymy. Prawdopodobnie oboje musimy się opanować. Po wyjściu na zewnątrz i pierwszym szoku początkowo jestem tak przytłoczona, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

Owiewa nas gorący wiatr, kiedy otwieramy drzwi na zewnątrz, a Ansel przygląda mi się uważnie, czekając, aż zacznę.

— *Cerise...* — zaczyna, po czym z drzeniem wciąga powietrze. Kiedy znów spogląda mi w oczy, czuję ciężar każdej mijającej sekundy. Patrzymy na siebie, jego twarz się rozluźnia, a kiedy przelęka ślinę, na policzku znów pojawia się dołeczek.

— Cześć — mówię głosem ściśniętym i bez tchu.

Ansel schodzi z chodnika, lecz nadal góruje nade mną.

— Dzwoniłaś do mnie tuż przed przyjazdem.

— Dzwoniłam z parkingu. Przyjazd tutaj miał dla mnie duże znaczenie... nie odbierałeś.

— W szkole nie wolno używać telefonów — odpowiada Ansel ze słodkim uśmiechem. — Ale widziałem, że dzwonisz, bo ekran się zaświecił.

— Przyleciałeś prosto po pracy? — pytam, podbródkiem wskazując jego eleganckie spodnie.

Kiwa głową. Na twarzy ma przynajmniej jednodniowy zarost. Wyobrażam sobie, jak wychodzi z pracy i jedzie prosto na lotnisko — do mnie — przystając ledwie na chwilę, by wrzucić kilka drobiazgów do małej torby; kolana się pode mną uginają.

— Proszę, nie złość się. Lola zadzwoniła i powiedziała, że jesteś tutaj. Jechałem, żeby się spotkać z waszą trójką na kolacji. A Harlow wspomniała, że



jeśli nie będę cię traktował tak, jak na to zasługujesz, połamię mi nogi i kilka innych wystających części ciała.

— Nie jestem zła — kręcę głową, żeby ułożyć myśli. — Tylko... tylko to niewiarygodne, że tu jesteś.

— Myślałaś, że zostanę w domu i pogodzę się ze spotkaniem w bliżej nieokreślonym momencie w przyszłości? Nie mogłem być tak daleko od ciebie.

— No cóż... cieszę się.

Widzę, że chciałby zapytać: „Więc dlaczego wyjechałaś tak nagle? Dlaczego przynajmniej się nie pożegnałaś?”. Ale nie pyta i za to też mocno u mnie punktuje. Bo chociaż mój przyjazd do Francji i wyjazd były czystym impulsem, to jednak Ansel przyczynił się do nich obu: przyjechałam niesiona szczęściem, wyjeżdżałam ze złamanym sercem. Przynajmniej Ansel wydaje się to sobie uświadamiać. Mierzy mnie wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na moich nogach widocznych pod cielistymi rajstopami i pod krótką spódniczką do tańca.

— Wyglądasz pięknie — mówi. — Wyglądasz wręcz tak pięknie, że zapomniałem języka w gębie.

Z ulgą rzucam się ku niemu; Ansel wtula się we mnie, przytula twarz do mojej szyi, ramiona ma na tyle długie, że mógłby mnie pewnie owinać nimi w pasie kilka razy. Czuję jego oddech na mojej skórze i jego drżenie przy mnie.

— Tak mi dobrze — mówię; on tylko kiwa głową i stoimy tak przez wieczność.

Jego usta odnajdują moją szyję, policzki, znów zaczynają ssać i skubać, ciepły oddech pachnie miętą; Ansel szepcze po francusku; niektórych słów nie rozumiem, ale nie muszę. Słyszę słowa „kocham”, i „życie”, i „moja”, i „przepraszam”, potem Ansel ujmuję dłońmi moją twarz, ustami nakrywa moje usta, oczy ma szeroko otwarte, palce na moich policzkach drżą. To jeden skromny pocałunek — żadnego języczka, nic głębszego — lecz moje drżenie wydaje się obiecywać mu znacznie więcej. Kiedy się ode mnie odsuwa, ma na twarzy wyraz triumfu.

— No to chodźmy — mówi, a dołeczek na jego policzku pogłębia się. — Muszę podziękować twoim dziewczynom.

Jestem go spragniona, marzę o tym, żebyśmy zostali sami, ale jeszcze bardziej cieszę się tym, że jest tutaj, z moimi przyjaciółmi. Biorę go za rękę i ciągnę do samochodu.

\*

Zakładając koszulę, Ansel opowiada o swoim locie; o tym, jak dziwnie było wyjść tuż po pracy, przylecieć tu o świcie i czekać cały dzień, zanim się spotkamy... Opowiada wszelkie drobne szczegóły, jednak nie dotyka głównej sprawy, czyli pytania: co teraz? Znad kierownicy rzucam na niego ukradkowe

spojrzenia. Na tle ciemniejszego nieba Ansel wygląda niewiarygodnie elegancko i doskonale w swojej lawendowej koszuli i wąskich popielatych spodniach. Chociaż widać po mnie, że wracam z zajęć tańca, nie kłopotzę się przebieraniem. Gdybyśmy pojechali do mnie, na pewno byśmy tam zostali, a ja chcę zobaczyć się z przyjaciółkami, podziękować im, a co może nawet ważniejsze — dać mu okazję, by im podziękował.

Zakładam wygodniejsze płaskie buty i zabieram Anselą bezpośrednio na spotkanie z Harlow i Lolą w barze „Dynamite”. Przeciagam go przez tłum, śmiejąc się szeroko, gdyż jest przy mnie moja druga połówka, mój mąż, mój Ansel. Dziewczyny siedzą w boksie, popijając drinki; pierwsza dostrzega mnie Lola. Niech mnie, w jej oczach od razu pokazują się łzy.

— Nie! — grozę jej ze śmiechem. Mimo swojej twardej powierzchowności jest naprawdę sentymentalna. — Żadnych takich!

Lola śmieje się i kręci głową, zagarniając nas, po czym następuje wymiana powitań, moje najbliższe przyjaciółki i mój mąż ściskają się, jakby byli przyjaciółmi i niedawno się widzieli.

Ale na swój sposób to prawda. Kocham go, więc one również. Kocham moje dziewczyny, więc on też je kocha. Z wewnętrznej kieszeni przerzuconej przez ramię marynarki Ansel wyjmuję dwa batoniki i podaje jeden Loli, a drugi Harlow.

— Za pomoc. Kupiłem je na lotnisku, więc nie podniecajcie się zbyt.

Dziewczyny biorą batoniki, Harlow patrzy na swój, potem na Anselę.

— Jeśli Mia cię dzisiaj nie przeleci, ja to zrobię.

Jego rumieniec, jego dołeczek, cichy śmiech i zęby zagryzające wargę — i przepadłam. Cholera, nie ma dla mnie ratunku.

— Nie ma problemu — odpowiadam, rzucam jego marynarkę na krzesło, a jego samego ciągnę na parkiet. Ansel szeroko otwiera oczy i uśmiecha się. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, co grają; nie puszczę go od siebie przez cały wieczór. Wtulam się w jego ramiona i przyciskam do niego.

— Znów tańczymy?

— Czeka nas znacznie więcej tańca — odpowiadam mu. — Nie wiem, czy zauważyłeś, ale poszłam za twoją radą.

— Jestem z ciebie taki dumny — szepcze Ansel. Opiera się o mnie czołem, po czym odsuwa się i patrzy mi w oczy. — Właśnie dałaś koleżance do zrozumienia, że dzisiaj w nocy mnie posuniesz — jego uśmiech poszerza się, a ramiona coraz śmieiej obejmują mnie w talii.

— Dobrze rozgrywasz.

— Już zapomniałem, jak się to robi — robi dramatyczną minę — ale nie zapomniałem o penisie.

— Tym razem spróbuję go nie złamać.

— Ależ próbuj z największą siłą, na jaką cię stać.

Parkietem wstrząsają basy; nasze przekomarzanki musieliśmy prawie wykrzyknąć, ale chwila mija, między nami się ochładza i robi trochę ciężko. Zawsze najlepiej nam wychodziło flirtowanie i seks, ale żeby naprawdę się przed sobą otworzyć, musieliśmy udawać kogoś innego.

— Mów do mnie — zaczyna Ansel, pochylając się i szepcząc prosto w moje ucho. — Powiedz mi, co się stało tego ranka, kiedy wyjechałaś.

— Uznałam, że muszę wreszcie wziąć się w garść i stawić czoło temu, co mnie czeka — mówię cicho; Ansel jednak wciąż pochyla się nade mną, więc na pewno słyszy. — Postąpiłeś paskudnie, nie mówiąc mi o Perry, ale tak naprawdę w ten sposób dałeś mi kopa, którego potrzebowałam.

— Przepraszam, *cerise*.

Na dźwięk tego przezwiska brakuje mi tchu; przesuwam dłońmi w górę i w dół jego klatki piersiowej.

— Jeśli mamy spróbować, to muszę wiedzieć, że będziesz ze mną rozmawiał o tym, co się dzieje.

— Obiecuję.

— Przepraszam, że tak cię zostawiłam.

Przez ułamek sekundy pokazuje się dołeczek.

— Pokaż, że wciążnosisz moją obrączkę, to ci wybaczę.

Unoszę lewą dłoń, a on wpatruje się w nią przez moment, po czym pochyla się i całuje wąski złoty pasek.

Kołyszemy się lekko, nie ruszając zbyt mocno, podczas gdy ludzie wokół nas podskakują, wirują i tańczą na całego. Opieram głowę o jego klatkę piersiową i zamykam oczy, napawając się jego zapachem.

— W każdym razie to już za nami. Dzisiaj wieczorem twoja kolej na zwierzenia.

Z lekkim uśmiechem Ansel pochyla się nisko nade mną, całuje najpierw w prawy policzek, potem w lewy. A następnie przez kilka długich, idealnych sekund dotyka ustami moich ust.

— Najbardziej lubię kolor zielony — mówi z ustami przy moich ustach; zaczynam chichotać. Jego dłonie zsuwają się po moich bokach, ramiona obejmują mnie w talii, Ansel nachyla się nisko i całując, przesuwając ustami w górę mojej szyi. — W wieku siedmiu lat złamałem rękę, ucząc się jeździć na desce. Uwielbiam wiosnę, nie znoszę zimy. Mój najbliższy przyjaciel z dzieciństwa miał na imię Auguste, a jego starsza siostra — Catherine. To z nią po raz pierwszy w życiu się całowałem, kiedy miałem jedenaście lat, a ona dwanaście, w spiżarni mojego ojca.

Moje palce przesuwają się po jego klatce piersiowej, po szyi, w końcu łączą na karku.

— Moje najboleśniejsze wspomnienie to wyjazd mamy do Stanów, ale poza tym — mimo ojca tyrana — dzieciństwo miałem całkiem przyjemne. W szkole

fatalnie szło mi z matematyki. Dziewictwo straciłem z dziewczyną o imieniu Marie w wieku czternastu lat — całuje mnie w policzek. — Ostatnia kobieta, z którą uprawiałem seks, to moja żona, Mia Rose Guillaume — całuje mnie w czubek nosa. — Najbardziej lubię chleb, wiem, to brzmi potwornie nudno. I nie lubię suszonych owoców.

Śmieję się i przyciągam go do siebie na prawdziwy pocałunek — o Boże. Usta ma ciepłe, już przywykłe do moich, wargi jednocześnie miękkie i nieustępliwe. Czuję, że chce mnie dotknąć, smakować i posuwać, ledwie się powstrzymuje; opuszcza dłonie na moje pośladki, przysuwa do siebie moje biodra. Językiem ledwie dotyka mojego języka, oboje wydajemy z siebie jęk, odsuwamy się od siebie i oddychamy ciężko.

— Chyba przed tobą nigdy nie doprowadziłem kobiety do końca tylko ustami — wyznaje Ansel. — Uwielbiam cię tam całować. I uwielbiam twój tyłek, jest idealny — przy tych słowach czuję, jak jego penis porusza się, przyciśnięty do mnie, a jego dłonie ściskają mnie mocniej. — Uwielbiam każdy rodzaj seksu z tobą, ale wolę być na górze... sprawiasz, że pozycja na misjonarza staje się szczytem perwersji, kiedy mnie chwytasz i podskakujesz pode mną.

Cholera jasna. Zaczynam się wiercić w jego ramionach.

— Ansel.

— Dobrze znam wszystkie dźwięki, jakie wydajesz przy orgazmie; nie będziesz mogła go udawać — uśmiechając się, dodaje: — znów.

— Opowiedz mi o zwykłych rzeczach — błagam. — Bo za chwilę oszaleję.

— Nie znoszę zabijać pajaków, bo uważam je za niezwykle zwierzęta, ale zrobię to dla ciebie, jeśli się ich boisz. Nie cierpię jechać jako pasażer, wolę prowadzić — ustami sunie w kierunku mojego ucha, szepcząc — możemy mieszkać w San Diego, ale chcę spędzać we Francji przynajmniej lato.

Kłatkę piersiową niemal rozsadza mi bijące głośno serce.

— Dobrze.

Ansel uśmiecha się, a ja palcem dotykam jego dołeczka.

— Naprawdę się tu przeprowadzisz?

— Prawdopodobnie w lutym — unosi lekko ramiona. Jakby to było takie proste. Jakby to już było pewne. Czuję ulgę, ale i jestem rozdarta. Jest dopiero lipiec, do lutego jeszcze tyle czasu.

— To bardzo długie czekanie.

— Ale przyjadę we wrześniu, w październiku. W listopadzie. W grudniu. I w styczniu...

— Na jak długo przyjechałeś? — dlaczego dotąd go o to nie zapytałam? Nagle zaczynam bać się odpowiedzi.

— Jutro wieczorem wyjeżdżam — żołądek mi się kurczy, nagle czuję się pusta. — Mogę odpuścić poniedziałek — mówi — ale we wtorek muszę być

w pracy na pierwszą rozprawę.

Nie mamy wystarczająco dużo czasu. Już wyciągam go z tłumy, z powrotem do stolika.

— Słuchajcie...

— Wiem, kochana — mówi Harlow, kiwając głową. — Macie dwanaście godzin. Nie wiem, co wy tu jeszcze robicie. Spadajcie.

Zatem nie tylko wiedziały, że przyjeżdża, ale też wiedziały, kiedy wyjeżdża. Wszystko uzgodniły. Cholera, kocham moje przyjaciółki.

Całuję ją, całuję Lolę i przepycham się do wyjścia.

\*

Udaje nam się jakoś dotrzeć do mojego mieszkania, nie zdzierając z siebie ubrań po drodze. Modlę się, żebyśmy nie obudzili Julianne, kiedy potykamy się, całując na podjeździe. Wpadamy na ścianę garażu, przy której Ansel wsuwa ręce pod moją sukienkę i bieliznę, błagając, żeby mógł mnie poczuć. Jego palce są ciepłe i spragnione, odsuwają cienką koronkę i przesuwają się po mojej skórze.

— Mam wrażenie, że to sen — szepcze. — Chcę cię widzieć naga. Muszę cię zobaczyć.

— No to chodźmy na górę.

Potykamy się na drewnianych schodach i objamamy się o ściany i drzwi. Ansel zjeżdża ustami po mojej szyi, nienasyconymi dłońmi chwyta mnie za pośladki i przyciska do siebie.

— Ansel — śmieję się, słabo odpychając się od jego klatki piersiowej, żeby wydobyć klucze z torebki.

Po wejściu nie zapalamy światła, nie chcę go puszczać nawet na chwilę konieczną do znalezienia włącznika. Słyszę, jak moje klucze lądują na podłodze, za nimi upada moja torebka i jego płaszcz, po czym zostajemy we dwoje w ciemności. W butach jestem wyższa i niemal mogę go pocałować, ale kiedy tylko je zdejmę, Ansel musi się nade mną pochylić i otoczywszy ramionami w talii, unieść do ust.

— Podoba mi się twoje mieszkanie — mówi Ansel, uśmiechając się i całując mnie jednocześnie.

Kiwam głową, wyszarpując jego koszulę ze spodni.

— Oprowadzić cię?

Śmieje się, a ja coraz bardziej niecierpliwie mocuję się po ciemku z jego koszulą. Po co na niej tyle guzików?

— Orowadzanie obejmuje wizytę w łóżku? — pyta, odsuwa moje dłonie, szybko rozpina ostatnie kilka guzików i wreszcie zdejmuje koszulę.

— I na stole. I kanapie — odpowiadam, rozproszona widokiem gładkiej, doskonałej skóry nagle ukazującej się moim oczom. — Może też na podłodze. I pod prysznicem.

Nie dotykałam go ledwie od kilku dni, a mam wrażenie, że upłynął rok; dłońmi zjeżdżam po jego klatce piersiowej, zakrzywiając paznokcie wzdłuż zarysów mięśni na brzuchu. Dźwięk, jaki wydaje, kiedy pochylam się i całuję go w mostek, jest czymś pomiędzy warknięciem a błagalnym jękiem.

Ansel zsuwa mi sukienkę z ramion, przesuwa w dół, aż więźną mi w niej ręce.

— Zacznijmy od sypialni. Później odwiedzimy inne miejsca.

— Musimy zabić dwanaście godzin — odpowiadam. Ansel ujmuje moją dolną wargę w usta, a ja jęczę, gdyż tęskniłam za nim tak bardzo, że teraz czuję pękającą obręcz, która więziła mnie od długiego czasu, i wreszcie mogę swobodnie odetchnąć pełną piersią.

Łóżko to największy mebel w mieszkaniu i Ansel odnajduje je z łatwością nawet po ciemku.

Idzie tyłem w kierunku materaca, cały czas mnie całując; siada, przesuwa się i przyciąga mnie pomiędzy rozłożone nogi. Dłońmi gładzi po tylnej stronie ud, w dół i w górę, aż w końcu zbliża palce do krawędzi bielizny. Światło latarni na podjeździe rysuje jaśniejszy stożek na ścianie; rozróżniam twarz i ramiona Ansela. Spodnie ma rozpięte, penis już naprężony, koniuszek wystaje znad paska bokserek, reszta przyciska się do brzucha.

Ansel przyciąga mnie do siebie, czuję jego gorące usta na moim karku.

— Dwanaście godzin to stanowczo za mało — mówi prosto w moją skórę. Językiem przesuwa między moimi piersiami, ssie sutek przez koronkę stanika. Szarpie się, by uwolnić ręce; Ansel się lituje, zsuwa ze mnie sukienkę, aż materiał opada mi u stóp.

W końcu mogę się poruszyć; wsuwam palce w jego włosy, jest dokładnie tak, jak zapamiętałam: dźwięki, jakie wydaje, jego zapach, moja skóra oblewająca się gorącym, kiedy Ansel ssie mnie pod obojczykiem — jak mogłam przeżyć chociażby dzień bez niego?

— Zdejmujemy — mówi Ansel, sięgając za moje plecy i odpinając małą klamerkę stanika. Dłońmi przesuwa po ramiączkach, zsuwa je z moich ramion, jeszcze dalej, po czym przesuwa dłońmi w górę i ujmuje w nie moje piersi. Pochyla się, unosi jedną i całuje.

Chrząka z aprobatą i jedną dłonią przesuwa po moich pośladkach.

— To też. Zdejmij je — usta zamyka na sutku, drażni go językiem.

W takich momentach zwykle musiałam schować się za kostiumem, uspokoić myśli przebieranką i udawaniem. W tej chwili jednak chcę być tylko sobą.

— Ty też — mówię. — Ściągnij spodnie — i z nieukrywanym pożądaniem przyglądam się, jak wstaje i zrzuca na podłogę resztę ubrań.

Ansel już mnie nie pogania, przesuwa długie ciało w kierunku zagłówek, kładzie się i czeka, a ja wsuwam palce pod koronkę i zsuwam majtki z bioder. On

bez słowa sięga po swój penis, chwyta go u nasady i gładzi powoli.

Wchodzę na łóżko, zawisam nad nim, udami opierając się po jego bokach. Ansel puszcza swój penis, który wypręża się gwałtownie, już sztywny; Ansel skupia się na malejącej odległości między nami. Niecierpliwymi dłońmi chwyta mnie za biodra, podnosi wyżej, sadza na sobie.

Zaciska szczęki, wygina głowę na poduszce i chrapliwie wyrzuca z siebie:

— Dotknij mnie.

Zjeżdżam dłońmi po jego klatce piersiowej i niżej, palcami przesuwam po jego penisie, biorę w dłonie jądra, potem biodra. Jest coś perwersyjnego w takiej pozycji nad nim. Odkrywam się przed nim w całości, widzi całe moje ciało. Nie mogę ukryć twarzy w jego szyi ani zniknąć pod uspokajającym ciężarem jego ciała.

To dla nas coś nowego: on w moim mieszkaniu i moim łóżku, jego rozczochrane włosy na środku mojej poduszki. Oczy ma szkliste, pełne usta zaczerwienione od moich pocałunków. Czuję się tak zaborcza, jak nigdy dotąd wobec nikogo się nie czułam.

— Jesteś taka ciepła — mówi, sięgając między moje nogi. — Taka gotowa.

Jego palce z łatwością prześlizgują się po mojej skórze, badając, po czym Ansel chwyta swój penis i pociera nim o mnie. Nie potrafię oderwać wzroku od jego twarzy, od jego skupienia na miejscu, w którym nasze ciała się stykają; z pokoju uciekło całe powietrze, zamknięte w jednym westchnieniu.

Bardzo lekkim drgnięciem bioder Ansel posuwa się w przód, bliżej, bliżej, aż już jest, ledwie wsuwając się do środka. Opadam na niego powoli, dysząc ciężko i szybko, niezdolna zamknąć oczy, gdyż jego mina jest aż nierealna: oczy zamknięte, usta rozchylone, na policzkach czerwone plamy; Ansel dyszy pode mną nierówno, oszołomiony.

To za dużo, to zbyt wielka pełnia; daję mojemu ciału chwilę, żeby przyzwyczało się do odczuwania go tak głęboko. Ale to nie tego pragnę, nie chcę siedzieć nieruchomo; chcę poczuć, jak przesuwa się we mnie jego gruby penis, a ruchy stają się coraz bardziej gwałtowne. Chcę czuć go przez całą noc.

Zaczynam delikatnie się na nim kołysać, poruszona jego reakcją, tak jak on wydaje się pochłonięty moją bliskością. Dłońmi chwyta mnie za biodra, przytrzymując, ale też pozwalając na ruch; w końcu otwiera oczy, spogląda mi w twarz i uśmiecha się. Widzę teraz całą esencję Ansel: błyszczące oczy, łobuzerski dołeczek i jego słodkie, sprośne usta.

— Zrób dla mnie mały pokaz, *cerise*. Złam mnie.

Z szerokim uśmiechem unoszę się i opadam, po czym powtarzam ten ruch nieco szybciej, jeszcze szybciej, zahipnotyzowana lekką zmarszczką koncentracji, jaka pojawia się między jego brwiami. Ansel wygina ramiona, zadowolony, kiedy wypuszczam głośno powietrze, po czym sięga między nas, gładzi mnie, pieści i cichym szeptem prosi, żebym galopowała mocniej i szybciej.

— Chcę usłyszeć, jak mnie posuwasz — chrypi, wpychając się we mnie. — Chcę cię widzieć wolną i szaloną.

Jak urzeczony patrzy, kiedy zaczynam dochodzić, szepcząc: „Och, Mia, właśnie tak” — z dłońmi na mojej piersi; ja z kolei wpatruję się w jego usta.

— Proszę, tak, proszę — błagam; czuję, jak głowa opada mi do tyłu pod ciężarem ogarniającej całe ciało rozkoszy. — Już prawie, już prawie.

Ansel lekko kiwa głową, uśmiecha się delikatnie i przyciska palce mocniej do mojej skóry, przyglądając się, jak drzę, a w końcu nieruchomieję, jak zamykam oczy przy intensywnych doznaniach, wreszcie pod ciężarem srebrzystego, oślepiającego zakończenia opadam na jego pierś.

Świat się przewraca, pod plecami mam miękką pościel, potem czuję jego dłoń między nogami; dotyka mnie, po czym znów wprowadza penis do środka i przesuwa się nade mną — długie, pewne pchnięcia — przyciśnięty do mnie piersią. Jest ciepły, jego usta przesuwiają się na moją szyję, na usta; ssie i smakuje, przeklinając chrapliwie, wyrzucając z siebie słowa „mokra” i „dojść” i „słodka mokra skóra” i „głębiej, tak głęboko, tak głęboko”.

Przesuwam dłonie po jego plecach, chwytam go za pośladki, ciesząc się reakcją mięśni, które spinają się pod moim dotykiem, kiedy Ansel dalej się porusza, wtula we mnie, pcha coraz mocniej, a ja rozkładam nogi szerzej, wbijam paznokcie w jego skórę i wyginam się pod nim, czując, jak na krawędzi świadomości narasta kolejny orgazm.

Zdyszany głosem wyrzucam z siebie jego imię; on przyspiesza, patrzy na moją twarz i wystękuje:

— Tak. Cholera.

Czoło ma spocone, oczy na moich piersiach, ustach, potem odsuwa się tylko na tyle, żeby przyglądać się miejscu, w którym się we mnie porusza. Jest mokry od mojej wilgoci i spięty wszędzie — mięśnie naprężone, gotowe pęknąć, gotowe wybuchnąć. Zawsze najbardziej lubiliśmy tę pozycję, jego ciało na moim, jego biodra zataczające koła, jego spojrzenia rzucane między nasze ciała, a potem na moją twarz, znów w dół i znów do góry. w końcu Ansel wypuszcza z siebie powietrze i szepcze: — Och.

Jęczy z ulgi, kiedy wciskam głowę w poduszkę, szalejąc pod nim, aż dochodzę z głośnym okrzykiem.

— Już blisko — warczy, wyginając do tyłu głowę i zamykając oczy. — O Boże, Mia.

Opada na mnie, kręcąc biodrami tak mocno i tak głęboko we mnie, że niemal wciska mnie w zagłówek, dłonie zwijając w pięści po bokach mojej głowy na poduszce. Kończy, krzycząc, a echo jego krzyku odbija się od sufitu i cichych, wciąż pustych ścian.

Po kolei powracają do mnie wrażenia zmysłowe: najpierw jego ciało wciąż



we mnie, jego ciężar na mnie, jego ciepła i śliska od potu skóra. Moje ciało jest wrażliwe i ociążało ze spełnienia.

Słyszę jego przyspieszony oddech w moim uchu, a potem ciche słowa:

— Kocham cię.

Czuję smak i zapach jego słonej skóry, kiedy całuję go w szyję, i zaczynam dostrzegać zarys ramion nade mną, powolne kołyszące ruchy bioder, kiedy Ansel znów zaczyna, bardzo delikatnie.

Odsuwa mi włosy z twarzy i spogląda na mnie.

— Chcę udawać — mówi.

— Udawać?

— Tak.

Unosi się nade mną; przesuвам dłońmi po jego spoconej skórze, dotykam miejsca, w którym niknie wewnątrz. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz; czuję żar jego spojrzenia, ciężar jego uwagi, kiedy badawczo patrzy mi w twarz, odczytując jej wyraz.

— Co chcesz udawać? — pytam.

— Że już minęło te pół roku — jego palce przeczesują moje włosy, odsuwają z czoła wilgotne kosmyki. — I że tu mieszkam. Chcę udawać, że proces się skończył i jesteśmy razem. Na stałe.

— Dobrze — wyciągam rękę i przysuwam jego twarz do mojej.

— A może ty masz kostium tancerki i w końcu nauczyłaś się zonglować — całuje mnie, po czym odsuwa się, marszcząc brwi z udawaną powagą. — Nie boisz się wysokości, prawda?

— To takie masz fantazje?

Ansel przechyla głowę z lekko łobuzerskim uśmiechem.

— Między innymi.

— A inne? — pytam. Dla niego założyłabym na siebie wszystko, ale wiem, że równie łatwo mogę być przy nim sobą. Chcę spędzić wszystkie noce, kochając tak bardzo jak teraz.

Po raz setny zastanawiam się, czy niewypowiedziane słowa zabłysły mi nad głową, gdyż jego uśmiech poszerza się, rozjaśniając spojrzenie w sposób, który zatrzymuje mi dech w piersi i wysysa powietrze z płuc.

— No cóż, pożyjemy, zobaczymy.

<sup>1</sup> Aluzja do serialu z 2012 r. *That's what she said* (tytuł polski „Tak powiedziała”) o romantycznych przygodach kobiety szukającej miłości.

## Podziękowania

Kończenie książki budzi dziwne uczucie... ponieważ przeżywałyśmy to kilka razy, rozpoznajemy je: radość z dokonania czegoś, pod czym możemy się z dumą podpisać... i nigdy nie jesteśmy gotowe, by zakończyć pracę.

Jak zawsze dziękujemy naszej agentce Holly Root, jednej z naszych ulubienic. Po prostu nas rozumiesz. Śmiejesz się z naszych frywolnych żartów, w odpowiednich chwilach unosisz oczy do nieba, a co jakiś czas zaskakujesz nas nowym świeżym pomysłem. Wejście do drużyny TeamRoot to wciąż jeden z naszych najlepszych dni; jesteśmy pod wrażeniem równowagi, jaką osiągnęłaś przez ten rok. Inspirujesz nas. Dziękujemy, wojowniczo.

Powtarzamy to przy każdej książce, ale powiemy jeszcze raz: nasz wydawca, Adam Wilson, to kapitan tego statku szaleńców, a wybuchy śmiechu, o jakie przyprawiają nas jego uwagi, to prawdopodobnie jedyne ćwiczenia na brzuch, jakie udaje nam się wykonać w ciągu roku. (Nie martwcie się, to nie jest mało — on naprawdę jest zabawny). Nie zapominaj, na co nam pozwoliłeś. My na pewno nie zapomnimy.

Serdeczne pozdrowienia dla Jen Bergstrom, Louise Burke i Carolyn Reidy za potrząśnięcie chromosomem XX i pokazanie światu, jak się to robi. Słuchacie naszych pomysłów, dajecie nam kopa, jeśli trzeba, i bezustannie nas wspieracie. Nie wyobrażamy sobie publikowania gdzie indziej niż w Gallery Books i jesteśmy dumne z tego, że należymy do rodziny S&S.

Dziękujemy naszym specjalistkom od mediów — Kristin Dwyer i Mary McCue. Kiedy znów się do tego zabierzemy? (Nie napiszemy za wiele, bo zaczniemy się wygłupiać. Dziewczyny, odwaliliście świetną robotę).

Uściski dla Liz Psaltis, Lisy Litwack, Johna Vairo, Jean Anne Rose, Ellen Chan, Lauren McKenny, Stephanie DeLuca, Eda Schlesingera (za to, że jest Edem), Abby Zidle i wszystkich, których zwykle ściskamy, kiedy wjedziemy na trzynaste piętro budynku Simon&Schuster. LOL, JESTEŚCIE ODLOTOWI!

Napisanie książki to ciężka praca, ale napisanie dobrej książki byłoby niemożliwe bez naszych doskonałych korektorek: Tonyi i Erin. Jesteśmy wam winne po żigolaku i stały abonament do klubu Harry'ego i Davida Fruit of the Month (czyli wymarzony prezent Lo). Dziękujemy Wam zawsze za Waszą szczerść. Dziękujemy Monice Murphy i Katy Evans za czytanie, zachwyt i wskazywanie tego, co się udało i co nie wyszło. Dziękujemy Ninie i Alice za grudzień i każdy kolejny dzień.

Lauren Suero, rozjaśniasz nasz świat. Dziękujemy ci za wszystko, co robisz, Drew.

Dziękujemy wszystkim blogerkom za ich entuzjizm i miłość do naszych książek. Napisanie książki to tylko jeden krok, pomoc w wypuszczeniu jej w świat

to coś innego. Jesteśmy wam wszystkim tak bardzo wdzięczne.

Tym, którzy przeczytali nasze książki, przychodzą na nasze spotkania, pokazują nam swoje tatuaże, polecają nasze książki przyjaciółom, piszą na Tweeterze, klócą się z nami, krzyczą, piszą na Facebooku, dzielą się informacjami, zostawiają recenzje, przesyłają sprośne żarciki/obrazki/filmiki i po prostu zapraszają do swojego życia — największe, najgorętsze i najszczerze podziękowania.

Dzieci, dajecie nam powód do wykonywania naszej pracy, a oderwanie się od książek na koniec dnia jest łatwe, bo wtedy możemy się z Wami zobaczyć. Panowie doktorzy Shoes i Blondie, dziękujemy Wam za setki i miliony codziennych drobiazgów, zbyt prywatnych, by je podawać do wiadomości publicznej.

Christina, jesteś dla mnie jedyna.

Lo, pamiętasz dzień w Paryżu, kiedy wpadłyśmy na ten pomysł? Byłam bardzo zmęczona, ale chętnie powtórzyłabym wszystko od początku. I obiecuję, że tym razem nie będę Cię denerwować. Kocham Cię bardziej, niż mogę to wyrazić. Dziękuję, że jesteś moją drugą połową.

